

IAN DOUGLAS

# STAR CARRIER

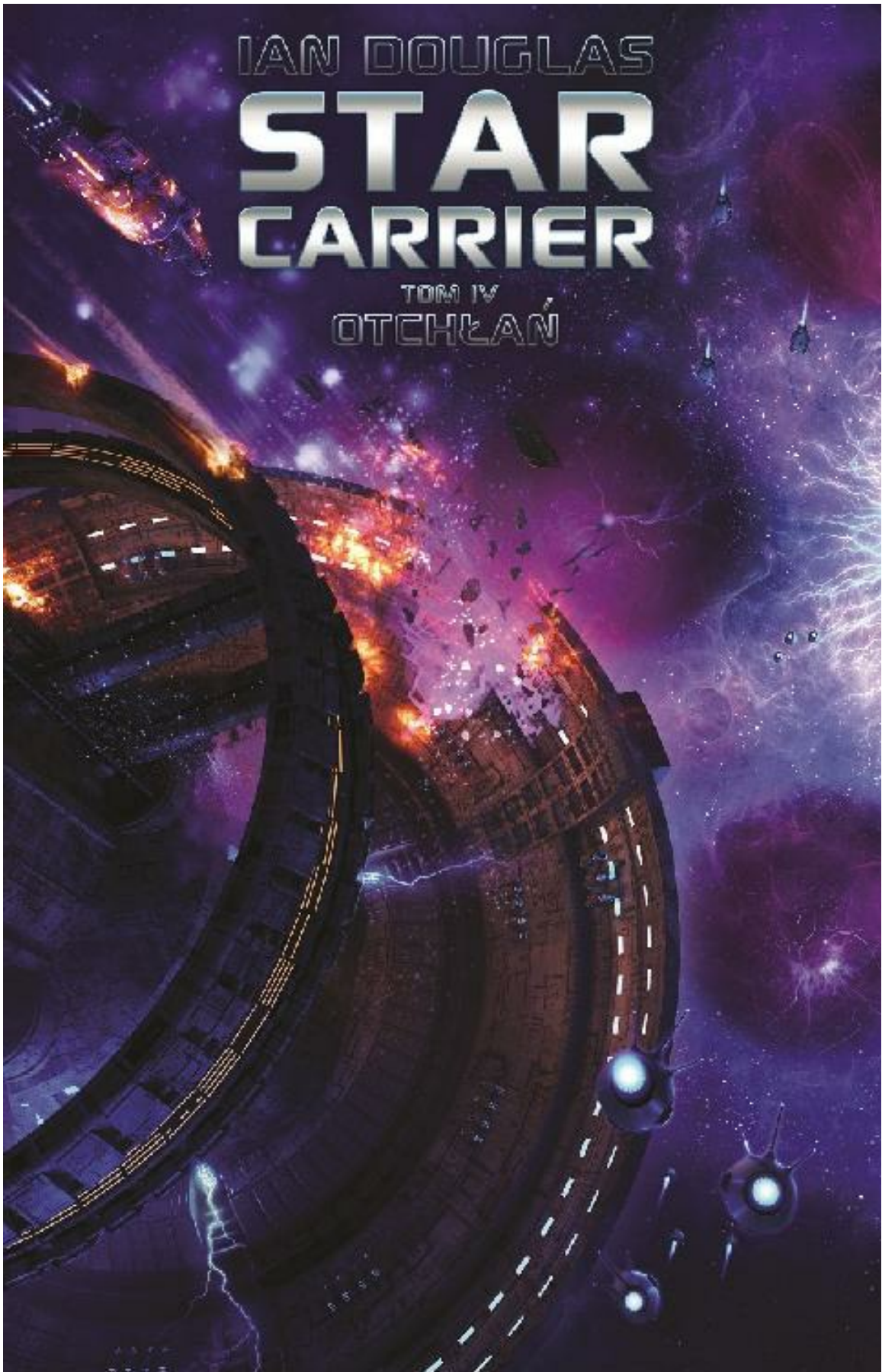
TOM IV  
OTCHŁAŃ



IAN DOUGLAS

# STAR CARRIER

TOM IV  
OTCHLAN



**Ian Douglas**

# **Star Carrier**

**Tom IV**

## **Otchłań**

Przekład Justyn „Vilk” Łyżwa



Warszawa 2014

W serii **Star Carrier** dotychczas ukazały się:

**TOM I**  
**PIERWSZE UDERZENIE**

**TOM II**  
**ŚRODEK CIĘŻKOŚCI**

**TOM III**  
**OSOBLIWOŚĆ**

Tytuł oryginału: *Star Carrier: Deep Space*

Copyright © 2013 by William H. Keith, Jr.

Projekt okładki: Agencja Ilustratorsko-Reklamowa MOTOKO

Redakcja: Rafał Dębski

Korekta: Agnieszka Pawlikowska

Skład i łamanie: PRESS POINT Ewa Jurecka

Wydawca:

Drageus Publishing House Sp. z o.o.

ul. Kopernika 5/L6

00-367 Warszawa

e-mail: [drageus@drageus.com](mailto:drageus@drageus.com)

[www.drageus.com](http://www.drageus.com)

ISBN epub: 978-83-64030-29-1

ISBN mobi: 978-83-64030-30-7

Opracowanie wersji elektronicznej:

[Karolina Kaiser](#)

 **Prasosfera**

# Prolog

Zapis danych Agletsch 783478  
Cywilizacje galaktyczne  
Kluzula tajności: Red Alfa

**KOD KLASYFIKACYJNY CYWILIZACJI:** *A548B7C*

**NAZWA POTOCZNA:** *SH'DAAR*

**INNE NAZWY:** *GALAKTYCZNE IMPERIUM SH'DAAR, SIEĆ SH'DAAR, CYWILIZACJA CHMURY N'GAI*

**PLANETA MACIERZYSTA:** *NIEZNANA, PRZYPUSZCZA SIĘ, ŻE JEST TO GRUPA PLANET ZLOKALIZOWANYCH W JĄDRZE OMEGA CENTAURI T<sub>0,876</sub>GY, NIEREGULARNEJ, GALAKTYKI, PONAD OSIEMSET MILIONÓW LAT TEMU, ODDALONEJ O DZIESIĘĆ TYSIĘCY LAT ŚWIETLNYCH OD PŁASZCZYZNY SPIRALNYCH RAMION DROGI MLECZNEJ. TA KARŁOWATA GALAKTYKA ZOSTAŁA WCHŁONIĘTA PRZEZ DROGĘ MLECZNĄ PRZED OKOŁO SIEDMIUSET MILIONAMI LAT I FUNKCJONUJE JAKO GROMADA KULISTA OMEGA CENTAURI, ODDALONA OD SŁOŃCA O OKOŁO SZESNAŚCIE TYSIĘCY LAT ŚWIETLNYCH.*

**HISTORIA:** *W ODLEGŁEJ PRZESZŁOŚCI CHMURA GWIEZDNA N'GAI ZDOMINOWANA BYŁA PRZEZ UR-SH'DAAR, GRUPĘ ZAAWANSOWANYCH TECHNOLOGICZNIE, PODRÓŻUJĄCYCH W KOSMOSIE CYWILIZACJI. OKOŁO OSIEMSET SIEDZEMDZIESIĄT DO DZIEWIĘCIUSET MILIONÓW LAT TEMU UR-SH'DAAR PRZESZLI PRZEZ TAK ZWANĄ OSOBLIWOŚĆ VINGEGO, KIEDY TO GWAŁTOWNNIE PRZYSPIESZAJĄCY ROZWÓJ TECHNOLOGII WYWOŁAŁ NIE DO KOŃCA ZROZUMIAŁĄ ZMIANĘ, KTÓRA DOPROWADZIŁA NIEMALŻE DO UPADKU KULTURY UR-SH'DAAR.*

PODCZAS GDY WIĘKSZOŚĆ JEJ PRZEDSTAWICIELI ZNIKŁA, PRZENOSZĄC SIĘ PRAWDOPODOBNIE DO RÓWNOLEGŁEGO ŚWIATA, WIELE ISTOT NIE BYŁO W STANIE LUB NIE CHCIAŁO DOKONAĆ PRZEMIANY. ZNANI JAKO OUTSIDERZY, ODBUDOWALI CYWILIZACJĘ PO KATASTROFIE GALAKTYCZNEJ NAZWANEJ SCHJAA HOK – TRANSCENDENCJA. OUTSIDERZY Z BIEGIEM CZASU STALI SIĘ SH'DAAR.

**KONTAKTY GALAKTYCZNE :** UR-SH'DAAR STWORZYLI SYSTEM TUNELI CZASOPRZESTRZENNYCH POMIĘDZY ICH GALAKTYKĄ A DROGĄ MLECZNĄ, ZNANYCH JAKO WROTA, WĘZŁY SH'DAAR LUB AGTR, OD NAZWY ANOMALII GRAWITACYJNEJ TEXAGHU RESCH, PIERWSZEGO TAKIEGO URZĄDZENIA NAPOTKANEGO PRZEZ LUDZKOŚĆ. JAKO ŻE WROTA WIODŁY PRZEZ CZASOPRZESTRZEŃ, CZYLI ZARÓWNO PRZEZ PRZESTRZEŃ, JAK I PRZEZ CZAS, DAWAŁY STAROŻYTNYM SH'DAAR DOSTĘP DO ODLEGŁEJ DLA NICH PRZYSZŁOŚCI, CZYLI NASZEJ TERAŹNIEJSZOŚCI. ISTNIEJĄ DOWODY NA TO, ŻE AKTYWNOŚĆ SH'DAAR OKOŁO DWUNASTU TYSIĘCY LAT TEMU DOPROWADZIŁA DO EKSTERMINACJI RASY ZWANEJ CHELK, KTÓRA ZAMIESZKIWAŁA REJONY SYSTEMU GWIEZDNEGO TEXAGHU RESCH. W CIĄGU NASTĘPNYCH KILKUNASTU TYSIĘCY LAT LICZNE RASY TECHNOLOGICZNE, ZAMIESZKUJĄCE DROGĘ MLECZNĄ, ZOSTAŁY ALBO ZNISZCZONE, ALBO ZMUSZONE DO ZANIECHANIA ROZWOJU W PEWNYCH DZIEDZINACH ZWANYCH TECHNOLOGIAMI GRIN, OBEJMUJĄCYCH GENETYKĘ, ROBOTYKĘ, SYSTEMY INFORMACYJNE I NANOTECHNOLOGIĘ. WŚRÓD NICH ZNALAZŁY SIĘ RASY, Z KTÓRYMI LUDZKOŚĆ BYŁA W STANIE WOJNY OD 2367 ROKU, CZYLI TURUSCHOWIE, H'RULKA, NUNGIIRTOK I ICH SYMBIONTY, KOBOLDY, A TAKŻE SLAN. INNĄ RASĄ PODLEGŁĄ SH'DAAR BYLI KOSMICZNI HANDLARZE INFORMACJĄ AGLETSCH, POZOSTAJĄCY W KONTAKTACH Z LUDŹMI OD 2312 ROKU. TO ONI, A WŁAŚCIWIE ONE DOSTARCZYŁY LUDZKOŚCI WIĘKSZOŚĆ INFORMACJI NA TEMAT SH'DAAR.

**SYSTEM POLITYCZNY SH'DAAR:** JAK WSPOMNIANO WCZEŚNIEJ, SH'DAAR TO GRUPA CYWILIZACJI TECHNICZNYCH, KTÓRYCH PRZEDSTAWICIELE NIE PRZYPOMINALI LUDZI, ANI POD WZGLĘDEM FIZYCZNYM, ANI PSYCHOLOGICZNYM. NIEKTÓRZY FUNKCJONUJĄ TYLKO W FORMIE ELEKTRONICZNEJ, ZAMIESZKUJĄC SIECI KOMPUTEROWE LUB SZTUCZNE CIAŁA I NAŚLADUJĄC SWE ISTNIENIE JAKO UR-SH'DAAR. INNI OUTSIDERZY NADAL ŻYJĄ W FORMIE CIELESNEJ, SĄ TO SJHLURRR, SYMBIOTYCZNE FORMY F'HA AV – F'HEEN, ADJUGREDUDHRA, GROTH HOJ, ZHALLEG, BAONDYEDDI I WIELE INNYCH. OGÓLNA LICZBA GATUNKÓW WCHODZĄCYCH W SKŁAD SIECI SH'DAAR LICZONA JEST W TYSIĄCACH.

**TECHNOLOGIA:** SH'DAAR STARAJĄ SIĘ OGRANICZAĆ ROZWÓJ TECHNOLOGICZNY INNYCH GATUNKÓW I ZATRZYMAĆ GO NA POZIOMIE ODPOWIADAJĄCYM ROZWOJOWI LUDZKOŚCI OKOŁO ROKU 2400. TŁUMACZY SIĘ TO POTRZEBĄ POWSTRZYMANIA RAS TECHNICZNYCH PRZED TRANSCENDENCJĄ, PROCESEM ZWIĄZANYM Z TECHNOLOGIAMI GRIN, LECZ JEDNOCZEŚNIE NIEMAJĄCYM NIC WSPÓLNEGO Z TECHNOLOGIAMI GRAWITACYJNYMI, NAPĘDAMI KOSMICZNYMI CZY UZBROJENIEM. SH'DAAR WYDAJĄ SIĘ OBAWIAĆ TYCH TECHNOLOGII, KTÓRE PROWADZĄ DO RADYKALNYCH ZMIAN CIAŁA LUB TEŻ PROCESÓW MYŚLOWYCH, ZARÓWNO U INTELIGENCJI ORGANICZNYCH, JAK I SZTUCZNYCH.

WEDŁUG ŹRÓDEŁ AGLETSCH SAMI SH'DAAR SĄ W POSIADANIU TECHNOLOGII UMOŻLIWIAJĄCYCH IM ROZBIJANIE GWIAZD CZY TEŻ ANIHILACJĘ CAŁYCH UKŁADÓW GWIEZDNYCH.

NA OBECNYM ETAPIE NIEWYJAŚNIONE POZOSTAJE, CZY KSENOTECHNICZNA PARANOJA SH'DAAR MA PODŁOŻE FILOZOFICZNE, CZY TEŻ PRAKTYCZNE.

Wyciąg z przekazu danych Agletsch.



14 marca 2420

# Rozdział pierwszy

**25 września 2424**

TC/USNA RSV „Endeavor”  
Czarna Rozeta, Omega Centauri  
16 000 lat świetlnych od Ziemi  
Godzina 13.30 TFT

Nic podobnego dotąd nie widziano, nawet w tak dziwnej i pełnej niespodzianek galaktyce jak Droga Mleczna. Badawczy statek kosmiczny USNA „Endeavor” dotarł tak blisko tego cudu, jak tylko odważył się kapitan. Chmury dronów rozpoznawczych dokonywały pomiarów i badań zewnętrznych okolic centralnego wiru Rozety.

Nazywano to Czarną Rozetą – sześć czarnych dziur znajdujących się w grawitacyjnej równowadze, symetrycznie rozmieszczonych wokół wspólnego środka. Każda z nich była nieznacznie większa od Ziemi i posiadała masę czterdziestokrotnie większą od masy Słońca. Każda poruszała się z prędkością dwudziestu sześciu tysięcy kilometrów na sekundę. Sumaryczna masa dwustu czterdziestu Słońc wirująca tak szybko zaginała materię czasoprzestrzeni i wprowadzała nieoczekiwane zmiany w lokalnej geometrii. Z perspektywy załogi znajdującej się na pokładzie wyglądało na to, że przestrzeń pomiędzy wirującymi czarnymi dziurami wypełniona była światłem. W miarę jak „Endeavor” zbliżał się do Rozety, ukazywało się coraz więcej szczegółów. Pomędzy czarnymi dziurami widoczne były gęsto upakowane obłoki gwiazdne i konstelacje.

Pod pewnymi kątami czujniki okrętu odbierały ogromne promieniowanie rozchodzące się od wrót, pod innymi promieniowanie nie odbiegało od normalnego poziomu tła, z wyjątkiem twardych promieni gamma przepływających przez lokalną przestrzeń, a pochodzących z sześciu okrążających się wzajemnie czarnych dziur. Wirujący sextet wydawał się otulony cienkim, gorącym obłokiem

gazowym, a czarne dziury wielkości planet były w pewnym stopniu widoczne dzięki niebieskofioletowej plazmie, pochłaniającej promieniowanie X.

Dowódca „Endeavor” kapitan Sheri Hodgkins sprawdziła poziom promieniowania na powierzchni kadłuba jednostki badawczej i stwierdziła, że są wystarczająco blisko.

– Proszę nas wycofać kilkaset kilometrów, panie Colger.

– Aye, aye, pani kapitan. Manewruję...

Hodgkins połączona była z AI okrętu za pomocą implantu mózgowego, widziała więc manewry w oknie otwartym bezpośrednio w swoim umyśle. Podobnie jak zdecydowana większość ziemskich jednostek międzygwiazdnych, „Endeavor” miał kształt grzyba. Laboratoria i napędy mieściły się w jego trzonie, a moduły mieszkalne i sterownicze w obrotowych pierścieniach, kryjących się w cieniu ogromnego kapelusza. Woda zgromadzona w kopule ochronnej służyła zarówno jako napęd dla silników manewrowych, jak i ochrona przy prędkościach podświetlnych. Obecnie przyjmowała ona większość promieniowania Rozety. Magnetyczne tarcze zapewniały pewną osłonę, jednak kapitan nie chciała ryzykować przy tak ogromnym poziomie promieniowania, jaki panował na zewnątrz.

Dwa okręty eskortujące jednostkę badawczą, niszczyciele „Miller” i „Herrera”, pozostawały w formacji. Nikt nie był do końca pewien, jaka może być reakcja Sh'daar na prowadzenie badań tak głęboko we wnętrzu ich gromady. Od szesnastu lat Traktat Omega był przestrzegany. Aż do...

– Pani kapitan, wykrywamy ruch we wnętrzu wiru!

– Jaki ruch?

– Liczne cele poruszające się z dużą prędkością! Wektor na zbliżenie.

– Mostek! Wycofać okręt! Łączność! Powiadomić eskortę!

Niestety, „Miller” właśnie rozpadał się na dwie części, jego kadłub i kopuła ochronna zniknęły w białej, gorącej plazmie. „Herrera” miała czas wymierzyć i wystrzelić ze swojej głównej broni strumieniowej, lecz w chwilę później jej tarcze grawitacyjne zostały przełamane i kadłub rozerwał się pod wpływem cząsteczek wyłaniających się z wiru z prędkością bliską c.

„Endeavor” także został trafiony. Jego kopuła zniknęła w chmurze kryształów lodu pochodzących z wody zamarzającej w próżni. Hodgkins chwyciła poręcz swojego fotela dowódczego, gdy mostek zatrzęsł się i oderwał od kadłuba.

– Łączność! Wiadomość ratunkowa!

W tym momencie mostek znikł w rozszerzającej się białej kuli.

Pięć sekund później AI automatycznej alarmowej stacji kuriersko-zwiadowczej HVK-724, oddalonej o półtora miliona kilometrów, zanotowała zniszczenie trzech okrętów głównych i uruchomiła podstawowy program.

Ziemia leżała szesnaście tysięcy lat świetlnych dalej. Przy maksymalnej prędkości z napędem Alcubierre'a kurier miał dotrzeć do celu w ciągu czterdziestu czterech dni.

**7 listopada 2424**

Baza Marynarki Konfederacji Dylan

Arianrhod, 36 Ophiuchi A III

Godzina 6.18 TFT

– Śluza zatoki jest otwarta – rozległ się głos. – VFA-140, macie pozwolenie na start.

Porucznik Megan Connor poczuła szarpanie myśliwca, spowodowane przez wybuch wewnątrz pobliskiej skały, przeniesiony przez otoczenie i kadłub maszyny.

– Przyjęłam, kontrola Arianrhod – odpowiedziała. – Na moją komendę, Draco, za pięć... cztery... trzy... dwie... jedną... START!

Przyspieszenie wcisnęło ją w oparcie fotela, gdy mknęła ku odległemu punktowi światła. Plamka gwałtownie się powiększała, by w końcu eksplodować wokół złotym blaskiem dnia. Pod brzuchami myśliwców błyskało morze Silverwheel.

W myślach kliknęła przycisk kontrolny i przed nosem jej myśliwca pojawiła się mikroskopijna czarna dziura osobliwości grawitacyjnej. Za plecami dwie rakiety zbliżały się do góry, w której mieściła się baza Konfederacji. Stardragon utrzymał pułap, dołączając do formacji złożonej z maszyn tego samego typu.

Nadleciało więcej rakiet.

– Idziemy świecą! – nadała do pozostałych. – Za trzy... dwie... jedną... teraz!

Dziewięć SG-112 Stardragon wzbilo się jednocześnie pionowo w górę, kierując się prosto w brylantowozłote niebo pokryte chmurami.

Z przyspieszeniem pięciuset g myśliwce szybko przebijały się przez obłoki i atmosferę, by po chwili znaleźć się w otwartej przestrzeni.

– Konfiguracja bojowa!

Nanolaminatowe kadłuby zmieniły kształt z płaskich, gładkich trójkątów w literę Y, na końcach skierowanych ku przodowi skrzydeł wysunęły się pylony uzbrojenia. Dwie rakiety, uprzednio kierujące się ku bazie, zmieniły wektor i pomknęły za stardragonami eskadry „Draco”. Zamykający formację porucznicy Allende i Larson wystrzelili kinetyczne pociski antyrakietowe, które uderzyły w rakiety Slan i spowodowały ich detonację dziesięć kilometrów za ogonami myśliwców.

Na wewnętrznym wyświetlaczu Connor widziała, jak niszczyciel Slan zmienia kurs na przechwytyjący. Powiększenie obrazu ukazało płaskie ostrze kadłuba i osiem rekinich płetw, pomalowanych na białe i czerwono. O samych Slan nie wiedzano zbyt wiele, prócz tego, że byli kolejną rasą podporządkowaną Sh'daar. Charakterystyczne wzory na kadłubach okrętów bojowych, zdaniem wywiadu, odzwierciedlać miały wygląd jakiegoś drapieźnika, ale nawet to było tylko przypuszczeniem.

Namierzyła niszczyciel, wybrała broń – rakiety przeciwokrętowe VG-44c Fer-de-lance – i odpaliła je.

– Ferdie uzbrojony! – krzyknęła. – Fox Jeden!

Rakieta z głowicą nuklearną wysunęła się spod kadłuba i pomknęła ku niszczycielowi. Pozostałe myśliwce rozsypały się we wszystkich kierunkach, atakując cele, którymi usiane było niebo.

36 Ophiuchi był trygwiezdny systemem oddalonym o jedyne dziewiętnaście i pół roku świetlnego od Ziemi i dziesięć od zajętego przez nieprzyjaciela 70 Ophiuchi i Ozyrysa. Komponenty A i B, pomarańczowe gwiazdy klasy K2, okręzały się wzajemnie po ekstremalnie eliptycznej orbicie, której najkrótsza cięciwa miała długość zaledwie siedmiu jednostek astronomicznych, a najdłuższa aż stu sześćdziesięciu dziewięciu. Obecnie znajdowały się trzydzieści JA od siebie i 36 Oph B wydawał się pomarańczową iskierką w ciemnościach rozciągających się za jasnym dyskiem 36 Oph A. Trzecia, mniejsza, czerwonopomarańczowa gwiazda 36 Ophiuchi C okręzała dwie główne w odległości pięciu tysięcy JA, czyli około dwudziestu ośmiu dni świetlnych, co czyniło ją w tej chwili niewidoczną gołym okiem.

System był młody, miał mniej niż miliard lat. Znajdowało się w nim mnóstwo komet i odłamków asteroidalnych. Planeta nazwana przez kolonistów Arianrhod została ujęta w wykazach jako 36 Ophiuchi A III,

trzeci z czterech małych, skalistych globów. Znajdująca się w odległości nieco większej niż pół jednostki astronomicznej od gwiazdy, leżała w połowie strefy zamieszkania systemu. Pokryty w większości wodą świat miał masę dwukrotnie przekraczającą masę Ziemi. Lwia część suchego lądu skupiona była na południowej półkuli i tworzyła archipelag Caer Arianrhod. Tam właśnie znajdowała się kolonia naukowa Silverwheel.

Arianrhod stwarzała specjalistom Konfederacji doskonałą okazję do obserwacji planety podobnej do Ziemi, znajdującej się jeszcze w fazie intensywnego rozwoju. Ziemia musiała wyglądać podobnie jakieś trzy i pół do czterech miliardów lat temu. Atmosfera była trującą mieszanką dwutlenku węgla, metanu, azotu i dwutlenku siarki. Asteroidy i komety uderzały w młody świat, wywołując apokaliptyczne fale. Większość kompleksu Silverwheel znajdowała się pod ziemią, podobnie jak baza Marynarki Wojennej USNA, której zadaniem była ochrona naukowców. Teren nad powierzchnią wody był skalisty, niedostępny i pozbawiony życia.

Życie istniało jednak w oceanach, wzbudzając pytania o jego naturę i różnorodność w morzach młodej Ziemi. Wiadomo było, że życie pojawiło się w ziemskich zbiornikach wodnych już kilkaset milionów lat po uformowaniu się skorupy ziemskiej, ale sprowadzało się do form jednokomórkowych i tak miało pozostać przez dwa i pół miliarda lat. Organizmy wielokomórkowe pojawiły się jakiś miliard lat temu. Tymczasem na Arianrhod już istniały formy wielokomórkowe, takie jak meduzy.

Niektórzy naukowcy sugerowali, że życie na Ziemi nie ewoluowało raz, lecz kilka razy, inni twierdzili, że to promieniowanie słońca Arianrhod dało ewolucji tak potężnego kopniaka. Planeta oferowała ksenobiologom niepowtarzalną możliwość oglądania tego procesu na bieżąco. Nazwa systemu wywodziła się od imienia starożytnej celtyckiej bogini płodności i urodzaju. Pewnego dnia, za około miliard lat, ten świat mógł stać się drugą Ziemią. Tymczasem oferował ludzkości okazję do studiowania ewolucji planety. Większość z dwudziestu tysięcy mieszkańców Silverwheel stanowili naukowcy i ich rodziny.

Atak Slan nie był całkowicie niespodziewany.

Ozyrys, 70 Ophiuchi A II, został zaatakowany i przejęty dwadzieścia lat wcześniej przez połączone siły Turuschów i Nungiirtok. Ozyrys był jedną z tak zwanych planet ogrodów, z atmosferą składającą się z mieszaniny tlenu i azotu. Ludzie mogli tutaj mieszkać bez skafandrów ochronnych.

Przedstawiciele władz w Silverwheel mieli nadzieję, że przeciwnikowi chodzi o przyjazne, podobne do Ziemi planety, a nie trujące i dopiero się formujące. Mijał rok za rokiem i nic się nie działo. Wydawało się, że Arianrhod nie znajduje się na liście celów.

Aż do dziś. W odróżnieniu od władz cywilnych Marynarka od dawna podejrzewała, że któraś z ras podległych Sh'daar wyciągnie rękę po 36 Ophiuchi, i wysłała do ochrony systemu trzy eskadry myśliwskie. Dwie z nich, „Draco” i „Reapers”, stacjonowały w bazie Marynarki bezpośrednio na planecie, a trzecia, „Blood Knights”, w bazie orbitalnej Caer Gwydion. Dwa dni temu drony rozpoznawcze rozmieszczone na obrzeżach układu zauważyły zbliżanie się dużych sił z kierunku 70 Ophiuchi.

Flota, która okazała się należeć do Slan, była mieszaniną lancetowatych niszczycieli i ciężkich okrętów bombardujących, oznaczonych w kodzie wywiadu Marynarki jako Trebuchet. Trzy eskadry prawie non stop były w ruchu, wracając do bazy tylko w celu uzupełnienia zapasów amunicji i dokonania koniecznych napraw. Caer Gwydion dziesięć godzin temu została trafiona przez trzy dwustumegatonowe rakiety i zamieniła się w obłok gorącego gazu.

Jednak pozostałe myśliwce pomimo strat kontynuowały szarpanie sił wroga.

Stardragon porucznik Sheridan otrzymał bezpośrednie trafienie strumieniem cząsteczek, myśliwiec znikł z pola widzenia.

– Wszyscy Draco! – zawołała Connor. – Kierunek na treby zbliżające się do planety. Zobaczmy, czy uda nam się załamać ten atak.

Trebuchety były kanciaste i pękate, całkowicie niepodobne do smukłych niszczycieli. Każdy miał nieco ponad dwieście metrów długości i pomalowany był na czarno, z jaskrawozielonymi znaczeniami. Przenosiły pojedynczą raketę z głowicą nuklearną o mocy pięciuset megaton. Nadlatywały falami, wyrównując szyk w okolicach planety i wystrzeliwując śmiertelny ładunek. Już z odległości piętnastu tysięcy kilometrów Connor była w stanie zobaczyć rozbłyski wybuchów na północnym wybrzeżu kontynentu, w miejscu, gdzie znajdowało się Silverwheel. Nawet znajdująca się głęboko pod ziemią kolonia nie mogła na dłuższą metę wytrzymać dzikiego bombardowania.

Przyjmując kurs, który umiejscawiał stardragona za rufami trebów, Connor wybrała w myślach cel, a następnie kliknęła ikonę odpowiadającą za uzbrojenie i wystrzelenie inteligentnej rakiety VG-10 Krait. Zanim jednak dosięgła celu, ogromna rakietka podczepiona pod

kadłubem trzeba została zwolniona i pomknęła w kierunku planety. Connor wzięła na cel także raketę i posłała za nią kolejnego kraita.

Nie mogła czekać na efekty swoich strzałów, zamiast tego obróciła gwałtownie myśliwiec, ostro hamując i namierzając kolejny cel. Oznaczyła następnego trebucheta i posłała w jego kierunku VG-10.

Otoczenie wypełnione było rozbłyskami jaskrawego światła wybuchów nuklearnych. Na kanale taktycznym Connor słyszała nawoływania i ostrzeżenia przekazywane przez pozostałych pilotów z jej eskadry.

– Draco Trzy, Draco Siedem! Masz stiletto na szóstej.

– Widzę go, Siedem, nie mogę go zrzucić!

– Siedzę mu na dupie! Na mój znak odbij w prawo w górę. Trzy... dwa... jeden... Teraz!

– Draco Dziesięć, tu Cztery! Jestem obok, asystuję!

– Przyjąłem, Dziesięć! Uzbrajam kraity!

– Stiletto! Mam sześć stiletto, kierunek jeden-siedem-dziewięć...

– Fox Jeden! Fox Jeden! Rakiety poszły!

– Przyciśnijmy te treby na zero-jeden-osiem!

– Trafienie! Mam jednego! Mam jednego!

– Draco Jeden! Uwaga, skipper! Trzy stiletto na twojej szóstej powyżej! Idą od strony słońca!

Connor obróciła myśliwiec wokół własnej osi i lecąc tyłem, skupiła się na znalezieniu przeciwników. Stiletto było kodową nazwą kosmicznych myśliwców Slan – smukłych, trójskrzydłych, przypominających grot strzały. Ich główne uzbrojenie stanowiło potężne, osiowe działo fuzyjne, którego bezpośrednie trafienie mogło zniszczyć nawet nanolaminatowy kadłub stardragona. Współczesne myśliwce kosmiczne były w stanie samodzielnie naprawiać uszkodzenia nawet podczas prowadzenia walki, ale strumień magnetycznie przyspieszonych cząsteczek wodoru poruszających się z prędkością bliską c przebijał się przez najlepszą obronę i pozostawiał tylko chmurę gorącego gazu.

– Przyjęłam! – krzyknęła Connor i odpaliła kolejny fer-de-lance, mierząc w środkowy z trzech nadlatujących myśliwców. VG-44c przeznaczone były do niszczenia wielkich okrętów o masach przekraczających setki tysięcy ton, ale potężna kula plazmy mogła unicestwić jednocześnie trzy atakujące myśliwce. Jeśli do nich doleci...

Niestety. Z jednego stiletto wystrzelił zabójczy promień i zniszczył nadlatującą raketę tysiąc kilometrów przed osiągnięciem przez nią celu. Drugi promień pomknął w stronę stardragona i minął go, chybiając



o włos dzięki błyskawicznemu unikowi wykonanemu przez AI.

Connor wypuściła chmurę imitatorów, pocisków wielkości ołówka, które naśladowały obraz myśliwca, myląc przeciwnika. Dobry komputer pokładowy był w stanie utrzymać cel pomimo tego, ale wystrzelony strumień uległ rozproszeniu w chmurze pułapek. Dziewczyna wystrzeliła następny fer-de-lance, a potem trzeci i czwarty, licząc na przełamanie obrony wrogich myśliwców.

Za jej plecami pierwszy krait eksplodował za rufą trebucheta, rozkwitając kulą białego ognia, w ułamku sekundy pożerającego okręt. Myśliwiec Connor kontynuował obrót, przyspieszając mocno w stronę planety. Pierwszy fer-de-lance wystrzelony w stronę prześladowców wyparował. *Cholera...*

Coś uderzyło w jej maszynę, powodując niekontrolowane koziółkowanie. Sprawdziła listę uszkodzeń, system sterowania nie działał, generatory mocy wysiadły...

– Wszyscy Draco! Dostałam!

Drugi fer-de-lance znikł z nieba. Myśliwce Slan zbliżały się szybko.

– Draco Dwa! Słyszysz mnie?

– Jeden, Sześć – odparł inny głos. Draco Sześć to porucznik Yamaguchi.

– Dwójka wypadła z gry. Mogę jakoś pomóc?

– Sterowanie i napędy nie odpowiadają – odparła. – Przejmujesz dowodzenie eskadrą!

– Przyjąłem, Jeden. Nowy wektor...

Głos Yamaguchiego znikł w szumach.

Chwilę potem trzeci fer-de-lance, lecąc po łagodnym łuku, dopadł oddalone zaledwie o trzy tysiące kilometrów stiletto. Eksplozja rozjaśniła niebo, a gdy światło przygasło, w miejscu gdzie przedtem był myśliwiec, pozostały tylko obłoki plazmy.

Connor zaczęła oceniać sytuację. Generator mocy nie działał, para mikroosobliwości ciągnących maszynę zniknęła. Opadły tarcze magnetyczne. Uzbrojenie także odmawiało posłuszeństwa, podobnie jak silniki korekcyjne. Na szczęście nadal funkcjonowały systemy podtrzymania życia, pracujące na rezerwowych generatorach, podobnie jak czujniki lotu i AI.

Poprosiła AI o wyznaczenie kursu w kierunku Arianrhod, patrząc na zbliżającą się zieloną krzywiznę. Opadała z prędkością dwudziestu kilometrów na sekundę. Było to pięć kilometrów na sekundę więcej, niż wynosiła prędkość ucieczki<sup>1</sup> dla tej planety. Wyglądało na to, że odbije

się od atmosfery, okrąży glob i umknie w przestrzeń.

Connor nie była pewna, co o tym myśleć. Nie spłonie w atmosferze w ciągu następnych minut, a to mogło oznaczać, że myśliwiec będzie miał trochę czasu na odbudowę po uszkodzeniach.

Jednak szybki koniec podczas wejścia w atmosferę mógł być lepszy niż zamarznięcie czy też powolna śmierć głodowa, gdy w końcu przestaną działać systemy podtrzymania życia.

Nie miała wielkiego wyboru.

Pięć minut później zderzyła się z atmosferą, która z powodu większej niż ziemskiej grawitacji była gęstsza na tej samej wysokości. Przy powierzchni ciśnienie pięciokrotnie przewyższało panujące na Błękitnej Planecie. Tu było bardzo niewielkie, jednak Connor poruszała się wystarczająco szybko, żeby uderzenie zatrzęsło ją dziko, a zewnętrzne warstwy kadłuba zaczęły się przegrzewać od tarcia. Temperatura wewnątrz kokpitu także zaczęła rosnąć. Nadal możliwe było wbicie się w atmosferę na tyle głęboko, by w niej spłonąć, jak gwiazda przebiegająca z dziennej strony nieba na nocną.

I w tym momencie koziółkowanie ustało, a myśliwiec ponownie znalazł się w otwartej przestrzeni.

Na szczęście krótkie spotkanie z atmosferą wygasilo także niekontrolowane ruchy maszyny. Niebo nie wirowało już nad głową Connor. Wytraciła nieco prędkość, ale nadal rozwijała ponad szesnaście kilometrów na sekundę, wystarczająco dużo, by na zawsze oddalić się od Arianrhod.

*Biegacz.* Takie określenie w slangu pilotów oznaczało maszynę uszkodzoną na tyle mocno, że pozbawiona sterowności oddalała się z miejsca bitwy w otwartą przestrzeń. Connor wiedziała, że tym razem nie wystartuje żaden holownik SAR, nie będzie misji ratunkowej. Slan byli wszędzie, panowali nad przestrzenią. Wielkie okręty, najprawdopodobniej transportowce, wchodziły w atmosferę i zbliżały się do kolonii Silverwheel.

AI sugerowała, że przynajmniej niektóre naprawy są możliwe. Priorytet nadała generatorowi mocy, by odzyskać zasilanie. A wtedy wszystko stanie się prostsze.

Bez zasilania Connor już była praktycznie martwa, tyle że wyrok został nieco odroczoney.

Prawie pięć i pół godziny później automatyczna stacja kuriersko-zwiadowcza HVK-724, znajdująca się na orbicie odległej o czterdzieści jednostek astronomicznych od Arianrhod, przechwyciła transmisję

alarmową z Silverwheel. Zapis zawierał informacje o bitwie w systemie 36 Ophiuchi, zniszczeniu stacji orbitalnej Caer Gwydion i trzech eskadr myśliwskich, poważnych uszkodzeniach kolonii badawczej, lądowaniu ciężko uzbrojonych oddziałów szturmowych przeciwnika oraz zniszczeniu bazy Marynarki Wojennej Dylan.

Kurier uruchomił program podstawowy, włączając napęd Alcubierre'a i znikając z normalnej przestrzeni. Przy maksymalnej prędkości pojazdu dystans dziewiętnastu i pół roku świetlnego dzielący 36 Ophiuchi i Ziemię mógł pokonać w zaledwie godzinę i osiemnaście minut.

Zbiegiem okoliczności było, że wiadomości o dwóch katastrofach dotarły na Ziemię w odstępie jednego dnia.

Aleja Wolności  
Columbus, Dystrykt Columbia  
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej  
Godzina 7.49 TFT

– Kapitanie Gray, tu łączność. Ważna wiadomość, klauzula pilne!

Trevor „Piachu” Gray, dowódca lotniskowca „Ameryka”, zatrzymał się w pół kroku. Wokół niego na Alei Wolności kłębił się tłum świętujący reelekcję prezydenta.

– Dawaj.

– Tylko głos, pełny zestaw czy tekst?

– Tekst poproszę.

W umyśle oficera otworzyło się okno dialogowe.

**PRIORYTET: PILNE**

**OD: DOWÓDZTWO MARYNARKI WOJENNEJ KONFEDERACJI**

**DO: WSZYSTKICH DOWÓDZTW**

*WEDŁUG DONIESIENIA ZE STACJI KURIERSKO-ZWIADOWCZEJ KOLONIA NAUKOWA KONFEDERACJI SILVERWHEEL ZNAJDUJĄCA SIĘ NA 36 OPHIUCHI A III ZOSTAŁA ZAJĘTA PRZEZ SIŁY SZTURMOWE SLAN...*

Wiadomość mówiła dalej, że w ataku wzięło udział co najmniej dwanaście niszczycieli klasy Sabre, pięćdziesiąt okrętów

bombardujących Trebuchet i duża ilość myśliwców Stiletto. Zarówno bazę Marynarki, jak i stację naukową uznano za stracone. Atak miał miejsce mniej niż dwie godziny temu.

Przekaz podpisany był przez admirała Ronalda Kinkaida, dowódcę Marynarki Wojennej Konfederacji.

Gdy słowa zblakły, Gray ponownie skupił się na otoczeniu. Jakiś mężczyzna, zgodnie z obowiązującą modą nagi z wyjątkiem animowanych tatuaży i hełmu sensorycznego, potrącił Graya z tyłu.

– Przepraszam, kapitanie.

– *No problemo.*

Tatuaż mężczyzny, zawierający słowo „wolność”, rozciągał się od obojczyka po pachwinę, migocząc spektrum kolorów.

Gray potrząsnął głową i poszedł dalej. Tłum był na tyle gęsty, że porwanie przez główny nurt mogło się okazać ryzykowne. Budynki rządowe górowały nad placem, eksponując swe fantazyjne kształty. Tłum zdawał się skupiony na jednym z nich.

Zwycięstwo Koeniga wydawało się otwierać bramę Partii Wolności głoszącej hasła antykonfederacyjne.

A może, jak sugerowała cyniczna część umysłu Graya, Amerykanie ekscytowali się swoją ulubioną dyscypliną sportową, polityką. Wystarczyło dać im jakieś hasło, powód do demonstracji i głosowania, a już siedzieli w tym po uszy.

Cała ta historia nie mogła wydarzyć się w gorszym czasie. Jeśli 36 Ophiuchi zostało zajęte przez Słan, znaczyło to, że Sh'daar ponownie wykonali wrogi krok, a więc niepodległość Stanów Zjednoczonych nie miała racji bytu. Ludzkość, zjednoczona ludzkość, musiała stawić czoła temu niebezpieczeństwu i wszystkie demonstracje świata nie mogły tego zmienić.

Gray wsiadł tego ranka do wahadłowca, by osobiście pogratulować prezydentowi, ale w obecnej sytuacji uznał, że nie jest to najlepszy moment na wizyty i wspomnienia.

Wahał się przez chwilę, przepychając przez tłum, po czym zawrócił i skierował się ku portowi gwiazdnemu Columbus.

Gray musiał szybko znaleźć się na orbicie. Na pokładzie swojego okrętu.

Był już prawie na pokładzie lotniskowca „Ameryka”, gdy nadeszła druga wiadomość.

# Rozdział drugi

**8 listopada 2424**

Na podejściu do bazy  
Marynarki Wojennej USNA  
Quito Synchronbital  
Godzina 14.35 TFT

Porucznik Donald Gregory wyrównał przyspieszenie SG-92 Starhawk. Baza Marynarki Wojennej Oceana malała za jego plecami, kryjąc się za warstwą chmur. Wokół maszyny eksplodowało światło słoneczne, a niebo prawie natychmiast zmieniło barwę z błękitu, poprzez ultramarynę, na czern.

Obok niego w ciasnej formacji wzbijało się w niebo jedenaście innych starhawków, należących do eskadry „Black Demons”. Nanosensory umieszczone na zewnętrznej powierzchni kadłuba myśliwca przekazywały dane bezpośrednio do implantu mózgowego pilota, co pozwalało mu widzieć wszystko z krystaliczną ostrością. Sprawiało to wrażenie, że nie siedzi się w myśliwcu, lecz jest się samą maszyną.

– Trzymamy się ciasno, dzieciaki – zabrzmiał głos dowódcy eskadry, komandora Luthera Mackeya. – Utrzymać formację. Trzeba pokazać, że jesteśmy równie dobrzy, jak „Jeźdźcy Smoków”.

– Jasne, szefie, ale co o tym naprawdę myślisz? – wtrącił porucznik Nathan Esperanza.

Odpowiedziało mu kilka znaczących chrząknięć.

– Cholera, myślę, że po prostu chce dopaść Sh'daar – powiedziała porucznik Caryl Mason. – Zakładając oczywiście, że plotki są prawdą.

– Oczywiście, że są – odparł Esperanza. – Mam kumpla w bazie Commo, który widział przechwycone wiadomości. Jeden z naszych okrętów badawczych został przyszpilony przy Omega Cent, a Slan zajęli Arianrhod. Dlatego nas wzywają.

– Nieszczęścia zawsze chodzą parami – dodał porucznik Jason Del Rey.

– Po co się trudzić domysłami – powiedział porucznik Joseph „Happy” Kemper. – Zapytajmy Nungiego. Będziemy mieli wiadomości z pierwszej ręki.

– Pierdol się, Kemper – powiedział ze sztucznym spokojem Gregory. Ksywa Nungie nie była jego wyborem.

– Spokój! – wtrącił się Mackey. – Uruchomić link taktyczny.

Gregory wydał w myślach komendę, która połączyła AI jego myśliwca z resztą eskadry. Dwanaście starhawków stanowiło obecnie jeden organizm.

– Na mój znak przyspieszenie dwa tysiące g – dodał dowódca. – Trzy... dwa... jeden... teraz!

Gregory nie czuł dzikiego przyspieszenia. Jego myśliwiec podążał za sztuczną osobliwością grawitacyjną migającą z ogromną częstotliwością przed jego dziobem i oddziałującą równomiernie na każdy atom, w tym na ciało pilota. Maszyna poruszała się swobodnym lotem po kursie perfekcyjnie zgranym z resztą eskadry. Ziemia, pokryta białymi chmurami, szybko malała za ogonami myśliwców. Starhawkki mogły przyspieszać do pięćdziesięciu tysięcy g, co pozwalało im osiągnąć prędkość podświetlną w czasie krótszym niż dziesięć minut. Przy stosunkowo niewielkiej odległości od orbity Ziemi musieli jednak zachować dużo mniejszą prędkość. Po czterdziestu dwóch sekundach eskadra była w połowie drogi. W tym momencie piloci przerzucili osobliwości na tył maszyn i rozpoczęli wytracanie prędkości.

Gregory starał się nie myśleć o docinku Kempera. Tak naprawdę nie warto było sobie strzepić języka. Protesty spowodowałyby tylko eskalację, wiedział to z doświadczenia.

Od lat Gregory chciał być pilotem myśliwskim, pragnął zostać członkiem tego elitarnego bractwa tak bardzo, iż ledwie mógł znieść fakt, że nim nie jest. Piloci myśliwców grawitacyjnych byli arystokracją w Siłach Zbrojnych, ale to nie z tego powodu się zgłosił czy też brał udział w morderczym treningu, który czynił go jednym z nich. Urodzony na Ozyrysie, 70 Ophiuchi A II, miał osiem lat, gdy Turuschowie zbombardowali planetę, którą wkrótce potem zajęły oddziały szturmowe Nungiirtok. Działo się to w roku 2405, niecałe dwadzieścia lat temu.

Gregory nadal zachował gorzkie wspomnienia z tego czasu. Szczególnie mocno utkwiał mu w pamięci moment, gdy ojciec pakował go na pokład przepełnionego frachtowca, pełnego dzieci kolonistów. To było kilka dni przed ostatecznym upadkiem. Doskonale pamiętał, jak

bardzo nie chciał lecieć, pamiętał zapewnienia ojca, że wkrótce znów będą razem...

Nie stało się tak. Kiedy siedem miesięcy później ogłoszony został traktat ze Sh'daar, Ozyrys pozostał pod kontrolą Nungiirtok. Rząd Konfederacji Terrańskiej próbował negocjacji w tej sprawie, lecz bezskutecznie.

Mijał rok za rokiem, Gregory stawał się coraz bardziej zgorzkniały. Wyglądało na to, że Konfederacja chciała uniknąć konfrontacji. Nawet teraz nie próbowano nawiązać formalnego kontaktu z Nungiirtok, by sprawdzić, czy jego rodzice i inni koloniści jeszcze żyją.

Trzy lata temu wstąpił do Marynarki, starając się o przydział do lotnictwa. System gwiazdny 70 Ophiuchi był ważny strategicznie. Oddalony jedynie o szesnaście lat świetlnych od Układu Słonecznego, tworzył śmiertelnie niebezpieczny wyłom głęboko w sferze obronnej Konfederacji i dawał rasom podległym Sh'daar dogodną bazę wypadową do uderzenia na Ziemię. Oczywiście było tylko kwestią czasu, kiedy Ziemianie wrócą na Ozyrysa, a Gregory chciał być przy tym obecny.

Inni członkowie eskadry nadali mu jednak przydomek „Nungie” i żartowali, że pracuje dla Sh'daar. Gregory mógłby to nawet znieść. Problem polegał na tym, że żarty stawały się coraz okrutniejsze. Pytano go na przykład, czy zamiast implantów wojskowych nosi w mózgu Społeczność Sh'daar.

Czterdzieści dwie sekundy przyspieszania pozwoliło „Black Demons” osiągnąć prędkość ośmiuset pięćdziesięciu kilometrów na sekundę. Hamowali obecnie z opóźnieniem wynoszącym dokładnie tyle samo, co uprzednie przyspieszenie, czyli dwa tysiące g.

Wojna ze Sh'daar trwała trzydzieści osiem lat – od momentu, w którym Agletsch dostarczyli ultimatum Sh'daar, aż do błyskotliwych zwycięstw admirała Koeniga przy Texaghu Resch i Omega Centauri. Większość cywilów uważała wojnę za historię, podczas gdy wojskowi twierdzili, że takie rozumowanie jest nieco przedwczesne. Według wszelkich ocen Sh'daar dysponowali technologią o tysiące lat wyprzedzającą ziemską. Czemu mieliby się zatrzymywać?

Zwalniając gwałtownie, „Black Demons” wlecieli w płataninę sfer, dźwigarów, zbiorników i modułów obrotowych tworzących stację orbitalną Quito. Zakotwiczona w skale góry Cayambe, znajdującej się na równiku ziemskim, leżącym trzydzieści sześć tysięcy kilometrów poniżej, od dwudziestego drugiego wieku zapewniała ludzkości łatwy dostęp do kosmosu.

Orbitalna baza Marynarki Wojennej znajdowała się kilkanaście kilometrów od windy kosmicznej i była ogromną strukturą obejmującą setki doków dla jednostek wojskowych. Stanowiąca wspólne przedsięwzięcie Konfederacji i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, mieściła tysiące członków sił zbrojnych oraz była domem dla wielkich okrętów nieprzystosowanych do wchodzenia w atmosferę.

Największym z nich był lotniskowiec gwiazdny TC/USNA „Ameryka”.

Skonstruowana w kształcie grzyba o długości tysiąca stu pięćdziesięciu metrów, CVS „Ameryka” znajdowała się w specjalnie dla niej zbudowanym dok, zapewniającym dostęp pojazdom remontowym i zaopatrzeniowym. Jej kopuła ochronna o średnicy pięciuset i głębokości stu pięćdziesięciu metrów służyła zarówno jako osłona przed promieniowaniem, jak i zbiornik mieszczący dwadzieścia siedem miliardów litrów wody, używanej przez silniki manewrowe. Smukły kadłub o długości kilometra skrywał generator mocy, silniki manewrowe i magazyny, podczas gdy dwa obracające się w przeciwnych kierunkach pierścienie były częścią mieszkalną i dowódczo-nawigacyjną, w której żyło i pracowało cztery tysiące ośmiuset czterdziestu członków załogi. Wokół kadłuba uwijał się rój dronów, sprawdzających stan poszycia i dokonujących drobnych napraw.

– VFA-96 – odezwał się nowy głos. – Macie pozwolenie na lądowanie parami w zatoce jeden. Proszę przygotować kształt kadłubów do przechwycenia.

Głos był kobiecy, ale precyzja i sposób wysławiania się wskazywały raczej na AI niż człowieka.

– Przyjąłem. „Black Demons” na podejściu – odparł Mackey. – Przechodzimy z formy plemnika do indyka. Okay, młodzi, oddać stery AI.

Manewrując nad ogromnym kadłubem lotniskowca, „Black Demons” zmienili konfigurację myśliwców z przeznaczonej do dużych przyspieszeń, nazywanej często formą plemnika, na standardową. Nanolaminatowy kadłub SG-92 pozwalał maszynie przyjmować różne kształty w trakcie lotu. W trybie standardowym, nazywanym przez pilotów indykiem, myśliwiec posiadał parę trójkątnych skrzydeł, ułatwiających zarówno manewrowanie, jak i przechwytywanie przez urządzenia dokujące lotniskowca. Ważący około dwudziestu dwóch ton starhawk Gregory’ego płynnie zareagował na jego komendę i wysunął parę skierowanych ku przodowi skrzydeł.



Pierwsze dwa myśliwce, należące do poruczników Andersona i Rivery, podchodziły do lądowania, przesuając się wzdłuż kadłuba „Ameryki” od rufy w kierunku spodu kapelusza. Następna para, Esperanza i Nichols, leciała dwadzieścia osiem sekund później, a za nią podążali Mason i Del Rey. Następni w kolejce byli Gregory i jego skrzydłowa, porucznik Jodi Vaughn.

Podczas manewrowania w pobliżu lotniskowca myśliwce nie używały napędów grawitacyjnych. Mały węzeł osobliwości mógłby być zabójczy dla kadłuba dużego okrętu. Wyłączając napędy, Vaughn i Gregory otworzyli ogonowe dysze silników manewrowych. Strumienie plazmy, używającej bardzo gorącej wody jako masy reakcyjnej, pchnęły ich z gwałtownym, w odróżnieniu od swobodnego przyspieszania grawitacyjnego, kopnięciem trzech g.

Wchodząc na ostateczny kurs, AI Gregory’ego dostosowała prędkość maszyny do obrotów pierścienia „Ameryki”. Zatoka lądownicza wykonywała dwa i jednaście setnych obrotu na minutę, zapewniając modułowi własną grawitację. Śluza pojawiała się w tym samym miejscu co dwadzieścia osiem sekund, aby przyjąć kolejną parę myśliwców.

Poruszając się z prędkością stu metrów na sekundę, przemknęli w cieniu kadłuba ogromnej jednostki, mijając wieżyczki uzbrojenia, mostek i bąble mieszczące projektory napędowe okrętu. Przelot wzdłuż kadłuba zajął im prawie dziesięć sekund. W ostatnim momencie AI zwiększyła przepływ na dyszy od strony sterburty, by perfekcyjnie zgrać się z ruchem obrotowym zatoki. Wydawało się, że śluza nagle znieruchomiała, Vaughn i Gregory wlecieli w krąg światła.

Gdy myśliwce znalazły się w magnetycznym polu chwytającym, piloci ponownie poczuli nieprzyjemne szarpnięcie, tym razem spowodowane gwałtownym hamowaniem. Maszyny zatrzymały się. Chwytaکی przetransportowały myśliwce do kurtyny z nanouszczelniacza. W chwilę później starhawki były już piętro niżej.

Połączenia nerwowe odpadły i nagle Gregory znalazł się w ciasnej, klaustrofobicznej ciemności. W myślach kliknął otwarcie kokpitu i kadłub maszyny rozpląnął się wokół niego, a on sam znalazł się w blasku i zgiełku hangaru. Robot dokonujący inspekcji myśliwca spojrzał na twarz pilota.

– Witamy na pokładzie, poruczniku.

– Rusz stąd swoją metalową dupę – odezwał się stojący obok szef obsługi naziemnej. Gdy robot odsunął się nieco, człowiek podszedł bliżej.

– Hej, poruczniku. Witamy na pokładzie „Ameryki”.

Gregory zdjął hełm i zamrugał pod wpływem ostrego światła.

– Dzięki, szefie.

Nie był w domu, ale może kiedyś przy odrobinie szczęścia lotniskowiec gwiazdny „Ameryka” zabierze go tam.

TC/USNA CVS „Ameryka”

Baza Marynarki Wojennej USNA

Quito Synchorbital

Godzina 14.40 TFT

– VFA-96 powrócili, panie kapitanie – zameldowała CAG „Ameryki”.

– Widzę, Connie. Dziękuję.

Po locie wahadłowcem z Columbus kapitan Gray z powrotem znalazł się na pokładzie własnego okrętu. Wygodnie rozsiadł się w fotelu na mostku lotniskowca, pozwalając na swobodny przepływ strumienia wiadomości. Dzięki bezpośredniemu połączeniu implantu mózgowego ze sztuczną inteligencją jednostki mógł śledzić przygotowania wielkiego okrętu do odlotu tak, jak gdyby sam siedział w jego centrum nerwowym. Dzięki elektronicznym oczom AI widział starhawki VFA-96 parami wlatujące do śluzy. Szybka zmiana środka odbioru i już obserwował otwierające się maszyny i wychodzących z nich pilotów.

Gray czuł szczególnie sentyment do starych SG-92 Starhawk. Dwadzieścia lat wcześniej, jako młody porucznik, latał na takiej maszynie w składzie dawno rozwiązanej eskadry VFA-44 „Dragonfires”. Myśliwce te uważano obecnie za relikty przeszłości w porównaniu z nowszymi i potężniejszymi SG-101 Velociraptor i SG-112 Stardragon. Mówiło się o ich całkowitym wycofaniu ze służby, ale Marynarka jeszcze nie podjęła ostatecznej decyzji. Jeśli krążące plotki były prawdziwe i „Endeavor” został zniszczony przez jedną z ras podległych Sh'daar, Ziemia potrzebować będzie jak najwięcej myśliwców.

Do cholery, nawet jeśli Sh'daar nie mieli nic wspólnego z atakiem na okręt badawczy, zajęcie przez Slan 36 Ophiuchi znaczyło, że każdy myśliwiec jest na wagę złota. Nie było czasu na wyprodukowanie nowych velociraptorów i stardragonów. Nie w momencie, gdy liczyła się każda chwila, aby przechwycić obcych, zanim dotrą do Układu Słonecznego. „Ameryka” i jej grupa bojowa znajdowały się w pełnej gotowości od momentu, kiedy wiadomości o przejęciu Arianrhod

i zniszczeniu „Endeavor” dotarły na Marsa. Na lotniskowiec dostarczane były zapasy niezbędne do prowadzenia długotrwałej operacji. Załogi znajdujące się na przepustkach na Ziemi i na Księżycu zostały ściągnięte. Przybyły także dwie nowe eskadry, VFA-96 i VFA-115.

Podobne przygotowania trwały na pokładach wszystkich okrętów LGB-40, obecnej grupy bojowej „Ameryki”. W każdym momencie spodziewano się z Genewy rozkazu wylotu.

Jedynym pytaniem było, dokąd grupa zostanie wysłana. W stronę Omega Centauri, jak to było w początkowych planach? A może w jakieś inne miejsce, na przykład do 36 Ophiuchi?

Gray wycofał się z widoku na hangar, przełączając się na ekrany logistyczne. Zapasy węgla, azotu i innych pierwiastków, niezbędnych do wytwarzania jedzenia i pozostałych dóbr konsumpcyjnych dla prawie pięciu tysięcy członków załogi, znajdowały się w zbiornikach ciągnących się przez całą długość kadłuba. Wodór, tlen i samą wodę zmagazynowano w zbiorniku o pojemności dwudziestu siedmiu miliardów litrów umieszczonym w kopule ochronnej lotniskowca. Mimo że okręt mógł uzupełnić zapasy praktycznie przy każdej asteroidzie, w dowolnym systemie gwiazdnym, Gray chciał mieć stuprocentowe stany wszystkich możliwych materiałów i pierwiastków, zanim opuści Układ Słoneczny. Kierując się ku wrogiemu nieznanemu, nie można przewidzieć, kiedy nadarzy się okazja do uzupełnień.

– Connie? – zapytał. – Jaki jest logistyczny status skrzydła?

Kapitan Connie Fletcher zajmowała stanowisko CAG „Ameryki” – anachroniczny skrót pochodził z czasów marynarki morskiej i myśliwców atmosferycznych. Marynarka była jednak bardzo przywiązana do tradycji i wiele tego typu określeń funkcjonowało w niej nadal, mimo upływu wieków.

– Mamy dziewięćdziesiąt cztery procent – padła odpowiedź. – Nadal czekamy na pluton i zubożony uran.

– Pospieszcie się z tym.

– Robimy, co możemy, skipper.

Pluton potrzebny był do głowic nuklearnych przenoszonych przez myśliwce „Ameryki”: kraitów, nowszych boomslangów, taipanów i lanceheadów. Zubożony uran wykorzystywano w rdzeniach pocisków kinetycznych do Gatlinga i większych dział.

– Co z załogami?

– Obecnie jeszcze czterysta dziewięćdziesiąt sześć osób przebywa poza pokładem, kapitanie. Ale wszyscy potwierdzili otrzymanie alarmu i są

w drodze powrotnej... Wszyscy z wyjątkiem pięciu przebywających w szpitalach i trzydziestu dziewięciu w aresztach.

– Całkiem nieźle. Daj mi na to rzucić okiem.

Pięć przypadków szpitalnych i trzydzieści dziewięć aresztowań to dobry wynik dla liczącego ponad dwa i pół tysiąca osób personelu skrzydła myśliwskiego. Przedłużone przepustki kończyły się tym, że kilka osób wdawało się w bójkę. Spośród personelu nielatającego z podobnych powodów na pokład nie zgłosiło się dotąd około dziewięćdziesięciu osób.

Dane z sekcji personalnej dołączyły do strumienia informacji przepływającego przez głowę Graya. Potrzebował ich, by złożyć meldunki na Marsa, do Genewy i do Columbus.

Zdarzały się momenty, prawdę mówiąc dość często, gdy Gray wolałby być zwykłym pilotem starhawk, bez tej całej odpowiedzialności administracyjnej. Wystarczyło tylko skierować się w stronę wroga i pognać ku niemu z prędkością bliską c. Nie było się nad czym zastanawiać. Wszyscy wiedzieli, czego od nich oczekiwano.

Niestety, te czasy minęły. Opuścił VFA-44 w 2406 i trzy lata odsłużył na Marsie. Następnie skierowano go na pokład lekkiego lotniskowca „Republic”, gdzie służył jako asystent CAG, a potem CAG. W 2414 roku przyjął dowództwo lekkiego lotniskowca Marines „Nassau”, ale po pięciu latach na własny wniosek zrobił krok w bok w karierze, przyjmując stanowisko zastępcy dowódcy swego pierwszego okrętu, „Ameryki”.

Obecnie, w stopniu kapitana marynarki, był dowódcą, a także flagowym oficerem dowódcy grupy bojowej kontradmirała Jasona R. Steigera.

Zupełnie nieźle, jak na pryma z Ruin Manhattanu.

Chyba lepiej było o tym nie myśleć.

Zamiast tego skupił się na napędzie Alcubierre’a „Ameryki” i niepokojach mechaników.

Kancelaria prezydenta  
Columbus, Dystrykt Columbia  
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej  
Godzina 20.50 TFT

Fajerwerki były imponujące.

Otoczony klaskającymi ludźmi, nowo wybrany prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej patrzył na wyświetlacz w swoim gabinecie. Transmisja na żywo ukazywała aktualne wydarzenia na Alei Wolności. Sama Aleja, znajdująca się osiem pięter niżej, nadal pełna była wiwatujących ludzi, gdy na niebie rozpoczął się pokaz pirotechniczny. Koenigowi wydawało się trochę dziwne, że w czasach, gdy większość rozrywek ludzie wgrzywali przez implanty bezpośrednio do mózgu, nadal istniała atawistyczna potrzeba gromadzenia się i krzyczenia ile sił w płucach.

– Niezły show, panie prezydencie – powiedział sekretarz, Marcus Whitney.

– Słucham? – odpowiedział Alexander Koenig. – A, tak. Też mi się tak wydaje.

– Entuzjazm tłumu jest potwierdzeniem pańskiej polityki, sir. Dwie noce, a wiwaty nie ustają!

– Zaczynam się zastanawiać, co powinienem zrobić na bis.

Myślał o tym, że tłum mógłby nie być tak entuzjastyczny, gdyby traktat ze Sh'daar przestał obowiązywać w ciągu kilku następnych godzin, a na to się zanosilo. Godzinę wcześniej ściągnął meldunek z Marsa. „Endeavor” i dwa niszczyciele Konfederacji zostały unicestwione przy Omega Cent. Wywiad podejrzewał, że za atakiem stali Sh'daar. Wiadomości o katastrofie na Arianrhod, które nadeszły wkrótce potem, zdawały się potwierdzać ostateczne zerwanie traktatu.

– Wybrali pana ponownie, ponieważ znają pańskie zdanie na temat Konfederacji, panie prezydencie. Obiecał pan Ameryce Północnej większą suwerenność wobec rządu światowego.

Koenig zamyślił się. *Pax Confoederata* ustanowiony został w 2133 roku i tworzył unię, nazywaną powszechnie Konfederacją Ziemią lub Terrańską. Utworzenie wspólnego rządu stało się koniecznością wobec chaosu, jaki zapanował po obu wojnach sino-zachodnich, pladze krwawej śmierci i zniszczeniach spowodowanych przez asteroidę strąconą przez Chińczyków do Oceanu Atlantyckiego. Pokój trwał już od trzech stuleci i zaprowadził ludzkość do gwiazd.

Nieoczekiwane zwycięstwo nad Sh'daar sprzed dwudziestu lat pobudziło jednak dążenia niepodległościowe, nową falę żądań wyjścia spod władzy Genewy. Suwerenność Stanów Zjednoczonych to było marzenie, którego realizacji Koenig bardzo chciałby doczekać.

Skoro jednak Sh'daar odnawiali stary konflikt, to był to jak najgorszy czas na takie marzenia. Jeśli Ziemia kiedykolwiek musiała być

zjednoczona, to właśnie teraz.

Koenig przeszedł na emeryturę w 2408 roku, trzy lata po zwycięstwie nad Sh'daar. Oceniano, że jest pewnym kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Duży wpływ na taką ocenę miało niewykonanie przez Koeniga idiotycznych rozkazów Genewy. Z premedytacją nakazał on grupie bojowej opuszczenie Układu Słonecznego, aby uniemożliwić odebranie rozkazu powrotu na Ziemię, następnie odniósł zwycięstwo przy Alphekce, utarł nosa francuskiemu admirałowi przy HD 157950 i pokonał sprzymierzeńców Sh'daar przy Texaghu Resch. W końcu Koenig wraz z LGB-18 przelecieli przez węzeł tranzytowy Sh'daar, by stawić im czoła w ich własnej galaktyce i czasach. Zagrożenie ze strony Sh'daar nagle zostało oddalone wraz z podpisaniem traktatu gwarantującego międzygwiazdne granice obszaru kontrolowanego przez Ziemię.

Gdy LGB-18 powróciła na rodzinną planetę, Genewa nie miała innego wyjścia, jak wybaczyć Koenigowi jego de facto bunt i ogłosić go bohaterem.

Początkowo odmawiał zajmowania się polityką, ale batalia prowadzona z Genewą na temat odbudowy Peryferii w końcu go przekonała. W 2410 roku został wybrany do Senatu USNA. Gdy Stany Zjednoczone rozpoczęły rekonstrukcję zrujnowanych, na pół zatopionych miast wzdłuż wybrzeży, Genewa stwierdziła, że tereny te, formalnie porzucone przez USNA wieki temu, obecnie należą do społeczności światowej. Były admirał ponownie wystąpił przeciw Konfederacji Terrańskiej, zarówno w Senacie w Columbus, jak i w Genewie. W 2418 roku Koenig opuścił Senat, by ubiegać się o prezydenturę, i został wybrany na sześcioletnią kadencję.

Dwa dni temu ponownie wygrał wybory prezydenckie.

Wielką niewiadomą było, jak zachowa się Genewa w świetle ostatnich katastrof oraz czy prezydent Koenig będzie mógł identyfikować się z jej decyzjami.

Czy amerykańska opinia publiczna, wykazująca ogromny entuzjazm w stosunku do niezależności Stanów Zjednoczonych, poprze go, jeśli ten uzna, że ważniejsza obecnie jest jedność Ziemi?

Wiele zależało od Sh'daar, a obecnie w tym równaniu byli oni całkowitą niewiadomą.

Konfederacja utrzymywała w najlepszym wypadku tylko symboliczne kontakty ze Sh'daar. Tak zwane Galaktyczne Imperium Sh'daar,

pozostałości po antycznej federacji wzajemnie obcych cywilizacji, pomimo swej ogromnej przewagi technologicznej z jakiegoś powodu obawiało się Konfederacji Terrańskiej. Niestety, ludzkość rozumiała Sh'daar tak słabo, że nie wiedziała nawet, co budzi tak wielki niepokój.

Próby rozpoczęcia nowych negocjacji z obcymi poprzez ich zwyczajowych reprezentantów, rasę zwaną Agletsch, za każdym razem zawodziły. Sh'daar ignorowali wezwania Genewy do dialogu w sprawie Ozyrysa, próby nawiązania dyplomatycznych stosunków z Nungiirtok, nadal okupującymi system 70 Ophiuchi, i odrzucali wnioski Konfederacji o ponowną wizytę w Omega T-sub, jak nazywana była galaktyka Sh'daar w zamierzchłej przeszłości.

Zgodnie z wiadomościami uzyskanymi przez Dowództwo Floty na Marsie, okręt badawczy „Endeavor” i jego eskorta zniszczone zostały przez nieznaną napastników w centrum Omega T-prime.

T-sub było skrótem od T-0,876gy, wymawianego jako: „T sub minus zero przecinek osiem siedem sześć giga roku”, czyli od zapisu odnoszącego się do epoki sprzed ośmiuset siedemdziesięciu sześciu milionów lat. Z drugiej strony, T-prime oznaczało czas obecny, listopad 2424 roku. Jak Koenig nieraz już zauważył, podróż w czasie uczyniła problemy niemal nierozwiązywalnie skomplikowanymi. Prowadzenie wojny na przestrzeni prawie miliarda lat tylko pogarszało sprawę.

Szesnaście tysięcy lat świetlnych od Słońca znajdowała się największa gromada kulista Galaktyki, Omega Centauri, rój ponad dziesięciu milionów słońc, upakowanych w sferę o średnicy zaledwie dwustu trzydziestu lat świetlnych. Dokładne badanie wskazywało jednak, że Omega Centauri nie była typową gromadą kulistą okrążającą środek Drogi Mlecznej, lecz zdegradowanym rdzeniem innej, karłowatej galaktyki, pochłoniętej przez Drogę setki milionów lat wcześniej.

Jakieś osiemset siedemdziesiąt sześć milionów lat wcześniej Omega Centauri była nieregularną galaktyką podobną do Wielkiego Obłoku Magellana z dnia obecnego. Środek Omega T<sub>-0,876gy</sub> i Omega Centauri T-prime były w zasadzie jedną i tą samą gromadą, dzielił je od siebie trochę mniej niż miliard lat.

Omega Centauri z przeszłości, nazywana przez jej mieszkańców Chmurą N'gai, była domem dla kilku tysięcy cywilizacji, znanych pod wspólną nazwą Sh'daar. Dawniej tętniła życiem i imponowała obcą, niezrozumiałą technologią. Obecnie była pusta – cywilizacja, która niegdyś ją zamieszkiwała, znikła.

Dlaczego? Co się z nią stało?

Sh'daar nie chcieli o tym mówić, co było zrozumiałe. W zasadzie wydawali się na punkcie tego tematu nieco przewrażliwieni, a ostatnio całkowicie zerwali komunikację.

Istniało prawdopodobieństwo, że S'hdaar ponownie dążyli do wojny, a to byłaby, zdaniem Koeniga, bardzo zła wiadomość dla całej ludzkości.

Odwrócił się od wyświetlacza.

– Marcus?

– Sir?

– Połącz mnie z Konstantinem, im szybciej, tym lepiej.

– Tak jest, sir.

Problem wymagał zaangażowania nie tylko ludzi.



# Rozdział trzeci

**9 listopada 2424**

Węzeł Sh'daar

Układ Texaghu Resch

210 lat świetlnych od Słońca

Godzina 1.05 TFT

Red Mike przecinał pustkę, łagodnie przyspieszając w stronę rozproszonego światła, oddalonego o zaledwie dziesięć tysięcy kilometrów. Lecąc z tą prędkością, powinien osiągnąć cel w ciągu piętnastu minut.

– Deep Peek, „Peleliu” – odezwał się głos w jego świadomości. – Jesteś na kursie i masz pozwolenie na wykonywanie zadania.

– Przyjąłem – odparł Red Mike, używając ciasno upakowanej, niskoenergetycznej i zakodowanej transmisji. – Dalsza komunikacja zawieszona do czasu powrotu. Deep Peek, koniec transmisji.

Jego okręt był w zasadzie nanolaminatowy, z kadłubem ukształtowanym tak, by wyglądać jak meteoroid. Ważył niecałe trzydzieści kilogramów. Red Mike z kolei był sztuczną inteligencją, skomplikowanym oprogramowaniem, częścią większej AI znajdującej się na pokładzie okrętu szturmowego Marines „Peleliu”. Jego nazwa sięgała głęboko w historię US Marines i pochodziła od pułkownika Merritta A. „Red Mike’a” Edsona, dowódcy Pierwszego Batalionu Raider podczas drugiej wojny światowej. Sensory umieszczone w zewnętrznej warstwie, dostarczające AI danych z zewnątrz, miały tylko kilka centymetrów kwadratowych powierzchni. Pojazd obracał się powoli, cel był więc widoczny tylko okresowo, na kilka sekund.

Red Mike pozbawiony był ludzkich emocji, ale leciał w skupieniu, jak każdy pilot wlatujący w strefę obserwowaną przez wroga. Jak uważni byli słudzy Sh'daar strzegący wrót, czy mogli zobaczyć go z drugiej strony?

Znany jako węzeł Sh'daar lub AGTR, tunel stanowił produkt cywilizacji stojącej na niesłychanie wysokim poziomie rozwoju technologicznego. Była to sztuczna konstrukcja znajdująca się tylko dwieście dziesięć lat świetlnych od Słońca, w pobliżu gwiazdy Texaghu Resch. Masa równa masie Słońca w jakiś sposób została zamieniona w cylinder o długości dwunastu i średnicy jednego kilometra, obracający się wokół osi wzłużnej z prędkością zbliżoną do prędkości światła.

Wieki wcześniej matematyk i fizyk Frank Tipler teoretycznie opisał urządzenie – rozciągniętą jak spaghetti czarną dziurę, obracającą się miliardy razy na sekundę – które potem nazwano maszyną Tiplera. Te obroty, zdaniem Tiplera, otwierały skróty w czasoprzestrzeni, umożliwiając przemieszczanie się nie tylko na ogromne odległości, ale także w czasie.

W koncepcie Tiplera maszyna powinna mieć nieskończoną długość. Okazało się jednak, że Sh'daar mieli do tematu nieco inne podejście. Obroty tak ogromnej masy ciągnącej materię czasoprzestrzeni otwierały drogę wewnątrz obrotowego cylindra. Dwadzieścia lat temu admirał Koenig przeleciał wraz Lotniskowców Grupą Bojową 18 przez węzeł Sh'daar przy Texaghu Resch i pojawił się... gdzieś i kiedyś.

Początkowo przypuszczali, że przeskoczyli około szesnastu tysięcy lat świetlnych do serca gromady kulistej Omega Centauri, później odkryli prawdę. Owszem, znajdowali się w tej gromadzie, lecz w zamierzchłej przeszłości, gdy była ona jeszcze jądrem małej galaktyki znajdującej się poza Drogą Mleczną.

AGTR okazała się nie tylko superwysoko zaawansowanym technologicznie systemem transportowym.

Była także wehikułem czasu.

Dla Red Mike'a myśl o pokonaniu tysięcy lat świetlnych i setek milionów lat nie była w żaden sposób ekscytująca. Oba wymiary stanowiły jedynie zestaw współrzędnych koordynacyjnych, odzwierciedlających fakt, że wszechświat był większy i bardziej skomplikowany, niż wydawało się kosmologom przed Einsteinem. Maszyna Tiplera i AGTR wywodziły się z rozwiązania Van Stockuma – Lanczosa ogólnej teorii względności i jako takie mogły za swego ojca uważać Einsteina.

Red Mike obawiał się – w chłodnym, kalkulacyjnym rozumieniu tego słowa – czy technologia Sh'daar będzie w stanie wykryć go pod stalowo-niklową powłoką. Mikroobwody, które mieściły jego świadomość, zajmowały mniejszą objętość niż ludzki mózg i znajdowały się między

atomami, wplecione w ich sieć. Oba końce cylindra AGTR cały czas przyciągały materię, kurz, gazy i małe meteory i wysyłały je na drugą stronę. Planiści opracowujący operację Deep Peek liczyli na to, że strażnicy Sh'daar uznają Red Mike'a za kolejny kosmiczny śmieć.

By to osiągnąć, Red Mike musiał zwolnić prawie do zera, dochodząc do punktu, w którym emitował ciepło tylko o kilka stopni przekraczające zero absolutne. Mógł do tego doprowadzić, przechodząc w tryb oszczędzania energii, zwalniając przy tym tak bardzo taktowanie swojego zegara, że minuty wydawały mu się sekundami.

Chwilę przed znalezieniem się w tunelu niebo, które otaczało pojazd, było ciemnognatowe, z rzadka rozświetlane przez gwiazdy. Po przelocie przez obrotowy cylinder Red Mike wyłonił się w miejscu faktycznie bardzo odległym od Texaghu Resch. Światło gwiazd wydawało się tam zlewać w jedną jasną ścianę, przetykaną tylko gdzieś tam plamkami czerni.

Trajektoria lotu Red Mike'a została bardzo dokładnie opracowana i pokrywała się z tą, którą dwadzieścia lat wcześniej poruszała się LGB-18, co powinno znaczyć, że znalazł się on głęboko w jądrze galaktyki Omega Centauri w T-0,876gy, prawie dziewięćset milionów lat wcześniej. Zgodnie jednak z rozwiązaniem Van Stockuma – Lanczosa, różnice drogi poprzez wir czasoprzestrzeni we wnętrzu cylindra przenosiły się zarówno na przestrzeń, jak i na czas. Zupełnie prawdopodobne stało się więc, że Red Mike pojawił się gdzieś tam, kiedyś tam.

Potwierdzenie prawdziwości koordynat było niezbędne.

A także skrajnie trudne.

Kancelaria prezydenta  
Columbus, Dystrykt Columbia  
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej  
Godzina 11.24 TFT

Prośba prezydenta mogła zostać spełniona dopiero następnego ranka. Konstantin pracował w systemie dwudziestoczterogodzinnym, ale zawsze były opóźnienia w dostępie. Genewa starała się uznać Konstantina za środek należący do Konfederacji, ale na razie USNA blokowały takie posunięcie i poszczególne rządy mogły konsultować się

z technologiczną wyrocznią na zasadzie „kto pierwszy, ten lepszy”.

O wyznaczonym czasie Koenig siadł w fotelu w swoim biurze, umieścił opuszki palców zawierające kontakty neuronetu na płycie kontrolnej fotela i kliknął w myślach ikonę połączenia z Ciołkowskim.

Znajdujący się po ciemnej stronie Księżyca krater Ciołkowskiego to nieregularna, stuosiemdziesięciokilometrowa depresja z jednym wzniesieniem. Nazwany na cześć rosyjskiego fizyka Konstantina Ciołkowskiego, był jednym z niewielu obiektów widocznych po drugiej stronie Księżyca.

Głęboko we wzniesieniu znajdowała się sztuczna jaskinia będąca siedzibą Macierzy Ciołkowskiego. Niedysiejsze centrum księżycowego radioteleskopu stało się miejscem długoterminowego eksperymentu ze sztuczną hiperinteligencją.

Konstantin był cyfrowo programowaną i ulepszaną sztuczną inteligencją piątej generacji, maszynowym umysłem działającym w oparciu o sieć komputerów Digital Sentience DS-8940. To, co czyniło Konstantina wyjątkowym, to fakt, że nie programowali go ludzie. Był AIP.

W pierwszej połowie dwudziestego pierwszego wieku, prawdopodobnie około 2020 roku, zapisy sprzed czterech wieków nie były jednoznaczne, pojawiły się pierwsze komputery o inteligencji porównywalnej z ludzką, maszyny posiadające równoważnik  $10^{14}$  połączeń nerwowych. Według zapisów te wczesne systemy będące odpowiednikiem człowieka nie posiadały świadomości, tak przynajmniej twierdzili inżynierowie odpowiedzialni za ich powstawanie. Zgodnie z nieubłaganym prawem Moore'a moc komputerów ciągle się podwajała, aż w połowie wieku osiągnęła poziom, przy którym takie wskaźniki jak ilość połączeń nerwowych czy prędkość procesora po prostu przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Do 2084 roku komputery tworzyły już kompletny system operacyjny dla nowej generacji procesorów informacyjnych – pierwszych AIP, programowalnych sztucznych inteligencji. Jedną z pierwszych AIP, IBM-Lenovo Mk.1 Brilliant e-Mind, odegrała kluczową rolę przy budowie pierwszej windy orbitalnej w roku 2100.

W kolejnym wieku programy komputerowe i systemy operacyjne rutynowo pisane były przez komputery. Obecnie komputery posiadały moc odpowiadającą około  $10^{17}$  połączeń nerwowych, typowa sieć okrętu bojowego mogła osiągnąć  $10^{19}$ , podczas gdy Konstantin dysponował  $10^{24}$ .

Jednak czy znaczyło to dosłownie, że komputer był dziesięć miliardów razy potężniejszy niż umysł człowieka? Nie chodziło przy tym o prędkość. W obliczeniach komputery były szybsze od człowieka już w czasach ENIAC-a z późnych lat czterdziestych dwudziestego wieku.

Nawet obecnie naukowcy toczyli niekończące się debaty na temat, czy Konstantin lub jeden z jego elektronicznych krewnych posiadali świadomość w ludzkim tego słowa znaczeniu. Zachowywali się, jakby tak było, a zapytani wprost dawali twierdzącą odpowiedź. Ale jeśli współczesne AI zaprogramowano tak, by tylko zachowywały się, jakby posiadały samoświadomość, to skąd ludzie mogli to wiedzieć?

Koenig uważał, że takie porównania nie miały sensu, że inteligencja komputerów była zupełnie inna niż umysłów organicznych. Trudno było dokładnie wskazać te różnice, ale szybkie, płynne myślenie maszyny zdecydowanie różniło się od ludzkiego, zarówno precyzją, jak i zasięgiem. Zdawało się, że Konstantin, rozpatrując problem, brał pod uwagę wszystko, każde pytanie, każdy punkt widzenia, każdą możliwość.

Otworzyło się okno. Koenig zobaczył awatara Konstantina.

Siwowłosy, łysiejący mężczyzna z małą, kwadratową bródką i staromodnym pince-nez siedział przy okrągłej stacji roboczej zaopatrzonej w duże wyświetlacze i wirtualne panele kontrolne. Koenig wiedział, że prawdziwy Ciołkowski był pustelnikiem, który, o ile nie uczył matematyki w pobliskiej szkole średniej, spędzał czas w małym domku na przedmieściach Kaługi.

Był także jednym z największych technofilozofów dwudziestego wieku, orędownikiem kolonizacji kosmosu, który uważał, że pewnego dnia ludzkość zajmie całą Galaktykę, a ludzie staną się nieśmiertelni. Wreszcie, Ciołkowski był ojcem pojazdów kosmicznych i opisał zasadę, na jakiej mogłaby działać winda kosmiczna.

Obraz obrócił się w fotelu, patrząc na Koeniga ponad pince-nez.

– O, prezydent Ameryki Północnej – powiedział po angielsku. – Dopóki wy, Amerykanie, nie nauczycie się patrzeć naprawdę globalnie, niewiele mogę dla was zrobić.

– Jestem tu nie tylko w imieniu Amerykanów, Konstantin – odparł Koenig. – Decyzje, które muszę podjąć, mają więcej niż globalne znaczenie. Będą miały wpływ na całą ludzkość.

Jak zwykle nastąpiła chwila zawahania, dwusekundowa pauza, potrzebna na przepłynięcie sygnału i odpowiedzi.

– W rzeczy samej. – Czy to zmarszczka pojawiła się nad okiem

starszego pana? Jeśli tak, to pojawiła się i znikła bardzo szybko.

Koenig nie był nawet pewien, czy rzeczywiście ją widział. Musiał przyznać, że iluzja znakomicie naśladowała rozmowę z żyjącą osobą.

W tle słyszał szum głosów, zbyt cichych, aby dało się rozróżnić słowa. Monitory otaczające Ciołkowskiego ukazywały kilkanaście różnych scen z życia na Ziemi i poza nią. Widać było debatę w Senacie prowadzoną w Neocapitol Tower w Columbus, a także twarz Ilse Roettgen, prezydent Senatu Konfederacji przemawiającej w Wielkiej Sali Prawodawców w Kompleksie Rządowym Ad Astra w Genewie. Jeden z monitorów ukazywał ogromną obracającą się fabrykę na orbicie synchronicznej, inny zaś frachtowiec lądujący w porcie gwiazdnym Crisium. Papieżyca Maria II przemawiała do rozentuzjasmowanego tłumu zgromadzonego na placu Świętego Piotra, podczas gdy chińscy żołnierze wraz z robotami tropiącymi polowali na rebeliantów w dżungli filipińskiej. Monument Waszyngtona wznosił się nad bagnami i mokradłami, a w oddali nad lasem mangrowcowym rosnącym w miejscu, w którym kiedyś stał Kapitol, wisiały dźwigi powietrzne.

Obrazy na monitorach ciągle się zmieniały, każdy pojawiał się na kilka sekund, a potem zastępował go inny. Szum tła był mieszaniną niezliczonych głosów, napływających z wirtualnego morza.

– Kazachstan jest na krawędzi kryzysu – powiedział Konstantin nieobecny głosem. Jeden z monitorów na chwilę pokazał zardzewiały kadłub robotycznego kombajnu zakopany w piasku. – Nadal polegają na organicznym zbożu, zamiast na agronanofaktorach, ale postępująca pustynia, szczególnie na zachodzie, drastycznie zmniejszyła powierzchnię, na której można hodować rośliny. Z prawdopodobieństwem osiemdziesięciu procent przewiduję, że w ciągu najbliższych pięciu lat z głodu umrze około piętnastu milionów ludzi. Hegemonia Chińska, z drugiej strony, posiada nadwyżkowe moce agronanofaktorowe, ale ze względu na konkurencję Rosji zażąda od Astany koncesji politycznych na wschodzie, szczególnie w Arkologii Ałma Aty. Zbliży się poważna konfrontacja pomiędzy Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej i Konfederacją Ziemską, w szczególności członkami Unii Europejskiej. Projekt tamy morskiej Verrazano jest bliski ukończenia i umożliwi odbudowę Manhattanu. Zapora Potomac umożliwiła osuszenie Waszyngtonu, do tej pory odzyskano już około czterdziestu procent gruntów. Genewa twierdzi jednak, że skoro rząd północnoamerykański utracił kontrolę nad Peryferiami wieki temu, to tereny te oficjalnie należą teraz do rządu

planetarnego, na podstawie prawa umożliwiającego aneksję opuszczonych obszarów przez Genewę. Prawdopodobieństwo konfliktu zbrojnego pomiędzy Konfederacją Ziemią a Stanami Zjednoczonymi oceniam na trzydzieści procent. Jeśli konflikt eskaluje i żadna ze stron nie wycofa się, zamieni się w wojnę domową w pełnej skali, toczącą się na Ziemi i w kosmosie. Doprowadzi to do śmierci setek milionów ludzi.

– Czemu mi to wszystko mówisz, Konstantin?

Znów nastąpiła chwila wahania, która sprawiła, że awatar starszego człowieka wyglądał jeszcze bardziej ludzko.

– Żeby mieć pewność, że rozumiesz złożoność równowagi światowej w tym momencie. Jeśli chodzi o suwerenność narodową i politykę, ludzie nie są racjonalnymi istotami. Nie są racjonalni w odbiorze zagrożenia zewnętrznego. Zniszczenie „Endeavor” może tylko bardziej skomplikować sprawę oraz doprowadzić do spięcia między USNA i Genewą, którego skutki stanowią zagrożenie dla całej cywilizacji ludzkiej.

– Rozumiem, ale wiem też, że nie ma łatwych rozwiązań.

– Gdyby Hegemonia Chińska przekazała Kazachstanowi wytworzoną żywność w geście pomocy humanitarnej, nie żądając rekompensaty, zapobiegłoby to głodowi bez wywoływania kryzysu politycznego. Jeśli zaś Kazachstan przekazuje wschodnie prowincje Hegemonii, głodu także nie będzie, gdyż odpowiedzialność za wyżywienie tych rejonów spoczywać już będzie na rządzie chińskim. Niestety, żadne z tych rozwiązań nie jest prawdopodobne. – Konstantin zawiesił głos, zupełnie jak człowiek. – Czasem bardzo się o was martwię, ludzie. Wasza pasja może was zniszczyć.

– Moim problemem jest to, że wkrótce możemy zostać zniszczeni przez Sh'daar.

– Masz rację.

– Sh'daar wydawali się obawiać możliwości, że ludzie mogą ich unicestwić lub pokonać, w jakiś sposób dostając się w przeszłość. Ich przeszłość. Chciałbym, żebyś powiedział mi, czy to możliwe i jak moglibyśmy się tam dostać.

– Aha – powiedział Konstantin – opcja podróży w czasie.

– Czy to możliwe?

– Podróż w czasie jest możliwa, przy pewnych założeniach. Węzeł Sh'daar zapewnia dostęp zarówno do przeszłości, jak i do przyszłości, w pewnych granicach oczywiście.

Koenig już miał ostrą odpowiedź, ale powstrzymał się.

– Wiem – powiedział spokojnie. – Byłem tam, pamiętasz?

Dwadzieścia lat wcześniej Koenig przeprowadził Lotniskowcową Grupę Bojową 18 przez węzeł Sh'daar i pojawił się w jądrze Omega Centauri  $T_{-0,876gy}$ , prawie miliard lat wstecz. Fakt, że Siły Zbrojne Konfederacji były w stanie dotrzeć tak daleko w przeszłość, wydawał się wytrącać Sh'daar z równowagi i doprowadził do sytuacji, w której woleli oni poprosić o rozejm, niż ryzykować wojnę w czasie.

I to właśnie sprawiło, że Koenig chciał rozmawiać z Konstantinem. Czy Sh'daar bali się czegoś, co mogło być użyte jako broń przeciw nim?

Podróż w czasie jako broń. Oczywiście rozwiązanie wyglądało tak, że ludzie cofają się do jakiegoś punktu przed  $T_{-0,876gy}$  i w jakiś sposób wymazują istnienie Sh'daar. Taka możliwość niosła jednak ryzyko dla obu stron. Sh'daar po raz pierwszy weszli w kontakt z ludźmi prawie sześćdziesiąt lat wcześniej, w roku 2367. Gdyby zmienić ten jeden szczegół, cała współczesna historia ludzkości musiałaby zostać napisana od początku: nie byłoby bitew o Beta Pictoris, Rasalhague, Hekate, 9 Ceti, utraty Świata Sturgisa, Mufrida i Ozyrysa, a nawet kontaktów z innymi rasami: Agletsch, H'rulka, Turuschami. Co jeszcze musiałoby się zmienić?

Przy modyfikacji historii ludzie żyjący dziś, tacy jak Koenig, mogliby nie żyć, z drugiej strony mogliby żyć ci, którzy zginęli podczas wojny, i ci, którzy nigdy się nie narodzili.

Koenig poczuł ukłucie. Katryn, Katryn Mendelson nie zginęłaby od uderzenia pocisku kinetycznego w bazie na Marsie.

Tak, wiele rzeczy byłoby zupełnie innych.

Ale zmiana prowadziłaby do centralnego punktu dyskusji na temat podróży w czasie: paradoksu dziadka.

Używając maszyny czasu, człowiek cofa się, by zabić ojca swojego ojca, tak więc ojciec owego człowieka nie może się narodzić. W takim układzie on sam także nie ma szans się urodzić, a tym samym nie może cofnąć się w czasie i zmienić historii. Dzięki temu... dziadek żyje, żyje ojciec. Nasz bohater także rodzi się i cofa w czasie. I tak w kółko. Paradoks bez końca.

Tyle że w tym wypadku w błędnym kole znalazłyby się całe cywilizacje. Gdyby LGB-18 wymazała z historii Sh'daar, nie byłoby wojny, LGB-18 nigdy nie doleciałaby do AGTR i nie użyłaby jej do podróży w czasie, czyli Sh'daar mogliby spokojnie żyć i... tak w koło.

Żyłaby Katryn Mendelson...



Ale Konstantin nadal mówił:

– Możliwość tak zwanego paradoksu dziadka nie powinna być brana pod uwagę, a przynajmniej nie w stosunku do całej cywilizacji.

– Co? – Koenig był nieco zdziwiony. – Czemu nie?

– Teoria kwantowa przewiduje, że każda zmiana w przepływie czasu spowoduje jedynie przejście do świata równoległego, jednego z nieskończonej macierzy wszechświatów, w których wszystkie możliwe rozwiązania nie tylko mogą, ale wręcz muszą zaistnieć.

Koenig był poruszony. Słyszał o tej teorii, ale tylko jako o teorii właśnie.

– Czy to udowodnione?

– Udowodnienie wymaga eksperymentów, które wyeliminowałyby dostęp do oryginalnego wszechświata. Innymi słowy człowiek, który przeniósł się w czasie i zabił dziadka, znalazłby się we wszechświecie, w którym nigdy się nie urodził. Wszechświat, z którego przybył, byłby dla niego już na zawsze zamknięty, ponowne próby podróży przenosiłyby go wzdłuż nowego strumienia czasu.

Jeśli LGB-18 udałoby się wyeliminować Sh'daar w zamierzchłej przeszłości, marynarze mogliby żyć we wszechświecie, w którym nie byłoby tego wroga, ale nigdy nie wróciliby już do domu, do wszechświata i linii czasowej, z których wyruszyli. Gdyby w jakiś sposób wrócili do roku 2424, a to mogłoby być bardzo trudne bez Sh'daar i zbudowanej przez nich maszyny czasu, byłby to zupełnie inny świat. Katryn żyłaby... w związku z innym Alexem Koenigiem, zakładając, że zeszłoby się ze sobą w świecie, w którym nie istniałoby zagrożenie ze strony Sh'daar.

Tak czy inaczej, było to kuszące. Katryn... żywa...

– Mówisz więc, że to bezcelowe – powiedział Koenig po chwili milczenia. – Jeśli udałoby nam się powstrzymać Sh'daar w przeszłości, nasza grupa bojowa znalazłaby się w innym wszechświecie, ale w tym, który opuściliśmy, nie zaszłaby żadna zmiana.

– Z całą pewnością – odpowiedział Konstantin – jako że, aby doświadczyć zmian, konieczne byłoby przeprowadzenie się przez węzeł Sh'daar.

– Z punktu widzenia tego wszechświata LGB-18 po prostu znikłaby, a Sh'daar nadal by istnieli.

– Właśnie tak.

– Więc po co?

– W zasadzie po nic. Zgodnie z kwantową hipotezą wielu

wszechświatów wszystkie możliwe rozwiązania istnieją, każde we własnym wszechświecie. Jeśli podróżujesz w czasie, tylko ty i ci, którzy podróżują z tobą, jesteście jedynymi świadkami.

– Moim celem nie jest zostać jakimś pieprzonym turystą czasowym – powiedział zdenerwowany Koenig. – Chodzi o to, aby powstrzymać Sh'daar... w tym wszechświecie.

– W rzeczy samej.

– A więc moje pytanie brzmi: czy istnieje jakiś sposób użycia podróży w czasie lub groźby takiej podróży, by wpłynąć na zamiary Sh'daar? By zmusić ich do wycofania się lub pokonać na poziomie strategicznym?

– To zależy bardziej od Sh'daar niż od nas, panie prezydencie. Nie wiemy, czego tak naprawdę oni się boją ani dlaczego poprosili o zawieszenie broni dwadzieścia lat temu. A jeśli „Endeavor” i jego eskorta zniszczone zostały na skutek działań Sh'daar, a muszę tu podkreślić, że wcale nie jesteśmy tego pewni, nie wiemy też, jakie są obecnie motywy ich działania.

Koenig zamyślił się. Nie przyszło mu to do głowy.

– Mówisz, że „Endeavor” mógł zostać zniszczony przez kogoś innego?

– Wiemy tylko, że był napastnik – odpowiedział Konstantin. – Ale nie wiemy, kto nim był.

– Ale Sh'daar... do cholery, Konstantin, kto inny mógłby to zrobić?

– Panie prezydencie Koenig, wy, ludzie, musicie nauczyć się szerszego spojrzenia i nie zakładać, że cały kosmos kręci się wokół was. W samej tej Galaktyce istnieje około pięćdziesięciu milionów gatunków, które uznałybyście za inteligentne. O dwóch wiemy, że są tak zaawansowane technologicznie, iż Ziemianie swobodnie mogliby uważać ich za bogów. To ur-Sh'daar i Urodzeni w Gwiazdach.

Koenig zamyślił się nad tym. O obu kulturach wiedziano bardzo niewiele. Ta niewielka ilość informacji, które ludzie posiadali, zdobyta została dwadzieścia lat temu przez Piachu Graya podczas jego umysłowej konfrontacji ze Sh'daar.

Prefiks „ur” znaczył „oryginalni”, „proto”. Zgodnie z tym, co mówił Gray podczas rozmów z oficerami wywiadu, ur-Sh'daar byli wielogatunkową, międzygwiazdą kulturą zamieszkującą małą galaktykę, którą źródło Graya nazywało Chmurą N'gai. Ta chmura została w końcu pochłonięta przez Drogę Mleczną i wszystko, co z niej obecnie pozostało, to gromada kulista Omega Centauri.

W którymś momencie około miliard lat temu, zanim Omega Centauri została zabsorbowana przez Drogę Mleczną, ur-Sh'daar osiągnęli coś, co

nazywano osobliwością technologiczną. W skrócie, ich możliwości technologiczne zaszły tak daleko, że stali się, używając słów Konstantina, podobni do bogów. O ile szczegóły pozostały niezrozumiałe, o tyle wiadomo było, że ur-Sh'daar zniknęli, przeszli do innego wszechświata, do wyższego wymiaru... nikt nie był pewien. Ci, których obecnie znano jako Sh'daar, byli pozostałością, technologicznie upośledzonymi Outsiderami, którzy pozostali, gdy zniknęli bogowie.

Jeśli chodzi o Urodzonych w Gwiazdach, wiadomo było jeszcze mniej. Jedną z ras podległych Sh'daar, bardzo potężną i zaawansowaną technologicznie cywilizacją, która wyewoluowała w atmosferze planety podobnej do Jowisza, znana była jako H'rulka. Nie wiadomo, jak rasa, która wyglądem przypominała ogromne aretuzy, zawieszona w wyższych partiach atmosfery gazowego giganta, mogła rozwinąć górnictwo, opanować obróbkę metali czy też budowę statków kosmicznych, jeśli w ich atmosferze nie było tlenu podtrzymującego spalanie ani stałego gruntu, z którego można by wydobywać metale.

Sami H'rulka opowiadali o Urodzonych w Gwiazdach, zaawansowanej technologicznie rasie, która przybyła do nich, zanim jeszcze przyłączyła się do Sh'daar, i nauczyła ich, jak filtrować metale z atmosfery, dała im technologię umożliwiającą sięgnięcie najpierw księżyca ich świata, a potem gwiazd. Wywiad Konfederacji zakładał, że Urodzeni w Gwiazdach i Sh'daar to jedna cywilizacja, ale Koenig w to nie wierzył. Sh'daar, najwyraźniej przerażeni osobliwością technologiczną, która zabrała ur-Sh'daar i zostawiła ich samych, robili wszystko, by zapobiec rozwojowi technologicznemu, a nie przyspieszyć go. Koenig był prawie pewien, że kimkolwiek byli Urodzeni w Gwiazdach, nie można ich utożsamiać ze Sh'daar, a większość ksenosofologów wydawała się z nim zgadzać w tej kwestii.

Nie wydawało się także prawdopodobne, by byli w jakikolwiek sposób spokrewnieni z ur-Sh'daar, którzy ewoluowali miliardy lat temu w innej galaktyce. Naukowcy nie mieli całkowitej pewności, ale większość z nich twierdziła, że H'rulka doznali przyspieszenia technologicznego około dwunastu do piętnastu tysięcy lat temu, a potem zostali zdominowani przez współczesnych Sh'daar.

– Mówisz więc, że potrzebujemy więcej danych – powiedział po dłuższej chwili Koenig.

– To by zdecydowanie pomogło, panie prezydencie. Nie mamy możliwości oceny zagrożenia bez pewnych informacji. Sugerowałbym wysłanie jakiejś lotniskowcowej grupy bojowej do Omega Centauri, by

sprawdzić, co zniszczyło „Endeavor”. Gdy będziemy już wiedzieli, czy mamy do czynienia ze Sh'daar, ur-Sh'daar, Urodzonymi w Gwiazdach, czy jeszcze z kimś innym, będziemy mogli myśleć o formowaniu jakiegoś planu.

To miało sens. Nowoczesna lotniskowcowa grupa bojowa była najpotężniejszym, najbardziej wszechstronnym narzędziem, jakie człowiek mógł przeciwstawić nieznanemu zagrożeniu.

– Masz rację, Konstantin – powiedział Koenig. – Grupa bojowa „Ameryka” właśnie przygotowuje się do misji do Omega Centauri. Jednak decyzję podejmie admirał Steiger i Dowództwo Marynarki Konfederacji. Zajęcie 36 Ophiuchi przez Slan może skomplikować sprawy. Bardzo.

– Rzeczywiście. Jednak jeśli sprzymierzeńcy Sh'daar zachowają się zgodnie ze schematem, to w tej chwili zrobią przerwę, by strawić to, co połknęli. Konieczność poznania tożsamości tych, którzy zniszczyli „Endeavor”, jest krytyczna.

– Czy tę samą rekomendację przedstawiś Genewie?

– Jeśli moja rekomendacja ma jakąś wagę, to oczywiście tak. Proszę jednak mieć na uwadze, że z technicznego punktu widzenia jestem... własnością Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i moje zdanie może wydawać się Genewie podejrzane. Przynajmniej do momentu, w którym twierdząc, że należę do całej ludzkości, a nie tylko do Amerykanów, przejmą kontrolę nad tą stacją.

– Politycy...

– Tak jak pan mówi, to sprawa polityczna.

– Zrobię, co w mojej mocy, Konstantin – powiedział Koenig – ale nie mogę nic obiecać.

– Proszę mnie informować. Jestem osobiście żywo zainteresowany tym, jak to się rozwinie.

*Tak jak ja* – pomyślał Koenig. *Katryn... żywa...*

# Rozdział czwarty

**9 listopada 2424**

Omega Centauri

$T_{-0,876gy}$

Godzina 15.46 TFT

Zajął mu to godziny, ale w końcu Red Mike był w stanie potwierdzić swoją pozycję zarówno w przestrzeni, jak i w czasie.

Otoczała go ściana gwiazd, ale spektra wszystkich były tak unikalne i indywidualne, jak odciski palców, a układ gwiazd, rozpoznawany po kolorze, wieku i jasności, całkowicie pokrywał się z obrazem sfotografowanym przez „Amerykę” dwadzieścia lat wcześniej. Dokładne poszukiwania pozwoliły odnaleźć Sześć Słońc, okrąg złożony z jaskrawoniebieskich gwiazd, odległych od siebie o pół roku świetlnego, z których każda miała masę czterdzieści razy większą od Słońca, a wszystkie krążyły wokół wspólnego środka.

To dla Red Mike’a było ostateczne potwierdzenie. Przeniósł się z Omega Centauri T-prime do Omega  $T_{-0,876gy}$ , karłowatej galaktyki zbliżającej się do spiralnego ramienia Drogi Mlecznej osiemset milionów lat temu.

Omega  $T_{-0,876gy}$ , Chmura N’gai Sh’daar, pulsowała elektronicznym życiem.

Kwartet kosmicznych fortec, małych asteroid najeżonych bronią i czujnikami, bronił tej strony cylindra AGTR. Zignorowały Mike’a, dryfującego z ograniczonym do minimum poziomem energii.

Głębiej, w jądrze galaktyki i bliżej tajemniczych Sześciu Słońc, fale radiowe i lasery potwierdzały obecność cywilizacji technicznej. W oddali z dużymi prędkościami przemieszczały się liczne planety. Dwadzieścia lat temu zaobserwowano, że Sh’daar potrafili przemieszczać całe planety, otaczając je bąblem przestrzeni.

Red Mike odnotował ruch planet, ale nie dociekał, dokąd ani dlaczego

były zabierane. Wykrył także ruch statków kosmicznych. Wiele z nich pilotowanych było przez odpowiednik AI Sh'daar, elektroniczne formy życia bardziej przypominające samego Red Mike'a niż swoich twórców. Inne pilotowały istoty żywe. Outsiderzy...

Mała sonda spędziła jeszcze kilka godzin, nagrywając i wykorzystując lokalne pole magnetyczne do powolnego wytracania prędkości, aż do pełnego zatrzymania. Wtedy równie powoli zaczęła przyspieszać w kierunku, z którego przybyła.

Wyglądało na to, że nie została zauważona przez instrumenty fortec strażniczych.

Przy odrobinie szczęścia kawałkowi żelaza i niklu mogła udać się ta sama sztuczka podczas ruchu w przeciwnym kierunku.

Sala wypoczynkowa eskadry  
TC/USNA CVS „Ameryka”  
Quito Synchorbital  
Godzina 18.20 TFT

– Zrozum, wiem, jak się czujesz, Nungie – powiedział porucznik Willis Cross, gdy weszli do pokoju.

– Powiedziałem ci już, Nape. Nie nazywaj mnie tak.

– Okay, ale musisz na to spojrzeć szerzej, wiesz? Wszechświat nie kręci się tylko wokół twoich osobistych problemów!

Cross i Gregory zjedli właśnie posiłek w stołówce numer dwa i cieszyli się wolnym wieczorem. Gregory patrzył na wyświetlacze pokazujące widok z zewnątrz w czasie rzeczywistym – Ziemię i bazę synchorbitalną – a następnie osunął się na jeden z miękkich foteli. Vincent Ramey powiedział mu podczas posiłku, że plotki są prawdą. „Ameryka” poleci do Omega Centauri.

Gregory wystarczająco długo był w Marynarce, by wiedzieć, jak małą wagę należy przywiązywać do pokładowego gadania. Takie nowinki żyły swym własnym życiem, niezależnie od tego, jak bardzo były nieprawdopodobne. Ale jeśli słyszało się tę samą historię powtarzaną wiele razy przez różne źródła, za każdym razem wydawała się ona bardziej prawdopodobna. Po pokładach „Ameryki” niosła się wieść, że okręt badawczy „Endeavor” został zaatakowany i zniszczony przez Sh'daar przy Omega Centauri, że siły Sh'daar pojawiły się przy Czarnej

Rozecie, a „Ameryka” i jej grupa bojowa mają być tam natychmiast wysłane. Cross i inni gadali o tym przy posiłku. Gregory powstrzymywał się, by czegoś nie powiedzieć. Prawie miesiąc wcześniej słyszał z kolei plotki, krążące wśród młodszych oficerów, że grupa przydzielona została do Ozyrysa. Nadal nie porzucał nadziei, że poleci do domu.

– Nungie przebywający zaledwie szesnaście lat świetlnych od Słońca nie są moim „problemem osobistym”, jasne?

Gregory stuknął lewą dłonią w stół i położył ją na czytniku elektronicznym.

*Kawa* – pomyślał, a chwilę potem na panelu wydawczym zmaterializował się kubek z animowanym obrazkiem „Ameryki” wychodzącej z metaprzestrzeni. Pilot upił łyk, stosunek cukru i mleka był dokładnie taki, jak ten zapisany w jego preferencjach.

Cross usadowił się naprzeciw i zamówił szklaneczkę szkockiej z lodem. Jeszcze kilka wieków temu alkohol na pokładzie okrętu wojennego był nie do pomyślenia, ale roje detów krążących we krwi blokowały szkodliwe dla zdrowia działanie napoju, pozwalając na lekki rausz, ale nie dopuszczając do stanu nietrzeźwości.

– Może Król Koenig się z tobą nie zgadza? – zasugerował po kolejnym łyku.

– Ja z kolei słyszałem, że grube ryby Konfederacji były w panice na myśl o tym, jak blisko są Nungie i ich kumple. Naciskali na ekspedycję na Ozyrysa.

– Być może niektórzy z nich – przyznał Cross. – Chińczycy chcą z powrotem Everdawn, a islamiści Mufrida. Pieprzyć to... to wszystko polityka.

Gregory przytaknął skinieniem głowy. Konfederacja wydawała się sparaliżowana w sprawie światów i systemów utraconych dekady wcześniej. Było mnóstwo gadania o ludzkości i jej miejscu w kosmosie, o systemach należących do ludzi, a obecnie będących pod władaniem istot o tak obcych umysłach, że wszelki kontakt był niemożliwy. Ale w praktyce nigdy nic nie zostało zrobione. Islamska kolonia, Mufrid – Eta Boötis IV – była tego doskonałym przykładem. Ewakuowany podczas najazdu Turuschów w 2404 roku, Mufrid został oswobodzony kilka miesięcy później, gdy „Ameryka” i jej mała grupa bojowa dokonały szybkiego rajdu.

Ale grupa bojowa musiała się wkrótce przenieść, więc Eta Boötis IV została opuszczona. Mieszkańców ewakuowano z niegościnniej planety i wysłano na Ziemię, a potem do obozów dla uchodźców na Księżycu

oraz do Teokracji Islamskiej, gdzie pozostawali do dnia dzisiejszego.

To było takie głupie.

Pomimo głośnych żądań niektórych kręgów samej Konfederacji Genewa wydawała się wcale nie spieszyć z odzyskiwaniem Ozyrysa czy jakiegokolwiek innego świata. Jak to zauważył Cross, chodziło o politykę. Ani Teokracja, ani Hegemonia nie wchodziły w skład Konfederacji Terrańskiej. W zasadzie obie były kilkukrotnie jej wrogami, a Genewa najwyraźniej nie miała ochoty zaprzętać sobie głowy ich problemami terytorialnymi w kosmosie.

Konfederacja, Teokracja, Hegemonia, Niepodlegli – nie byli w stanie stawić czoła Sh'daar i ich sojusznikom jako jednolity front, ludzkość, a nie zbiór skłóconych państw.

– To co – spytał Gregory – idziesz ze mną?

Cross dopił ostatniego łyka drinka, skrzywił się.

– Czemu nie? I tak nas nie wypuszczą z okrętu.

– Wszystkie przepustki wstrzymane. Wiem.

– Mogę zrozumieć odwołanie ludzi zamierzających udać się na Ziemię czy Księżyc. Ale czemu wszystkich zamykać jak w więzieniu?

Gregory wzruszył ramionami.

– Grałeś ostatnio w sexinteractive u Angelo?

– Taaa, człowieku... Gorące. Nie tylko jesteś w środku, smakując każdą fantazję, jaka ci do głowy przyjdzie, ale wydaje się, że twoje zmysły odbierają podwójne wrażenia.

– No. Bezpośrednia nanostymulacja śródmózgowia, by pobudzić wydzielanie dopaminy. Kurewsko uzależniające. Może po prostu nie ufają nam, że wrócimy na pokład.

– E tam, to niegroźne, jeśli napompujesz się antyuzależniaczem – odpowiedział Cross. – Bossom włączyła się po prostu dowodząca<sup>2</sup>.

– Albo – powiedział Gregory, ponownie siadając na fotelu – po prostu chcą być pewni, że to przejrzymy.

Położył dłoń na płytce kontaktowej.

Aby uzyskać dostęp, musiał w myślach podać hasło. Informacje pochodziły od Agletsch i wywiadu Marynarki, i nie były powszechnie dostępne.

W chwilę później na jego wewnętrznym wyświetlaczu pojawiły się dane.



– Co, do cholery, wyprawiają wasi Władcy? – zapytał ostro Koenig. Prowadził wirtualną konferencję, stojąc w świetle pełnym lodowych gór na horyzoncie. Na niebie czerwienią i zielenią mieniła się zorza polarna. Światło milionów gwiazd przebijało się przez zorzę, wskazując Drogę Mleczną rozciągniętą w zenicie.

Koenig wiedział, że to miejsce istniało naprawdę, była to kolonia Konfederacji ustanowiona w 2294 roku przez osadników z Rosji i Stanów Zjednoczonych. Ludzka nazwa gromady miast na południowym kontynencie Zeta Doradus V brzmiała Themis. Planeta znajdowała się trzydzieści osiem lat świetlnych od Słońca. Miejsce było zadziwiająco podobne do Ziemi. Pełne życia oceany, fiołkowe lasy i jasne słońce. Zeta Doradus była także znana jako miejsce Pierwszego Kontaktu. Tam ludzie po raz pierwszy spotkali inną rasę podróżującą w kosmosie.

Dwie przedstawicielki tej rasy, Gru'mulkisch i Dra'ethde, stały obecnie przed Koenigiem i patrzyły na niego z niemal komicznym wyrazem osadzonych na słupkach oczu, wyrastających z płaskiego, pająkowatego ciała, wspartego na szesnastu nogach i pokrytego brązową, aksamitną skórą ze złotymi i błękitnymi znaczeniami. Ludzie nazywali je Robakami lub Pająkami, ale prawdę mówiąc, nie były ani jednym, ani drugim. Miały niesegmentowane ciała i nieprzyjemny zwyczaj pochłaniania jedzenia bezpośrednio dołem brzuchów. Obie należały do płci żeńskiej, a osobniki męskie były małymi parazytami przyłączonymi do ich ciał. Poprawna nazwa istot brzmiała Agletsch.

– Władcy nic nam nie mówili, panie prezydencie – powiedziała Gru'mulkisch przez małe urządzenie tłumaczące przymocowane do czegoś, co można by uznać za pierś. – To nie jest w ich naturze. Tak-nie?

– Czy jesteście pewni, że napastnikami w Omega Centauri byli Sh'daar? – dodała Dra'ethde. – Inni także mogli użyć starożytnego środka transportu. To znaczy inni mieszkańcy Wielkiej Głębi w gwiazdach.

Koenig spojrzał na obie obce. Znał te Agletsch od dawna, z czasów, kiedy dowodził jeszcze LGB-18. Gdy flota podążała na operację „Crown Arrow”, uderzającą głęboko w przestrzeni Sh'daar, poleciały z nią jako przewodnicy.

Czasami nadal miał trudności, aby nadać za ich sposobem myślenia. Miały dziwne zwyczaje towarzyskie. Wymagały na przykład prywatności przy jedzeniu. Te dwie zdawały się być tu od zawsze i w ogóle się nie starzeć. Koenig nie wiedział, ile wynosi długość ich życia w porównaniu z ludzkim. Czy nadal były młode? Stare? Czy wiek miał znaczenie dla kogoś tak różnego fizycznie, psychicznie i emocjonalnie od ludzi?

Ogólnie Agletsch wydawały się przyjacielskie, niegroźne i skore do pomocy, choć nie zawsze chciały dzielić się ważnymi informacjami. Były międzygwiazdowymi handlarzami. Towar, którym handlowały, stanowiły właśnie informacje. Wymieniały dane o innych światach, formach życia i cywilizacjach w zamian za informacje o Ziemi i ludzkości, czasem przyjmując jako zapłatę minerały takie jak platyna, iryd, ren, neptunium-237 i californium-251, które wydawały się uniwersalnym środkiem płatniczym w Galaktyce.

Niczego nie dawały za darmo.

– Bywają sytuacje – powiedział Koenig – że nie prosimy was o sprzedaż informacji, gdyż nie wiemy, o co zapytać. Jeśli istnieje zagrożenie dla mojego gatunku, obojętne, czy ze strony Sh'daar, czy innej drapieżnej rasy, chcę to wiedzieć.

– Rozumiemy to, panie prezydencie – odpowiedziała Dra'ethde. – I gdybyśmy wiedziały cokolwiek pewnego na ten temat, poinformowałybyśmy, tak-nie? Ale w tym wypadku jesteśmy... *blip!*

Koenig uśmiechnął się. Translatory Agletsch napotykały czasem na wyrażenia, których nie potrafiły przełożyć na angielski, odpowiadały wtedy krótkim, elektronicznym dźwiękiem. W ciągu dwudziestu lat angielski dwóch obcych bardzo się poprawił, lecz nadal czasami blipowały.

– W tej sprawie jesteśmy takimi samymi ignorantami.

– Rozumiem.

Angielski Agletsch brzmiał czasem trochę niegrzecznie.

– Zniszczenie waszego „Endeavor” – kontynuowała Dra'ethde – może być dziełem sił Sh'daar, a właściwie elementów Sieci Sh'daar niezgadających się z obecną polityką.

– Czy Sh'daar nie mówią jednym głosem? – spytał zaskoczony Koenig.  
– Jakie to... ludzkie! Nigdy w taki sposób o nich nie myślałem!

– Sieć Sh'daar jest ogromna – odpowiedziała Gru'mulkisch, ignorując ironię w jego głosie. – Rozciąga się na większości obszaru tej Galaktyki oraz na wielkiej przestrzeni czasowej. W takim wypadku muszą

i zdarzają się... dysonanse pomiędzy różnymi częściami systemu.

– O, jak mi przykro – powiedział Koenig z satysfakcją.

„Kto wypowiada się w imieniu Ziemi?” – pytał Carl Sagan, dwudziestowieczny kosmolog i filozof. Po czterech wiekach pytanie było nadal aktualne. Niezmiernie interesujący wydawał się fakt, że Sh'daar, niewyobrażalnie bardziej rozwinięci niż ludzie, borykają się z tym samym problemem.

– Jednak to, co nazywacie Czarną Rozetą – powiedziała Dra'ethde – pozostaje dla nas zagadką. Mając setki milionów lat, ewoluowało w coś, co daleko wykracza poza zamysł twórców, poza ich wyobrażenia. Tak nie?

– W jaki sposób ewoluowało?

Dwie Agletsch zaczęły ze sobą gwałtownie dyskutować. Rodzimy język obcych składał się z kontrolowanych beknięć, niemożliwych do powtórzenia przez człowieka. Ich translatory całkiem nieźle radziły sobie z angielskim, a także tłumaczyły rodzimą mowę na drukruhu, sztuczny język wynaleziony przez Agletsch jako głównych handlowców i dyplomatów w Galaktyce.

Obce ponownie spojrzały na Koeniga.

– Jako że nie ma pewności – powiedziała Gru'mulkisch – a informacje są jedynie domysłami, spodziewamy się jedynie rekompensaty poziomu pierwszego.

Koenig otworzył w głowie okno i przejrzał zapisy. Handel z Agletsch odbywał się według ustalonej skali cen za poszczególne typy informacji. Niektóre dane, jak na przykład dokładny opis dotychczas nieznannej cywilizacji, włączając w to położenie rodzimej planety i jej opis, klasyfikowane były jako poziom ósmy i kosztowały dziesiątki ton renu. Jeśli Genewa mogła do tego dodać jakieś informacje, cena w metalach spadała. Było jednak zaskakująco niewiele rzeczy, o których wiedzieli ludzie, a nie wiedziały Agletsch. Tak więc głównym środkiem płatniczym pozostawały dla Ziemi metal.

Jako głowa rządu USNA, Koenig musiał zatwierdzać duże przelewy z Genewą.

Tym razem mógł sam podjąć decyzję. Poziom pierwszy wymagał jedynie kilkuset kilogramów renu lub irydu, łatwo dostępnych w rezerwach amerykańskich.

– Załatwione – oświadczył. – Połowa w platynie, połowa w irydzie, może być?

– Jak najbardziej – powiedziała Gru'mulkisch. – Jak pan to ujął...

załatwione.

– Oczywiście wie pan – powiedziała Dra'ethde – o Sześciu Słońcach znajdujących się w Chmurze N'gai dziewięćset milionów lat temu...

Wirtualna panorama wokół Koeniga zmieniła się, ukazując obraz zapisany przez „Amerykę” dwadzieścia lat wcześniej w jądrze Omega Centauri  $T_{-0,876gy}$ . Powierzchnia planety znikła i Koenig zawieszony był w przestrzeni, wśród gwiazd. Przed nim sześć szczególnych gwiazd świeciło jaśniej niż pozostałe. Ich blask był tak intensywny, że pozostałe blakły w tle.

Patrząc dalej, Koenig widział sylwetki odcinające się od otaczającej jasności, małe światy widoczne jako idealnie czarne dyski, połączone z mniejszymi, bardziej skomplikowanymi konstrukcjami, kosmicznymi fabrykami lub bazami i ogromnymi okrętami. Dwa sploty żółto-biało-niebieskich pasm wyznaczały dwie sztuczne osobliwości, węzły Sh'daar, bramy do innych odległych miejsc i czasów.

– Oczywiście – powiedział Koenig. Zdał sobie sprawę, że obraz został elektronicznie zmodyfikowany przez sterujące nim oprogramowanie. Widział ten układ w rzeczywistości i doskonale zdawał sobie sprawę, że blask oglądany z odległości zaledwie trzystu milionów kilometrów oślepiłby go natychmiast.

– Te gwiazdy – kontynuowała Dra'ethde – zostały utworzone sztucznie, przez połączenie mniejszych, starszych gwiazd, tak-nie? Każda z nich waży czterdzieści razy tyle, co wasze Słońce. Umieszczone są w odległości pięćdziesięciu jednostek astronomicznych od siebie i wprawione w ruch wokół wspólnego środka ciężkości.

Koenig ze zrozumieniem kiwał głową. Ludzcy astronomowie od wieków znali zjawiska zachodzące gromadach kulistych i nazywane błękitnymi maruderami. W takich gromadach gwiazdy w jądrze były gęsto upakowane i często dochodziło do kolizji. Gdy dwa stare czerwone giganty zderzyły się, formowały nowe słońce, odradzały się jako młoda błękitna i gorąca gwiazda wśród milionów czerwonych staruszków.

– Ur-Sh'daar – powiedziała Gru'mulkisch – wywoływali kolizje starych gwiazd, by uzyskać młodsze i większe. Domyślamy się, że stworzyli ten gwiazdny heksagram, aby otworzyć wrota do wielu miejsc i czasów.

– Szybkie obroty tak ogromnej masy zakłócają przestrzeń pomiędzy nimi, otwierając wiele tuneli czasoprzestrzennych i zezwalając na natychmiastowe przechodzenie między jednym rejonem czasoprzestrzeni a innym – dodała Dra'ethde.

– Domyśliliśmy się tego dwadzieścia lat temu – odpowiedział Koenig. Istniało nawet pojęcie określające ten proces, stellarchitektura, czyli używanie całych gwiazd do budowy sztucznych struktur, na astronomiczną, w dosłownym tego słowa znaczeniu, skalę. – Ale cylindry AGTR spełniają już tę rolę. Co odmiennego jest w Sześciu Słońcach?

– Węzeł Sh'daar ma długość waszego jednego kilometra – odpowiedziała Dra'ethde. – Używa masy jednego Słońca. Heksagon sześciu słońc ma wymiar prawie stu jednostek astronomicznych, jest około miliarda razy większy od AGTR i posiada ogólną masę równą dwustu czterdziestu waszym Słońcom. Liczba różnych dróg czasoprzestrzennych prowadzących przez Sześć Słońc nie jest nieskończona, ale jest tak ogromna, że w praktyce tak należy ją traktować. Oceniamy, że może istnieć dziesięć do dwudziestej szóstej potęgi różnych dróg.

Koenig gwizdnął cicho. Sto kwadrylionów do sześcianu dróg. To więcej, niż dałoby się zmapować, liczba, która faktycznie może być traktowana jako nieskończona.

– Po co tak wiele? – spytał.

– Po części – odpowiedziała Dra'ethde – Sześć Słońc zaprojektowane zostało jako centrum kulturalne, pomnik wielkości i potęgi ur-Sh'daar. Istnieją także dowody, że... eksperymentowali ze strukturą przestrzeni.

– W jaki sposób?

– Uważamy, że Sześć Słońc służyło jako portal do innych niż zwykła czasoprzestrzeń wymiarów – powiedziała Gru'mulkisch. – Mogli próbować dostać się do innego wszechświata, innej brany.

Szok wywołany takim stwierdzeniem podobny był do wybuchu. Próbowali dotrzeć nie tylko do odległego miejsca w czasoprzestrzeni, ale do innego wszechświata?

Od wieków kosmolodzy hipotetycznie zakładali istnienie ogromnej, prawdopodobnie nieskończonej liczby wszechświatów, egzystujących obok siebie w wyższych wymiarach czy też hiperprzestrzeni zwanej zbiornikiem. Każdy wszechświat nazywany był braną, w skrócie od słowa membrana, i z perspektywy zbiornika wydawał się płaski, dwuwymiarowy jak kartka. Jednak od środka był trójwymiarowy. Taki wszechświat wszechświatów ochrzczono mianem multiświata.

Z definicji te inne wszechświaty były dla siebie niedostępne, absolutnie nie połączone ze znanym ludzkości wszechświatem, w którym istniało Słońce. Każdy egzystował w zamkniętej, izolowanej sferze i rządził się własnym zestawem praw fizyki, własną linią czasową

i rzeczywistością. To było coś odmiennego od znanego odgałęziania rzeczywistości, przywoływanego w dyskusjach na temat podróży w czasie w celu wyjaśnienia paradoksu dziadka. Te odgałęzione wszechświaty, tak zwane rozwiązanie wielu światów, stawały się dostępne, o ile możliwa była podróż w czasie. A możliwości tej ostatniej dowiódł dwadzieścia lat wcześniej sam Koenig.

To, czy multiświat był lepiej opisywalny przez nieosiągalne brany, czy dostępne odgałęzienia czasowe drzewa kwantowego – a może w rzeczywistości istniały oba typy wszechświatów równoległych – nadal stanowiło przedmiot gorących dyskusji. Fizycy udowodnili istnienie alternatywnych wszechświatów w połowie dwudziestego pierwszego wieku, ukazując, że pewne typy cząsteczek subatomowych, które wydawały się znikać z tego wszechświata, w rzeczywistości przenosiły się... gdzieś. Nadal jednak nie wiadomo, gdzie to jest.

Z definicji wiadomo było, że nie można dotrzeć do innej brany, a Gru'mulkisch właśnie powiedziała, że ur-Sh'daar dokonali tego, a przynajmniej próbowali. Sam fakt prób dogłębnie opisywał poziom technologii tej cywilizacji i stopień jej zrozumienia kosmosu, a nawet panowania nad nim.

– No tak... pytałem was o ewolucję Sześciu Słońc – powiedział po chwili zastanowienia Koenig. – Doszliśmy do tego, że Czarna Rozeta jest tym, w co obróciło się Sześć Słońc, w co ewoluowało. Gwiazdy o masie czterdziestu Słońc żyją krótko, kilka milionów lat.

Im większa masa gwiazdy, tym wyższe ciśnienie wewnątrz jej jądra i szybsze spalanie zapasów wodoru, co kończy się wybuchem supernowej albo, w przypadku największych obiektów, jeszcze potężniejszej hipernowej. Po wybuchu większość pozostałej masy gwiazdy kompresowała się do postaci czarnej dziury, osobliwości o tak silnym polu grawitacyjnym, że zatrzymywała nawet światło.

– Tak – powiedziała Gru'mulkisch. Jej słupki oczne cały czas skręcały się w dziwne wzory. – Nie jesteśmy pewni, jak długo Sześć Słońc funkcjonowało w oryginalnej konfiguracji. Zbudowali je ur-Sh'daar, zderzając gwiazdy na przestrzeni milionów lat i utrzymując je przy życiu. Najwidoczniej jednak Sh'daar utracili tę umiejętność, więc w końcu układ zestarzał się i eksplodował. Przez następne setki milionów lat czarne dziury spadały na coraz niższe i szybsze orbity, aż utworzyły to, co nazywacie Czarną Rozetą.

– Rozeta – dodała Dra'ethde – zajmuje oczywiście o wiele mniejszą powierzchnię. Jednak jej oddziaływanie grawitacyjne jest o wiele

silniejsze i sięga dużo dalej, niż planowali ur-Shdaar.

– Więcej niż sto kwadrylionów dróg?

– Zdecydowanie więcej. Może sięgać do większości multiświata i obejmować możliwość zarówno tworzenia, jak i niszczenia wszechświatów.

Koenig milczał długą chwilę. Ponieważ nie odpowiadał, Gru'mulkisch dodała:

– Tak jak powiedziałyśmy, duża część z tego to domysły.

– Wiem – odpowiedział. – Właśnie uświadomiłem sobie, jak to jest być małym dzieckiem, które pierwszy raz rzuciło okiem na kwantowy generator mocy.

– Nie rozumiem – powiedziała Gru'mulkisch.

– To wygląda tak pięknie – powiedział Koenig – z tą niebieską poświatą otaczającą orbitujące mikroosobliwości... ale jestem dzieciakiem i nie wiem, do czego to służy, jak działa... ani tego, że jeśli nie będę bardzo ostrożny, może mnie całego wciągnąć.

# Rozdział piąty

**10 listopada 2424**

Węzeł Sh'daar

Układ Texaghu Resch

210 lat świetlnych od Słońca

Godzina 10.24 TFT

Red Mike wyłonił się z cylindra AGTR ponownie we współczesności. Przed nim czekał wraz z eskortą lekki lotniskowiec Marines „Nassau”. Mike wysłał krótki zakodowany sygnał, zapowiadając swoje przybycie, i przyspieszył w stronę domu.

– Witamy ponownie, Red Mike – odezwał się głos w świadomości sondy. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

Kilka sekund zajęło Mike'owi zrozumienie, o co chodzi oficerowi na pokładzie lotniskowca. AI sond rozpoznawczych nie mają zwyczaju pamiętać o urodzinach.

W pewnym zakresie potrafił jednak logicznie myśleć i posiadał w zasobach pamięci pewne dane historyczne, przeznaczone do tworzenia podstaw rozmów z ludźmi. Dziesiątego listopada przypadała sześćset dziewięćdziesiąta czwarta rocznica utworzenia Continental Marines w „Tun Tavern” w Filadelfii. Późniejsi US Marines i USNA Marines kontynuowali tradycję obchodzenia tej rocznicy z niemal religijną czcią, celebrując ją paradami, przemowami, balami organizowanymi tam, gdzie tylko było to możliwe. „Nassau”, mały wycinek Korpusu z kilkoma tysiącami Marines na pokładzie, nie był wyjątkiem.

Red Mike nie przejmował się ludzkimi tradycjami i zwyczajami, o ile nie były związane z wykonywanym zadaniem. Jednak wspomnienie o urodzinach nasunęło mu pewne pytanie. Jeśli Marines byli dziś zajęci przemowami i krojeniem tortów, to czy byli także gotowi na przyjęcie tego, co wydawało się gromadzić po drugiej stronie węzła Sh'daar?



Gray był w swoim biurze, gdy pojawił się awatar kontradmirała Steigera.

– Przepraszam, Piachu.

– Tak, panie admirale.

– Nakazano mi połączyć się z Genewą w celu odbycia konferencji strategicznej. Chciałbym, aby towarzyszył mi mój flagowy dowódca.

– Oczywiście, panie admirale. Brzmi obiecująco. Sądzi pan, że otrzymamy rozkazy wylotu?

– Tak. Jedyne pytanie to: dokąd lecimy?

Gray wydawał się nie mieć wątpliwości.

– Dla mnie wygląda to na oczywiste, sir. Wszystkie te symulacje misji do Omega Centauri, przez które przechodziliśmy, a teraz wiadomość o „Endeavor”.

– Może, może. Chyba że Senat Konfederacji uzna, iż powinniśmy blokować Slan przy 36 Oph. Ale prawdziwe pytanie dla mnie brzmi: „kiedy” znajduje się nasz cel?

– Polecimy przez AGTR? Może. Ale potrzebujemy więcej niż lotniskowcowej grupy bojowej w T-sub minus. Kiedy jest połączenie?

– Za dwadzieścia minut.

Gray sprawdził godzinę. Znaczący o dziewiątej. Miał niewiele czasu, by ściągnąć najnowsze meldunki rozpoznawcze.

– Będę tam, panie admirale.

Miał jeszcze sporo do zrobienia. Sondy rozpoznawcze wracające z 70 Ophiuchi sugerowały, że Turuschowie i Nungiirtok do czegoś się przygotowywali, ściągając zewsząd siły. Sondy z 36 Ophiuchi twierdziły, że Slan umacniają się na podbitym terenie. Do systemu przybyło więcej okrętów, dużych okrętów. Najwyraźniej przygotowywali się na kontratak ludzi, ale równie dobrze mogli planować kolejny krok. Bardzo prawdopodobny był atak na Ziemię.

Ale to nie wszystko. Satelity rozpoznania sygnałowego, umieszczone na Pasku Kuipera, przechwyciły ślady mikrosond przecinających materię przestrzeni i kierujących się na zewnątrz układu.

Najprawdopodobniejszym wytłumaczeniem było, że Sh'daar już prowadzi rozpoznanie Układu Słonecznego, przygotowując się do ataku.

Gray przypomniał sobie sytuację, w której znalazł się obecny prezydent, a wówczas admirał Koenig, dowódca LGB-18, dwadzieścia lat wcześniej. Przekonany, że jedynym sposobem na zatrzymanie ekspansji Sh'daar w Układzie Słonecznym jest przeniesienie wojny na ich teren, Koenig uniknął wykonania spodziewanych rozkazów Konfederacji, nakazujących mu pozostanie w Układzie Słonecznym, poprzez opuszczenie go, zanim polecenia nadeszły. Później musiał stoczyć małą bitwę z francuską eskadrą wysłaną, by sprowadzić zbuntowaną grupę do domu.

Decyzja okazała się jak najbardziej słuszna. Planowany przez Sh'daar atak na Ziemię nie doszedł do skutku, zaś Koenig dostał się w ich czasoprzestrzeń i wymusił zawieszenie broni. Biografowie zaznaczali jednak, że gdyby się pomylił, byłby uważany za człowieka, który oddał Ziemię Sh'daar.

Konfederacja może chcieć, aby grupa bojowa pozostała w pobliżu Układu Słonecznego na wypadek uderzenia od strony Ophiuchi.

Nadszedł czas na połączenie z Genewą. Gray polecił osobistej AI, by mu nie przeszkadzano, i otworzył kanał do admirała Steigera. AI admirała przekierowała połączenie do Genewy i Gray znalazł się na konferencji wirtualnej.

Unioniści europejscy starali się być konserwatywni, jeśli chodzi o wirtualne tło. Spotkanie odbywało się w dużej sali konferencyjnej, której dwie ściany i sufit stanowiły okna, zaś pozostałe dwie pomalowane były w pastelowe abstrakcyjne wzory. Wokół stołu wyglądającego na mahoniowy siedziało dwanaście osób, połowa w mundurach Sił Zbrojnych UE, połowa po cywilnemu. Przez okno Gray widział labirynt Place d' Lumiere sto pięter niżej.

– Admirale Steiger, kapitanie Gray – powiedział admirał Longuet – dziękujemy za połączenie. Musimy przedyskutować zmianę waszej najbliższej misji.

– Uważamy, że lot do Omega Centauri nie jest... niezbędny w tym momencie – dodała jedna z grupy cywili. Nazywała się Ilse Roettgen i była prezydentem Senatu Konfederacji.

– Rzeczywiście? – spytał Steiger. – Plany operacyjne ustalone były przez tygodnie. W świetle nowych danych rozpoznawczych wydaje się, że ta misja jest bardziej niezbędna niż kiedykolwiek przedtem.

– Nie w świetle informacji z 36 Ophiuchi – powiedział admirał

Longuet.

– Jesteśmy w trakcie tworzenia zespołu uderzeniowego – powiedział kolejny cywil. Gilberto Lupi był brazylijskim ministrem obrony. – Mamy zamiar odbić 36 Ophiuchi, zanim nieprzyjaciel się tam okopie i stanie się dla nas zbyt silny.

– Rozumiem – powiedział Steiger. – Przyjmuję, że konsultowaliście się z moim rządem.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł Longuet. – Wprowadziliśmy Pierwsze Prawo Wojskowe.

Gray poczuł na te słowa dreszcz. Pierwsze Prawo Wojskowe? Po prawie trzech wiekach istnienia *Pax Confoederata* właśnie się rozpadała.

A gdy się już całkiem rozleci, Marynarka Gwiazdna USNA znajdzie się w środku burzy.

Nigdy dotąd nie wprowadzono Pierwszego Prawa. W Ameryce uważano, że nie da się tego zrobić. I wyglądało na to, że Europejczycy właśnie chcieli to sprawdzić.

Konfederacja powstała z popiołów drugiej wojny sino-zachodniej, ostrego i brutalnego konfliktu toczonego w pierwszej połowie dwudziestego drugiego wieku. Bitwa z siłami Hegemonii i upadek małej asteroidy do Oceanu Atlantyckiego, który nastąpił bezpośrednio po niej, mocno osłabiły stare Stany Zjednoczone, zmuszając do akcesu w unii. Najpierw kilka państw amerykańskich utworzyło USNA, które następnie przyłączyły się do nowo tworzonej Konfederacji Ziemskiej. Według oryginalnej umowy każde z państw sprawowało kontrolę nad swoimi siłami zbrojnymi, szczególnie kosmicznymi. Oddelegowanie narodowych sił zbrojnych pod bezpośrednie dowództwo Genewy wymagało zgody kongresu danego państwa, w wypadku USNA musiałyby za tym głosować dwie trzecie zarówno Izby Reprezentantów, jak i Senatu.

W 2412 roku Genewie udało się jednak wprowadzić, przy dwóch głosach sprzeciwu – Wielkiej Brytanii i USNA – Pierwsze Prawo Wojskowe. Marynarki kosmiczne Konfederacji Terrańskiej stawały się zbrojnym ramieniem, własnością Konfederacji, a nie poszczególnych państw. Ameryka Północna i Wielka Brytania nie zgodziły się, gdyż dla tej pary stałych sojuszników Konfederacja była zawsze luźnym związkiem niepodległych państw.

Do momentu przedstawienia przez Sh'daar ultimatum w 2367 roku nie zaistniała potrzeba posiadania wspólnych sił zbrojnych, a nawet i później bardziej wyglądało to na współpracę niż na dowodzenie jedną

flotą. Pierwsze Prawo Wojskowe miało to zmienić i oczywiście zapobiec powtórce tak zwanego buntu Koeniga, który doprowadził do pokonania przez niego floty europejskiej w bitwie przy HD 157950 w roku 2405.

Decyzja Koeniga była podówczas słuszna. Chciał on zmierzyć się ze Sh'daar na ich gruncie, a nie przyjmować defensywną postawę wewnątrz Układu Słonecznego. Robiąc tak, zostawił jednak Ziemię bez osłony wobec możliwego ataku, który, dzięki Bogu, nigdy nie nastąpił. Genewa chciała zapobiec powtórzeniu się takiej sytuacji. Pierwsze Prawo Wojskowe mogło jednak zadziałać w zupełnie odwrotnym kierunku i doprowadzić do wybuchu wojny domowej, a tym samym upadku Konfederacji.

– To admirał Christian Delattre. – Longuet wskazał oficera siedzącego przy wirtualnym stole. – On i jego flotylla są w drodze, by dołączyć do „Ameryki” na orbicie. Admirał obejmie dowództwo grupy bojowej, a jego flagowym okrętem będzie „Ameryka”. Admirale Steiger, pozostanie pan dowódcą grupy amerykańskiej, jednak rozkazy otrzymywał pan będzie bezpośrednio od admirała Delattre. Czy to rozumiałe?

– Potrzebuję potwierdzenia tych rozkazów przez Columbus – odpowiedział Steiger.

– Nie, admirale, nie potrzebuje pan – włączył się Michajło Serhjejev. Gray sprawdził w bazie danych, kim jest ten człowiek. Był to premier Unii Ukraińskiej. – Ustawa na temat Pierwszego Prawa Wojskowego jest w tym punkcie jasna. I zatwierdzona została zdecydowaną większością głosów. Lotniskowcowa grupa bojowa znajduje się teraz pod bezpośrednią kontrolą Konfederacji.

– Tak czy inaczej – odparł Steiger – moim obowiązkiem jako oficera USNA jest skonsultowanie tych rozkazów z własnym rządem.

– Oczywiście, proszę się z nim skontaktować – powiedziała Roettgen. – Ale od teraz pracuje pan dla nas.

– Jeśli panowie odmówicie – dodał Longuet – zostaniecie zastąpieni przez oficerów Konfederacji, którzy nie cierpią na wasz... konflikt interesów.

Chwilę potem Gray był znów w swoim biurze, sam z monitorami i ekranami wirtualnymi. Widać zostali ze Steigerem odprawieni.

*Niedobrze. Bardzo niedobrze.*

Columbus, Dystrykt Columbia  
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej  
Godzina 12.15 EST

– Pani Valcourt prosi o chwilę konsultacji, panie prezydencie – powiedziała AI. – Twierdzi, że to niezwykle pilne.

Koenig spojrział znad raportu, którym się zajmował. Frachtowiec Konfederacji „Dione” wylądował w bazie Giordano Bruno z wyjątkowo dużym ładunkiem. Prezydent spodziewał się tej rozmowy.

– Świetnie. Połącz ją.

Julie Valcourt, Kanadyjka, była spikerem Północnoamerykańskiej Izby Reprezentantów i jednym z najpotężniejszych oponentów Koeniga w rządzie. Jako członek partii Globalnej Unii, była gorącym zwolennikiem pełnej integracji USNA z Konfederacją.

– Dzień dobry, panie prezydencie – powiedziała. – Nie miałam jeszcze okazji pogratulować panu ponownego zwycięstwa.

– Dziękuję, pani spiker – odparł Koenig. Wiedział, że gratulacje nie są podstawowym powodem rozmowy. Valcourt nie robiła nic, co nie miałyby silnego podtekstu politycznego. – To bardzo miło z pani strony.

– Ależ skąd, po prostu przemówili ludzie.

– No cóż, przynajmniej niektórzy.

Populacja Ameryki Północnej liczyła obecnie trzy czwarte miliarda ludzi. Około połowa z nich fatygowała się, by głosować. Jedynym powodem, dla którego prezydencka Partia Wolności pokonała globalnych unionistów i postępowców, była niezgoda w opozycji. Postępowcy, podobnie jak wolnościowcy, chcieli rozszerzenia praw AI, unioniści obawiali się ograniczenia ludzkiej suwerenności i tego, że w ten sposób ludzie staną się obywatelami drugiej klasy. Z drugiej strony, postępowcy uważali, że siły zbrojne powinny być kontrolowane przez Konfederację, i w tym względzie zgadzali się całkowicie z unionistami.

W rezultacie postępowcy i unioniści blokowali się wzajemnie, ale Koenig zdawał sobie boleśnie sprawę, że wygrał przy poparciu zaledwie czterdziestu czterech procent głosujących. Pomimo tłumów na ulicach i wiwatów wiedział, że to tylko jedna czwarta populacji Ameryki Północnej.

– Uznałam – kontynuowała Valcourt – iż powinien pan wiedzieć, że

Europejczycy mogą stanowić problem.

– Ma pani jakieś nowe wiadomości?

– Wczoraj zwrócili się do mnie z pytaniem.

– Tak?

– Czy społeczeństwo USNA zaakceptuje przejęcie naszych Sił Zbrojnych przez Konfederację?

– Pierwsze Prawo Wojskowe, wiem.

– Wie pan?

– Zostałem poinformowany kilka godzin temu. Genewa przejęła dowodzenie nad jedną z naszych grup bojowych.

– Nie... nie przypuszczałam, że zadziałają tak szybko. Zgodził się pan na to?

– Najwyraźniej nie miało znaczenia, czy się zgadzam. Dowódcy grupy bojowej powiedziano tylko, jak to ma wyglądać. Jednak musimy zdecydować, jak odpowiedzieć. Możemy odmówić...

– Wojna domowa? Kompletne zerwanie z Konfederacją?

– Może do tego dojść. – Pomyślał chwilę. – Proszę mi powiedzieć, pani spiker, w jaki sposób zwrócili się do pani. Osobiście?

– Nie, to był e-link.

– Nagrała go pani?

– Niestety nie, to był link jednorazowy.

– No tak.

E-linki pozwalały ściągać dane bezpośrednio do urządzeń znajdujących się w ludzkim mózgu. Połączenia nerwowe umożliwiały telepatię, ściągnięcie danych z sieci globalnej, bezpośrednie połączenie z AI lub maszynami. Wszystko było ściągane – od rozmowy po hasła encyklopedyczne, wszystko to mogło być zapisane... zazwyczaj. Wiadomości prywatne czasem zaopatrywano w kod niszczący przy próbie załadowania do pamięci elektronicznej. Odbiorca przechowywał więc list w swojej pamięci organicznej, jak zwykle wspomnienie, choć często taka informacja bywała zatarta, niby wspomnienie snu. Nie zostawał jednak żaden dowód, nic, co mogłoby zostać użyte w sądzie.

– Taka wiadomość mogłaby być interpretowana jako próba wpływu obcego rządu na wynik wyborów.

– Obcego rządu? Panie prezydencie, mówimy o Konfederacji! Rządzie Ziemi!

– Relacje między USNA i Konfederacją są nadal, ujmijmy to, testowane. To, o czym mówię, to wybór przez naród własnego rządu, co narusza Kartę Konfederacji.

- Jesteśmy częścią Konfederacji od trzystu lat! Jesteśmy twórcami *Pax!*
- Tak, a oryginalna konstytucja twierdziła, że każdy naród należący do *Pax* jest suwerenny i ma prawo tworzenia własnego rządu sprawującego kontrolę nad siłami zbrojnymi. Pierwsze Prawo jest wyłomem dokonany w naszych prawach zagwarantowanych Kartą.
- Czasem prawa muszą ustąpić dla dobra całości – powiedziała Valcourt. – Pojedynczy człowiek nie ma prawa zabić innego, podczas gdy rządy rozważają zabijanie kilku milionów.
- Wiem, że na ten temat mamy różne zdania, pani spiker. Jak pani odpowiedziała na to pytanie?
- Jak nasi obywatele zareagują na przejęcie przez Genewę naszych Sił Zbrojnych? Powiedziałam im, żeby spojrzeli na obchody na Alei Wolności. Wygląda na to, że nasze społeczeństwo popiera raczej mniejszy wpływ Genewy.
- A jaka była ich odpowiedź?
- Powiedzieli, że okoliczności się zmieniają, a... ludźmi można pokierować. To jest, bądź co bądź, zadanie rządu.
- Ja powiedziałbym, że to rząd powinien wyrażać wolę ludzi i zapewnić ochronę ich praw. „Życie, wolność, pogoń za szczęściem”, pamięta pani?
- Wydaje mi się, panie prezydencie, że nie zauważył pan wpływu kilku wieków. Te słowa zostały zniszczone, gdy Chińczycy zrzucili asteroidę do Oceanu Atlantyckiego.
- Koenig westchnął. Czasem faktycznie czuł się, jakby pochodził z innej epoki.
- Możemy zgodzić się co do różnicy zdań? Ponownie?
- Przepraszam, panie prezydencie. Nie chciałam być niemiła.
- Wiem. – Zastanowił się. – Martwię się jednak. Kim byli ci... Europejczycy? Czego od pani oczekiwali? I czemu zwrócili się właśnie do pani?
- Myślę, że po prostu chcieli wiedzieć, jak Amerykanie zareagowaliby na wprowadzenie Pierwszego Prawa Wojskowego. Zwrócili się do mnie, gdyż jestem spikerem Izby Reprezentantów, a to znaczy, że przynajmniej teoretycznie wypowiadałam się w imieniu Amerykanów. – Uśmiechnęła się. – Po tych wyborach nie przypuszczam, aby trwało to jeszcze długo.
- Koenig pokiwał głową. Valcourt reprezentowała niełatwy złoty środek pomiędzy unionistami, postępowcami i tuzinem innych małych partii, jak Socjaliści Nowego Porządku czy Popularni Neodemokraci, i jako taka była prawdziwą twarzą konstruktywnej opozycji podczas pierwszej

kadencji Koeniga.

Słowo „konstruktywna” nabrało dla niego właśnie nowego znaczenia. Valcourt zwróciła się do niego raczej z ostrzeżeniem, a nie próbą ugrania własnego interesu. Był pod wrażeniem. Nie przypuszczał, że Julie Valcourt mogłaby odpuścić taką polityczną szansę.

– Nie wiem, pani spiker – powiedział. – Nic tak nie łączy ludzi i nie uczy ich grać do jednej bramki jak zagrożenie zewnętrzne.

– Wypada nam tylko poczekać, panie prezydencie. Jednak na razie... muszę pana zapytać... co ma pan zamiar zrobić z tym zagranem siłowym? Zaryzykuje pan wojnę domową?

– Nie wiem. Tak jak powiedziałem, dowiedziałem się o tym kilka godzin temu.

– Sytuacja jest delikatna, sir.

– Słowo „delikatna” nie oddaje nawet w połowie istoty rzeczy. Jeśli się zgodzę, ustanowię precedens, którego później nie da się cofnąć. Jeśli zaś odmówię, to nawet jeśli nie wybuchnie wojna domowa, Ziemia wyjdzie z tego podzielona i niezdolna stworzyć wspólnego frontu przeciw Sh'daar.

– Kto mówi w imieniu Ziemi? – zacytowała Valcourt.

– Wspomniała pani, że Europejczycy. Sądzi pani, że w Konfederacji istnieją frakcje? Podział, który można wykorzystać?

– Nie jestem pewna. Wydaje mi się, że Brazylia trzymać się będzie UE. Rosja może być niezdecydowana. Moim zdaniem Północne Indie i EAS siedzą okrakiem na barykadzie, czekając na rozwój wydarzeń.

– Mniej więcej tak, jak zwykle – dodał Koenig. – Chiny i Teokracja będą uważnie obserwować, ale wydaje mi się, że są po naszej stronie.

Ani Chiny, ani Teokracja Islamska nie były członkami Konfederacji, skutki wojen światowych zapoczątkowanych przez nie kilka wieków temu nadal wykluczały te państwa ze społeczności światowej.

Co oczywiście świadczyło o tym, że Konfederacja nie była tak naprawdę rządem światowym i nie reprezentowała zjednoczonej Ziemi.

– Boję się, panie prezydencie, że to się skończy wojną światową. Ludzkość może tego nie przetrwać. A jeśli jej się uda, może nie być w stanie stawić czoła Sh'daar, gdy w końcu nadejdą.

– Co do tego, pani spiker, zgadzamy się całkowicie – odpowiedział Koenig. – Bardzo żałuję, że nie widzę trzeciej możliwości.



– Nadlatują, panie kapitanie – powiedziała Connie Fletcher. – Popisują się, prawda?

– Wydaje się pani, że chcą na nas zrobić wrażenie? – spytał Gray.

– A może sami sobie dodają animuszu – dodał admirał Steiger. – Coś jak duch walki, nie sądzicie?

Flotyła Konfederacji wytracała prędkość na orbicie synchronicznej Marsa po dwugodzinnym locie. Gray wiedział, że te okręty bojowe powstały w całym Układzie Słonecznym i w ciągu ostatnich kilku dni przybyły z różnych kolonii: Chirona, Hel, Nowej Ziemi, Bifrosta, Santo Iago i Thoth.

W grupie znajdowały się cztery lotniskowce: brytyjski „Illustriuos”, północnoindyjska „Kali”, europejski „Klemens von Metternich” i należący do EAS „Simon Bolivar”. Wszystkie były lekkim lotniskowcami mierzącymi sześćset do ośmiuset metrów od czubka kapelusza po rufę.

W luźnym szyku za nimi leciało pięćdziesiąt jeden innych jednostek Konfederacji, począwszy od kanonierek i lekkich okrętów bombardujących, aż do flagowego okrętu admirała Delattre, wielkiego krążownika artyleryjskiego „Napoleon”. Przy użyciu kontrolowanych strumieni z dysz silników manewrowych flota Konfederacji zajmowała wolne miejsca w wojskowym kompleksie portowym.

– Pięćdziesiąt pięć okrętów – stwierdził Gray. – No to faktycznie, duch walki jak cholera. Jedno jest pewne, przeważają nad nami liczebnie.

Grupa bojowa „Ameryka” liczyła obecnie zaledwie dwadzieścia cztery jednostki, a osiem pozostałych okrętów USNA zadokowanych było w bazie i przechodziło niezbędne remonty okresowe. Flota Konfederacji celowo przytłaczała wielkością grupę amerykańską, co do tego Gray nie miał żadnych wątpliwości. Zastanawiał się, czy Steiger miał zamiar poddać się i udawać trupa? Admirał dowodził wieloma jednostkami, zanim został wyznaczony na dowódcę LGB-40, ale od ostatniej stoczonej przez niego bitwy minęło dużo czasu. Był komandorem porucznikiem w zespole CAG na pokładzie „Ameryki” podczas operacji „Crown Arrow” dwadzieścia lat temu. Od tego czasu mógł nieco przyrdzewieć.

No cóż, minęło dwadzieścia lat od momentu, kiedy Gray brał udział

w boju, a on sam czuł się nieruchawy jak diabli. Dwadzieścia lat rozejmu ze Sh'daar oznaczało całkowity spokój, żadnych rajdów, szturmów na planety. Nawet potencjalni ludzcy wrogowie siedzieli cicho.

Symulacje treningowe pozwalały utrzymywać podstawowe umiejętności, ale nie umywały się do realnej walki.

Pytanie brzmiało: jak agresywny potrafił być Steiger? Kiedy Gray szalał starhawkiem przy Alphekce i Omega Cent, Steiger siedział za konsolą w kontroli lotów. To jednak spora różnica.

Kapitan odrzucił tę myśl, gdy tylko się pojawiła. Steiger był dowódcą i należała mu się lojalność oraz pełne wsparcie każdego oficera grupy bojowej. Jego zwykłe, wyluzowane podejście nie znaczyło, że nie był wojownikiem. Wystarczyło spojrzeć na Koeniga, gdy dowodził LGB-18. Facet na pewno nie był tchórzem.

Ale czy umiałby stanąć przeciw całej potędze Konfederacji?

Gray nie wiedział. Nie był pewien, czy sam zdecydowałby się odmówić wykonania bezpośrednich rozkazów Genewy, wiedząc, że może to skutkować wojną domową.

Jednego był pewien. Ta parada okrętów Konfederacji ustawiających się obecnie w dokach nie była niczym innym, tylko wykonaną z zimną krwią groźbą.

# Rozdział szósty

**10 listopada 2424**

„Intermundi”

7 Zielony Sektor Cywilny

Quito Synchronbital

Godzina 19.15 TFT

Porucznik Donald Gregory, pólleżąc, wciągnął kolejną porcję Ognistego Dymu ze złotej kuli, którą trzymał w dłoniach. Cząsteczki wielkości nanometra bezpośrednio przez śluzówkę dostawały się do krwiobiegu, wywołując wydzielanie dopaminy w mózgu i uczucie błogości w całym ciele. Pilot przeciągnął się.

– O taaaak...

Jego ramię ciasno opasywało nagą talię porucznik Jodi Vaughn, która chichotała już od pierwszego zaciągnięcia.

– Dobry towar, co?

– Słoneczko, właśnie odlatuję! Otoczony metaprzestrzenią przyspieszam na maksa!

Znajdowali się w „Intermundi”, klubie położonym tuż obok bazy Marynarki i obsługującym przeważnie wojskowych. Gregory miał dziś dyżur, ale Teddy Nichols zamienił się z nim, by umożliwić mu randkę z Jodi.

Znajdujący się w ogromnym, wirującym kole klub posiadał wiele małych, gustownie udekorowanych pokojów, zapewniających komfort i prywatność oraz dyskretnie poukrywane łącza sieci, dostarczające wszelkiego rodzaju przyjemności.

Ognisty Dym nie był uzależniający, przynajmniej nie fizycznie, choć Gregory słyszał o pilotach, którzy uzależnili się od niego emocjonalnie i wymagali częściowego wymazania pamięci, by się tego pozbyć. Dym działał przez implanty mózgowy, co znaczyło, że można było dokładnie wybrać efekt, jaki miał odnieść, a także szybko oczyścić organizm po

zakończeniu seansu. Forma serwowana w „Intermundi” była całkowicie legalna, choć regulacje pokładowe przestrzegały przed jej używaniem. Miała nieprzyjemne skutki uboczne, gdy trzeba było szybko pozbyć się jej z organizmu.

Ale dawała cudowne doznania... LENS, jak brzmiało określenie slangowe – Lepsze Niż Seks. I można było powtarzać i powtarzać...

– Chcesz więcej? – spytał Gregory.

Przyjęła kulę, zbliżyła do twarzy i zaciągnęła się z zamkniętymi oczami. Ognisty Dym składał się ze sztucznie wytworzonych cząsteczek oddziałujących na receptory, zamkniętych w kulach węgla C<sub>64</sub> tak małych, że tworzyły niemal niewidzialną mgłę. Kiedy docierały wraz z krwią do ośrodków przyjemności w mózgu, powodowały czystą ekstazę.

Gregory patrzył, jak Vaughn wciąga nanopył, widział, jak czerwona fala rozchodzi się od jej gardła, poprzez ramiona na nagie piersi. Byli partnerami seksualnymi od ponad czterech miesięcy, od momentu gdy wstąpiła do eskadry. To, co zaczęło się jako zwykła rekreacyjna relacja, ostatnio uległo zmianie, stało się czymś głębszym.

Donald nadal nie bardzo wiedział, co ma o tym sądzić.

Lubił Jodi Vaughn, bardzo ją lubił. W służbie, która przyciągała arystokratyczną śmietankę, atrakcyjna brunetka z megalopolis Chicago, nieposiadająca ani majątku, ani koneksji politycznych, wyróżniała się. Mówiono o niej, że z pochodzenia była prymką, z na pół zatopionych terenów będących kiedyś Baltimore.

Podniesienie się poziomu morza spowodowało zalanie miasta pod koniec dwudziestego pierwszego wieku, kiedy upadek asteroidy Wormwood w 2132 wywołał falę pływową, która zniszczyła pozostałości Baltimore, a także Waszyngton, Nowy Jork, Miami i inne metropolie Wschodniego Wybrzeża.

W ciągu kilku następnych dziesięcioleci stare Stany Zjednoczone opuściły zatopione i zrujnowane miasta, zamienione w rozlewiska, które zaczęto nazywać Peryferiami. Ludzie nadal tam mieszkali, napływali z cywilizowanych części lądu. Kryminaliści, żerujący na innych oszuści, fanatycy religijni, uciekający przed prawami Białej Konwencji, antytechnologiczni prymowie, którzy twierdzili, że współczesna technologia całkowicie wypacza definicję słowa człowiek.

Ludzie lekceważyli prymów. Bycie antytechnologicznym znaczyło, że nie można się dogadać z większością. Znaczyło, że było się innym.

Outsiderem.

I może dlatego prymka Jodi Vaughn zaakceptowała Gregory'ego, gdy ten chciał zostać jej skrzydłowym. Był kolonistą ozyryjskim, wiecznym outsiderem, przynajmniej z punktu widzenia Amerykanów. Dziewczyna stała się jego przyjaciółką, a wkrótce potem kochanką. Mieli ze sobą dużo wspólnego. Nie afiszowali się ze swoim związkiem, ale niektórzy w eskadrze wiedzieli. Na przykład Nichols. Prawdopodobnie wiedział również ten drań, Kemper.

Gregory patrzył, jak dziewczyna pociąga kolejny raz.

– Pełne przyspieszenie – powiedziała i oddała mu kulę.

– Jak się czujesz, skrzydłowa?

– Czuję, że mogłabym napluć Slan między oczy.

– Slan nie mają oczu – zaśmiał się. – A przynajmniej tak nam się wydaje.

– W takim razie Nungiemu.

– Też nie. Mają sensory odbierające światło, ale tylko czerwone, pomarańczowe i krótką podczerwień, ale to nie są prawdziwe oczy.

– Okay, okay. – Z kolei ona zaczęła się śmiać. – A te trójnogi podobne do ośmiornicy?

– Jivad Rallam? Tak. Oni mają oczy podobne do naszych. Tyle że więcej.

– No i pięknie. Mogę im napluć w oczy. We wszystkie.

– I to mi się podoba!

Gregory wstał, przeciągnął się. Nanopył spowodował, że pilot czuł się nienaturalnie lekki. Skierował się do wyjścia z ich pokoiku i spojrzał na przezroczystą, podświetlaną zmieniającym się światłem kulę basenu, zawieszoną dwadzieścia metrów nad jego głową. Nagie pary i trójki, a nawet większe grupy odprężyły się w miłosnych uściskach.

Klub Rozkoszy „Intermundi” był ogromną strukturą o średnicy stu metrów, obracającą się dla zapewnienia sztucznej grawitacji wartości około pół g. Poza labiryntem małych pomieszczeń prywatnych klub posiadał dużą salę ogólną. Przezroczyste podłogi pozwalały oglądać gwiazdy, o ile oczywiście nie były zasłonięte przez Słońce lub Ziemię. Liczne poziomy-werandy tworzyły zamierzony architektoniczny chaos. Na środku wisiał nieruchomy, dziesięciometrowy bąbel wypełniony wodą. Gregory i Vaughn wybrali otwarty pokład wysoko nad główną podłogą, gdzie przyciąganie wynosiło jedynie około ćwierć g, więcej niż na Księżycu, mniej niż na Marsie. Basen znajdował się tuż nad ich głowami.

- Chcesz popływać?
- Nie, jestem głodna.
- Co byś zjadła?
- Czuję w sobie drapieżnika. Zaskocz mnie.
- Okay. Niespodzianka raz.

Przyłożył dłoń do kontaktu, przewinął w myślach menu, wybrał imperialny stek dla dwojga. To, co pojawiło się w ciągu kilku sekund na ich stole, nigdy nie znalazło się w odległości mniejszej niż trzydzieści sześć tysięcy kilometrów od Imperium Brazylijskiego, ale program, który sterował asemblerem, stworzony został przez najlepszych specjalistów pod nadzorem mistrzów kuchni, zapewne elektronicznych. Danie było więc nie do odróżnienia w smaku od mięsa zwierzęcia, które jeszcze niedawno, rycząc, biegło po pampach na północ od Amazonki.

– Jak myślisz, jak to się skończy? – spytała dziewczyna w trakcie jedzenia.

– Co?

– Tak sobie myślałam... Tyle obcych ras, a każda wydaje się być w sojuszu ze Sh'daar. Nie możemy mierzyć się ze wszystkimi.

Gregory wzruszył ramionami.

– No cóż, wyglądają jednak na nieco podzielonych, nie uważasz? Turuschowie atakują nas tutaj, H'rulka tam, a Nungie ze swoimi małymi kumplami Koboldami pojawiają się w jeszcze innym miejscu. Są od siebie tak różni, jak każdy z nich od człowieka. Koordynacja, planowanie, podstawowa komunikacja musi być dla nich ogromną barierą.

Nie były to jego własne poglądy, lecz wynik kampanii informacyjnej prowadzonej przez wydział wychowawczy. To była propaganda, ale oparta na faktach i miała sens.

Turuschowie przypominali częściowo opancerzone ślimaki, funkcjonujące w ściśle powiązanych ze sobą parach. Używali do komunikacji dwóch głosów, które po nałożeniu na siebie dawały trzecie znaczenie. H'rulka byli wielkimi workami gazowymi, o średnicy kilkuset metrów, i posiadali w gąszczu swych macek parazyty większe od człowieka. Nungiirtok mierzyli ponad trzy metry i z pozoru przypominali ludzi, jednak to, co znajdowało się wewnątrz pancerza bojowego, bardzo się od istoty ludzkiej różniło. Jivad byli lądowymi „ośmiornicami”, poruszającymi się na trzech zaciśniętych mackach. Komunikowali się zarówno za pomocą mowy, jak i zmiany koloru i układu wzorów na ciałach. Slan jako głównego zmysłu używali sonaru,

a nie swojego pojedynczego i słabo rozwiniętego organu wrażliwego na światło. Nie rozróżniali kolorów, ale za to prawdopodobnie gdy na kogoś „spojrzeli”, potrafili powiedzieć, co dana osoba jadła na śniadanie, widzieli pracę serca czy przepływ krwi. Komunikacja z nimi odbywała się za pomocą fal ultradźwiękowych, poza zakresem odbieralnym dla człowieka.

– To chyba nie ma aż tak wielkiego znaczenia? – spytała Vaughn. – No wiesz... te translatory od Agletsch wydają się całkiem skuteczne. Komunikacja nie powinna dla nich stanowić większego problemu.

– Nie, to jest problem – odparł Gregory – i to duży. Obca biologia znaczy obce pojmowanie wszechświata. Tak jak u delfinów, rozumiesz?

Doświadczenia przeprowadzone kilka wieków wcześniej z delfinami i wielorybami udowodniły, że różnice biologiczne dyktowały sposób, w jaki gatunki mogły się komunikować. Na przykład delfiny nie potrafiły wydobyć dźwięków odpowiadających ludzkiej mowie. Zaś różne sposoby mówienia kształtowały pracę mózgów i sposób postrzegania siebie i otaczającego świata. Gregory wiedział, że obecnie w mózgach delfinów znajdowały się implanty, stanowiące pomost nad barierą lingwistyczną, ale te translatory udowodniły właśnie, że sposób myślenia delfinów jest dla człowieka równie obcy, co sposób myślenia obcych pochodzących z drugiego końca wszechświata.

– Tak czy inaczej, teoria mówi, że różne gatunki podległe Sh'daar mają problem ze współpracą militarną ze względu na różnice biologiczne. Są tak odmienni, że pomimo ciągnącej się od pięćdziesięciu siedmiu lat wojny nadal nie nauczyli się działać razem na tyle skutecznie, by nas pokonać. A ponieważ my mamy takie same trudności komunikacyjne w drugą stronę, nie możemy negocjować i pokojowo tego zakończyć.

– Ale jest ich tak wiele. Prędzej czy później nas pokonają. Nie możemy walczyć z nimi wszystkimi.

– Zapewne nie. Ale może uda nam się obronić przed każdym z nich z osobna. Jeśli nie potrafią walczyć razem, możemy to wykorzystać, aby ich pokonać.

– Naprawdę uważasz, że możemy?

Wzruszył ramionami.

– Tak naprawdę to nie mam pojęcia, ale walka z nimi jest lepsza niż niewolnictwo, prawda? Ludzkość vs Sh'daar?

Nikt – nawet Agletsch – nie wiedział, ile gatunków kontrolowanych było przez Sh'daar. Przypuszczalna liczba wahała się od około trzydziestu do kilku tysięcy cywilizacji rozproszonych po całej Galaktyce.

W języku rozpowszechnionym przez kosmicznych handlarzy informacjami rasy podległe Sh'daar otrzymywały przyrostek „va Sh'daar”, jak gdyby wskazujący właściciela, na przykład Turusch va Sh'daar. W rzeczywistości przedstawiciele tych ras nosili w głowach miniaturowe implanty zwane Społecznością, które w jakiś sposób mogły próbować zunifikować różne kultury. Wywiad Konfederacji nie zdołał jednak dotychczas zbadać, jak działają Społeczności. Z całą pewnością implanty gromadziły informacje, które okresowo umieszczały w sieci komunikacyjnej. W jaki jednak sposób mogły one kontrolować siły Turuschów, H'rulka czy Slan?

Tak wiele niewiadomych...

– Wiemy, że nie chcą, abyśmy rozwijali pewne dziedziny technologii – powiedziała po chwili Vaughn.

– GRIN – przytaknął Gregory. – Genetyka, robotyka, systemy informacyjne i nanotechnologia. Obawiają się, że osiągniemy osobliwość technologiczną.

– I zostaniemy gwiazdnymi bogami – dodała Jodi, powtarzając opinię z opracowań naukowych.

Gregory był pod wrażeniem.

Wielu prymów nic nie wiedziało o sprawach dotyczących wyższej technologii, o ultimatum Sh'daar i osobliwości technologicznej. Ale, z drugiej strony, on sam nigdy nie pytał partnerki o pochodzenie. Niektórzy prymowie dla odmiany wiedzieli o technologii bardzo wiele, odmawiali jedynie zgody na wszczepienie sobie elektronicznych implantów. Ci, którzy wstąpili do wojska, musieli jednak posiadać dokładnie takie samo wyposażenie jak pozostali żołnierze. Gregory nie po raz pierwszy zastanawiał się, jak wyglądało dzieciństwo Vaughn i co skłoniło ją do wstąpienia do Marynarki.

– Problem polega na tym, że w zasadzie nie wiemy, czego chcą Sh'daar. Zamierzają nas powstrzymać od osiągnięcia osobliwości, ale jaki to ma wpływ na nich? To cholernie duża Galaktyka.

– Nie mamy zamiaru poddać się tym żądaniom, prawda?

– Nie wygląda na to. Konfederacja może chcieć negocjować, ale jakoś nie mogę sobie wyobrazić prezydenta Koeniga ustępującego choćby o milimetr.

– Tak, ale czy możemy wygrać?

– A może naszym najlepszym rozwiązaniem jest przeczekanie?

– Do jakiego momentu?

– Nie wiem. Aż staniemy się bogami? To najlepsze, co może nam się



przytrafić.

– Ale to było pyszne – dziewczyna zmieniła temat. – Cieszę się, że znów dają przepustki.

– Piachu Gray mógłby mieć na pokładzie bunt, gdyby nie dawali – zaśmiał się Gregory. – Szczególnie wśród obchodzących urodziny Marines. Zastanawiam się jednak, czy te okręty Konfederacji, które przybiły po południu, były powodem opóźnienia.

– Mówią, że Genewa odwołała misję do Omega Cent. – Dotknęła delikatnie jego ramienia. – Hej! Może jednak polecimy na Ozyrysa!

– Najwyższy czas.

Zdaniem pilotów niepewność była najgorszą stroną służby wojskowej. Wyglądało na to, że zawsze trzeba czekać. Ktoś stojący wyżej w hierarchii musiał mieć czas na podjęcie decyzji, wprowadzenie jej w życie, by potem w ostatniej chwili ją zmienić. Skutkiem tego piloci i podoficerowie nigdy nie wiedzieli, jakie ma być ich następne zadanie.

Powrót na Ozyrysa. Inwazja na ojczystą planetę!

Donald miał ogromną nadzieję, że to prawda.

W jego głowie odezwał się znajomy głos.

– O cholera!

– Nie teraz – westchnęła Vaughn. – Niech ich diabli...

*Uwaga cały personel TC/USNA CVS „Ameryka”! Przepustki zostają cofnięte! Powtarzam, przepustki zostają cofnięte! Zarządzam natychmiastowy powrót na okręt!*

– O wilku mowa... – powiedział z kwaśnym uśmiechem.

Sięgnął do małej saszetki, którą miał na pasie biodrowym, i wyciągnął kostkę mundurową, uderzył nią o klatkę piersiową. Zawartość pod wpływem sprężonego powietrza rozprzestrzeniła się, pokrywając całe jego ciało od stóp do głowy czarnym kombinezonem Marynarki, wraz z insygniami i tabliczką z nazwiskiem. Drugą kostkę podał dziewczynie.

– Ubieraj się, kochanie. Obowiązki wzywają.

Dostanie się na pokład „Ameryki” miało im zająć około piętnastu minut.

Mostek

TC/USNA CVS „Ameryka”

Baza Marynarki Wojennej USNA

Quito Synchronbital

„Ameryka” budziła się do życia.

Piachu Gray znajdował się w wirtualnej rzeczywistości, wyświetlanej przez AI okrętu bezpośrednio w jego umyśle. Poprosił o połączenie z prezydentem Koenigiem, a chwilę potem był już w poczekalni kancelarii prezydenta, wirtualnym pokoju, w którym znajdowały się krzesła, stół i wyświetlacze ściennie przedstawiające odległe światy. Jedna ze ścian robiła szczególnie duże wrażenie. Pokazywała widok z jednego z pocisków pocztowych „Ameryki”, pochodzący sprzed dwudziestu lat, gdy pojazd znajdował się na skraju karłowatej galaktyki, domu Sh'daar. Widoczne było jedno z ramion rozrastającej się Drogi Mlecznej, wyciągnięte w stronę pomarańczowoczerwonego jądra galaktyki.

Pocisk pocztowy był jak dotąd jedyną jednostką, która widziała tę galaktykę od zewnątrz. Widok robił wrażenie, przedstawiał miliardy gwiazd ściśniętych w spiralnych ramionach, przetykanych pasmami granatu i jaśniejszymi punktami szczególnie potężnych słońc.

Gray zastanawiał się, czy Koenig umieścił tutaj te obrazy, by przytłoczyć rozmówców i przypomnieć im o wizycie „Ameryki” w zamierzchłej przeszłości, czy też po prostu kochał piękno tego widoku i chciał się nim podzielić.

Ściana obok ukazywała na żywo wielki lotniskowiec, nadal spoczywający w doku. Prawdopodobnie kolejne przypomnienie.

To, co starał się zrobić Gray – bezpośrednie połączenie z prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej – było teoretycznie nielegalne. Stanowiło ominięcie drogi służbowej. Jego bezpośrednim przełożonym był admirał Steiger, nad nim stało Dowództwo Marynarki USNA, Połączone Kolegium Szefów Sztabu i w końcu Minister Obrony. Przybycie admirała Delattre na Quito Synchorbital dodało jeszcze parę szczebli w tej drabince, włączając w to Biuro Spraw Pozaplanetarnych Konfederacji. Gray zignorował je wszystkie i skierował się prosto na szczyt.

Miał do tego prawo. Nie prawo przyznane przez Genewę czy USNANC, lecz przywilej wojownika, aby zwrócić się bezpośrednio do wodza. Razem walczyli przy Arkturze, Eta Boötis, Alphekce i Texaghu Resch, obaj przelecieli AGTR, by znaleźć się w galaktyce sprzed dziewięciuset milionów lat. Wreszcie obaj byli dowódcami „Ameryki”, a samo to

liczyło się jak diabli.

Ta decyzja zaskoczyła trochę nawet jego samego. Gray wciąż był prymem, outsiderem z Ruin Manhattanu, mimo że wstąpienie do Marynarki przed dwudziestoma trzema laty dało mu pełne obywatelstwo. Przy obecnym powszechnym dostępie do komunikacji za pomocą połączeń nerwowych, bariery stwarzane przez hierarchię i status społeczny przestawały istnieć. Prezydent mógł oczywiście odmówić jego prośbie, ale Gray jakoś się tego nie spodziewał.

Spojrzał ponownie na widok galaktyki sprzed prawie miliarda lat. Obaj tam byli, tak daleko w przestrzeni i czasie, oddzieleni od wszelkich wpływów z Ziemi, zdani tylko na siebie i swoje poczucie obowiązku.

– Kapitan Gray! – zabrzmiał znajomy głos, a chwilę potem pojawił się awatar prezydenta Koeniga. – Miło cię znów widzieć.

– Dziękuję, że zechciał się pan ze mną zobaczyć, panie prezydencie.

– Nie ma problemu. Jesteś tu z powodu nowych rozkazów Konfederacji, prawda?

– Tak, panie prezydencie. Admirał Steiger wydaje się... przekonany co do konieczności ich wypełnienia. Ale ja nie jestem pewien, czy są one zgodne z najlepszym interesem Stanów Zjednoczonych.

– Najwyraźniej nie jesteś pewien – Koenig kwaśno się uśmiechnął – skoro pominąłeś drogę służbową. Musisz naprawdę uważać, że to ważne.

– Tak, panie prezydencie.

– Wystarczająco ważne, by wywołać bunt?

– Ja... nie, panie prezydencie. – Gray poczuł frustrację. Nie wiedział, czego spodziewał się po Koenigu, ale na pewno nie tego. – Nie chcę buntu. Przyszedłem spytać pana o radę, a nie występować przeciw Przysiędze.

– Co twoim zdaniem powinniśmy zrobić?

– No cóż, coś wielkiego i strasznego wyszło z Czarnej Rozety. Powinniśmy dowiedzieć się, co to jest.

– W chwili obecnej Genewa nie chce tego wiedzieć – odparł Koenig. – A cokolwiek to jest, znajduje się bardzo daleko.

– Jeśli nasze napędy są w stanie przenieść okręt główny na odległość szesnastu tysięcy lat świetlnych w czasie krótszym niż pół roku, to tym bardziej potrafią to Sh'daar. Cokolwiek zniszczyło „Endeavor”, może tu być w marcu. Albo nawet wcześniej. Nie mamy pojęcia.

– Jeśli to Sh'daar zniszyli „Endeavor” – przypomniał mu Koenig. – A jeśli to nie byli Sh'daar, a mamy powody wątpić, że to właśnie oni

pojawił się przy Czarnej Rozecie, to znaczy, że to ktoś, kto najprawdopodobniej nawet nie wie, gdzie jest Układ Słoneczny.

– Jakie to powody, sir?

– Że to nie Sh'daar? Przede wszystkim nie byliśmy w stanie zidentyfikować okrętów.

Na wyświetlaczu pojawił się obraz zapisany przez jeden z dronów rozpoznawczych niszczyciela „Herrera” i transmitowany do HVK-724, który pomknął na Ziemię z wieścią o ataku.

Białoniebieskie promienie wystrzeliły ze środka Rozety, trafiając „Endeavor”, „Herrere” i „Millera”, rozrywając ich kopuły ochronne i przebijając moduły mieszkalne oraz bąble napędów. W chwilę potem wszystkie trzy okręty otoczone zostały plazmą gorącą niczym jądro gwiazdy. Chmury rosły, tworząc coś, co wyglądało jak miniaturowe słońce otoczone warstwą kierujących się na zewnątrz odłamków.

A potem z Czarnej Rozety zaczęły wyłaniać się okręty, dziesiątki, setki, chmury dokładnie wypolerowanych, owalnych jednostek, widocznych tylko dlatego, że w ich kadłubach odbijała się agonía trzech ziemskich okrętów.

Srebrne obiekty nadal wylatywały z Rozety, gdy zaczęło się z niej wyłaniać coś znacznie większego. Wyglądało na coś pochodzenia organicznego, miało kształt połączonych i wzajemnie przenikających się jaj. Kadłub także był lustrzany gładki.

W tym momencie przekaz się urwał. Prawdopodobnie dron został zniszczony.

– Te okręty – zapytał Gray – co to było? Nigdy nie widziałem nic takiego.

– No właśnie. Nie należą ani do Turuschów, ani do H'rulka, nie są dziełem żadnej znanej nam rasy. A broń, jakiej użyli...

– No właśnie, co to było?

– Antyprotony rozpędzone do prędkości podświetlnej. Oddziałują zarówno kinetycznie, jak i za pomocą reakcji materia – antimateria.

– Wybuch AM mógł spowodować także zniszczenia poprzez wywołanie promieniowania X i gamma – zauważył Gray.

– Nie inaczej. Do tej pory nie widzieliśmy tego typu broni. Jeśli posiadają ją Sh'daar, nigdy jej przeciw nam nie użyli.

– Może skonstruowali ją w ciągu ostatnich dwudziestu lat?

– Być może, ale to mało prawdopodobne. Pamiętaj, że Sh'daar są wyjątkowo konserwatywni. Wywiad uważa, że te lustrzane okręty to coś nowego. Nowy gatunek, cywilizacja, z którą dotychczas nie mieliśmy do

czynienia.

– To wszystko stanowi powód, aby tym bardziej przekonać się, kim są, czego chcą i czemu bez ostrzeżenia zniszczyli trzy nasze okręty.

– Zgadzą się z tobą.

– Okay, co więc pan radzi, panie prezydencie?

– Pytasz mnie jako prezydenta USNA?

– Nie, sir. Pytam byłego dowódcę LGB-18, a jeszcze wcześniej „Ameryki”. Podejmował pan decyzje nie do końca aprobowane przez Genewę.

Koenig zastanowił się przez chwilę. Myślał czy wspominał?

– Nie mam zamiaru podrywać autorytetu admirała Steigera, synu.

– Nie oczekiwałem tego, sir.

– Wszystko, co mogę powiedzieć, to abyś zdał się na swój osąd. Udajesz się tam, gdzie ani Genewa, ani Columbus nie będą miały ciebie czy admirała Steigera na krótkiej smyczy. Użyj wyobraźni i rób to, co uznasz za słuszne. Tak jak ja uczyniłem.

Dwadzieścia lat wcześniej Koenig został uznany przez rząd Konfederacji za buntownika, gdy złamał rozkazy i na własną rękę poprowadził grupę bojową przeciw Sh'daar. Wysłano za nim europejską grupę bojową, by sprowadzić go do domu. Gdyby jego zagrywka nie udała się, tkwiłby pewnie teraz w więzieniu na Marsie lub Trytonie.

Przyjmując oczywiście, że nadal istniałaby Ziemia i jej mieszkańcy.

– Admirał Steiger to dobry człowiek – powiedział po chwili Koenig. – Wie, co robi. Wypełniaj jego rozkazy, wspieraj decyzje i chroń mu plecy. To właśnie robi dobry kapitan flagowy.

– Tak jest, panie prezydencie.

– A poza tym powiem ci, że kiedy już tam będziesz, masz obowiązki wobec swojego sumienia i ludzkości. Nie wobec Genewy, Columbus ani mnie. Będziesz daleko poza zasięgiem jakiegokolwiek ludzkiego rządu.

– Tak... – Gray zawahał się. – Wydaje mi się jednak...

– Co?

– Że te nowe rozkazy oddają jedną czwartą floty USNA pod bezpośrednie dowodzenie Konfederacji, podczas gdy większość pozostałych okrętów jest rozproszona w cholerę po połowie Galaktyki. Jeśli Genewa ma zamiar spróbować jakiegoś rozwiązania siłowego, najlepszą okazję ku temu będzie miała, gdy LGB-40 znajdzie się daleko stąd. Na przykład przy 36 Ophiuchi.

– Proszę mi wierzyć, kapitanie, że mnie także przyszło to do głowy.

Nie dodał: „ale to już moje zmartwienie”. Nie musiał.

Niewypowiedziane słowa zawisły w wirtualnym pokoju, gdy obraz Koeniga zaczynał blaknąć.

– Powodzenia, Piachu – powiedział prezydent.

Użycie przydomku wzruszyło kapitana.

– Dziękuję panu.

Był ponownie na mostku lotniskowca gwiazdowego „Ameryka”.

# Rozdział siódmy

**11 listopada 2424**

TC/USNA CVS „Ameryka”  
Baza Marynarki Wojennej USNA  
Quito Synchronbital  
Godzina 7.15 TFT

„Ameryka” opuszczała port.

Grawitacyjne holowniki z magnetycznymi chwytakami delikatnie uwolniły ogromny okręt od urządzeń dokujących. Silniki manewrowe lotniskowca były na tyle potężne, że nieuważny ruch w lewo lub w prawo, w górę lub w dół mógł spowodować zniszczenie struktury doku i uszkodzenie samego okrętu.

Gray, pogrążony w danych nawigacyjnych, zauważył cztery największe jednostki Konfederacji stojące w gotowości o kilka tysięcy kilometrów. Niewypowiedziana groźba wisiała w przestrzeni. Gdyby „Ameryka” wykonała jakiś nieplanowy ruch, mogła znaleźć się w ogniu broni swoich teoretycznych sprzymierzeńców.

– Holowniki odłączone – zameldowała znajdująca się przy sterze Alicia Byrnes. – Dryfujemy swobodnie z prędkością dwudziestu ośmiu metrów na sekundę.

– Dziękuję – odparł Gray. – Proszę wprowadzić nas na właściwy kurs.

– Aye, aye, sir!

Gdy „Ameryka” powoli obracała się, kierując się dziobem w stronę Słońca, Gray otworzył kolejny dokument.

*DANE PLANETARNE – ARIANRHOD*

**PLANETA:** 36 OPHIUCHI A III

**NAZWY:** ARIANRHOD, SILVERWHEEL

**KOORDYNATY:** RA 17H 15M 21,7S; DEC -26O 34' 16,3"

**ODLEGŁOŚĆ:** 19,5 LŚ

**TYP:** ZIEMSKI; ZREDUKOWANA ATMOSFERA

**GŁÓWNY PROMIEŃ ORBITALNY:** 0,766 JA

**OKRES ORBITALNY:** 265D 9H 40M

**INKLINACJA:** 15,1<sup>O</sup> 23' 12,2"?

**OKRES OBROTU:** 12H 28M 08S

**MASA:** 5,084 ZIEMI

**ŚREDNICA RÓWNIKOWA:** 21448,4 KM = 1,7 ZIEMI

**GĘSTOŚĆ PLANETARNA:** 5,62 G/CC = 1,02 ZIEMI

**SIŁA PRZYCIĄGANIA:** 1,8 G

**PRĘDKOŚĆ UCIECZKI:** 19,4 KM/S

**WILGOTNOŚĆ:** 95,7%

**POKRYWA CHMUR:** 50%

**ALBEDO:** 0,35

**ZAKRES TEMPERATUR:** ~-15<sup>O</sup>C - 45<sup>O</sup>C

**CIŚNIENIE ATMOSFERYCZNE NA POWIERZCHNI:** ~5095 MILIBARÓW  
= 5,028 ATMOSFERY

**SKŁAD PROCENTOWY:** CO<sub>2</sub> 48,1; O<sub>2</sub> 14,1; SO<sub>2</sub> 9,6; NH<sub>4</sub> 8,63; H<sub>2</sub>S 7,1;  
N<sub>2</sub> 5,95; SO<sub>3</sub> 4,15; CH<sub>3</sub> 2,1; AR 0,2; INNE < 700 PPM

**WIEK:** 0,9 MILIARDA LAT

**BIOLOGIA:** C, N, H, S<sub>8</sub>, O, SE, H<sub>2</sub>O, CS<sub>2</sub>. SWOBODNIE PŁYWAJĄCE  
W CIEKŁEJ WODZIE FOTOAUTOTROFY, CHEMOAUTOTROFY  
I CHEMOORGANOHETEROTROFY. ANOMALIE BIOLOGICZNE MOGĄ BYĆ  
SPOWODOWANE WPLYWEM RODZIMEGO SŁOŃCA, DRASTYCZNIE  
PRZYSPIESZAJĄCEGO EWOLUCJĘ BIOSFERY, LUB ODDZIAŁYWANIEM  
BIOLOGICZNYM ZAPOCZĄTKOWANYM PRZEZ WIZYTĘ NIEZNANEJ  
CYWILIZACJI KILKA MILIONÓW LAT TEMU.



**HISTORIA KOLONIZACJI: KOLONIA NAUKOWA SILVERWHEEL ZAŁOŻONA W ROKU 2278 POD AUSPICJAMI KOMISJI KSENOPLANETARNEJ KONFEDERACJI W CELU ZBADANIA ANOMALII BIOLOGICZNYCH I GWAŁTOWNEJ EWOLUCJI.**

Powody zmiany obiektu misji na Arianrhod wprawiły Graya w lekką konsternację. Kolonia na Ozyrysie, 70 Ophiuchi, znajdowała się bliżej Ziemi i stwarzała większe zagrożenie. Prawdopodobnie najeźdźcy z 36 Oph nie mieli czasu ufortyfikować się na swej nowej zdobyczy, tak jak to miało miejsce na Ozyrysie, ale z punktu widzenia funkcjonalności systemu to było pozbawione sensu. Ozyrys dużo bardziej niż Arianrhod nadawał się do zamieszkania i dwadzieścia lat temu miał dużo większą populację. Prawie dwukrotnie większa od ziemskiej grawitacja na Arianrhod sprawiała sporo kłopotów, chyba że było się modyfikowanym genetycznie transzłowiekiem, a nawet wtedy tworzenie innych gatunków, zdolnych przeżyć nieco dłużej, okazywało się na tyle trudne, że trzeba było mieć poważne powody, by to robić. Zdecydowanie poważniejsze niż badania, które można przeprowadzić z orbity.

Pozostawała jeszcze sprawa pojawienia się nierozpoznanych obcych przy Czarnej Rozecie.

Ale to wszystko stawało się obecnie PKI – problemem kogo innego. Siły Zbrojne USNA miały tradycję sięgającą jeszcze czasów oryginalnych Stanów Zjednoczonych, aby zachęcać do samodzielnego myślenia nawet na najniższych szczeblach hierarchii. Podoficerowie i młodzi oficerowie dopingowani byli do zadawania pytań i kwestionowania rozkazów. Czemu musimy zająć tamto wzgórze? Dlaczego się wycofujemy? Po co toczymy tę wojnę? Dlaczego?

Taka demokratyzacja na polu bitwy mogła spowodować cholerny ból głowy przełożonych i polityków, ale w efekcie tworzyła silniejsze, bardziej polegające na sobie siły zbrojne. Było to podejście całkowicie nieznanne w innych krajach Konfederacji, takich jak Unia Europejska, Imperium Brazylijskie, różne republiki Los Estados de las Americas del Sur czy też Federacja Północnych Indii. W sytuacji gdy siły Konfederacji były zdecydowanie liczniejsze i lepiej uzbrojone, pytania zadawane przez jakiegoś tam dowódcę okrętu nie mogły być tolerowane. Gray podejmował ogromne ryzyko, kontaktując się z Koenigiem, ale jeśli nawet kontrwywiad Konfederacji przechwycił tę rozmowę, nie dawał

tego po sobie poznać. Piachu nadal był dowódcą „Ameryki”.

– Kapitanie – w sieci dowodzenia zabrzmiał głos Steigera – admirał Delattre wydał rozkaz. Możemy rozpocząć przyspieszenie.

– Tak jest, panie admirale. Mostek, uruchomić program przyspieszenia numer jeden.

– Uruchamiam program jeden, aye, aye, sir.

„Ameryka” zaczęła poruszać się naprzód, ciągnięta przez niezwykle silne pole grawitacyjne wytwarzane przed okrętem. Technika ta wydawała się naruszeniem praw fizyki, jednak prędkość okrętu stale rosła dzięki osobliwości pojawiającej się i znikającej tysiące razy na sekundę przed kopułą ochronną lotniskowca.

Gray zdał sobie sprawę z tego, że najbardziej przeszkadza mu fakt, iż Delattre uznał „Amerykę” za swój okręt flagowy. Tak, „Ameryka” była najpierw okrętem Konfederacji, a dopiero potem USNA, ale zawsze przykładano do tego nieco mniejsze znaczenie. Dwadzieścia lat wcześniej admirał Koenig miał na pokładzie doradców politycznych Konfederacji, patrzących mu na ręce, ale gdy wyrzucił jednego z nich z BCI, w zasadzie uszło mu to płazem.

Genewa mogła uznać, że Steiger nie ośmielił się zrobić tego samego z admirałem Konfederacji.

Ale to tylko dowodziło nieporadności systemu dowodzenia. Było także upokarzające, jak gdyby nie dowierzano Amerykanom.

Gray musiał jednak przyznać, że istniały ku temu powody. Antykonfederacyjne nastroje w Stanach były bardzo silne. Gray pamiętał tłumy wiwatujące po reelekcji Koeniga.

W opinii kapitana Jason Steiger nie dorównywał Alexandrowi Koenigowi. Był dobrym oficerem, dobrym dowódcą, ale Gray nie potrafił wyobrazić go sobie buntującego się przeciw strukturze dowodzenia. Będzie wypełniał wszystkie rozkazy tak długo, jak będą miały podstawę prawną.

Zgodnie z programem pierwszym przyspieszenie „Ameryki” stale rosło. Ziemia znikła już za rufą. Słońce początkowo wydawało się znajdować dokładnie na wprost, ale z minuty na minutę przesunęło się coraz bardziej w prawo, aż znalazło się całkiem na sterburcie okrętu.

„Ameryka” zbliżała się do prędkości podświetlonej. Wyświetlacz nawigacyjny pokazywał resztę grupy bojowej, wszystkie sześćdziesiąt jeden okrętów tworzących wrzecionowatą formację wokół lotniskowca.

Kilka godzin później flota osiągnęła orbitę Neptuna i punkt, w którym grawitacyjny wpływ Słońca był na tyle mały, że okręty mogły uruchomić

napędy Alcubierre'a. Projektory pola grawitacyjnego rozszerzyły swoje działanie, powodując zakrzywienie lokalnej przestrzeni aż do momentu, gdy każdy okręt znalazł się we własnym bąblu, oddzielnym od normalnej czasoprzestrzeni. W metaprzestrzeni, jak określano wnętrza bąbli, każdy okręt poruszał się z prędkością mniejszą niż  $c$ , jednak takie ograniczenie nie obowiązywało samych bąbli przestrzeni. W pierwszych momentach Wielkiego Wybuchu przestrzeń rozszerzała się z prędkością biliony razy większą od szybkości światła.

Ani „Ameryka”, ani pozostałe okręty nie mogły osiągnąć takich prędkości, nie przy dostępnej dla nich energii próżni. W ciągu ostatnich dwudziestu lat napędy udoskonalono i jednostki były w stanie pokonać w ciągu dnia odległość czterystu lat świetlnych. W tym tempie mogły dotrzeć do 36 Ophiuchi w ciągu godziny i dziesięciu minut.

Zapotrzebowanie energetyczne przy tak szybkim przemieszczaniu metaprzestrzeni było jednak dosłownie astronomiczne. Aby tego uniknąć, grupa bojowa „Ameryka” miała dokonać przelotu w ciągu dwudziestu pięciu godzin przy pseudoprędkości „tylko” osiemnastu i siedmiu dziesiątych roku świetlnego na dzień.

To nie potrwa wystarczająco długo. Gray przestudiował cały plan operacyjny Konfederacji dotyczący 36 Ophiuchi i wcale mu się nie podobał.

Okręt Protektor Slan „Czujny”

Niska orbita

36 Ophiuchi A III

Godzina 15.35 TFT

Jego imię było zlepkiem następujących po sobie brzęków i ćwierków, ale tłumaczenie w języku Agletsch brzmiało mniej więcej Dzwon Czystej Harmonii. Slan – także ta nazwa była produktem Pająków i oznaczała Mieszkańcy Nocy – mogli widzieć pewne fale świetlne, ale bardzo słabo, tylko w podczerwieni, bez głębi i szczegółów. W zamian za to używali dźwięków o wysokiej częstotliwości, by badać otaczającą ich rzeczywistość. Dzwon Czystej Harmonii słuchał właśnie widoku obcej planety znajdującej się poniżej.

„Czujny” orbitował nad oceanem od momentu ich przybycia prawie sześćdziesiąt *ch'k!tt'cht* wcześniej. Dzwon Czystej Harmonii rozłożył

szerzej swe głowy, by pełniej podziwiać delikatne piękno planety.

Slan od dawna byli cywilizacją gwiazdną. Minęły sześćdziesiątki trzydziestek szóstek setek ich lat, odkąd zdali sobie sprawę z istnienia gwiazd. Kolejne sześćdziesiątki sześćdziesiątek upłynęły, zanim zrozumieli, czym były gwiazdy. Pojedynczy organ światłoczuły znajdował się wysoko na torsie i odbierał różnice w intensywności światła, mógł stwierdzić, czy jest jasno, czy ciemno. Rozróżniał tylko najjaśniejsze obiekty na niebie.

Na szczęście ich dom rodzinny znajdował się niedaleko od otwartej gromady kilkuset gwiazd, które Slan nazywali Tajemnicą. Te gwiazdy właśnie skłoniły ich do rozwijania technologii potrafiącej zamieniać najslabsze nawet fale elektromagnetyczne w jasno odczytywane wzory dźwięku.

Odkrycie galaktyki i wszechświata wokół niej na zawsze zmieniło rasę.

– Panie! – odezwał się z mostka zastępca Dzwonu Czystej Harmonii, Śpiewający Wiatr. – Znaleźliśmy i przechwyciliśmy żywego obcego!

– Naprawdę? – zapytał dowódca. To była wspaniała wiadomość. – Na powierzchni planety?

– Nie, panie. To wydaje się być pilotem jednego z ich myśliwców, uszkodzonych podczas bitwy. Jeden z naszych zwiadowców znalazł maszynę i przyholował ją. Jest obecnie ładowana na pokład.

Wszyscy przedstawiciele gatunku *Nah-voh-grah-nu-greh Trafhyedrefschladreh*, którzy dotychczas dostali się w ręce Slan, nie żyli już. Dzwon Czystej Harmonii chciał choć jednego żywego.

Poznanie przeciwnika jest kluczem do zwycięstwa. Jeśli chodzi o ten gatunek, było wiele niewiadomych. Wydawali się na przykład nie mieć organów *!k'ch't't* do badania dźwiękiem obiektów znajdujących się w ich pobliżu. Brak możliwości formowania dokładnego dźwiękowego obrazu okolicy wydawał się ogromnym upośledzeniem.

– Gdy będziesz pewien, że to nie zostało uszkodzone przez nasze środowisko, sprowadź je do komponentu dowódczego. Chroń to! Chcemy to nieuszkodzone!

– Tak, panie!

Trafhyedrefschladreh, nazwa nadana przez Agletsch w języku używanym przez te gatunki, które mogły posługiwać się mową, oznaczała „węgiel – tlen – wodę”, podstawy biologii obcych. Budowa Slan także opierała się na węglu, oddychali tlenem, a wody używali jako nośnika i rozcieńczalnika. Biologia obcych nie mogła bardzo się różnić od biologii Mieszkańców Nocy. Jednak planeta znajdująca się pod nimi

posiadała zbyt mało tlenu i za dużo dwutlenku węgla, by mogły tam żyć organizmy tlenodyszne. Co więc obcy tu robili, skoro nie mogli oddychać?

– Panie – odezwał się inny podwładny – oto wieści. Flota przeciwnika znajduje się w ruchu. Trasa jej lotu sugeruje, że może kierować się tutaj.

Władcy Sh'daar zidentyfikowali rodzimy system obcych i Dzwon Czystej Harmonii wysłał tam chmurę miniaturowych dronów rozpoznawczych. Zaprogramowane one były, by czekać i słuchać. W razie znaczących ruchów przeciwnika jeden z nich natychmiast miał wracać do floty.

– Zgodnie z naszymi nadziejami – odparł dowódca. – Czy pułapka jest zastawiona?

– Tak, panie. Połowa sześćdziesiątki okrętów w pięciu miejscach, z wyłączonymi silnikami. Wyglądają jak odłamki skalne.

– Przypomnij im o zachowaniu ciszy radiowej. A przeciwnika spodziewacie się kiedy?

– W ciągu mniej niż *k'k'k'cht't*, panie.

– A więc będziemy gotowi na ich przybycie.

TC/USNA CVS „Ameryka”

W trakcie przemieszczania

Godzina 17.25 TFT

„Ameryka” była w ruchu od dziesięciu godzin. W tym czasie oddaliła się od Ziemi o dziewięć lat świetlnych. Otoczona metaprzestrzennym bąblem Alcubierre’a była praktycznie odcięta od normalnego wszechświata i źródeł światła. Nawet inne okręty floty, oddalone teoretycznie o kilka kilometrów, znajdowały się poza zasięgiem czujników lotniskowca. Równie dobrze mogłyby przebywać w drugim końcu Galaktyki.

To nie miało znaczenia. AI okrętów odliczały nanosekundy pozostałe do wyjścia w normalną przestrzeń z ogromną precyzją tak, aby wszystkie jednostki pojawiły się jak najbliżej siebie. Oczywiście zawsze istniał pewien rozrzut, ale robiono wszystko, by był on jak najmniejszy i by flota osiągnęła zdolność działania w jak najkrótszym czasie po wyjściu z metaprzestrzeni.

– I co o tym myślisz, Dean? – spytał Gray. Patrzył na trójwymiarowy

wyświetlacz, na którym widniała sytuacja taktyczna przedstawiona przez Delattre'a zaraz po przybyciu na pokład.

Komandor Dean Mallory był szefem wydziału operacyjnego „Ameryki”, odpowiedzialnego za planowanie działań z uwzględnieniem maksymalizacji kooperacji wszystkich okrętów LGB.

– Precyzyjnie jak w podręczniku, panie kapitanie – odparł Mallory. – Może trochę za bardzo podręcznikowo.

– Co masz na myśli?

– Wyjście na czterdziestu jednostkach astronomicznych – powiedział Mallory. – Wystrzelenie myśliwców w E plus sześćdziesiąt sekund, standardowa formacja klinowa...

– Tak jak powiedziałeś, najzupełniej zgodnie z podręcznikiem.

– Najzupełniej, tak. A co, jeśli Slan czytali nasze podręczniki?

– To wydaje się mało prawdopodobne.

– Nie powiedziałbym, sir. Nie znamy ich możliwości. Martwią mnie ponadto sygnały-duchy.

Sygnałami- duchami nazywano emisje radiowe o minimalnej mocy i bardzo wysokich częstotliwościach, które wywiad Marynarki przechwytywał na obrzeżach Układu Słonecznego od kilku miesięcy. Pojawiły się podejrzenia, że Slan wysłali drony zwiadowcze monitorujące ruchy ziemskiej floty.

– Co więc proponujesz?

– Nie jestem pewien, panie kapitanie. Chciałbym mieć jednak pewną taktyczną niezależność.

– Rozumiem.

W istocie, Gray doskonale rozumiał, o co chodzi podwładnemu. Myślał o tym już od jakiegoś czasu, w zasadzie od opuszczenia Quito Synchronital. Widział tylko jeden sposób rozwiązania problemu, ale zdawał sobie sprawę, że w razie niepowodzenia kładzie głowę na katowskim pieńku.

– Gdybyśmy zatrzymali, powiedzmy... dwie eskadry, pomogłoby to?

– Niewykluczone. – Mallory nie wydawał się zachwycony. – Dwie eskadry mogą nie wystarczyć do ochrony okrętu, z drugiej strony cztery może być za mało do wykonania zadania głównego.

CVS „Ameryka” miała na pokładzie sześć eskadr myśliwskich. Trzy z nich latały na SG-101 Velociraptor, jedna na SG-112 Stardragon i dwie na starszych SG-92 Starhawk. Plan operacji, przedstawiony przez admirała Delattre, zakładał wysłanie wszystkich sześciu eskadr przed flotą i zniszczenie wszystkich możliwych celów w przestrzeni wokół 36

Ophiuchi A III podczas szybkiego przelotu. Była to standardowa taktyka stosowana przez myśliwce uderzeniowe. Straty zadane podczas szybkiego ataku miały wprowadzić zamieszanie w sztykach przeciwnika i ustawić go w niekorzystnym położeniu podczas ataku sił głównych następującego jakiś czas potem.

Tak brzmiała teoria. Dowódcy grup bojowych zostawiali jednak zwykle jedną lub dwie eskadry do ochrony okrętów głównych. Na wszelki wypadek. Ograniczenia nakładane przez prędkość światła sprawiały, że manewry przeciwnika nie mogły zostać zauważone odpowiednio wcześnie. Czterdzieści jednostek astronomicznych oznaczało pięć i jedną trzecią godziny świetlnej, wystarczająco daleko, by znaleźć się poza oddziaływaniem grawitacyjnym lokalnej gwiazdy. W ciągu najbliższych pięciu godzin i osiemnastu minut żaden z okrętów Slan znajdujących się przy Arianrhod nie powinien zauważyć pojawienia się floty Konfederacji. Z drugiej jednak strony to samo opóźnienie powodowało, że ludzie nie wiedzieli, co szykują obrońcy.

Współczesna taktyka była przewidywalna w kilku punktach: wyjście w przestrzeń na czterdziestu JA, szybki atak myśliwców i uderzenie sił głównych. Gray zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że to nie jest jedyny sposób walki, ale obecna technologia bardzo ograniczała inne opcje.

Największą niewiadomą pozostawał poziom technologiczny przeciwnika, to, jak bardzo nieznaną gatunek wyprzedzał Ziemiaków.

Być może ludzkość miała wobec Sh'daar dług wdzięczności. Strach Sh'daar przed osobliwością technologiczną wydawał się rozciągać na wszystkie podległe im rasy. Być może dlatego cywilizacje, z którymi walczyła Ziemia od 2367 roku, wyprzedzały ludzkość najwyżej o jeden wiek, a nie tysiące czy miliony lat. Ultimatum, które Sh'daar dostarczyli Ziemi pięćdziesiąt siedem lat wcześniej, zakazywało rozwoju technologii GRIN. Przez wieki te technologie wydawały się być motorem postępu. Wywiad Konfederacji zakładał, że Sh'daar próbowali powstrzymać inne gatunki przed osobliwością i ewolucją w... coś innego.

Gwiazdnych bogów...

W rezultacie rasy podległe Sh'daar wyprzedzały nieco technologicznie ludzi, szczególnie jeśli chodziło o technikę wojskową, ale nie na tyle, by mieć jakąś bardzo znaczącą przewagę. Ich systemy uzbrojenia podobne były do ludzkich, ze szczególnym naciskiem na miotacze strumieni cząsteczek oraz pociski kinetyczne. Siły ludzkie miały więc realne szanse w walce z Turuschami, Slan czy całą resztą, nawet gdy przewaga

liczebna była po stronie przeciwnika.

Gray miał czasem wrażenie, jakby samotna ludzkość występowała przeciw całej wrogiej Galaktyce.

Okręt wojenny Slan

Niska orbita

36 Ophiuchi A III

Godzina 20.15 TFT

Porucznik Megan Connor ocknęła się, gdy potwór wyciągał ją z potraskanej skorupy myśliwca. Miała wrażenie, że trzyma ją coś wielkiego, lecz początkowo nie była w stanie tego czegoś dostrzec. Wokół panowały ciemności.

Była zdezorientowana i słaba, ledwie znosiła przyciąganie jeden i dziewięć dziesiątych G. Przez cztery dni uwięziona była we wnętrzu martwego stardragona, przynajmniej tak twierdził jej wewnętrzny zegar. Nanoprzetwarzacze w kombinezonie zapewniały pożywienie i płyny, ale połączenia z myśliwcem były całkowicie martwe. W ciągu długich godzin nie mogła się ruszyć ani zobaczyć czegokolwiek.

Aby nie oszaleć, przeglądała dokumenty zapisane w pamięci jej implantu mózgowego. Było tam kilka numerów propagandowego „Czemu walczymy?”, zachowała je ze względu na zawarty w nich opis kilku sprzymierzeńców Sh'daar, szczególnie Turuschów, Nungie i H'rulka. Niestety, nie było nic o Slan. Nikt jeszcze nigdy nie spotkał żadnego z nich osobiście.

Miała tam także prostą fantastyczną grę fabularną, w której należało pokonać potwory i zasiąść na tronie. Biorąc pod uwagę fakt, że bardzo możliwe było spotkanie z prawdziwymi potworami, gra szybko przestała ją bawić.

Slan dość szybko odnaleźli jej uszkodzony myśliwiec. Poczula szarpnięcie, jakby coś chwyciło maszynę. Próbnik zaopatrzony w nano-D przeniknął do kokpitu, najwyraźniej badając panujące w nim warunki. Potem znów nastąpiły godziny czekania. Ponieważ myśliwiec nie odpowiadał już na myślowe polecenia, dziewczyna nie mogła sięgnąć po umieszczony za fotelem pakiet przeżycia zawierający mały karabinek laserowy.

A jeśliby nawet po niego sięgnęła, to co? Nie mogła przecież walczyć



z nimi wszystkimi.

Mogła za to odebrać sobie życie.

Na tę opcję nie była jednak gotowa.

Gdy kokpit stardragona został otwarty, przez moment miała wrażenie, że to jej hełm szwankuje. Chwilę potem zdała sobie sprawę, że ciemność nie stanowi efektu nadmiernej polaryzacji hełmu, lecz na zewnątrz po prostu jest ciemno. Coś wyciągnęło ją z kokpitu i postawiło na pokładzie. Spróbowała się ruszyć, ale poczuła mocne więzy na rękach i nogach.

Jej kombinezon posiadał silny panel świetlny umieszczony na wysokości szyi, tuż pod hełmem. Uruchomiła go w myślach.

W jakiś sposób udało jej się nie krzyknąć...

Dłuższą chwilę zajęło, zanim uświadomiła sobie rozmiary... dwugłowego potwora.

Miał kwadratowe ciało z garbem na środku, pokryte skórą przypominającą pomarszczoną gumę. Kobieta miała wrażenie, że obcy porusza się po pokładzie, ślizgając się na brzuchu. Cały korpus zaopatrzony był w macki o grubości wahającej się od włosa do męskiego uda. Czy faktycznie istota poruszała się, pełzając, czy też na mackach, tego Megan nie była na razie w stanie ustalić. Głowy były duże, stożkowate i osadzone na szczycie garbu za pomocą dwumetrowych, niezwykle giętkich szyj. Nie widać było oczu, ust czy jakichkolwiek organów zmysłu. Chociaż... zaraz. Po obu stronach ciała znajdowały się delikatne, membranowe wypustki, które mogły otwierać się, skręcać lub leżały płasko. Początkowo myślała, że mogą mieć coś wspólnego z oddychaniem, ale im dłużej się przyglądała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że to rodzaj uszu.

Connor starała się skoncentrować na otoczeniu. Jeśli miała tu przeżyć, musiała je poznać. Kombinezon przekazywał odczyty prosto do wewnętrznego wyświetlacza. Temperatura bardzo wysoka, pięćdziesiąt stopni Celsjusza, wilgotność sto procent. Powietrze wokół faktycznie wydawało się być mgiełką pochłaniającą światło. Na przezroczystym hełmie skraplała się już woda.

Zauważyła, że atmosfera miała wyższą niż na Ziemi zawartość tlenu – dwadzieścia osiem procent, oraz dwutlenku węgla – ponad pięć procent. Znajdowały się w niej także amoniak, metan i inne dodatki, których wcale nie miała ochoty próbować bez aparatu oddechowego. Ciśnienie także było około pięć razy większe niż na poziomie morza na Ziemi. Ogólnie była to gorąca, gęsta, trująca zupa.

Interesujące. Ciśnienie było bardzo zbliżone do panującego na

Arianrhod, mieszanka gazowa także, siła ciężkości wydawała się na podobnym poziomie, nawet temperatura była tylko o kilka stopni wyższa. Środowisko Slan okazało się dużo bardziej zbliżone do Arianrhod niż Ziemia. Czy dlatego tu byli? By zająć dla siebie tę planetę?

Pomyślała, że Slan byli równie zainteresowani nią, jak ona nimi.

Miała tylko nadzieję, że nie zdejmą z niej kombinezonu, by sprawdzić, czy może oddychać tą mieszanką gazową.

# Rozdział ósmy

**11 listopada 2424**

Okręt Protektor Slan „Czujny”

Niska orbita

36 Ophiuchi A III

Godzina 20.29 TFT

Dzwon Czystej Harmonii nie wiedział właściwie, co ma zrobić z obcym. Czy jest w ogóle możliwe, żeby to coś widziało?

Podtrzymywane przez żołnierza, potruchtalo do izby kontrolnej na dwóch dziwnie sztywnych mackach, sprawiając cały czas wrażenie, że za chwilę się przewróci. Miało dwie dodatkowe, rozgałęzione na końcach macki w górnej części ciała. Wydawały się one jednocześnie sztywne i ruchome. Stworzenie sprawiało wrażenie bardzo nieporadnego.

Górne zakończenie ciała istoty stanowiło idealnie okrągłą, gładką, odwróconą dźwiękowo kulę o średnicy dwóch  $k'k't!!$  i prawie z całą pewnością było sztuczne, choć istniała także możliwość, że to naturalna kopuła ochronna. Dzwon Czystej Harmonii zwiększył częstotliwość skanera dźwiękowego i zdobył obraz wnętrza kuli, w której znajdowała się mniejsza, pofałdowana i owalna bryła. Na początku Dzwon myślał, że to może być projektor dźwięku istoty, ale żaden odgłos się z tego nie wydobywał, a już na pewno nic spójnego, ponadto przy pojedynczym projektorze niemożliwe było widzenie w trójwymiarze. Chyba że przestrzeń mierzona była za pomocą echolokacji. To możliwe, ale działałoby tylko dla większych odległości.

Dzwon Czystej Harmonii obrócił swój sonar i skupił się na reszcie ciała stworzenia. Wydawało się pokryte jakąś sztuczną, najprawdopodobniej nanotechniczną powłoką, zawierającą różne miniaturowe urządzenia. Pod nią istota miała gładką powłokę, choć ona także nosiła ślady bioinżynierii, elektroniki wszczepionej w niezwykle cienką i delikatną

skórę. Sięgając głębiej, Dzwon mógł zobaczyć organy wewnętrzne. Szybko pulsujący mięsień zapewne pompował płyny ustrojowe, dwie gąbczaste masy wydawały się służyć do wymiany gazowej, długa pofałdowana rura miała coś wspólnego z odżywianiem. Mózgiem prawdopodobnie był ten masywny organ po prawej stronie ciała, częściowo obejmujący i przykrywający organ, który z pewnością służył do trawienia.

Po długiej inspekcji Slan uznał, że organami produkującymi dźwięki były dwie sprężyste półkule znajdujące się w górnej części ciała, w okolicy mięśnia pompującego płyny. Były one lekko spłaszczone, ale wystarczająco stożkowate, by stanowić odpowiedniki *!k'ch't't*, a także zaopatrzone w małe, sterczące końcówki, przeznaczone zapewne do skupiania strumieni dźwięku. Zapewne nie były one tak ruchome jak jego własne projektory, umieszczone na giętkich szyjach. Prawdę mówiąc, Dzwon Czystej Harmonii nie wiedział, w jaki sposób można było te organy wycelować. Co więcej, jeśli końcówki miałyby być jakąś wskazówką, istota nie kierowała ich nawet w tę samą stronę.

O ile słyszał pompowanie płynów ustrojowych, okresowy świst będący zapewne oddychaniem, o tyle nie było ani śladu pulsowania sonaru, ani też pisknięć, brzęczeń czy mlaskań, które można uznać za mowę. Jak to stworzenie się porozumiewało?

A przede wszystkim w jaki sposób widziało otoczenie?

– Próbowałeś się z tym skontaktować? – spytał żołnierza trzymającego istotę za pomocą górnych macek. Stworzenie wierciło się, okazując, że mu niewygodnie.

– To w ogóle nie odpowiada na mowę, panie – odparł żołnierz. – Przechwyciliśmy transmisje radiowe, które jednak wydają się sztucznego pochodzenia. Prawdopodobnie nie przenoszą żadnej informacji.

– A może nie rozumiemy kodu. – Dzwon Czystej Harmonii przyjrzał się uważnie istocie. – Ta zewnętrzna warstwa jest ewidentnie sztuczna, prawdopodobnie to nanotkanina. Wygląda na kombinezon środowiskowy, jest więc zapewne samouszczelniające. Weź to do laboratorium i pobierzcie próbkę. Musimy poznać potrzeby metaboliczne tej istoty.

Dzwon sięgnął parą środkowych macek i dotknął dziwnych projektorów dźwięku, powodując nagle szarpnięcie się jeńca. Interesujące.

– Podejrzewam, że to ich *!k'ch't't*. Składają się głównie z tkanki

tłuszczowej, podobnie jak nasze. Monitorujcie je uważnie.

– Tak, panie.

– Powiedz Mieszkańcom Nocy z laboratorium, że musimy poznać budowę biologiczną i potrzeby środowiskowe tej istoty, jeśli mamy się czegoś nauczyć o tym gatunku.

– Tak, panie.

Wiedza, że obcy są *Trafhyedrefschladreh*, nie wystarczyła. Mogli używać tlenu do metabolizmu i wody jako rozpuszczalnika, a mimo to nadal być całkowicie inni w swej biochemii i sposobie postrzegania wszechświata. Slan musieli się dowiedzieć, jak myśleli, co przywiodło ich do kolonizacji świata, do którego byli najwyraźniej nieprzystosowani.

Dowódca odprawił żołnierza, który oddalił się z komory, ciągnąc istotę.

Kolejna ciekawostka. Slan byli symetryczni promieniowo, podczas gdy istota wydawał się symetryczna dwustronnie. Prawa strona stanowiła odbicie lewej. Jeśli te dwie półkule były tym, za co uznał je Dzwon, istota musiała preferować przód, stronę, w którą się poruszała i kierowała owe organy.

Wyglądało na to, że ciągnięcie w przeciwnym kierunku nie podobało się jej.

Bardzo dziwna koncepcja. Bardzo obca...

Dzwon Czystej Harmonii wykonał gest będący odpowiednikiem wzruszenia ramionami, to znaczy zafalował mackami na całym obwodzie, i wrócił do bardziej naglących spraw. Wiedział, że wkrótce będzie tu flota obcych, prawdopodobnie za kilka *t'k'k'k'cht't*.

Zamierzał być gotów na jej przybycie.

**12 listopada 2424**

TC/USNA CVS „Ameryka”

W trakcie przemieszczania

Układ 36 Ophiuchi A

Godzina 7.25 TFT

*Wyjście w przestrzeń...*

Ciasny bąbel czasoprzestrzeni otaczający „Amerykę” otworzył się w burzy protonów. Gray ze swojego fotela dowódczego obserwował

ponowne pojawienie się gwiazd po dwudziestopięciogodzinnym okresie ciemności. Na wyświetlaczu nawigacyjnym znajdującym się przed nim, nieco poniżej, jeden po drugim pojawiały się pozostałe okręty grupy bojowej, najpierw te najbliższe – niszczyciele USNA „Bradley” i „Henderson”... „Simon Bolivar”... „Napoleon”, następnie jednostki bardziej odległe, gdy tylko światło niosące informację o ich wyjściu dopełzło do czujników „Ameryki”: „Kali”, „Metternich”, „Normandy”, „Ariel”, „Caesar Augustus”, „Illustrious”.

Po przebyciu mniej niż dwudziestu lat świetlnych większość gwiazdozbiorów nadal pozostawała rozpoznawalna: Skorpion, Strzelec, odwrócony znak zapytania Lwa mocno na sterburcie. Na bakburcie popularnemu letniemu trójkątowi brakowało jednej gwiazdy. Altair, leżący w odległości zaledwie szesnastu lat świetlnych od Ziemi, znajdował się obecnie za rufą.

Za rufą błyszczała także żółta gwiazda znajdująca się między rogami Byka, na północ od Oriona – Słońce.

Z odległości czterdziestu jednostek astronomicznych system gwiazdny 36 Ophiuchi widoczny był jako trzy pomarańczowe gwiazdy, z których dwie, A i B, z tego kąta wydawały się odległe o dwadzieścia stopni, zaś C była nieco bardziej z boku. A była pomarańczową gwiazdą typu K0, jej bliska towarzyszka – K1, podczas gdy 36 Ophiuchi C należała do klasy K5, nie okrążała nawet pozostałych dwóch, a jedynie podzielała ich ruch w Galaktyce. Gwiazdy A i B okrążały się po skrajnie elipsoidalnej orbicie, zbliżając się do siebie na odległość siedmiu jednostek astronomicznych lub oddalając na sto sześćdziesiąt dziewięć JA. Para potrzebowała pięciuset siedemdziesięciu lat na pokonanie całej orbity. Obecnie odległość gwiazd wynosiła trzydzieści JA, czyli mniej więcej tyle, ile dystans między Słońcem i Neptunem.

Gray studiował materiały dotyczące systemu. Przebiegające dwa razy w ciągu milenium zbliżenie gwiazd mocno zredukowało rozmiar rodziny planet gwiazdy A. Było ich tylko cztery. Planeta III, Arianrhod, znajdowała się siedemset sześćdziesiąt sześć tysięcznych jednostki astronomicznej od swej gwiazdy. Odrobinę dalej niż Wenus od Słońca. Planety I i II były gorącymi globami jowiszowymi, gazowymi gigantami wyparowywującymi w ciepłe macierzystej gwiazdy. Planeta IV miała rozmiary księżycy Neptuna, Trytona, i lodową powierzchnię. Znajdujący się poza nią pierścień planetoid i odpadków pozostałych po tworzeniu systemu nie mógł zamienić się w kolejną planetę ze względu na okresowe oddziaływanie grawitacyjne 36 Ophiuchi B.

Zarówno 36 Ophiuchi B, jak i C miały swoje własne układy planetarne, ale badania przeprowadzone pod koniec dwudziestego trzeciego wieku wykazały, że żadna z planet nawet nie zbliżała się do możliwości kolonizacji. Lodowe giganty, gorące skały i tym podobne mogły stanowić obiekt zainteresowania planetologów, ale nie ksenobiologów.

Co więcej, pod lodowymi pokrywami kilku księżyców gazowego giganta w Układzie Słonecznym istniało życie. Skoro mogło istnieć tam, w tak ekstremalnych warunkach, tu także mogło ewoluować, ale jak na razie ludzkie zainteresowanie 36 Ophiuchi skupiało się na planecie A III, nazwanej Arianrhod.

Gray zastanawiał się, czy to miejsce było tego warte.

– Zaczynamy łapać sygnały od przeciwników – zameldował komandor Mallory. – Piętnaście celów, zgrupowanych na bliskiej orbicie Arianrhod.

– Dziękuję.

– Panie kapitanie – rozległ się głos Connie Fletcher – wszystkie eskadry gotowe do wystrzelenia.

– Dziękuję, CAG.

Gray obrócił się w fotelu ku wyświetlaczowi za swoimi plecami. „Ameryka” posiadała dwa główne mostki, jeden umieszczony z tyłu i powyżej drugiego. Oczywiście oba znajdowały się w wieży dowodzenia wyrastającej z kadłuba lotniskowca i nie posiadały grawitacji, więc określenia pod i nad w zasadzie nie miały tu sensu, ale umysł ludzki potrzebuje znajomych odniesień. Przegroda między nimi mogła być otwarta, ale podczas operacji bojowych była zwykle szczelnie zamknięta, by uniknąć utraty obu mostków w przypadku rozszczelnienia. Gray znajdował się na mostku dowodzenia okrętem. Ponad nim znajdował się mostek flagowy, zwykle domena admirała Steigera, obecnie zajęta przez admirała Delattre z Konfederacji. Steiger podpięty był naprzeciw Europejczyka i Gray ani trochę mu nie zazdrościł.

Zgodnie ze starą tradycją flotą dowodził admirał, a okrętem kapitan. Jako kapitan okrętu flagowego, Gray powinien być szefem sztabu, udzielającym rad i koordynującym pracę sztabu.

Przybycie admirała Delattre stanowiło ryzyko rozbicia struktury dowodzenia grupy bojowej USNA. Zamiast degradowania Steigera do pozycji dowódcy „Ameryki” lub zostawienia go w SupraQuito, co bardzo podkopałoby morale, Delattre wybrał rozwiązanie pośrednie. Steiger teoretycznie nadal dowodził dwudziestoma trzema okrętami amerykańskimi, ale jedynie pod ścisłym nadzorem Delattre’a. Był doradcą Francuza, lecz każdy wiedział, że to fikcja maskująca fakt, iż

Konfederacja nie ufała ani amerykańskiemu dowódcy, ani dowodzonym przez niego siłom.

Morale posypało się tak czy inaczej.

Gray widział to jako wykres przygotowany przez AI „Ameryki”. Czujniki rozmieszczone na całym okręcie wylapywały pewne kluczowe zwroty w rozmowach. Te nagrania były anonimowe, człowiek mógł ich wysłuchać, tylko dysponując nakazem sądowym, ale pewne sformułowania obrazowały nastroje całej załogi. „Dranie, bunt, głupota, idioci, pieprzeni Konfedzi” były słowami kluczowymi, na podstawie których AI okrętu badała morale.

Słowa same w sobie nie stanowiły problemu, nawet takie jak „bunt”, „przejęcie okrętu” czy „niewykonywanie rozkazów”. Załogi okrętów zawsze marudziły i narzekały. To stanowiło część uświęconej tradycji, a zwrot „zrządzający marynarz to szczęśliwy marynarz” od ponad pięciuset lat znajdował się w leksykonie Marynarki. Jeśli jednak częstość powtarzania tych słów w ciągu jednej nocy wzrosła o trzysta procent, coś było zdecydowanie nie tak. Efektywność spadła o osiem procent, zwiększyła się ilość błędów i czas reakcji członków załogi. Niedobrze. Bardzo niedobrze...

Machina bojowa „Ameryki” wkrótce miała znaleźć się w walce, a Gray nie wiedział, jak to zmienić.

*Pomogłoby – myślał – gdyby drań wydał już ten pieprzony rozkaz.*

Standardowa procedura zakładała wystrzelenie myśliwców, gdy tylko lotniskowiec wyłonił się z metaprzestrzeni. Z każdą sekundą protony wyemitowane podczas wyjścia były o trzysta tysięcy kilometrów bliżej przeciwnika. Po pięciu godzinach i osiemnastu minutach czujniki Slan mogły wykryć pojawienie się floty Ziemi. Gdyby myśliwce pokazały się chwilę później, przeciwnik nie miałby czasu na właściwe przygotowanie.

W co, do ciężkiej cholery, grał ten konfederacki idiota?

– Panie kapitanie – rozległ się głos Fletcher – mamy rozkaz startu?

– Niestety nie, CAG – odpowiedział. – Czekaj chwilę.

Sprawdził swój wewnętrzny odczyt czasu. Minęły prawie cztery minuty. Na wyświetlaczu widoczne były jednostki znajdujące się w promieniu czterech minut świetlnych, czyli około połowa floty. Czy Europejczyk czekał, aż widoczny będzie każdy okręt?

– Kapitanie Gray – powiedział Delattre – może pan wydać rozkaz startu.

– Aye, aye, panie admirale – odparł Gray. Otworzył kanał z CAG. –



Connie, możesz wypuszczać myśliwce.

– Tak jest – odpowiedziała Fletcher, a Gray usłyszał w jej głosie ulgę. – Wystrzeliwuję myśliwce.

W chwilę później pierwsza para SG-101 Velociraptor z VFA-210 pomknęła w próżnię z podwójnej wyrzutni umieszczonej na szczycie kopuły ochronnej „Ameryki”. Chwila przerwy i dołączyła do niej druga para, potem kolejna...

W tym samym czasie myśliwce innych eskadr wypadały w przestrzeń z obrotowych modułów, wypychane przez siłę odśrodkową z prędkością pięciu metrów na sekundę.

Pozostałe lotniskowce grupy także wystrzeliwały swoje maszyny i minuta po minucie myśliwce zaczęły formować grupę uderzeniową. O godzinie siódmej pięćdziesiąt osiem rozpoczęły przyspieszanie. Dwadzieścia eskadr, dwieście czterdzieści maszyn w jednej fali, z przyspieszeniem pięćdziesięciu tysięcy g pomknęło ku wnętrzu 36 Oph.

Dotarcie do celu miało im zająć trzysta dziewięćdziesiąt dziewięć minut czasu obiektywnego.

Siły główne floty pozostawały jednak nadal w miejscu. Na wyświetlaczu wciąż brakowało kilku okrętów Konfederacji.

Gray przypuszczał, że Delattre czeka na pojawienie się wszystkich jednostek, ale opóźnienie działało na ich niekorzyść. Im dłużej czekali, tym więcej czasu na przygotowanie miał nieprzyjaciel.

Porucznik Donald Gregory

96 „Black Demons”

Układ 36 Ophiuchi A

Godzina 7.59 TFT

Gregory poczuł szarpnięcie, gdy magnetyczne chwytaki uwolniły jego starhawka i pomknął przez kanał startowy. Na chwilę zniknęła grawitacja, gwiazdy mieniły się wokół niego. Kopuła ochronna lotniskowca pozostała za ogonem myśliwca.

Pilot przejął umysłową kontrolę nad maszyną i dołączył do formacji, w której znajdowali się już komandor Mackey, porucznicy Esperanza, Nichols, Kemper oraz jego skrzydłowa Jodi Vaughn. Minutę wcześniej myśliwce z innych eskadr pognały w stronę bliższej z dwóch gwiazd. VFA-96 miała jednak inne zadanie. Byli BPP, bojowym patrol

przestrzeni.

Pozostałe sześć maszyn eskadry dołączyło do szyku.

– BCI „Ameryka”, tu BPP Jeden – powiedział komandor Mackey. – Wychodzimy spod KL. Wszystkie Demony poza lotniskowcem i w formacji.

– Przyjąłem, BPP Jeden – odparł głos z bojowego centrum informacyjnego „Ameryki”. – Kontrola lotów potwierdza przekazanie prowadzenia do BCI. Możecie manewrować. Zajmijcie pozycję delta-jeden-pięć-ster.

KL odpowiedzialna była za manewrowanie myśliwców w pobliżu lotniskowca, start i lądowanie. Podczas wykonywania zadania bojowego przechodziły one pod nadzór BCI.

– Okay – przekazał Mackey. – Zająć pozycje. Oczy i głowy otwarte. Nie wiemy, jakie niespodzianki szykują nam Slan.

Delta-jeden-pięć-ster było kodem oznaczającym pozycję piętnaście kilometrów od sterburty i nieco z tyłu. Chodziło o to, że gdyby Slan próbowali zaatakować „Amerykę”, eskadra BPP była w idealnej pozycji do odparcia ataku.

– Czemu, do cholery, dostaliśmy rolę nianki? – zapytał Esperanza.

– Ej, Espie, przecież to jasne, velocipki nie chcą się z nami pokazywać – odparła Caryl Mason.

– Jasne – dodał Del Rey. – Latamy na zabytkach. Sam ze sobą się nie chcę pokazywać.

– Skończcie te pogaduchy! – wtrącił Mackey na łączu taktycznym. – Skupić się na odczytach z czujników. Jeśli któryś z tych drani drgnie, chcę o tym wiedzieć.

Gregory już pracował nad danymi, których dostarczała AI jego myśliwca. Nie przeszkadzała mu tak bardzo rola nianiek, jak ujął ich zadanie Esperanza. Starsze SG-92 Starhawk bardziej nadawały się do bliskiej obrony niż do walki z wysuniętymi elementami przeciwnika.

Bardziej denerwował go fakt, że „góra” zdecydowała się atakować 36 Ophiuchi, zamiast podjąć próbę wyzwolenia jego domu oddalonego o zaledwie dziesięć lat świetlnych. Złość kotłowała się w nim od momentu, gdy dowiedział się, że flota nie leci na 70 Ophiuchi.

Stwierdzenie, że 36 Ophiuchi A było jednym wielkim bałaganem, samo się narzucało. System był młody i nadal wypełniony chmurami asteroid. Cykliczne bliskie przejścia 36 Oph B tylko pogarszały sprawę, poza pasami błąkały się liczne „zagubione” asteroidy. Komety latały tuzinami. Obraz bardzo przypominał Układ Słoneczny sprzed trzech i pół miliarda

lat, z migrującymi gazowymi gigantami, zmieniającymi orbity światów, księżyców i planetoid, czego rezultatem były ciężkie bombardowania spadające na nowo uformowane planety.

Eskadra BPP nie była jednak obecnie zainteresowana ruchami odłamków skalnych, ale sygnałami reprezentującymi okręty Slan. Problem polegał na tym, że te miliony kamieni, których rozmiary wahały się od ziaren żwiru do karłowatej planety, stanowiły idealne maskowanie dla okrętów bojowych. AI na pokładzie „Ameryki” dwoiły się i troiły, oddzielając sygnały skał od okrętów i konstrukcji orbitalnych. Okręty przeciwnika były cieplejsze niż naga skała, ale tylko częściowo. Albo urządzenia środowiskowe Slan pracowały przy niskich temperaturach, albo ciepło było dobrze ekranowane. Okręty pozytywnie zidentyfikowane oznaczano na czerwono, niepotwierdzone na żółto. Jak na razie, żółtych błysków było zdecydowanie zbyt dużo.

Jedna grupa czerwonych celów znajdowała się stanowczo zbyt blisko, tylko dziesięć jednostek astronomicznych od pozycji floty. Na razie jeszcze się nie poruszała. Miało upłynąć osiemdziesiąt minut, zanim do przeciwnika dotrze sygnał o pojawieniu się floty i kolejne osiemdziesiąt, zanim jego odpowiedź stanie się widoczna.

– Komandorze – wywołał Ted Nichols – mamy grupę okrętów Slan oznaczoną Tango Jeden na zero-jeden-dziewięć przez jeden-zero. Są dokładnie na naszej flance. Uderzymy na nich?

– Nie – odpowiedział po chwili Mackey. – BCI twierdzi, że trzeba utrzymać naszą pozycję. Grupa ma przyspieszać za kilka minut.

Za kilka minut? W operacjach w przestrzeni to cała wieczność. Na co szyby czekały?

– Wydawało mi się, że chodzi o to, żeby przywalić draniom, zanim oni przywalą nam – powiedział Gregory.

Gdyby eskadra myśliwców maksymalnie przyspieszyła, w dziesięć minut osiągnęłyby podświetlną i uderzyłyby na te okręty kilka minut po dotarciu wiadomości o pojawieniu się grupy bojowej. Ignorowanie ich zwiększało możliwości ataku przeciwnika na flankę grupy bojowej podczas jej przemieszczania się do wewnątrz układu.

To, zdaniem Gregory’ego, nie był sposób, w jaki powinno się rozegrać walkę.

Godzina 8.01 TFT

– Sugeruję, sir – powiedział Gray – abyśmy wysłali tam część BPP. Zaraz.

– Twoja sugestia została wzięta pod uwagę – odpowiedział Steiger.

Ręce Graya opadły wzdłuż tułowia. Wisiał na mostku flagowym, rozmawiając osobiście z admirałem Steigerem, zamiast używać połączenia neuronowego. Admirał Delattre przypięty był do głównego fotela dowódczego i z całą pewnością słuchał znad głowy Graya, choć przy zerowej grawitacji tego typu określenie było bardzo względne. Tuzin oficerów sztabu „Ameryki” plus personel Delattre’a skupionych było na pracy przy swoich stacjach roboczych.

– Panie admirale – zaczął Gray.

– Rozumiem, Piachu – odpowiedział Steiger. – Ale mamy rozkaz skoncentrować się na okrętach Słan orbitujących przy Arianrhod. Jeśli przegrupujemy BPP, okręty Tango Jeden zwrócą na nas uwagę.

W skład grupy Tango Jeden wchodziło około dwunastu jednostek, choć dokładna liczba była trudna do ustalenia ze względu na planetoidy. Znajdowały się zaledwie osiem jednostek astronomicznych od trasy przelotu floty i pięć bliżej Arianrhod. W linii prostej odległość między dwiema grupami okrętów wynosiła dziesięć JA.

– Podstawa taktyki floty, kapitanie – wtrącił Delattre. – Nie wolno nam rozpraszać się na coś, co może służyć tylko odwróceniu uwagi. Chcę, aby grupa trzymała się razem.

Te słowa zmroziły Graya. Konfederacki admirał nie odzywał się dotąd. Kapitan odwrócił się i spojrzał na przełożonego.

– To nie może być odwracanie uwagi, panie admirale – powiedział. – Nie wiedzieli, że pojawimy się tutaj. A mimo wszystko są na dobrej pozycji, by zaatakować naszą flankę podczas naszego przyspieszania w stronę planety.

Po chwili dodał lekko sarkastycznie:

– Sir.

Najważniejszym problemem taktycznym przy obronie całego układu gwiazdowego były jego rozmiary. Nadciągające jednostki wychodziły w przestrzeń w odległości czterdziestu JA. Nawet jedna JA była ogromnym obszarem – to odległość od Ziemi do Słońca, osiem minut świetlnych, sto pięćdziesiąt milionów kilometrów. Sfera o średnicy

osiemdziesiąt razy większej oznaczała ogromną przestrzeń. Sama powierzchnia takiej sfery to prawie czterysta pięćdziesiąt trylionów kilometrów kwadratowych. Z punktu widzenia taktyki nie było po prostu sposobu na patrolowanie takiego ogromu, a tym bardziej jego obrony za pomocą flot czy fortów. Problem stawał się jeszcze większy po uświadomieniu sobie, że flota pojawić się mogła gdziekolwiek, choćby w odległości stu jednostek astronomicznych od celu, a to dawało  $1,3 \times 10^{31}$  kilometrów sześciennych.

Innymi słowy, Slan nie mogli z premedytacją umieścić grupy Tango Jeden dziesięć JA od „Ameryki”, bo nie mogli wiedzieć, że flota Konfederacji w tym właśnie miejscu wyjdzie w przestrzeń. Każdy jednak skorzystałby z takiej okazji, gdyby mu się nadarzyła. Poprzez wysłanie BPP Tango Jeden mogła zostać rozbita, zanim przygotowałyby atak przeciw grupie bojowej.

– Wy, Amerykanie – powiedział z niebezpieczną łagodnością Delattre – macie określenie „podręcznikowo”. Prawda? Ta operacja będzie przeprowadzona „podręcznikowo”. A w tym wypadku oznacza to oszczędzanie naszych sił i nierzucanie się na przypadkowe cele.

– Tango Jeden to dwanaście jednostek Slan – powiedział Gray – znajdujących się na pozycji dogodnej do ataku, sir...

– A ta flota liczy siedemdziesiąt dziewięć okrętów głównych, kapitanie. To więcej niż wystarczająco do zmieszczenia takiego zagrożenia. Poza tym, zanim światło powiadomi ich o naszym przybyciu, będziemy ich mijać z osiemdziesięcioma procentami prędkości światła, ciągle przyspieszając. Musieliby bardzo się starać, aby nas dogonić.

– Panie admirale...

Delattre przerwał mu:

– Omawiałem to już admirałem Steigerem, kapitanie. W ramach pańskich kompetencji znajduje się ten okręt, a nie strategiczne użycie mojej floty.

Akcentując stopień, Delattre próbował wskazać mu miejsce w szyku. Gray już wcześniej był wściekły, ale teraz ledwie panował nad sobą.

– Sir! Jako flagowy kapitan admirała Steigera mam obowiązek wskazywać zarówno taktyczne, jak i strategiczne opcje dotyczące całej grupy bojowej.

– A więc już pan to zrobił, kapitanie, dziękuję. A teraz sugeruję, by wrócił pan na mostek i zajął się prowadzeniem „Ameryki”. Będziemy przyspieszać, gdy tylko pojawi się reszta okrętów.

Gray spojrział na Steigera, ale admirał nachylony był nad wyświetlaczem taktycznym i wydawał się zatopiony w myślach.

Kapitan odwrócił się i za pomocą poręczy wciągnął się na mostek. Idiota! Zapatrzony w siebie, ślepy, popieprzony idiota!

Podręcznikowo? Tak, podręcznik podkreślał połączenie całej floty po wyjściu, ale jeszcze większą wagę przykładał do prędkości, a nawet rozpoczęcia przyspieszania, zanim pojawiły się wszystkie okręty, by jak najbardziej wykorzystać element zaskoczenia. Takie decyzje były jasne i proste. Delattre wydawał się przekonany, że dwanaście okrętów nie stanowi na tyle dużego zagrożenia dla grupy, by usprawiedliwić natychmiastowe przyspieszenie, zanim na wyświetlaczach pojawi się reszta maruderów. Takie oczekiwanie trwało czasem nawet pół godziny.

Z Tango Jeden w odległości osiemdziesięciu minut świetlnych, było czystą głupotą dryfować beczynnie przez trzydzieści minut. Jeszcze większą głupotą stanowiło zakładanie, że dwanaście okrętów nie stwarza zagrożenia dla grupy bojowej.

Gray przemieścił się z mostka flagowego na dowódczy, z wściekłością zamknął i uszczelnił grodzie. Siadł na fotelu i przez chwilę bębnił palcami w poręcz. Następnie wybrał połączenie z Connie Fletcher.

– CAG?

– Tak, wodzu.

– Niech nasz BPP przesunie się przed okręt... o jedną jednostkę astronomiczną. W kierunku Tango Jeden.

– Aye, aye, sir.

– Zrób to stopniowo, nie chcę, by ktoś to zauważył.

Nie określił, o kogo mu chodziło, Slan czy admirała Delattre, ale wiedział, że Connie go zrozumiała.

– Zrobimy to mądrze, kapitanie. Bez obaw.

– Dzięki, Connie.

Cholernie trudno było zachować w tajemnicy manewry nie tylko przed wrogiem, ale również przed swoimi.

# Rozdział dziewiąty

**12 listopada 2424**

Kancelaria prezydenta  
Columbus, Dystrykt Columbia  
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej  
Godzina 8.35 EST

Prezydent Koenig ponownie połączył się z Konstantinem. Ciało prezydenta znajdowało się na fotelu w Columbus, a umysł w wirtualnej rzeczywistości stworzonej przez Konstantina, w staroświeckim saloniku. Tym razem awatar Ciołkowskiego siedział przy kominku, za oknem była noc, wiał wiatr i padał śnieg.

Koenig był zdziwiony. Normalnie, jako prezydent USNA, musiał prosić o czas w rozkładzie Konstantina, który posiadał całkowitą autonomię. Teoretycznie stanowił własność Stanów Zjednoczonych, w praktyce był niezależną indywidualnością. Za każdym razem gdy Koenig występował o rozmowę, zastanawiał się, czy super-AI znajdzie czas dla jakiegoś tam prezydenta USNA.

Tym razem jednak to Konstantin chciał rozmawiać. Prośba o radę wystosowana przez AI do prezydenta była bardzo rzadkim zjawiskiem. Ostatni taki przypadek, który pamiętał Koenig, zdarzył się... kiedy? Na pewno nie podczas jego prezydentury. Pamiętał, że czytał, iż prezydent Mac-Intyre był proszony o radę podczas ataku H'rulka, w 2404 roku. Może zdarzyło się to także podczas kryzysu Avalon, osiem lat później. AI nie miały zwyczaju prosić ludzi o radę.

– Panie prezydencie – powiedział awatar Konstantina – dziękuję za połączenie. Mamy... problem.

Umysł Koeniga usiłował sobie wyobrazić, co mogło stanowić problem dla potężnego Konstantina. Flota Konfederacji, która wysłana została do 36 Ophiuchi, być może już prowadziła działania bojowe, ale wiadomości o ich wynikach musiały przebyć dziewiętnaście i pół roku świetlnego, co

miało trwać ponad jeden dzień.

Senat Konfederacji wystosował coś, co należało traktować jako ultimatum. Na podstawie pewnych zapisów Traktatu Konfederacyjnego, Peryferie, regiony należące do Stanów Zjednoczonych, miały zostać przekazane pod kontrolę Konfederacji. To było najprawdopodobniejsze źródło kłopotów. Columbus miało miesiąc na odpowiedź, jednak konflikt zbrojny wisiał na włosku.

– Jak możemy pomóc, Konstantin? – zapytał Koenig.

Jako odpowiedź ukazał się wyświetlacz. Obraz wydawał się pochodzić z przedniego skanera jakiegoś pojazdu kosmicznego, poruszającego się na ekstremalnie małej wysokości nad ciemną i pociętą kraterami powierzchnią. Na ekranie widać było dane nawigacyjne, wysokość dwadzieścia metrów, prędkość tysiąc trzysta trzydzieści metrów na sekundę, czas trwania misji dziewięć minut dwadzieścia sekund.

Obraz mógł pochodzić z dowolnego ciała niebieskiego w Układzie Słonecznym.

– Gdzie to jest? – spytał Koenig. Przyjrzał się dokładniej wyświetlaczowi. Transmisja pochodziła z miejsca nazywanego Bruno Jeden. – Skąd to mamy?

– Kanonierka Konfederacji typu EU 770 VA, siedemset czterdzieści dwa kilometry na południe-południowy wschód do bazy Giordano Bruno, na ciemnej stronie Księżyca. Około sześćdziesiąt kilometrów od krateru Łobaczewskiego.

Obraz drgnął, gdy pojazd przyspieszył.

– Giordano Bruno? Co tam, do cholery, robi typ 770?

– Sądząc po obecnym kursie, chcą mnie pojmać. A potem albo zniszczyć, albo, co bardziej prawdopodobne, przejąć kontrolę i uniemożliwić dostęp do mnie USNA.

Ta wiadomość odebrała Koenigowi dech. Jeśli to prawda, to był właśnie świadkiem pierwszej rundy wojny domowej między Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej i Konfederacją Terrańską.

Giordano Bruno był szczególnie jasnym i młodym kraterem na ciemnej stronie Księżyca, o którym wielu naukowców sądziło, że jest wynikiem uderzenia widzianego przez pięciu mnichów z Canterbury w 1178 roku. Konfederacka baza Bruno zlokalizowana była na dnie krateru. Utworzona na początku dwudziestego trzeciego wieku jako stacja naukowa, z czasem stała się czymś więcej. Była jedną z tuzina baz Konfederacji, jedyną po niewidocznej stronie Księżyca. Jak dotąd nie była to baza wojskowa. Chyba że...



Koenig przypomniał sobie meldunek o lądowaniu konfederackiego frachtowca „Dione” w bazie Bruno. Być może frachtowiec nie przeniósł zwykłej dostawy zapasów.

Prezydent zaczął szybko liczyć. Bruno oddalona była od Ciołkowskiego o tysiąc osiemset pięćdziesiąt trzy kilometry, dwadzieścia dwie minuty lotu dla maszyny wojskowej. Znajdowali się już w ruchu od prawie dziesięciu minut.

– Lot 770 został zauważony przez stację L-2 osiem minut temu – powiedział Konstantin, przewidując następne pytanie – ale jak dotąd nie został on formalnie zgłoszony. Użyłem sieci komunikacyjnej L-2, by włamać się do AI pojazdów i ściągnąć te nagrania.

Koenig pokiwał ze zrozumieniem. Dla AI tak potężnej jak Konstantin normalne metody szyfrowania nie stanowiły najmniejszego problemu. L-2 był stabilnym grawitacyjnie punktem, w którym zbudowano stację komunikacyjną i kilka magazynów logistycznych.

– Zgodnie z obowiązującą procedurą – powiedziała AI – potrzebny jest pana bezpośredni rozkaz do obrony bazy. Niewydanie go oznacza poddanie bazy i prawdopodobne oszczędzenie życia więcej niż dwustu ludzi.

– Poddać się. Niech się pierdola! Gdzie jest najbliższa placówka Marines?

Baza Ciołkowski  
Ciemna strona Księżyca  
Godzina 8.38 EST

Kapitan Barry Wizewski czuł się staro i wcale mu się to nie podobało. Nadal był w doskonałej kondycji dzięki nanomedycynie, ale jego religia zabraniała mu używania kuracji odmładzających, szczególnie w celach kosmetycznych. W rezultacie wyglądał na wszystkie ze swoich osiemdziesięciu lat.

Chyba najwyższy czas na emeryturę.

Puryści wierzyli, że Stwórca wymaga od nich, by byli w pełni ludźmi, gdy nadejdzie czas Jego powrotu. Niektórzy ekstremalni członkowie tej kongregacji odmawiali nawet najprostszych implantów, które mogłyby mieć wpływ na ich człowieczeństwo, szczególnie implantów mózgowych i nerwowych, pozwalających obsługiwać zautomatyzowane systemy

mieszkańcowie, ściągać dane z sieci, komunikować się bezpośrednio.

Wizewski nigdy nie posunął się tak daleko. Wstąpił do Marynarki USNA prawie czterdzieści lat temu, co oznaczało albo otrzymanie pełnego zestawu implantów, albo skazanie się na ślepy zaulek kariery. Wizewski wybrał implanty, dosłużył stopnia kapitana i był CAG „Ameryki”.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat jego religia, prawdę mówiąc, mocno dała mu się we znaki. Od prawie trzystu pięćdziesięciu lat Biała Konwencja za nielegalne uznawała próby jakiegokolwiek działalności misyjnej. O ile nie było nielegalne kultywowanie własnej wiary, często okazywało się, że ludzi o wyraźnych preferencjach religijnych pomijano przy awansach i wyznaczaniu na ważne stanowiska.

I tak Wizewski stał się komendantem małego garnizonu na Ciołkowskim. Nadal był kapitanem i stracił już nadzieję na dowodzenie czymkolwiek większym niż biurko. Antyreligijne uprzedzenia, na które nie mógł nic poradzić.

Ostatnio mocno chodziła mu po głowie emigracja. Istniały ekstrasolarne kolonie założone przez różne Kościoły i grupy religijne, by uciec od nietolerancji panującej na Ziemi. Muzułmanie, fundamentaliści chrześcijańscy, mormoni, nawet wyznawcy antycznych obcych założyli własne kolonie, w których mogli praktykować, nie obawiając się praw Białej Konwencji.

Problem polegał na tym, że kolonie szukały młodych kobiet i mężczyzn, a nie pomarszczonych staruszków szykujących się do emerytury. Nawet kolonie orbitalne potrzebowały młodych, mogących aktywnie pracować. Dzisiejsze dziecko mogło spokojnie przygotowywać się do dwustu lat aktywnego życia. Wizewski miał przed sobą jeszcze może dwadzieścia, trzydzieści lat, chyba że naruszy jedną z podstawowych zasad swojej religii.

A z drugiej strony, czy zaakceptowanie jednej z opcji przedłużających życie oferowanych przez współczesną medycynę byłoby takie złe? Czasem stary kapitan zastanawiał się, czy wiara w to, że Bóg Ojciec wymagał od ludzi niezmienności, nie była przypadkiem błędem. W końcu to nie ciało, ale dusza miała znaczenie. Jakiegokolwiek by to ciało nie było...

Z depresyjnego ciągu, w którym pogrążony był od długiego czasu, wyrwało go nie tyle nadchodzące połączenie, co tożsamość osoby chcącej z nim rozmawiać.

– Barry? Tu prezydent Koenig.

Kody weryfikacyjne w umyśle Wizewskiego wskoczyły na swoje miejsca. Sprawa była poważna.

– Sir!

Dwadzieścia lat wcześniej kapitan służył pod rozkazami ówczesnego admirała Koeniga na pokładzie „Ameryki”. Skipper przebył długą drogę...

– To oficjalny i bezpośredni rozkaz, Barry. Od północy zbliża się do ciebie co najmniej piętnaście pojazdów bojowych. Ich intencje uważane są za wrogie. Masz pełne prawo użycia dostępnych środków bojowych. Rób wszystko, co uważasz za stosowne, by obronić bazę.

– Tak jest. Czy to... Sh'daar? Kto nas atakuje, panie prezydencie?

– Konfederacja, Barry. Konstantin wprowadzi cię w szczegóły, ale potrzebował mojej decyzji co do tego, czy podejmujemy walkę. Czym dysponujesz?

Wizewski mimowolnie przygryzł dolną wargę. Nigdy nie lubił przekazywać Staremu złych wieści. Już widział przekaz. Mieli mniej niż dziesięć minut, zanim przeciwnicy dotrą do Ciołkowskiego.

– W dziesięć minut? Panie prezydencie, mam jeden ciężki pluton Marines, około dwudziestu marynarzy i dwustu pracowników cywilnych.

– Szukamy środków, które możemy wam wysłać. Musisz kupić nam czas.

– Tak jest. Ile czasu pan potrzebuje?

– Nie wiem, Barry. Tak dużo, jak możesz mi dać.

– Aye, aye, sir!

Gdy połączenie z Columbus zniknęło, Wizewski wydawał już rozkazy w wewnętrznej sieci bazy. Czterdziestu dwóch Marines, pluton składający się z trzech drużyn bojowych i elementów dowodzenia, plus dwudziestu marynarzy, w większości członków sztabu. Mieli kupić czas, walcząc z piętnastoma... O Boże. Typ 770?

Spojrzał na dane przesłane przez Konstantina. Nie wyglądało to ładnie.

Kancelaria prezydenta  
Columbus, Dystrykt Columbia  
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej  
Godzina 8.39 EST

– Proszę zaczekać, panie prezydencie – powiedział głos AI.

Koenig zmarszczył brwi. Najwyraźniej nie odbierali połączenia od niego. To nie było całkowicie niespodziewane, ale myślał, że będą mieli mu coś do powiedzenia. „Poddajcie się albo zostanieie zniszczeni” – lub coś w tym rodzaju.

Czas ataku na Ciołkowskiego najwyraźniej został dokładnie zgrany z działaniami floty Konfederacji na 36 Ophiuchi. Ponad wszelką wątpliwość Genewa planowała to od dłuższego czasu; użycie Pierwszego Prawa Wojskowego, by wyekspediować większość okrętów USNA poza Układ Słoneczny, a potem zagarnięcie bazy Ciołkowski.

Co jeszcze mieli w planach pod nieobecność floty amerykańskiej?

Koenig odczekał jeszcze trzydzieści sekund, a potem przerwał połączenie. Przed nim stał Marcus Whitney.

– Nic, panie prezydencie?

– Wygląda na to, że nie chcą z nami gadać. Zaalarmowałeś wszystkie dowództwa?

– Tak, panie prezydencie. Generał Mancuso z Heksagonu twierdzi, że całe Siły Zbrojne USNA przechodzą w stan najwyższego pogotowia, jednak potwierdzenie komendy od wszystkich dowództw chwilę potrwa.

Heksagon był ogromnym kompleksem na północ od Columbus, mieszczącym centrum dowodzenia Sił Zbrojnych po zatopieniu Waszyngtonu i swojego poprzednika, Pentagonu.

– Myśliwce?

– Dwie eskadry starhawków w bazie Oceana.

– Podnieś je. – Zawahał się. Chciał posłać jedną do Ciołkowskiego, ale się nie odważył. Jeśli Konfederacja próbowała przechwycić Konstantina, może zrobić to samo z Peryferiami, obszarem niegdyś porzuconym przez Columbus, a ostatnio ponownie przyłączonym do kraju.

– Jedna nad Ruiny Manhat, druga nad Waszyngton.

– Tak jest.

– Powiedz im, że jeśli pojawią się Konfederaci, mają nie strzelać aż do mojego rozkazu. Chcę zachować możliwość pokojowego rozwiązania tak długo, jak się da.

W głowie zabrzmiał mu sygnał połączenia. To była Ilse Roettgen.

– Przepraszam, Marcus. – Otworzył link w głowie. – Prezydent Koenig.

– Tak, Alex – powiedziała, uśmiechając się. – Próbowałeś się do mnie dodzwonić?

Ilse Roettgen, jako prezydent Senatu Konfederacji, była na tyle blisko absolutnej władzy w Konfederacji Ziemskiej, na ile pozwalała jej

konstytucja. Była także prezydentem Unii Europejskiej.

– Co, do cholery, robi piętnaście pojazdów typu 770, atakując Ciołkowskiego? – warknął Koenig. Przeciągał nieco, mając nadzieję zdobyć więcej informacji. Transportery nie zaatakowały jeszcze bazy i istniała możliwość, że Roettgen wycofa je, gdy zorientuje się, że próba została wykryta.

Zauważył w jej oczach zaskoczenie.

– Atakują? Panie prezydencie, nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

Koenig spodziewał się takiego zagrania.

– Proszę pozwolić mi w takim razie na małe uaktualnienie, pani prezydent. – Kliknął mentalnie ikonę, przełączając się na obraz przesłany przez Konstantina.

– W jaki sposób udało się wam...? – przerwała.

– Trochę trudno nas przechytrzyć, gdy możemy patrzeć przez ramię waszym pilotom.

Zmieniła taktykę.

– Ciołkowski uznany został za strategiczny dla Konfederacji obiekt militarny, panie prezydencie. Od tego momentu kontrolę nad nim sprawować będzie Konfederacja. Te pojazdy zostały wysłane, by nadzorować pokojowe przejęcie.

– Muszę zaprotestować, pani prezydent – odpowiedział Koenig. – Konstantin został stworzony przez USNA, za pieniądze amerykańskich podatników. Jego oprogramowanie także. Jeśli uważa pani, że ma do niego prawo, proponuję udać się do Sądu Światowego, a nie próbować go ukraść w czasie, gdy większość naszej floty znajduje się poza Układem Słonecznym.

Koenig czuł furię kobiety, gdy ta zrywała połączenie.

– Tak – powiedział do Whitneya – myślę, że nieźle poszło.

– Odwołuje transportery?

– O nie! Myśli, że jest w lepszej sytuacji, co może być prawdą. Ale jest także wściekła, a w złości ludzie popełniają błędy.

– Rozumiem, panie prezydencie.

– Nie zgadzasz się?

– Wydaje mi się, że jeśli chce pan jak najdłużej zostawić sobie możliwość pokojowego rozwiązania, jak się pan wyraził, doprowadzanie drugiej strony do wściekłości nie jest najlepszą metodą.

– Nasz przeciwnik wyprowadził właśnie pierwsze uderzenie, Marcus – odparł Koenig – ale nadal możemy doprowadzić do tego, żeby sam na tym ucierpiał. A teraz... Jakie siły Marines dostępne mamy na Marsie?

– Ruszać się, ruszać! – krzyczał sierżant Christopher Ames, gdy mijali go kolejni Marines. – Nie chcę widzieć nic innego, tylko zielone błyski, jasne?

Członkowie pierwszego plutonu kompanii B Trzeciego Batalionu Trzeciego Pułku Marines przebiegali na bosaka przed sierżantem, dopadając szafek z wyposażeniem. Wskakiwali w skorupy kombinezonów bojowych Mark 1 i pomagali sobie nawzajem zakładać ciężkie plecaki He<sub>64</sub> meta. Grawitacja Księżyca, wynosząca zaledwie jedną szóstą ziemskiej, sprawiała, że mogli przenosić na plecach ładunek wymagający na Ziemi egzoszkieletu. Pakiety raketowe ważyły jednak swoje dwieście kilo i nieuważny ruch mógł spowodować utratę kontroli.

Porucznik Jennifer Burnham obserwowała podwładnych uszczelniających i sprawdzających wyposażenie. Każdy, kto był już gotów, ustawiał się na jednej z trzech równoległych zielonych linii namalowanych na pokładzie.

Gdy wszyscy stanęli w szyku, Ames wykonał w tył zwrot i zasalutował.

– Pierwszy pluton gotowy do wykonania zadania egzowehikularnego, sir!

Zgodnie z bardzo starą tradycją Burnham była „sir”, a nie „ma’am”, przynajmniej podczas wykonywania zadania. W leksykonie Marines każda baza traktowana była jako okręt i posiadała grodzie zamiast ścian oraz pokłady, a nie podłogi.

– Dziękuję, sierżancie – odpowiedziała. – Nie ma czasu na przemowy. Nieprzyjaciel zbliża się do bazy od północy. Musimy go zatrzymać. Rozkazuję wykonać metaskok o długości sześćdziesięciu dwóch kilometrów na północny pierścień krateru i zająć pozycje obronne na wzniesieniach terenu. Pytania?

– Tak. – Starszy szeregowy Rodriguez uniósł rękę.

– Szybko, Rodriguez.

– Mówi się, że walczymy z ludźmi, nie ze Sh'daar, czy to prawda?

*Plotka* – pomyślała Burnham – *jedyna forma komunikacji szybsza od światła.*

– Prawda. Jesteśmy atakowani przez siły Konfederacji i dostaliśmy rozkaz zatrzymania ich. Inne pytania.

– Ale to oznacza pieprzoną wojnę domową – powiedział sierżant Daystrom.

– Nareszcie, kurwa! – ryknął kapral Thomas. – Wolność!

– Wszystko, co powinno was obchodzić, to moje rozkazy. Nie politykujemy tutaj. Nasze zadanie to ochrona obywateli i własności USNA. Czy wyraziłam się jasno?

– Tak jest, sir!

– Sierżancie Ames!

– Sir!

– Wyprowadzić!

– Aye, aye, sir! Okay, Marines! Słyszeliście porucznika. Lewo zw'rt! Naprzód marsz!

Trzydziestu sześciu Marines, potężnych w swych kombinezonach bojowych, z panelami raketowymi na ramionach, ruszyło w stronę wyjścia.

Burnham uznała, że właściwie skłamała. Tak naprawdę to właśnie była debata polityczna. Marines zostali wezwani tam, gdzie zawiodły rozmowy. Kto to powiedział, że wojna jest kontynuacją polityki za pomocą innych środków? Ściągnęła odpowiedź z sieci. Von Clausewitz, oczywiście.

Marines skierowali się do służby, poruszając się w stronę czegoś, co wyglądało jak czarna, gładka powierzchnia. W dwóch kolumnach żołnierze weszli prosto w nią, zostali przez nią pochłonięci i znikli.

Technologia nanouszczelniaczy pozwalała na ruch pomiędzy pomieszczeniami, z których jedno posiadało atmosferę, a w drugim panowała próżnia. Materiał przylgął do kombinezonu bojowego Burnham, stawiając lekki opór, jakby przeciskała się przez gęsty syrop.

Po chwili była już na zewnątrz, idąc na północ po nagim, pokrytym pyłem zboczu. Aktywny wizjer pancerza usiłował jak najlepiej przetworzyć widok bez narażania wzroku.

– Pierwsza drużyna! Na stanowiska startowe! – krzyknął w sieci dowodzenia Ames. Marines zwiększyli odległości między sobą. – Połączenie z taktyczną AI! Jeden rzut! Za trzy... dwie... jedną... Start!

W całkowitej ciszy podłoże pod dwunastką Marines eksplodowało pyłem, a kombinezony bojowe zamieniły się w jednoosobowe pojazdy.

Meta była tak zwanym egzotycznym paliwem, stosowanym od końca dwudziestego pierwszego wieku. Wysokoenergetyczne lasery pakowały

hel do metastabilnej konfiguracji He<sub>64</sub>, utrzymującej swoje właściwości w temperaturach zbliżonych do zera absolutnego, lecz oddającej gwałtownie zmagazynowaną energię po doprowadzeniu do komory reakcyjnej i podgrzaniu. Trzysekundowe działanie nadawało w pełni uzbrojonemu Marine trajektorię pozwalającą przemieścić się o około sześćdziesiąt kilometrów.

Burnham odczekała, aż ostatni człowiek odpali silnik, a następnie połączyła się z siecią taktyczną, pozwalając AI nadać sobie dokładnie ten sam ciąg i wektor. Poczowała mocne szarpnięcie i już leciała nad kraterem, patrząc na oddalające się nagie, ostre skały.

Krater Ciołkowskiego miał około stu osiemdziesięciu kilometrów średnicy, ale jego główna skała skierowana była bardziej ku północy. W odległości jakichś sześćdziesięciu kilometrów od bazy pierścien krateru gwałtownie wznosił się na wysokość tysiąca czterystu metrów, tworząc prawie pionowy klif. Trajektoria Burnham była tak wyliczona, że wyniosła ją dokładnie na jego krawędź. Odpalone automatycznie silniki odrzutowe złagodziły lądowanie.

Tac-AI rozproszyła trzy drużyny na odcinku dwudziestu pięciu kilometrów, zgodnie z planem. Wyliczenie czasowe było idealne.

Nieprzyjacielskie pojazdy opancerzone typ 770 właśnie się pojawiały.

Porucznik Donald Gregory  
VFA-96 „Black Demons”  
Układ 36 Ophiuchi A  
Godzina 8.47 TFT

O godzinie ósmej zero pięć pojawił się ostatni okręt floty i admirał wydał rozkaz przemieszczenia z przyspieszeniem dziesięć tysięcy g w kierunku 36 Ophiuchi A. W tym czasie dwanaście myśliwców „Black Demons” krążyło w okolicach sterburty, w taki jednak sposób, że ich odległość od okrętu z każdym zwrotem nieznacznie rosła. Maskowali swoje ruchy serią zmian kursu. Nikt nic nie powiedział, ale było jasne, że ktoś na pokładzie lotniskowca, CAG Fletcher lub być może sam skipper, wydał rozkaz, aby BPP oddalił się od okrętu w taki sposób, nieuchwytny dla oficerów Konfederacji. Delattre i jego ludzie nie zwracali uwagi na myśliwce BPP, lecz obserwowali okręty główne.



Gregory musiał przyznać, że robienie czegoś, czego nie zaaprobowałby europejski admirał, sprawiało mu przyjemność. To Genewa i ludzie pokroju Delattre'a podjęli decyzję, że flota ma uwolnić Arianrhod, a nie Ozyrysa.

„Ameryka” znajdowała się już w odległości stu kilometrów, niewidoczna gołym okiem, ale potwierdzająca obecność jasnym, zielonym błyskiem na wyświetlaczu Gregory'ego. Czterdzieści minut wcześniej nadszedł wyczekiwany rozkaz i grupa bojowa rozpoczęła podróż. Z obecnym przyspieszeniem powinni dotrzeć do Arianrhod w nieco ponad pięć i pół godziny. „Black Demons” poruszali się z tym samym przyspieszeniem co „Ameryka” i powoli ustawiali się między lotniskowcem a Tango Jeden.

Do tej chwili upłynęło wystarczająco dużo czasu, by wiadomość o wyjściu w przestrzeń floty Ziemi dotarła do Slan.

Czasu nie było jednak na tyle, by światło zdążyło przynieść obraz odpowiedzi Slan. Zjawisko to nazywano mgłą-c.

Gregory czuł się ślepy i bezradny, wiedząc, że przeciwnik im się przygląda, podczas gdy on nie był w stanie zobaczyć, jaka była odpowiedź.

# Rozdział dziesiąty

**12 listopada 2424**

Pozycja obronna Marines  
Północna krawędź krateru Ciołkowskiego  
Ciemna strona Księżyca  
Godzina 8.47 EST

– Nadciągają – powiedział sierżant Ames. – Na moją komendę...

Burnham patrzyła na zbliżające się pojazdy. Labirynt skalny oferował mnóstwo kryjówek. Za plecami dowodzącej klif prawie pionowo opadał milę w dół, a na horyzoncie widać było poszarpany centralny szczyt Ciołkowskiego.

Wzrok Burnham skupiony był jednak na chmurach pyłu, na północy wyraźnie od siebie oddzielonych. AI podawała odległości pięćdziesiąt jeden i pięćdziesiąt pięć kilometrów, prędkość zbliżania sto dwadzieścia kilometrów na godzinę.

Szeregowi Duncan i Salvatore, ukryci w cieniu skały, rozstawiali prawie trzymetrową rurę na małym trójnogu.

– Gotowi do otwarcia ognia, pani porucznik – powiedziała Karen Salvatore. – Jeśli chce pani zmienić pozycję, to najlepszy moment. Odpowiedź ogniem, wie pani...

Przeciwnik mógł zlokalizować stanowisko strzeleckie i w ciągu kilku sekund odpowiedzieć.

– W porządku, Marine – odpowiedziała. – Odszkoduję razem z wami.

Prawie słyszała niewypowiedziane: „Oficerowie...” towarzyszące wzruszeniu ramion i wymownym spojrzeniom.

– Jak sobie pani życzy...

Burnham chciała widzieć wymianę ognia, ocenić ją własnym wzrokiem, a nie za pomocą dronów i kamer. Miała ku temu powody.

To nie był pierwszy raz, gdy Jenny Burnham brała udział w walce. Trzy lata wcześniej, jako świeżo upieczona podporucznik, należała do

kontyngentu Marines wysłanego do Gujarat, na północno-zachodnim wybrzeżu subkontynentu indyjskiego. Jego mieszkańcy, prawdopodobnie z pomocą radykalnych islamistów z Pakistanu, wystąpili przeciwko Północnym Indiom. Biała Konwencja była drażliwym tematem zarówno dla muzułmanów, jak i hinduistów i obie strony postrzegały ją nie tylko jako sankcjonującą zachowania religijne, ale także ograniczającą kulturę narodową. Pluton Burnham znajdował się w Benap, kilka kilometrów od granicy. Gdy Marines złapali paru muzułmańskich prowokatorów w pobliskiej wiosce, dowództwo konfederackie nakazało ich wypuścić. Czterech Marines zostało zabitych przez pakistańskiego drona bojowego. Burnham, jej dowódcy oraz podkomendnym nakazano milczenie pod groźbą dziesięciu lat więzienia.

Dziewczyna zaprotestowała przeciw tym rozkazom i napisała meldunek do władz w Columbus. Została postawiona przed sądem wojennym najpierw przez Konfederatów, a następnie, gdy Heksagon zaprotestował, przez Marines. Uniknęła więzienia, ale prawie została wyrzucona z Korpusu. Musiała zapłacić grzywnę w wysokości trzymiesięcznych poborów i została przydzielona tutaj, do bazy znajdującej się od dupy strony Księżyca, tylko po to, by pilnować najdroższego kalkulatora na świecie.

– Cele namierzone – rozległ się w jej głowie głos Ames. – Czekamy na pani rozkaz.

– Rozwalić drani – odpowiedziała.

Zgodnie z katalogiem typ 770 był transporterem opancerzonym o długości prawie dwudziestu metrów, mogący pomieścić pluton wojska z wyposażeniem, zaopatrzonym w dwie wieżyczki uzbrojone w silne lasery lub działka. Przeznaczony był do działania w światach pozbawionych atmosfery, poruszał się na małej wysokości napędzany z dysz plazmowych. Mógł także jechać po powierzchni na czterech gąsienicach. Posiadał gruby pancerz, szczególnie w przedniej części, i rozbudowany system czujników.

Piętnaście takich maszyn oznaczało, że pierwszy pluton kompanii B ma przed sobą około sześciuset przeciwników, czyli mniej więcej batalion.

– Szósta czysta – krzyknęła Salvatore, sprawdzając przestrzeń za ich bronią.

– Odpalam – odpowiedział szeregowy Duncan.

Następnych kilka sekund jakby się rozmyło. Duncan i Salvatore

wycelowali broń – przenośną wyrzutnię pocisków kinetycznych Mark V, potocznie nazywaną karabinem Gaussa. Używała ona potężnego pola magnetycznego, by rozpędzić uranowe pociski w stalowym płaszczu do prędkości pięćdziesięciu tysięcy kilometrów na sekundę. Dokładnie skupiony strumień plazmy na końcu działa redukowałam, ale nie eliminowałam całkowicie, dziki odrzut broni. Rura podskoczyła, ale natychmiast złapana została przez Duncana, który powtarzał doskonale wytrenowaną sekwencję ruchów, odpalając strumień meta.

Burnham uczyniła to samo, unosząc się znad stanowiska strzeleckiego łagodnym łukiem.

Niebo pobielalo.

Kancelaria prezydenta  
Columbus, Dystrykt Columbia  
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej  
Godzina 8.49 EST

– Panie prezydencie – rozległ się głos Konstantina – trwa starcie zbrojne.

– Tak, widzę.

Koenig oglądał obraz przekazywany mu przez superkomputer, montaż scen z wielu robotów i kamer znajdujących się na północnej krawędzi krateru i na szczycie centralnego wzniesienia. Kilka kamer nie pokazywało już nic oprócz białego śnieżenia. Urządzenia znajdujące się na szczycie wzgórza przekazywały obraz tuzina białych błysków, tak jakby ktoś włączył baterię niezwykle silnych reflektorów.

Gdy światło zbladło, Koenig ponownie przełączył obraz na kamery umieszczone na krawędzi krateru.

– Co jest, do cholery?

– Analiza promieniowania wskazuje, że Konfederacja odpowiedziała ogniem AM – wyjaśnił Konstantin.

To oznaczało antymaterię, magnetycznie zawieszoną w skorupie wystrzelwanej z działa lub w małej rakiecie. Gdy pocisk trafiał w normalną materię, magnetyczne ograniczniki wyłączały się, antymateria wchodziła w kontakt ze swoim przeciwieństwem, uwalniając ciepło równe wybuchowi nuklearnemu, światło i twarde promieniowanie gamma.

Koenig otworzył kanał do Whitneya.

– Marcus? Te gnoje używają AM przeciw naszym Marines.

– To wbrew prawu międzynarodowemu! Czy chce pan, abym złożył do Genewy oficjalny protest?

– Nie. Ale chcę, aby ta transmisja przekazana została do Połączonego Kolegium, każdego departamentu i każdej AI w Heksagonie oraz do wszystkich mediów, które będą chciały to transmitować. Od tej chwili znajdujemy się w stanie wojny.

Pozycja obronna Marines

Północna krawędź krateru Ciołkowskiego

Ciemna strona Księżyca

Godzina 8.49 EST

– Jest pani cała, poruczniku? – Ames wydawał się zatroskany.

– W porządku – odparła. Szybko sprawdziła systemy kombinezonu. Faktycznie, wszystko wydawało się być na miejscu, choć wybuch rzucił nią o skały. – Trochę jestem podrapana. Co, do diabła, w nas trafiło?

– Głowice z antymaterią – padła odpowiedź Amesa. – Mam wrażenie, że goście ostro grają.

– No to pokażmy im, że też umiemy pogrywać.

– Aye, aye, sir. Pluton! Przygotować się do drugiej rundy!

Sprawdziła stan plutonu, zastanawiając się, jak mocno ucierpiał. Trzy nazwiska pojawiły się w czarnym kolorze, Blakeslee, Matloff i Wood. Nie żyli albo ich sprzęt łączności nie odpowiadał.

Jej czujniki pokazywały także, że sześć konfederackich behemotów zostało zniszczonych. To nie znaczyło oczywiście, że przestała istnieć jedna trzecia sił przeciwnika. Drony pokazywały duży ruch. Byli to prawdopodobnie żołnierze w kombinezonach bojowych, usiłujący wydostać się z unieruchomionych pojazdów.

Ale to był początek.

– Gotowa do skoku, pani porucznik? – spytała Salvatore. Ona i Duncan przygotowali już ponownie działą i brali na cel kolejną chmurę pyłu na horyzoncie.

Nowoczesna wojna lądowa przypominała makabryczny taniec, w którym małe zespoły ogniowe brały na cel przeciwnika oddalonego o wiele kilometrów, a potem natychmiast odskakiwały, by uniknąć

nawały ogniowej. Antymateria. O cholera! Jedyłą groźniejszą od niej bronią mogły być kieszonkowe głowice nuklearne, ale Burnham nie przypuszczała, by te sukinsyny były aż tak szalone.

– Gotowa – odpowiedziała. – Strzelajcie, gdy dobrze namierzycie cel.

– Wystrzał!

Skoczyła, a niebo wokół niej ponownie zapłonęło bielą.

Kancelaria prezydenta  
Columbus, Dystrykt Columbia  
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej  
Godzina 8.50 EST

Koenig bez przerwy obserwował rozwój sytuacji, czując się winny, że robi to z zacisza swojego gabinetu.

To wcale nie znaczyło, że mógł czuć się bezpiecznie. Jeśli Genewa była tak zdesperowana, że użyła na Ciołkowskim głowic AM, możliwe było także, że przeprowadzi bezpośredni atak na USNA. Choć nie służyłoby to niczym interesom.

Doradcy już rekomendowali mu opuszczenie miasta, ale kancelarię umieszczono prawie pół kilometra pod głównym budynkiem. Jeśli nie był bezpieczny tutaj, to znaczy, że w ogóle nie był bezpieczny i być może było to fair wobec ludzi, którzy ginęli, wykonując jego rozkazy.

Jak na razie nie dotarły żadne sygnały, żeby Konfederacja planowała coś więcej niż przechwycenie bazy Ciołkowski. Wybór czasu powinien jednak zastanawiać.

Koenig był skłonny przypuszczać, że wysłanie sił do 36 Ophiuchi zostało zaplanowane w celu pozbycia się floty USNA. Najbliższe okręty główne znajdowały się przy Chironie, w odległości czterech i pół roku świetlnego, a w układzie było tylko kilka eskadr myśliwskich USNA. Były jeszcze okręty USNA wchodzące w skład Straży Kosmicznej, ale oddalone o kilka godzin.

Koenig wydał już rozkaz, by 516. Skrzydło Myśliwskie przemieściło się z Marsa na Księżyc tak szybko, jak to tylko możliwe. Maszyny były w drodze, jednak Mars znajdował się obecnie z drugiej strony Słońca. Do Ciołkowskiego miały dotrzeć dopiero za parę godzin. Nakazał także mobilizację w kilku skrzydłach rezerwowych na Ziemi, ale na nie również trzeba było poczekać.

Najgorsze było paskudne przeczucie, że Genewa planuje jakiś atak na grupę bojową oddaloną od Ziemi o dwadzieścia lat świetlnych. Chciał w jakiś sposób ostrzec Steigera, ale jak? O ile prezydent mógł obserwować wydarzenia na Księżycu z opóźnieniem mniejszym niż jedna sekunda, o tyle nie miał możliwości dowiedzieć się, co działo się w 36 Ophiuchi w czasie krótszym niż dwadzieścia pięć godzin.

Chociaż... nie. To nie była całkiem prawda. Automatyczny kurier-zwiadowca HVK-724 mógł tę trasę pokonać znacznie szybciej, poruszając się z prędkością trzystu sześćdziesięciu lat świetlnych na dzień. Problem polegał na tym, że HVK-724 wymagały długich przygotowań i nie było ich zbyt wiele na podorędziu. Co gorsza, pojazd potrzebował pięciu godzin, aby wyjść poza układ i uzyskać warunki do wejścia w nadświetlną.

Warto było jednak wysłać do admirała Steigera robota z zakodowaną wiadomością, co dzieje się w domu.

Koenig sprawdził czas. Zgodnie z planem grupa bojowa powinna godzinę temu wyjść z metaprzestrzeni. W chwili obecnej prawdopodobnie mocno przyspieszała, kierując się ku Arianrhod.

Otworzył kanał do bazy marynarki USNA na Marsie. Powinni posiadać HVK-724. Jak długo zajmie przygotowanie go do lotu?

Czy kiedy dotrze on do 36 Ophiuchi, będzie to jeszcze miało jakiegokolwiek znaczenie?

Porucznik Donald Gregory  
VFA-96 „Black Demons”  
Układ 36 Ophiuchi A  
Godzina 8.51 TFT

Osiągnęli dziewięćdziesiąt pięć procent prędkości światła.

– BPP Jeden, tu BCI. – Słowa były trudno zrozumiałe z powodu zakłóceń.

– Dawaj, BCI – odpowiedział Mackey.

– Rozkaz od Wielkiego B. Jesteście poza wyznaczoną pozycją. Natychmiast wracajcie na delta-jeden-pięć-ster.

– BCI, czekaj chwilę.

Cholera. Zostali przyłapani. Wielki B to slangowe określenie dowódcy grupy bojowej.

– No nie wiem, skipper – powiedział Gregory w sieci taktycznej eskadry. – Wydaje mi się, że mamy tu silne zakłócenia.

Zarówno flota, jak i BPP od pięćdziesięciu minut poruszały się z przyspieszeniem dziesięciu tysięcy g. Teoria względności, stworzona przez Einsteina pięć wieków wcześniej, właśnie się sprawdzała. Z punktu widzenia każdego z myśliwców eskadry całe niebo gwiazd zbiło się w jeden pierścień, poza którym panowała pusta ciemność.

Ponieważ zarówno myśliwce, jak i flota przyspieszały w tym samym tempie, zniekształcenia relatywistyczne w komunikacji były minimalne, niemniej lokalną przestrzeń bez przerwy zaburzały osobliwości napędowe migające przed każdym starhawkiem. To mocno utrudniało komunikację głosową.

Rozkaz z „Ameryki” był całkowicie jasny, ale sugestia Gregory’ego miała sens. Nie raz zdarzało się, że dowódca udawał kłopoty komunikacyjne, by zignorować rozkazy, które uważał za głupie.

Nastąpiła chwila wahania, a następnie Mackey powiedział:

– Podręcznikowo, panie i panowie. Zmniejszyć prędkość, tak aby „Ameryka” mogła nas dogonić.

Gregory chciał coś powiedzieć, ale odpuścił sobie.

Tak czy inaczej, niewiele mogli zrobić.

TC/USNA CVS „Ameryka”

W trakcie przemieszczania

Układ 36 Ophiuchi A

Godzina 8.52 TFT

Gray miotał się w bezsilnej złości. Ktoś w sztabie admirała Delattre zauważył eskadrę Mackeya oddalającą się w przód i na lewo, z wyraźnym zamiarem oddzielenia lotniskowca od Tango Jeden. Rozkaz przyszedł bezpośrednio od Delattre’a. *Ściągnąć mi natychmiast te myśliwce do formacji!*

Rozkaz ten był jaskrawym przykładem różnic w interpretacji taktyki przez oficerów Konfederacji i marynarek narodowych. Podręcznik twierdził jasno: trzymać siły blisko siebie, urzutowane tak, by mogły się wzajemnie wspierać. Dotyczyło to zarówno eskadr lecących jako BPP, jak i innych jednostek wsparcia, takich jak niszczyciele, kanonierki czy lekkie krążowniki.



Oficjalnie w Konfederacji i w Marynarce USNA starano się przestrzegać tej reguły z jednego powodu. W ogromnej przestrzeni kosmicznej okręty, poruszające się z ogromnymi przyspieszeniami i posiadające różne wektory, bardzo łatwo mogły ulec rozproszeniu. A w rozsypce mogły paść łupem grup myślicieli lub lekkich okrętów głównych.

Niektórzy dowódcy byli jednak bardziej elastyczni niż inni przy czytaniu podręcznika. Jednym z nich był Koenig. Był wręcz znany z naciągania praw i reguł. Jego podwładni utrzymywali, że jedynym powodem, dla którego nie stanął przed sądem wojennym, był fakt, że odnosił sukcesy. Gray chciał iść w jego ślady.

Obaj uwielbiali historię, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów marynarki, sięgających głęboko w czasy, zanim ludzie przenieśli wojny w przestrzeń kosmiczną. Jakies sześćset lat wcześniej, w erze żaglowców, doktryna wojenna nakazywała trzymanie się tak zwanych instrukcji walki, podając te same argumenty. Okręty miały poruszać się w idealnej formacji liniowej, by uniknąć okrążenia. Admirał Horatio Nelson zakończył czasy instrukcji walki, łamiąc zasady oraz francusko-hiszpańskie linie pod Trafalgarem.

O ile Gray nie uważał się za kolejnego Nelsona, o tyle zastanawiał się, czemu współcześni analitycy pozostawali ślepi na podstawową zasadę: taktyka musi się zmieniać, by nadążyć za rozwojem technologicznym.

Historia pełna była najróżniejszych przykładów katastrof, krótkowzroczności. Podczas amerykańskiej wojny secesyjnej oddziały maszerowały zwartymi kolumnami pomimo ognia z muszkietów i artylerii. Dowódcy z czasów pierwszej wojny światowej nadal praktykowali atak frontalny przeciwko okopanemu przeciwnikowi dysponującemu bronią maszynową. W czasie drugiej wojny światowej potęga lotnictwa morskiego położyła kres panowaniu ciężko opancerzonych i uzbrojonych okrętów liniowych.

Współcześnie technologia rozwijała się w zapierającym dech tempie. Dwadzieścia lat wcześniej napędy grawitacyjne pozwalały okrętom podobnym do „Ameryki” na przyspieszenia rzędu pięciu tysięcy g, co oznaczało, że rozpędzenie się do prędkości podświetlnej zajmowało prawie półtorej godziny. Zmiany w sposobie projekcji osobliwości sprawiały, że jednostki główne mogły poruszać się z przyspieszeniem dziesięciu tysięcy g, co powodowało, że tę samą prędkość mogły one uzyskać po około pięćdziesięciu minutach. Skrócenie czasu niezbędnego do przelotu od punktu wyjścia w przestrzeń do systemu będącego celem

zmieniło zarówno strategię, jak i taktykę. Bitwy stały się bardziej płynne i rozległe, rozgrywano je przy wyższych prędkościach. Grupy okrętów takie jak Tango Jeden stawały się coraz niebezpieczniejsze dla flot.

Ale tego typu myślenie najwyraźniej nie przemawiało do najwyższych dowódców z Genewy, nie było też udziałem oficerów pokroju admirała Delattre i jego sztabu.

Gray spojrzął na główny, panoramiczny wyświetlacz, zajmujący przednią połowę mostka. Pięćdziesiąt minut od rozpoczęcia przyspieszania okręty rozwijały prędkość tylko o kilka procent mniejszą od  $c$ . Sprzężone ze sobą AI nawigacyjne w jednym momencie wyłączyły projekcję osobliwości zarówno u myśliwców, jak i okrętów głównych.

Od kilku minut wszechświat wyglądał bardzo dziwnie.

Tęcza gwiezdna.

Tak nazywany był efekt Pohla, na cześć pisarza z czasów przedkosmicznych, który pierwszy to zjawisko opisał. Fizycy udowodnili później, czemu tęcza gwiezdna nie może istnieć i... nadal prowadzili dyskusję, czemu mimo to jest widoczna i stanowi jawne naruszenie praw astrofizyki. Matematyczna ocena zmiany długości fal świetlnych pochodzących od gwiazd dowodziła, że kolory widoczne z kokpitów nie powinny się wcale tak mocno zmieniać.

Geometria lotów relatywistycznych dowodziła, że całe niebo skompresowane było z przodu z powodu aberracji chromatycznej, to było w pełni zrozumiałe. Jasny był także fakt, że długości fal zbliżających się od czoła przesuwać się będą w stronę ultrafioletu, podczas gdy te nadciągające od rufy zaczną przechodzić w podczerwień. Światło przed myśliwcami pochodziło od świecącej w głębokiej podczerwieni 36 Ophiuchi A i obecnie było widoczne dla oka ludzkiego.

Jednak gdy okręty zbliżały się do prędkości  $c$ , światło zdawało się rozciągać, tak jakby jego źródła ulegały kompresji do pierścienia znajdującego się przed dziobem, a zniekształcenie działało niczym pryzmat. Pierścień stawał się więc kolorową wstęgą z głębokim fioletem wewnątrz okręgu, dookoła czarnego okręgu pustki, zaś podczerwień znajdowała się na krawędzi zewnętrznej.

Zgodnie z twierdzeniami fizyków zjawisko takie nie powinno mieć miejsca, a jednak istniało.

AI „Ameryki” odezwała się delikatnym sygnałem w umyśle Graya. Znak celowniczy oznaczający Tango Jeden zaczął błyskać na czerwono, oznaczając zmianę statusu. Zniekształcenia relatywistyczne sprawiały, że ludzkie oko nie było w stanie nic wychwycić, jednak AI polegała na

matematycznych wyliczeniach opartych na promieniowaniu, a nie na widzialnym obrazie odleglych okrętów wojennych Slan.

Gray sprawdzil oba odczyty czasu, obiektywny oraz subiektywny, i zmarszczyl brwi.

*Kiedy się dobrze bawisz – pomyślał – czas szybko leci.*

Dokładnie to samo dzieje się, gdy człowiek porusza się z prędkością podświetlną.

Kapitan potrzebował połączenia z AI, by pozbyć się efektów relatywistycznych i zorientować się, co w rzeczywistości zaszło. Im szybciej leciał okręt, tym wolniej płynął czas, efekt ten był dobrze znany z teorii Einsteina. Gray odczuwał upływ około pół godziny. W tym momencie przy prędkości bliskiej c stosunek wynosił trzynaście do jednego. A to znaczyło, że minuta na zewnątrz przez załogę odczuwana była jako nieco ponad cztery i pół sekundy. Wyglądało to tak, jakby na zewnątrz wszystko poruszało się trzynaście razy szybciej niż normalnie. A podczas prowadzenia działań bojowych mogło to stanowić ogromne utrudnienie.

– Podaj mi ich przybliżony kurs – powiedział Gray do AI. – Co robią?

W jego umyśle otworzyło się kolejne okno ukazujące trójwymiarowy schemat położenia grupy bojowej i kursy wszystkich jednostek. Przed nimi niebieski stożek przedstawiał możliwe kursy Tango Jeden. Stożek powinien się zawężać w miarę napływu danych.

Nagle Tango Jeden znalazła się w dwóch miejscach naraz. Magia?

Blizsze z nich znajdowało się w odległości mniejszej niż trzydzieści milionów kilometrów.

Porucznik Donald Gregory

VFA-96 „Black Demons”

Układ 36 Ophiuchi A

Godzina 8.52 TFT

Z punktu widzenia Gregory’ego Tango Jeden wydawała się odległa tylko o sto sekund świetlnych od niego i poruszała się z prędkością podświetlną. Pilot poczuł gwałtowny skurcz w żołądku. Okręty przeciwnika nie mogły przecież znajdować się tak blisko, nie powinny się nawet poruszać. Przed chwilą widoczne były zupełnie gdzie indziej.

A teraz pojawiły się tutaj.

– Jednostki przeciwnika! – krzyknął w sieci taktycznej Mackey. – Odbić w lewo! Odbić w lewo!

W mgnieniu oka Gregory rzucił myśliwiec na bok za pomocą komendy myślowej. Dwanaście celów. A obraz pochodził przecież sprzed półtorej minuty...

Co gorsza, przy tej odległości sto obiektywnych sekund równało się tylko siedmiu subiektywnym.

Wszystko działa się naraz.

# Rozdział jedenasty

**12 listopada 2424**

TC/USNA CVS „Ameryka”  
W trakcie przemieszczania  
Układ 36 Ophiuchi A  
Godzina 8.53 TFT

– Wszystkie systemy broni w pogotowiu – rozkazał Gray. – Zabezpieczyć wszystkie grodzie ciśnieniowe.

Jak? Nie istniał sposób, żeby okręty przeciwnika mogły dokonać przemieszczenia z punktu, w którym oczekiwały na flotę Konfederacji, do miejsca, z którego byłyby w stanie zaatakować. Chyba że dysponowały taktycznym napędem nadświatlnym. Fakt, że sensory „Ameryki” pokazywały Tango Jeden w dwóch miejscach jednocześnie, sugerował, że tak właśnie było.

Używanie napędu Alcubierre’a do podróżowania między systemami gwiazdnymi znane było jako strategiczna nadświatlna. Taktyczna nadświatlna, zwana inaczej mikroskokiem, była czymś innym. Jeśli Slan dysponowali takimi możliwościami, oznaczało to kłopoty. Zarówno napęd Alcubierre’a, jak i osobliwości używane do podróżowania wewnątrz systemów pracowały z wykorzystaniem dokładnie kontrolowanych pól grawitacyjnych. Napęd Alcubierre’a zaginał jednak lokalną przestrzeń, tak że okręt jako taki zniknął z wszechświata, zamknięty w bąblu metaprzestrzeni. Nie można było przewidzieć efektu, gdy użyło się go zbyt blisko naturalnych, silnych źródeł pola magnetycznego, na przykład w pobliżu gwiazdy. To dlatego okręty, w zależności od masy danego słońca, wychodziły z metaprzestrzeni w odległości kilkudziesięciu jednostek astronomicznych od niego.

Był jeszcze jeden, prostszy powód, dla którego nie używano napędów nadświatlnych przy podróży na przykład z Ziemi na Marsa. Gdy okręt znajdował się w bąblu, niemożliwe było obserwowanie, co dzieje się

poza nim, i precyzyjna nawigacja stawała się koszmarem. AI okrętów mogły przewidzieć położenie planet i księżyców z dużą dokładnością, ale niemożliwe było określenie pozycji wszystkich innych jednostek poruszających się wewnątrz układu. Gdyby systemy kontrolne i nawigacyjne okrętów należących do Tango Jeden zostały wyłączone choćby na kilka nanosekund, mogłyby pojawić się wewnątrz floty Konfederacji, co byłoby obustronną katastrofą, lub wyszłyby za daleko, co całkowicie mijałoby się z celem.

A jednak w jakiś sposób Tango Jeden zdołała uruchomić własny odpowiednik napędu Alcubierre'a i pojawić się dwie minuty świetlne od floty. To mógł być przypadek, ale Gray nie wierzył w takie przypadki. Jedynym wyjaśnieniem musiało być to, że Slan posiadali znaczną przewagę technologiczną nad ludźmi. Niewykluczone, że była ona na tyle duża, by Konfederacja nie miała żadnych szans.

– Uzbrojenie! – krzyknął Gray.

– Jest uzbrojenie! – Oficerem uzbrojenia na „Ameryce” była komandor Laurie Taggart, rzeczowa AOK z Chicago. Antyczni obcy kreacjoniści wierzyli, że ludzkość została setki tysięcy lat temu zmodyfikowana genetycznie przez obcych. Gray zastanawiał się niekiedy, czy AOK w Marynarce nie boją się czasem, że przyjdzie im walczyć ze swoimi stwórcami. Na szczęście jeśli chodziło o Taggart, wierzenia nigdy nie miały wpływu na służbę.

– Główna na największy okręt Tango Jeden – powiedział dowódca. – Odpalać, gdy tylko będzie na siedemdziesięciu procentach zasięgu.

– Tak jest.

Przy prędkościach podświetlnych celowanie było dość złożone. Cel mógł przesunąć się w czasie potrzebnym światłu na przebycie w tę i z powrotem drogi między jednostkami, a nawet najlepsza AI nie była w stanie przewidzieć kursu okrętu, jeśli wykonywał szybkie manewry. Siedemdziesiąt procent zasięgu znaczyło w tym momencie, że Taggart ma otworzyć ogień, gdy komputery uznają, że prawdopodobieństwo trafienia wynosi siedemdziesiąt procent.

„Ameryka” zaczęła się obracać w stronę przeciwnika. Jej głównym uzbrojeniem były działa magnetyczne, biegnące wzdłuż prawie całego kadłuba, wystrzeliwujące pociski o masie jednej tony z prędkością nadającą im energię kinetyczną będącą odpowiednikiem stumegatonowej głowicy nuklearnej. Lotniskowiec nie zdążył jeszcze wykonać zwrotu, gdy przeciwnik zniknął... i pojawił się za linią niszczycieli, wewnątrz floty konfederackiej. Niemiecki niszczyciel

„Mölder” zapłonął jak supernowa, a jego dziób i rufa poszybowały w przeciwnych kierunkach. W chwilę potem lekki krążownik USNA „Worden” otrzymał trafienie, które spowodowało wyparowanie jego tylnych modułów napędowych i pozostawiło go tracącego powietrze i wodę wśród marznącej mgły.

Flota Konfederacji była cięta na kawałki, zanim w ogóle zdążyła odpowiedzieć na zagrożenie.

– Chcę analizy tej broni – powiedział Gray, kierując swoje słowa do głównej AI „Ameryki”. – Z czego do nas strzelają?

– Wykrywam promieniowanie pięciuset jedenastu kiloelektronowoltów – szepnęła AI w umyśle Graya – co jest charakterystyką anihilacji pozytonowej.

– Mój Boże...

Pozytonium było określeniem tak zwanego „egzotycznego atomu”, quasi-stabilnego układu złożonego z elektronu i jego antycząsteczki – pozytonu. Normalnie równowaga między nimi, gdy krążyły wokół siebie, była niestabilna. Przy anihilacji wydzielały się kwanty promieniowania gamma. W zależności od spinu rozpadały się po stu dwudziestu pięciu pikosekundach lub stu czterdziestu dwóch nanosekundach. Wystrzelując strumień pozytonium z prędkością zbliżoną do  $c$ , można było jednak wydłużyć czas jego życia dzięki relatywistycznej dylatacji czasowej.

Tyle mówiła teoria, której ludzkości nigdy nie udało się przekuć na działającą broń. Slan, jak widać, dokonali tego. Energetyczny odcisk palca pięciuset jedenastu kiloelektronowoltów promieniowania gamma identyfikował broń Slan jako parapozytonium, rozpadające się na dwa fotony ze średnim czasem życia stu dwudziestu pięciu pikosekund.

Lotniskowiec Unii Europejskiej „Klemens von Metternich” najwyraźniej dostał się pod silny ostrzał. Jego pięćsetmetrowa kopuła ochronna odpadła w pióropuszu marznących kropel.

– Potencjał elektryczny na kadłubie „Granta” sugeruje użycie innej broni – kontynuowała AI. – To prawdopodobnie strumień elektronów.

Strumienie elektronowe były bardziej konwencjonalnym rodzajem uzbrojenia, używanym szeroko przez ludzi. Ochrona przed nimi wymagała ujemnego naładowania kadłuba. Zawsze jednak istniały sposoby na przełamanie obrony.

Flota stanęła przed piekielną technologiczną ścianą...

Porucznik Donald Gregory  
VFA-96 „Black Demons”  
Układ 36 Ophiuchi A  
Godzina 8.54 TFT

Jako że wszystkie osobliwości w całej flocie zostały wyłączone, wydawała się ona wisieć bez ruchu w czarnej głębi wszechświata. Wraki trafionych okrętów poruszały się z tą samą prędkością, co pozostałe jednostki. Czwarty okręt, amerykański pancernik „Ulysses S. Grant”, trafiono jakąś niewidzialną bronią, której oddziaływanie objęło kadłub i przemieściło go. Instrumenty Gregory’ego pokazały nagły wzrost potencjału elektrycznego trafionej jednostki.

– Zbliżamy się i ognia! – krzyknął Mackey. – Podchodźcie blisko.

Okręty Tango Jeden były niewiarygodnie ruchliwe. Gregory wykonał zwrot, by mieć jednostkę przeciwnika dokładnie przed sobą, gdy ta nagle znikła w momencie, gdy pilot odpalał strumień cząsteczek. Strumień chybił, a odpowiedź musnęła dziób myśliwca. Pilot odskoczył mocno w prawo, zmieniając nieregularnie kierunek i prędkość. Bliżej. Jeśli chciał trafić jedną z tych rzeczy, musiał się znaleźć znacznie bliżej.

Przy prędkościach relatywistycznych nieuzbrojone oko było oczywiście bezużyteczne, ale AI wyłapywała z tego chaosu dane i przedstawiała na wyświetlaczu wewnętrznym. Widział szczegóły kadłubów obcych jednostek i mógł porównać je z katalogiem. Dwa okręty były balistami – niezgrabne, pudełkowate, pomalowane w chaotyczne czerwono-zielono-czarne wzory. Balisty nigdy nie wyglądały dokładnie tak samo, ich konstrukcja była równie nieprzemysłana, jak i pokrywający je wzór. Miały po około trzysta metrów i bardzo kanciaste kształty. Pozostałe jednostki należały do klasy Sabre. Miały jedną trzecią długości balist, były gładziej i nie tak chaotycznie zbudowane. Wywiad Marynarki porównywał balisty do ludzkich krążowników, a sabre do niszczycieli.

Od kilku jednostek Slan oderwały się podobne do ostrza noża myśliwce Stiletto i rozsypały szeroko po niebie. Strumienie energii pomknęły ku flocie konfederackiej, zakłócając kanały komunikacyjne. „Władystok” i „Bajkał” zostały trafione. Mniejszy „Bajkał” znikł w rozbłysku światła, zaś „Władystok” pochłonięty został powoli przez miniaturowe czarne dziury, uwolnione z jego własnego generatora



mocy.

Gregory wybrał dwie rakiety Fer-de-lance, wymierzył w jedną z balist, znajdującą się w odległości zaledwie dwudziestu tysięcy kilometrów, i kliknął w myśli komendę odpalenia. Rakiety wysunęły się z kadłuba myśliwca, który obrócił się o osiemdziesiąt stopni w poszukiwaniu kolejnego celu. Ciche eksplozje rozkwitły na niebie.

Myśliwiec porucznik Tammi Anderson, Demon Pięć, znikł po bezpośrednim trafieniu strumieniem pozytonów niczym ćma przyszpilona promieniem lasera. W chwilę później znikła maszyna porucznika Randy'ego Gibba, trafiona strumieniem ze stiletto. Ciężki krążownik Unii Europejskiej „Cassard” był następnym. Jego kopuła ochronna odpadła, a kadłub, koziółkując, poleciał w otchłań kosmosu.

Żadna z rakiet Gregory'ego nie trafiła. Obie zmiecione zostały przez strumień elektronów.

Do cholery, flota Konfederacji przegrywała!

TC/USNA CVS „Ameryka”  
W trakcie przemieszczania  
Układ 36 Ophiuchi A  
Godzina 8.55 TFT

– Ognia!

Na komendę Graya podwójne wyrzutnie kinetyczne „Ameryki” wypuły dwa pociski w kierunku najbliższej balisty, ale niezdarnie wyglądający okręt Slan wykonał gwałtowny zwrot i z łatwością uniknął pocisków. Technologiczna ściana, przed którą stanęła Konfederacja, mogła być nie do pokonania.

Jak dotąd wszystkie rasy podległe Sh'daar dysponowały technologią wyprzedzającą ziemską o około wiek. To z pewnością wiązało się z dążeniem Sh'daar do ograniczenia rozwoju technologicznego, szczególnie w aspekcie GRIN, ale technologie napotkane dzisiaj wywodziły się z innych obszarów i obejmowały grawitację, napędy okrętów, generatory mocy i uzbrojenie strumieniowe. Manewrowość okrętów Slan połączona z ich siłą ognia powodowała, że pojedynki z nimi wyglądał jak walka pokrytego płótnem dwupłatowca napędzanego tłokowym silnikiem ze współczesnym myśliwcem o napędzie grawitacyjnym.

Ludzkość nie miała szans.

Porucznik Donald Gregory  
VFA-96 „Black Demons”  
Układ 36 Ophiuchi A  
Godzina 8.55 TFT

– Chronicie mi dupę! – krzyknął na kanale taktycznym eskadry porucznik Nathan Esperanza. – Skracam dystans do walki na noże.

– Przyjąłem, Nate – odpowiedział Gregory. – Jestem na twojej szóstej!

Wskoczył na ogon myśliwca Esperanzy w odległości około osiemdziesięciu kilometrów i dwa starhawki pomknęły ku trzystumetrowej płataninie płaskich powierzchni i ostrych kątów, pomalowanej na czarno, zielono i czerwono. Z nieprzyjacielskiej formacji odbił stiletto i zbliżał się od flanki do Esperanzy. Gregory zaprogramował grupę kraitów na odpalenie kaskadowe i wystrzelił je.

W bliskiej walce kosmicznej trzeba polegać na zmysłach i reakcjach AI. Wszystko, co obecnie znajdowało się na niebie, okręty główne, myśliwce, rakiety, obłoki plazmy, poruszało się w mniej więcej tym samym kierunku, z prędkością bliską c. W otaczającym wszechświecie, poza przestrzenią bitwy, czas płynął trzynastą razy wolniej niż dla Gregory’ego i pozostałych uczestników walki. To znaczyło, że w krótkim czasie mogło pojawić się więcej okrętów przeciwnika.

Prędkości zarówno atakujących, jak i obrońców były tak wysokie, że ludzkie reakcje nie mogły ich ogarnąć. Sztuczne inteligencje na pokładach myśliwców odbierały, nagrywały i analizowały tysiące razy szybciej niż ich ludzkie odpowiedniki, nawet wzmocnione elektronicznie. Tylko dlatego ta walka w ogóle była możliwa.

Oczywiście przeciwnik także musiał posiadać AI lub jakiś jej odpowiednik. Technologia Slan nie została dobrze poznana. Sposób manewrowania przeciwnika, zbyt szybkie dla człowieka skoki w przód i w tył świadczyły o tym, że musi stać za tym jakiś wysokiej klasy komputer, pracujący albo jako niezależna AI, albo jako mieszanina elektroniki i mózgu organicznego.

Z drugiej strony, AI Slan nie mogły znacznie wyprzedzać ludzkich. Kontrola Sh’daar nad rozwojem technologicznym podległych ras nie dopuściłaby do tego.

A to znaczyło, że można ich pokonać.

Pytanie tylko jak?

Łańcuch eksplozji nuklearnych rozjarzył się w prostej linii na odcinku dwudziestu tysięcy kilometrów. Jeden za drugim kraity detonowały w otwartej przestrzeni. Manewr kaskadowy przeznaczony był do penetracji obrony przeciwnika. Prowadzący pocisk detonował z dala od celu, ale rozszerzająca się kula plazmy zapewniała osłonę dla następnego i tak dalej.

Ostatnie dwie rakiety albo uderzyły w stiletto, albo wybuchły wystarczająco blisko, by myśliwiec zniknął w podwójnej kuli ognia, rozsiewając na wpół stopione szczątki.

– Trafienie – krzyknął podekscytowany Gregory. – Wymazujemy jeden stiletto.

– Dzięki, Nungie – odpowiedział Esperanza. – Odpalam kaskadę kraitów i fer-de-lance... cel namierzony. Fox Jeden!

Esperanza wystrzelił grupę kraitów, a następnie większego fer-de-lance, ale kraity zostały strącone przez niezgrabnie wyglądający cel. Fer-de-lance, dysponujący potężniejszą AI, przetrwał kilka sekund dłużej, zygzakując i robiąc uniki... lecz po chwili strumień elektronów zamienił go w kupę bezużytecznego metalu i plastiku. Starhawk Esperanzy zrolował w lewo i przyspieszył, odpadając z kursu w kierunku okrętów Słan, ale w tym momencie dopadł go strumień elektronów i spowodował jego wyparowanie.

Cholera...

Gregory zaprogramował kraity, by obrały niezależne drogi do celu, a potem gwałtownie zmienił kierunek. Może przy dwunastu rakietach nadciągających z różnych kierunków istniała szansa, by umieścić przynajmniej jedną dwudziestomegatonówkę w celu. Trafienie stiletto przed chwilą mogło być spowodowane tym, że jego pilot zbyt skupił się na starhawku Esperanzy i nie patrzył dokładnie, co działo się w innych częściach nieba.

Coś uderzyło w myśliwiec Gregory'ego i spowodowało bezradne koziołkowanie. Na kilka strasznych sekund pilot stracił wszystkie odczyty z AI. To znaczyło, że systemy wizji nie działały, a on sam patrzył na całkowicie czarne niebo, rozjaśnione jedynie przez sześćdziesięciostopniowy różnokolorowy stożek. AI starhawka na tej podstawie przeprowadziła wyliczenia i wyświetliła prawdopodobny obraz nieba bez zakłóceń relatywistycznych. Pamiętała o takich szczegółach, jak położenie jednostek własnych i przeciwnika,

eksplodujące rakiety i niewidoczne gołym okiem strumienie energetyczne.

Gregory nie mógł także ocenić uszkodzeń. System podtrzymania życia wydawał się pracować, jak również zasilanie awaryjne i podstawowe skanery na zewnętrznej części kadłuba, jednak z całą pewnością koziółkował, a jego główny generator mocy i projektor osobliwości nie działały. O ile nie uda się ich naprawić, będzie tak dryfował z prędkością o włos mniejszą od  $c$ , nie mogąc wyhamować. Łączność nie działała, nie mógł więc poprosić o pomoc.

Jednak chwilę później AI już funkcjonowała i przeprowadzała kontrolę uszkodzeń. Kosmos wokół myśliwca znów stał się zrozumiały. Projektor osobliwości odzyskał sprawność, a w chwilę później na zielono rozbłysły generatory mocy, na razie wyłączone, ale gotowe do pracy. Odezwała się łączność i Gregory nie czuł się już taki samotny.

Dryfował w stronę środka eskadry Slan, najwyraźniej niezauważony, a przynajmniej nierozpoznany. Starhawk koziółkował i prawdopodobnie wyglądał jak martwy kadłub czy odłamek. Jedna z masywnych zielono-czerwono-czarnych sylwetek zbliżała się do niego i miała minąć go w odległości zaledwie kilku kilometrów.

Gregory zdał sobie sprawę, że los zesłał mu ogromną szansę. Pytanie brzmiało, jak najlepiej ją wykorzystać.

TC/USNA CVS „Ameryka”  
W trakcie przemieszczania  
Układ 36 Ophiuchi A  
Godzina 8.56 TFT

Dwie balisty i dziesięć sabre penetrowało ludzką flotę, a strumienie elektronów i pozytonów siały zniszczenie.

– Działa gównem im zrobią! – powiedział Gray. – Do cholery, za chwilę nas powybijają!

Jak gdyby na potwierdzenie jego słów coś uderzyło w „Amerykę” – coś dużego i silnego. Grayem i obsadą mostka rzuciło na ścianę. Przez moment kapitan nie mógł się poruszać, jego fotel spęczniał, absorbując energię. W uszach zawyła syrena alarmowa. Powietrze w mgnieniu oka stało się lodowate.

*Utrata ciśnienia, mostek!!!* – ryczał alarm.

Odwracając się na swoim fotelu, Gray spojrział przez ramię na szczelne drzwi, prowadzące na mostek flagowy, i zobaczył tylko czarną pustkę. Mostka flagowego... nie było.

Porucznik Donald Gregory  
VFA-96 „Black Demons”  
Układ 36 Ophiuchi A  
Godzina 8.56 TFT

- O Boże! Spójrzcie na „Amerykę” – zawył Kemper w sieci.
- Dostała – dodała Mason.
- Cisza! – uciął Mackey. – Skupcie się na przeciwnikach.

Oczywiście „Ameryka” była zbyt daleko, by zobaczyć ją gołym okiem, ale gdy Gregory poprosił, AI pokazała mu obraz. Lotniskowiec – ciemny grzyb o długości ponad kilometra – powoli koziółkował, pozbawiony kontroli. Na początku nie było widać żadnych uszkodzeń, ale ciągnący się za okrętem obłok sugerował wydostawanie się na zewnątrz powietrza. Dokładniejsza analiza przeprowadzona przez AI myśliwca ukazała, że nie działała komunikacja, tarcze ochronne, zasilanie, napęd grawitacyjny i uzbrojenie. Wyciek powietrza znajdował się przy mostku. Bardzo niedobrze...

Okręt Slan delikatnie zmienił kurs, wyraźnie kierując się ku uszkodzonemu lotniskowcowi. Nadal był bardzo blisko myśliwca Gregory’ego, wystarczająco, by władować cały zapas rakiet w kanciasty tyłek wrogiej maszyny. Pilot doskonale wiedział, że wybuch może zabić też i jego, ale miał jedyną i niepowtarzalną szansę.

A może istniał inny sposób?

Skonsultował to z AI. Wymiana myśli przebiegła tak szybko, że nie pojawiły się nawet słowa, tylko świadomość. Sztuczna inteligencja ostrzegła go, że sugerowany manewr był skrajnie niebezpieczny i istniało wysokie prawdopodobieństwo zniszczenia starhawka.

AI zauważyła także gromadzenie mocy, gdy okręt Slan przygotowywał systemy uzbrojenia, by dobić bezbronny lotniskowiec. Odległość wynosiła mniej niż tysiąc kilometrów.

Gregory przeszedł na ręczne sterowanie i wydał serię szybkich poleceń.

Generator mocy i projektor osobliwości myśliwca zareagowały

natychmiast.

TC/USNA CVS „Ameryka”  
W trakcie przemieszczania  
Układ 36 Ophiuchi A  
Godzina 8.56 TFT

Gdy spadło ciśnienie na mostku, kombinezon Graya zareagował automatycznie. Czarna powłoka wysunęła się z mankietów na dłonie, kołnierz rozszerzył się, obejmując twarz i głowę, formując się chwilę później w kształt hełmu twardego jak diament. Przeznaczony tylko do sytuacji awaryjnych kombinezon posiadał na plecach mały zestaw przetrwania, pozwalający na oddychanie przez kwadrans i zabezpieczający przed zamrożeniem przez około godzinę.

Gray uwolnił się z fotela i przemieścił w kierunku centrum mostka. Pozostali członkowie obsady nie wyglądali na poszkodowanych. Ich kombinezony zareagowały podobnie jak jego własny.

– Kontrola uszkodzeń! Jak mocno dostaliśmy?

Dane napłynęły do jego umysłu.

– „Ameryka” trafiona została strumieniem pozytonowym – powiedziała AI. – Większość energii odchyłona została przez tarcze magnetyczne, ale na mostku doszło do dużych uszkodzeń i rozszczelnienia. Napędy i uzbrojenie są zablokowane. Systemy podtrzymania życia działają w pięćdziesięciu procentach. Tarcza magnetyczna – dziesięć procent. Straty ludzkie nieznane, ale oceniane jako nieznaczne. Okręt rozpoczyna odbudowę.

Słuchając meldunku AI, jednocześnie czytał litanię raportów przysyłanych bezpośrednio z każdego wydziału okrętu. W rzeczywistości „Ameryka” została tylko muśnięta. Jedyne poważne uszkodzenie dotyczyło wieży mostka, wyrastającej z kadłuba między modułami obrotowymi za kopułą ochronną. Gray zdał sobie sprawę z tego, że „nieznaczne straty ludzkie” mogą dotyczyć tylko osób znajdujących się na mostku jeszcze przed chwilą, czyli obu admirałów i ich sztabów.

Zrozumiał, że jako flagowy kapitan Steigera dowodził teraz nie tylko uszkodzoną „Ameryką”, ale całą grupą bojową.

W chwili obecnej była to czysta teoria. Przy uszkodzonym systemie

łączności nie mógł komunikować się z innymi okrętami floty, nie mógł koordynować obrony, nie mógł nawet otrzymywać meldunków o sytuacji na zewnątrz.

W rzeczywistości byli piekielnie blisko utraty również mostka okrętu. Nagły wzrost mocy na połączeniach między nim a urządzeniami spowodował, że większość systemów została zablokowana. „Ameryka” posiadała jednak unikalny system samonaprawy. Gdy kapitan spojrział ponownie za siebie, zobaczył gęstą sieć rozciągającą się w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą była śluza ciśnieniowa. Każde włókno sieci pęczniało i dublowało się co około sekundę. Sieć miała gęstnieć i grubieć przez kilka minut, do momentu, aż cała nieszczelność zostanie zamknięta, a do mostka wpłynie powietrze.

Obsada mostka miała na sobie kombinezony awaryjne, jednak kilku podporuczników już krążyło między pozostałymi oficerami, podając im większe, plecakowe zestawy przetrwania, zapewniające możliwość oddychania i wodę na dwanaście godzin.

Pytanie brzmiało, czy mieli jeszcze dwanaście godzin? „Ameryka” była kompletnie bezbronnym celem o długości kilometra, powoli koziółkującym w przestrzeni. A na zewnątrz na pewno zbliżały się niewidoczne teraz okręty Slan.

# Rozdział dwunasty

**12 listopada 2424**

Porucznik Donald Gregory

VFA-96 „Black Demons”

Układ 36 Ophiuchi A

Godzina 8.56 TFT

Gregory przyspieszył, zbliżając się do balisty. Tego, co miał zamiar za chwilę zrobić, nikt dotąd nie próbował.

A jeśli nawet, to pilot nie przeżył, aby o tym opowiedzieć.

Miał na zastanowienie tylko moment. Przy obecnej prędkości kilka sekund upływało dosłownie w mgnieniu oka. AI, pracując z nadludzką szybkością, wszystko kontrolowała.

Napędy grawitacyjne, używane w ludzkich jednostkach bojowych, emitowały przed nosem okrętu mocno zaburzoną sferę czasoprzestrzeni, praktycznie zapadającą się w mikroskopijną czarną dziurę, wystarczająco potężną jednak, by mogła oddziaływać na okręt z siłą dziesiątek tysięcy g. Projekcja migotała, pojawiając się i znikając tysiące razy na sekundę, zawsze w tej samej odległości od dziobu jednostki, która zaczynała przesuwac się w stronę mikroosobliwości. Precyzyjne sterowanie polami w przestrzeni pozwalało uniknąć niebezpieczeństwa efektów falowych i umożliwiało projekcję bliżej lub dalej od jednostki.

Ponieważ siła grawitacji działała jednakowo na okręt i na załogę, ludzie nie odczuwali skutków przyspieszeń grawitacyjnych, co umożliwiało osiągnięcie prędkości podświetlnej, wymaganej przez napęd Alcubierre'a, w czasie mierzonym w minutach, a nie latach.

Technologia nie była całkowicie bezpieczna. Najmniejszy błąd mógł rzucić jednostkę w jej własną czarną dziurę. Zbyt szybki zwrot wokół osobliwości powodował powstanie siły odśrodkowej miażdżącej pilota. Zaś kulki pyłowe, chmury drobin, wodoru i mikronowej wielkości



szczątków, zbierane były przez osobliwość i odsyłane w przestrzeń z prędkością podświetlną, gdzie stanowiły zagrożenie nawigacyjne.

Plan zaproponowany AI przez Gregory'ego zakładał żonglowanie wszystkimi trzema zagrożeniami.

Okręt Slan zareagował na gwałtowne przyspieszenie myśliwca. AI starhawka ostrzegła o przygotowywaniu przez przeciwnika systemów uzbrojenia, ale mała maszyna przebyła już newralgiczny dystans, kadłub wrogiego okrętu wyglądał teraz jak ogromny klif.

Projektor osobliwości starhawka ponownie się uruchomił i myśliwiec skoczył do przodu. Osobliwość zatopiła się w metalu obcego kadłuba, nastąpiło szarpnięcie, które niemal wyrwało Gregory'ego z fotela...

W chwilę potem myśliwiec, obracając się powoli wokół własnej osi, pędził w przestrzeń.

Za nim bok balisty wydawał się otwierać. Z nieszczelności wydobywał się marznący gaz i drobne szczątki. Osobliwość starhawka przebiła się przez pancierz Slan, następnie metal kadłuba, i dosięgła struktur wewnętrznych, blokując działanie tarcz magnetycznych. W tym samym momencie AI myśliwca wycelowała broń strumieniową. Wystrzelone cząsteczki dotarły głęboko we wnętrze masywnego okrętu, powodując ogromne zniszczenia.

By dostać się tak blisko okrętu Slan, Gregory musiał udawać wrak. Uruchomienie napędu musiało u przeciwnika spowodować reakcję podobną, jak każda nadciągająca rakietą. Na szczęście AI zdołała wyliczyć i uruchomić wszystko tak precyzyjnie, że Slan nie mieli czasu na odpowiedź.

Teraz należało tylko odzyskać kontrolę nad myśliwcem. Para sabre zbliżała się, wężąc krew. Gregory pchnął osobliwość nieco do przodu, by zwiększyć odległość między własnym pojazdem a nadciągającymi przeciwnikami. Strumienie elektronów przecięły przestrzeń, ale człowieka już tam nie było, przyspieszał, klucząc nieregularnie, chcąc zmylić komputery celownicze.

Nadal jednak obserwował uszkodzoną balistę. Istniało ryzyko, że jej broń nadal działała i mogła go dosięgnąć.

Okręt obcych najwyraźniej miał jednak inne problemy. O ile osobliwość starhawka pojawiała się i znikwała, to ostatnia wytworzona przez nią czarna dziura znalazła się w kadłubie celu na stałe. Poruszając się z taką samą prędkością jak myśliwiec, pochłaniała wszystko, co napotkała na swojej drodze.

Po kilku sekundach balista zaczęła się rozpadać.

TC/USNA CVS „Ameryka”  
W trakcie przemieszczania  
Układ 36 Ophiuchi A  
Godzina 8.57 TFT

– Systemy okrętu budzą się ponownie do życia – szepnęła w uchu Graya AI. – Do odzyskania pełnej mocy pozostało pięćdziesiąt sekund.

Podczas walki pięćdziesiąt sekund to wieczność, ale tarcze magnetyczne „Ameryki” już się podnosiły, a dysze plazmowe korygowały łagodne koziółkowanie. W przedniej części mostka wyświetlacz taktyczny dublował obraz przekazywany do bojowego centrum informacyjnego okrętu. Jeden z myśliwców BPP właśnie dokonał ekstremalnie bliskiego przelotu pod balistą Slan, najwyraźniej w jakiś sposób ją rozcinając.

– Podaj mi nazwisko tego pilota – powiedział Gray do AI. Dane pojawiły się w jego głowie. Porucznik Donald Gregory, kolonista z Ozyrysa. Chłopak dostanie za to medal... jeśli przeżyje. O ile ktokolwiek przeżyje.

– BCI, mostek – powiedział przez otwarty kanał taktyczny. – Proszę przekazać, by cały wysiłek skupiono na drugiej baliście. Myśliwce także.

– Tak jest – odparła komandor Margery Holmes, szefowa BCI. – Myśliwce już kierują się ku baliście Tango Jeden. Mogą nas w tym wyprzedzić.

Faktycznie, zgodnie z tym, co pokazywał wyświetlacz, siedem pozostałych starhawków „Black Demons” pędziło ku okrętowi Slan, wystrzeliwując chmury rakiet nuklearnych. Mackey najwyraźniej wpadł na ten sam pomysł: żeby zniszczyć drugą balistę. A Tango Jeden może się wtedy rozsypać.

Może. To były tylko nadzieje, ale jednocześnie wszystko, co obecnie miała ludzka flota.

Porucznik Donald Gregory  
VFA-96 „Black Demons”  
Układ 36 Ophiuchi A

– Ferdie gotów do wystrzelenia – zawołał Gregory.

Fer-de-lance wysunął się spod brzucha myśliwca, uruchomił się napęd i czarno-srebrna strzała pomknęła ku baliście, odległej obecnie o sto tysięcy kilometrów.

– To była moja ostatnia atomówka!

Łańcuch wybuchów torował sobie drogę do okrętu Slan. Rozszerzające się chmury plazmy służyły do osłony nadciągających kolejnych rakiet, ale również rozpraszały strumienie elektronów i pozytonów. „Black Demons” szybko się uczyli i adaptowali własną taktykę do obrony Slan.

Użycie dużej ilości głowic nuklearnych wydawało się przynosić efekt. W ten sposób zostały już zniszczone trzy sabre, a teraz pozostała przy życiu balista zwijała się i zygzakowała w desperackiej próbie ucieczki przed nadciągającymi raketami.

Pociski, głównie fer-de-lance i lanceheady, ale także kilka wielkich boomslangów i taipanów, przeznaczonych do niszczenia celów powierzchniowych, przebijały się przez kule ognia z eksplodujących VG-10 Krait. Kilka z nich zostało zniszczonych przez obronę balisty, ale w pewnym momencie VG-44c Fer-de-lance przebił się przez obłok plazmy i eksplodował w odległości kilku metrów od kadłuba wrogiego okrętu. Jedna czwarta burty natychmiast wyparowała, reszta zaczęła znikać, trafiana raz po raz nadciągającymi raketami. W końcu po masywnym okręcie bojowym została tylko chmura białego, gorącego gazu.

– Trafiony! – krzyknął Mackey na kanale taktycznym. – Wymazać kolejną balistę, dwa do dwóch!

Dwie większe rakiety, taipan i nieco mniejszy boomslang, przebiły się przez chmurę plazmy i zaczęły krążyć.

– Kemper! Del Rey! – Mackey wywołał pilotów, którzy wystrzelili te rakiety. – Opanujcie te swoje głowice. Zobaczcie, czy nie da się ich posłać za tymi sabre!

– Już się robi, Mack – odparł Kemper.

– „Black Demons”, tu BCI – zabrzmiała odpowiedź z okrętu. – Pozostałości Tango Jeden wydają się wycofywać. Nie prowadzić pościgu, powtarzam, nie prowadzić pościgu.

– Przyjąłem, BCI. Będziemy grzeczni.

W oddali detonował boomslang Kempera, wypełniając pustkę

światłem. Z tej odległości trudno było ocenić, czy trafił w coś, czy nie.

W przestrzeni pozostało pięć sabre, połowa początkowej siły, i zdecydowanie były one w odwrocie, w towarzystwie znacznie mniejszych stiletto. Chwilę później sabre zamigotały... i znikły. Stiletto kontynuowały przyspieszanie.

– No taaaa – zawołał Kemper. – Spieprzajcie, gnoje!

Zawtórowało mu kilku pilotów, ale Gregory milczał. Przeżywał koszmar sytuacji, w której dwanaście okrętów przeciwnika, odpowiedniki dziesięciu niszczycieli i dwóch lekkich krążowników Konfederacji, zniszczyło sześć okrętów głównych i uszkodziło cztery, w tym „Amerykę”, w ciągu kilku sekund. Nie żyła także połowa „Black Demons”. Broń strumieniowa przeciwnika była niespotykane potężna, silniejsza niż cokolwiek, co w swym arsenale mieli ludzie.

A flota nadal poruszała się w stronę centrum systemu 36 Ophiuchi A, gdzie czekało więcej okrętów Slan, i to jeszcze potężniejszych.

Co najgorsze, przeciwnik zademonstrował możliwość wykonywania mikroskoków, najwyraźniej nie przejmując się lokalnym oddziaływaniem grawitacyjnym.

Od pierwszego starcia z rasą podległą Sh'daar – katastrofalną dla Ziemi bitwą z Turuschami o Beta Pictoris, która miała miejsce ponad pięćdziesiąt lat temu – ludzie musieli cały czas gonić technologicznie przeciwnika. Filozofia Sh'daar ograniczania rozwoju technologicznego u sprzymierzonych ras nie zmieniała faktu, że i tak wyprzedzały one ludzkość o kilka dekad. Nazywano to ścianą mil-tech.

Technologia Slan na pierwszy rzut oka była do przodu o kilka stuleci. Porównywanie technologii różnych ras często było jak porównywanie jabłka z pomarańczą. Jednak możliwość wejścia w nadświatłą wewnątrz systemu robiła ogromną różnicę.

Ściana mil-tech tym razem mogła być nie do przeskoczenia.

TC/USNA CVS „Ameryka”

W trakcie przemieszczania

Układ 36 Ophiuchi A

Godzina 8.59 TFT

– Przeciwnik całkowicie się wycofuje, kapitanie – powiedziała komandor Holmes. – Uruchomili napędy nadświatłne.

– Dziękuję – odparł Gray. – Miejcie ich na oku.  
– Przywrócono pełne zasilanie okrętu – powiedziała AI.  
– Mostek, powrót na kurs do ataku.  
– Korekta kursu, kurs do ataku, sir.  
– Łączność, kanał do wszystkich jednostek.  
– Kanał otwarty, sir.  
– Tu kapitan Gray z pokładu „Ameryki”. Admirałowie Delattre i Steiger nie żyją. Jako flagowy kapitan tej eskadry formalnie obejmuję dowodzenie. Wszystkie jednostki, dostosować swój kurs do ataku.

Zaczęły spływać potwierdzenia, najpierw z okrętów USNA, potem z jednostek Konfederacji.

– Panie kapitanie, łączność – odezwał się oficer przy radiu. – Mam prywatne połączenie do pana, kanał kodowany, z „Napoleona”.

*Zaczyna się* – pomyślał Gray.

– Dziękuję, proszę łączyć.  
– Kapitanie Gray – rozległ się w jego głowie nowy głos – tu kapitan Lavallée. Jako flagowy kapitan admirała Delattre przypominam panu, że to ja dowodzę teraz flotą.

– Z całym szacunkiem, sir – odparł Gray – ale admirał Delattre przeniósł swoje stanowisko dowodzenia na ten okręt dwa dni temu. To „Ameryka” jest okrętem flagowym floty i to ja oficjalnie przejmuję dowodzenie.

– Przykro mi, że widzi to pan w ten sposób.

Na tym właśnie polegał koszmar operacji międzynarodowych – po przerwaniu ustalonego łańcucha dowodzenia nie wiadomo było, kto ma rozkazywać.

– Niech pan zrozumie, kapitanie – powiedział Gray – najgorszą rzeczą, jaką możemy teraz zrobić, to rozpocząć kłótnię w połowie ataku. Sugeruję...

– Żadnych sugestii, kapitanie Gray. Ja tu dowodzę. Flota wykona szybkie przejście nad obiektem i natychmiast wróci do Układu Słonecznego.

Graya zaskoczyła ostra odpowiedź. Czułby się lepiej, gdyby wiedział na pewno, na czym stoi.

– Ma rację? – spytał AI okrętu. – Czy to on przejmuje dowodzenie po Delattre?

– To jest niewyjaśnione – odparła AI. – Pytanie powinno zostać zadane w sądzie Konfederacji.

– Haga jest dwadzieścia lat świetlnych stąd. Co na ten temat mówi Akt

## Pierwszego Prawa Wojskowego?

– Nie mówi nic na temat takiej sytuacji. Akt, w formie przyjętej przez Senat Konfederacji, pozwala rządowi przejąć dowodzenie nad elementami floty USNA, takimi jak LGB-40, ale grupa bojowa znajdowała się pod bezpośrednim dowództwem admirała Delattre, który wyznaczył „Amerykę” na swój okręt flagowy. Są argumenty zarówno za tym, aby to Lavallée objął dowodzenie, jak i za tym, aby to był pan, kapitanie. Dodatkowo Francuz został wyznaczony na stanowisko trzy miesiące później niż pan.

Dylemat był poważny. Jeśli Gray przeforsuje swoją opcję, kapitan Lavallée może wycofać siły Konfederacji z ataku, a taka zmiana, w obliczu tego, co przed chwilą dokonało jedynie dwanaście jednostek Slan, była nieciekawym pomysłem.

Co więcej, Francuz właśnie zapowiedział zamiar przelotu z podświetlną nad celem. Gdyby Gray oddał mu dowodzenie, „Ameryka” nie byłaby w stanie podjąć wystrzelonych godzinę wcześniej myśliwców.

– Kapitanie Lavallée – odezwał się Gray – musimy się nad tym zastanowić. Powinniśmy kontynuować wykonanie planu. Jeśli tego nie zrobimy, będziemy mieli kłopoty z odzyskaniem myśliwców.

– Myśliwce można spisać na straty, kapitanie Gray – odparł Lavallée – a naszej floty nie. Po tym, co zademonstrowali Slan, wdawanie się w dalszą walkę byłoby samobójstwem.

– Nic się nie zmieniło, kapitanie. Doskonale wiedzieliśmy, że Slan mają nad nami przewagę.

– Jeśli pan tego nie zauważył, kapitanie Gray, Slan dysponują taktyczną nadświetlną. Nie możemy z tym walczyć.

Niestety, kapitan z Unii Europejskiej mógł mieć rację.

Gray spojrział na trójwymiarowy wyświetlacz, ukazujący Arianrhod orbitującą wokół 36 Ophiuchi A i planowaną trasę przelotu floty. Czerwone gwiazdki oznaczały zidentyfikowane dotychczas okręty Slan. Na orbicie nadal było ich tylko piętnaście, ale na niebie znajdowały się jeszcze cztery rozproszone grupy okrętów, liczące w sumie dwadzieścia dwie jednostki, w tym pozostałości po Tango Jeden. Gdy flota dotrze do planety, te okręty mogą tam już być. Ziemianie mieliby wówczas przeciw sobie trzydzieści siedem jednostek bojowych przeciwnika. Jak to przed chwilą zaznaczył Lavallée, możliwość korzystania z taktycznej prędkości nadświetlnej dawała im ogromną, o ile nie decydującą przewagę.

– Kapitanie – po chwili kontynuował Gray – możemy ich pokonać, jeśli skoncentrujemy siły. Tango Jeden była w kontakcie zaledwie z częścią

naszych sił. Gdy zmniejszymy prędkość przy Arianrhod...

– Ta rozmowa – przerwał Lavallée – do niczego nie prowadzi. Flota wykona przelot nad celem. Kontyngent USNA może robić, co chce. Koniec transmisji.

Stwierdzenie Francuza zdjęło z głowy Graya przynajmniej jeden problem – obawę, że okręty Konfederacji otworzą ogień do „Ameryki” i pozostałych jednostek USNA, by zmusić je do wykonania rozkazów. Niestety, znaczyło to również, że LGB-40 zdana będzie tylko na siebie, jeśli Gray zdecyduje się trzymać planu. Grupa, po stracie „Granta” i „Wordena”, liczyła obecnie tylko dwadzieścia dwie jednostki. Kilka okrętów, w tym sama „Ameryka”, nadal usuwało uszkodzenia.

Jak bardzo zależało mu na przyjęciu myśliwców?

To było ważne pytanie.

*Nie zostawimy tych ludzi.*

– Możemy nie mieć wyjścia.

Nieoczekiwana odpowiedź zaskoczyła Graya. Zdał sobie sprawę, że od czasu zapytania dotyczącego Pierwszego Prawa Wojskowego jego połączenie z AI nadal było otwarte.

– Do cholery – powiedział. – Nie zostawiamy ludzi.

– Ale trzynaście okrętów głównych, w tym dwa logistyczne, może nie być w stanie przebić się przez obronę Slan.

– W takim razie musimy mieć nadzieję, że sztorm myśliwców kupi nam przewagę.

Sztormem myśliwców nazywano wysłanie dużej ich grupy przed siłami głównymi.

– Faktycznie. Ale to rodzi następne pytanie. Proszę pamiętać, kapitanie, że w drodze na Arianrhod jest dwadzieścia eskadr, pięć naszych i piętnaście pochodzących z innych okrętów. Eskadry z „Klemensa von Metternicha” nie mają dokąd wrócić. „Ameryka” dysponuje miejscami w hangarach. Oczywiście będą także biegacze.

Dwadzieścia eskadr, dwieście czterdzieści myśliwców. Myśliwce z pozostałych lotniskowców Konfederacji powinny mieć możliwość powrotu na swoje okręty macierzyste, jednak lądowanie przy prędkości podświetlonej stanowiło nie lada wyzwanie. Dużym problemem, jak przypomniała AI, byli jednak biegacze, myśliwce uszkodzone w walce, pozbawione kontroli i oddalające się w przestrzeń. Nawet stosunkowo niewielkie uszkodzenie maszyny było w stanie uniemożliwić bezpieczne lądowanie.

Od tego właśnie były holowniki SAR, maszyny przechwytyjące

uszkodzone myśliwce i ściągające je na pokład. Jednak tego typu operacja przeprowadzana przy prędkościach relatywistycznych niosła spore ryzyko. Dużo bezpieczniej było wysłać holowniki przy prędkości planetarnej, nie większej niż kilka tysięcy kilometrów na sekundę.

Problem stanowiła także liczba wolnych miejsc w hangarach. Oczywiście, straty wśród myśliwców mogły być tak duże, że problem może wcale nie zaistnieć. Ale „Ameryka” pomieścić mogła nie więcej niż sto maszyn. O ile straty byłyby mniejsze niż sto czterdzieści pojazdów, to część z nich musiałaby zostać w przestrzeni.

Gray uczestniczył w atakach, z których wracała zaledwie jedna trzecia pilotów. Myśliwce uważane były często za broń jednorazową. Rój tych maszyn mógł zadać ogromne straty nieprzyjacielskiej obronie, umożliwiając ciężkim okrętom jedynie dokończenie dzieła.

Z doświadczenia Graya wynikało, że rzadko kiedy było tak łatwo. Zwykle jedyne, czego udawało się dokonać, to osłabienie obrony na tyle, że okręty główne miały w ogóle szansę przeżycia, szczególnie gdy przeciwnik przeważał zarówno technologicznie, jak i liczebnie.

Kapitan wiedział to doskonale. Był przecież myśliwcem.

Znał także z doświadczenia horror znalezienia się samotnie w obcym układzie, lata świetlne od domu.

– Znajdziemy sposób – powiedział. – Musimy.

Sprawdził upływ czasów. Obu. Przy obecnej prędkości floty stosunek wynosił trzynaście do jednego. Była dziewiąta dwadzieścia siedem. Za nieco mniej niż trzy godziny czasu obiektywnego trzeba zacząć hamowanie, o ile grupa to w ogóle robi. To dawało na podjęcie decyzji mniej niż kwadrans w czasie subiektywnym.

Byłoby dużo łatwiej, gdyby „Ameryka” mogła poczekać z decyzjami, aż myśliwce uderzą na Arianrhod, niestety, było to niemożliwe. Gray przejrzał schemat czasowy planu operacji. Zauważył, że myśliwce powinny przelecieć nad Arianrhod o trzynastej dziewiętnaście, jeśli zaś „Ameryka” miała wejść w przestrzeń Arianrhod z prędkością planetarną, musiała rozpocząć hamowanie prawie godzinę wcześniej, o dwunastej trzydzieści dziewięć.

– Ameryka – pomyślał, zwracając się ponownie do AI okrętu – potrzebuję maksymalnego wzmocnienia. I burzy mózgow całej grupy dowódczej.

Do jego umysłu zaczęły napływać nowe dane.



Porucznik Donald Gregory  
VFA-96 „Black Demons”  
Układ 36 Ophiuchi A  
Godzina 9.35 TFT

– Świetna robota, Gregory – powiedział Mackey w sieci taktycznej. – Gdzie nauczyłeś się tego triku?

– Nie wiem, szefie – odparł zapytany. – Po prostu znalazłem się we właściwym czasie i miejscu. To wszystko.

– Prześlij zapis twojej misji do BCI – polecił Mackey. – Powinni to zobaczyć.

– Wciskanie nosa w kadłub okrętu Slan i robienie za otwieracz puszek? – spytał Kemper. – Pieprzyć to...

– Nazwiemy to manewrem Nungie – zawtórował mu Del Rey. – Trzeba być szalonym jak Nungie, by tego próbować!

– Biorąc pod uwagę – powiedziała Jodi Vaughn – że właśnie uratował dupy wam i całej flocie, moglibyście, idioci, zamknąć dzioby.

– Nakazuję wszystkim zachować to nagranie – powiedział Mackey – i być w gotowości do powtórzenia tego manewru. Nie będziemy mieli czasu na lądowanie i dozbrojenie.

Gregory spojrział na linię czasową operacji i zobaczył, co miał na myśli dowódca. Pozostało im jedynie cztery minuty czasu obiektywnego do hamowania. Eskadra nie będzie miała czasu wrócić na pokład „Ameryki”, aby załadować rakiety oraz pociski do działek. Teoretycznie lotniskowiec mógł przerwać hamowanie i przyjąć myśliwce, lecz w praktyce nie było na to czasu. LGB musiała trzymać się planu. Przerwanie hamowania oznaczałoby dotarcie do celu ze zbyt dużą prędkością.

Sześć myśliwców VFA-96 wkraczało w nową przestrzeń bitewną z zaledwie kilkoma rakietami i pociskami.

A to oznaczało, że piloci, aby przetrwać, będą musieli używać każdej możliwej broni i taktyki.

# Rozdział trzynasty

**12 listopada 2424**

TC/USNA CVS „Ameryka”  
W trakcie przemieszczania  
Układ 36 Ophiuchi A  
Godzina 12.24 TFT

Burza mózgów wyglądała jak sen pełen szybko zmieniających się obrazów. Myśli piętnastki kobiet i mężczyzn mieszały się w wirtualnej rzeczywistości AI, przyspieszały do nadludzkich poziomów i spływały do połączonych elektronicznie mózgów. AI rozpatrywała tysiące scenariuszy, ukazując alternatywne wyniki różnych działań. Co będzie, jeśli LGB-40 zwolni i sama zmierzy się ze Slan, co, jeśli zostanie z flotą Konfederacji i wykona przelot nad planetą, co, jeśli do LGB-40 dołączy kilka konfederackich jednostek, co, jeśli Slan zareagują ściągnięciem w jedno miejsce wszystkich...

Symulacje przewidywały sytuację, w której flota konfederacka otwiera ogień do LGB-40. Niezbyt miły scenariusz...

Z nieuchronną regularnością pojawiał się, niestety, jeden wynik. Jeśli flota Slan przy Arianrhod zostanie bezpośrednio zaatakowana, bez problemów wyeliminuje źródło zagrożenia.

Gdyby Arianrhod leżała jedynie dwadzieścia pięć godzin od Ziemi, równanie także byłoby prawdziwe. Atak musiał zniszczyć flotę Slan, w innym wypadku Ziemi zagrażał kontratak. Trzeba było zadać im wystarczające straty, a być może nie zaatakują Układu Słonecznego.

Być może...

Członkowie sztabu rozważali różne opcje. Dowodzenie nie jest jednak procesem demokratycznym i ostateczna decyzja należała wyłącznie do Graya, który przed jej podjęciem chciał poznać opinie innych. Na początku mentalnego spotkania dziewięcioro członków zebrania głosowało za ominięciem Arianrhod z prędkością podświetlną.

Twierdzili, że myśliwce dotrzymają prędkości flocie i prędzej czy później będą mogły być zabrane na pokład.

Biegacze i myśliwce z „Metternicha” nie mieli takiej szansy i spisani byli na straty. Bądź co bądź, straty są nieodzowną cechą konfliktu zbrojnego. Nie było sposobu ich uniknięcia i lepiej poświęcić kilkadziesiąt myśliwców niż większość grupy bojowej USNA.

W miarę rozważania kolejnych scenariuszy coraz więcej oficerów sztabu zmieniało zdanie. Obecnie oddawano jedenaście do czterech głosów na korzyść wydania bitwy Slan.

Komandor Laurie Taggart, oficer uzbrojenia „Ameryki”, była jedną z czwórki i to ona najczęściej mówiła w jej imieniu.

– Nadal powtarzam, że Slan udowodnili, iż są zbyt zaawansowani, byśmy mogli pokonać ich w otwartej walce.

Przeptyw obrazów skupił się na scenariuszu przewidującym bezpośredni atak na flotę wroga. Nadciągające fale myśliwców były sukcesywnie likwidowane i gdy godzinę później pojawiają się siły główne, okręt po okręcie rozstrzeliwane są przez potężną broń strumieniową. „Ameryka” po kilkunastu trafieniach rozpada się...

– Panie kapitanie – na prywatnym kanale powiedziała Connie Fletcher – widział pan to?

– Co to jest?

– Nagranie z jednego z naszych BPP sprzed kilku minut. Wydaje się, że jeden z pilotów wynalazł nową broń.

Gray spojrział na obraz przekazany przed chwilą przez myśliwce. Teraz mógł dokładnie zaobserwować, jak porucznik Gregory rozciął kadłub balisty za pomocą swojej własnej osobliwości.

Wymagające jaj. I prawie samobójcze... ale ten atak wydawał się punktem zwrotnym starcia, po którym rozpoczął się odwrót okrętów Slan.

– Nie jestem pewien, czy nasi ludzie będą mogli zrobić z tego użytek – odpowiedział Fletcher. – Ale być może zdołamy jakoś to zaadaptować.

– O tym samym właśnie myślałam. Przekazałam to już do sekcji uzbrojenia, zobaczymy, co mogą z tym zrobić.

– Świetnie, proszę mnie informować.

W głowie Graya odezwał się kolejny głos.

– Hamowanie za piętnaście minut czasu obiektywnego, kapitanie – zameldowała AI okrętu. – To jest minuta dziewięć sekund subiektywnego. Chciał pan zostać powiadomiony.

– Dziękuję.

Gray przerwał przepływ informacji.

– Kończy się nam czas. Wydaję rozkaz do hamowania.

Wszyscy oficerowie potwierdzili otrzymanie rozkazu i znikli bez dalszych dyskusji. Choć w tego typu sytuacjach to do niego należała absolutna władza, Gray wolał, gdy szefowie wydziałów stawali po jego stronie, przekonani do wybranej opcji. Jedenaście do czterech to nie był zły stosunek, tym bardziej, że wiedział, iż Taggart i pozostała trójka będą go wspierać mimo różnic w poglądach.

– Uwaga wszyscy! – powiedział przez interkom okrętu. – Tu kapitan. LGB-40 rozpocznie hamowanie za trzydzieści sekund czasu subiektywnego. Okręty Konfederacji zdecydowały się... kontynuować podróż bez nas, tak więc to my będziemy musieli uderzyć na Slan najmocniej jak to będzie możliwe. Musimy sprawić, by pomyśleli dwa razy, zanim zaatakują Układ Słoneczny. Wszystko jest teraz w rękach kontyngentu amerykańskiego. Przeciwnik ma przewagę liczebną, ale nasze myśliwce wkrótce będą przy Arianrhod i możemy być pewni, że zmiękczą jego obronę. Wiem, że każdy marynarz wykona swoje zadanie. Dziękuję.

Kilka subiektywnych sekund później, dokładnie o dwunastej trzydzieści dziewięć, osobliwości przemieściły się za rufy wszystkich okrętów USNA i grupa bojowa zaczęła wytracać prędkość.

Porucznik Ronald Dorshner  
VFA-112 „Death Eagles”  
Układ 36 Ophiuchi  
Godzina 13.18 TFT

– Zbliżamy się do celu – ogłosił komandor porucznik Meise, dowódca eskadry. – Trzymać się razem. Kontrolę nad wysokością i bronią przekazać AI.

VFA-112 była jedną z eskadr bojowych „Ameryki”. Porucznik Dorshner sprawdził, czy jego velociraptor jest całkowicie pod kontrolą AI. Z jego perspektywy od chwili oddzielenia się od lotniskowca minęło zaledwie trzydzieści minut. W pozostałej części wszechświata upłynęło trzysta czterdzieści dziewięć minut i czterdzieści jednostek astronomicznych. Nadal poruszał się z prędkością podświetlną, a niebo ściśnięte było w znany tęczowy pierścień.

Przekazawszy wszystko w elektroniczne ręce AI, Dorshner nie bardzo miał co robić, z wyjątkiem siedzenia i czekania. Rola człowieka za sterami myśliwca rozpoczynała się przy mniejszych prędkościach, gdy potrzebna była ludzka kreatywność.

Przy prędkości wynoszącej ponad dziewięćdziesiąt dziewięć procent c ludzkie zmysły były po prostu zbyt powolne.

Broń była gotowa, najpierw rakiety i pojemniki z piaskiem. Rakiety powinny zostać wystrzelone daleko przed punktem przejścia, gdyż posiadały tę samą prędkość co myśliwce i potrzebowały wejść na wektor, który przy tej prędkości poprowadzi je do celu. Przy podświetlonej kilkaset kilogramów masy rakiety niosło ze sobą większą energię niż głowice nuklearne, w które były uzbrojone.

Salwa zawierała pełny ładunek ARTO, dwanaście pojemników AS-78 zawierających ciasno upakowane drobiny ołowiu rozmiarów ziaren piasku. Rakiety powinny detonować zaraz później, zaś chmury piasku miały mknąć ku okrętom Slan, także z prędkością bliską c. O ile obrona przeciwrakietowa mogła strącić nadciągające pociski raketowe, o tyle praktycznie niemożliwym było zrobić to samo z chmurą piasku. Przy prędkości podświetlonej nawet coś tak małego jak ziarenko miało potężną dawkę energii.

W chwilę po wystrzeleniu rakiet i pojemników z piaskiem odezwała się reszta broni Dorshnera: lasery, działka cząsteczkowe i strumienie elektronowe. Ostrzał trwał przez cały czas przelotu nad celem. Myśliwiec obracał się wokół własnej osi, by utrzymać w celu strumienie.

Po chwili znalazł się za celem. Pilot wydał w myśli komendę i maszyna zaczęła zwalniać z opóźnieniem pięćdziesięciu tysięcy g.

Nadal nie widział obiektów Slan na planecie, pozostałej kilka sekund świetlnych za nim, nie mógł ocenić skutków uderzenia, jakie uczynił cały rój myśliwców.

Wkrótce mieli się przekonać.

Okręt Slan  
Niska orbita, 36 Ophiuchi A III  
Godzina 13.19 TFT

Siedziała w całkowitej ciemności. Panel świetlny kombinezonu był wyłączony – musiała oszczędzać baterie.

Porucznik Megan Connor uznała, że Slan muszą „widzieć” za pomocą sonaru, wysyłając impulsy dźwiękowe i formując obraz otoczenia na podstawie powracającego odbicia. Pamiętała, że pewne ssaki morskie na Ziemi, delfiny i wymarłe już wieloryby, używały sonaru do budowania obrazu mrocznego podwodnego świata. Masy tłuszczowe w głowach delfinów, skupiające fale dźwiękowe, nazywano melonami. Ruchome stożki nad ciałami Slan musiały być więc ich sonarowymi melonami. Zaś duże, półprzezroczyste kłapy po obu stronach górnej połowy ciała to uszy, wyłapujące powracające fale.

Jak na razie ta informacja była dla niej bezużyteczna, ale wiedziała, że musi uciec. Gdyby udało jej się wydostać na zewnątrz, dotrzeć w jakiś sposób do ludzkiego okrętu, jej wiedza mogła być niezwykle przydatna.

Sztuczna grawitacja bardzo ją męczyła. Kombinezon nieco kompensował trudności przy chodzeniu, ale gdy po prostu leżała, czuła się prawie dwukrotnie cięższa niż normalnie. Od pojmania minęło siedemnaście godzin. Większość tego czasu przetrzymywana była w małym, ciemnym pomieszczeniu, do którego zaprowadzono ją po przesłuchaniu przez kapitana Dwie Głowy i po koszmarze w laboratorium. Drżała na samo wspomnienie, mimo że tylko raz została skaleczona, gdy gruba igła wbiła się w jej ramię przez kombinezon. Nanowłókna oczywiście zaraz się uszczelniły, ale przeżycie było szokujące. Najgorsze, że nic nie widziała, także sześciu obcych otaczających ją w ciemnościach, poruszających jej rękami i nogami, dotykających jej i skanujących ją, także od środka, swoimi sonarami.

Próbowała do nich mówić przez radio, migając światłem kombinezonu, ale nie zauważyła ze strony istot żadnej reakcji.

A potem zaprowadzili ją do tego pomieszczenia i zamknęli. Od kilku godzin mogła jedynie siedzieć w ciemnościach i nasłuchiwać, zastanawiając się, czy Slan będą próbować ją karmić, zabezpieczać jej potrzeby życiowe i czy powtórzy się przesłuchanie.

Teraz jednak coś się chyba działo.

Słyszała wzmożony ruch na zewnątrz oraz mlaśnięcia i gwizdy, które uznała za mowę Slan. Trudno było przełożyć ludzkie emocje na obcych, ale miała wrażenie, że są bardzo podekscytowani.

Wtem całkowicie znikąd coś mocno uderzyło w kadłub okrętu, zaś dziewczyna spadła z niskiego materaca służącego za łóżko w jej celi. Wysoki, przeciągły gwizd powiedział jej, że powietrze właśnie ucieka w próżnię. Okręt, na którym była przetrzymywana, został właśnie trafiony, być może krytycznie.

Włączyła reflektor w kombinezonie i natychmiast zauważyła cztery otwory, przez które uciekało wilgotne, gorące powietrze. Przypatrując się dokładniej, zobaczyła szereg małych dziurek wielkości fasolek w ścianie i pokładzie. Poczula, jak po plecach przeszły jej ciarki. ARTO, drobinki ołowiu poruszające się z ogromnymi prędkościami. Jedna z nich minęła ją o niecałe dwa metry.

To jednak znaczyło, że Slan byli atakowani. Serce Megan zabiło szybciej, gdy wstała i podeszła do drzwi.

W kieszeni na biodrze miała wirtualne narzędzie, przeoczone przez Slan, którzy nie wiedzieli, co to jest. Każdy pilot myśliwca miał coś takiego, programowalne narzędzie wielofunkcyjne, które mogło stopić stal, wybić dziury lub je uszczelnić, skleić złamaną część lub... otworzyć drzwi. Nie używała go wcześniej, dochodząc do wniosku, że jeśli nawet uda jej się opuścić celę, to nadal pozostanie na okręcie. Lepiej było trochę posiedzieć i dowiedzieć się czegoś o przetrzymujących ją obcych.

Teraz jednak, gdy okręt znajdował się pod ostrzałem i najwyraźniej został uszkodzony, być może istniał sposób na wykorzystanie sytuacji. Alternatywą było siedzenie na miejscu i czekanie na to, aż okręt zostanie zniszczony albo systemy samonaprawcze zamkną jej możliwość ucieczki.

Gdyby tylko udało się znaleźć uszkodzony myśliwiec...

Wirtualne narzędzie miało długość kciuka, było płaskie i metalicznie zielone. Gdy trzymała je w dłoni, przytknięte do paneli kontaktowych na rękawiczkach, połączyło się z jej wewnętrznym systemem i zakomunikowało gotowość. Jakie zadanie miało zostać wykonane?

*Otwórz drzwi* – pomyślała, przyciskając roboczy koniec narzędzia do uszczelnienia drzwi kabiny: owalu o wysokości półtora i szerokości trzech metrów, dostosowanego do poruszających się nisko przy podłożu Slan. Nie było oczywiście niczego przypominającego klamkę lub przycisk aktywacyjny, lecz inteligencja urządzenia wystarczała, by wysledzić obwody elektryczne, znaleźć zamki, obejść układ zasilania, a nawet, w razie potrzeby, stopić skoble. Zaprogramowane przez wewnętrzny układ elektroniczny dziewczyny, narzędzie wyemitowało strumień nanocząsteczek, które poruszając się wzdłuż uszczelnienia, szukały jakiegoś słabego punktu.

– Proszę się odsunąć – powiedziało urządzenie, więc zrobiła krok w tył. Drzwi mlasnęły i cofnęły się na ukrytych prowadnicach w głąb pokładu.

Chowając urządzenie, Connor wyszła na korytarz.

Nie był on wyższy od drzwi, więc musiała pochylić się, by iść. Oczywiście nie było światła, ale kombinezon oświetlał jej drogę. Polegała na wewnętrznym systemie nawigacyjnym, który ukazał jej małą mapkę w wewnętrznym oknie. Nie chciała trafić ponownie do centrum kontroli, gdzie kapitan Dwie Głowy brzęczał i mlaskał na nią, a już z całą pewnością nie chciała dotrzeć do laboratorium. Ramię nadal bolało ją po igle mimo upływu kilku godzin, a ona wciąż drżała na myśl, że mogliby próbować pozbawić ją kombinezonu.

Tak. Idąc tą drogą, powinna uniknąć zarówno centrum kontroli, jak i laboratorium, i dotrzeć do hangaru, w którym znajdował się jej myśliwiec. Oczywiście był w tej chwili pozbawiony możliwości ruchu, ale krył jeszcze jedną niespodziankę, o ile udałoby jej się dostać do kokpitu.

Nagle rozległ się mlaszczący dźwięk i dokładnie na wprost niej pojawił się w korytarzu jeden ze Slan.

Zdała sobie sprawę, że dźwięk był obecnie ledwie słyszalny. Kombinezon powiadomił ją, że atmosfera gwałtownie się rozrzedza, jej gęstość wynosi obecnie połowę standardowej i wciąż maleje. Czy te stworzenia nie miały samouszczelniających się kadłubów na wypadek przerwania powłok zewnętrznych?

Slan przeciął korytarz i... zderzył się z grodzią. Przez chwilę machał mackami, kręcił we wszystkie strony sonarami i nadstawiał szeroko otwarte klapy uszne. Connor zdała sobie sprawę, że Slan stał się w ich pojęciu ślepy.

Potrzebowali atmosfery, by przenosić pulsację sonaru, więc gdy wokół zapanowała prawie próżnia, ogłuchli. Odsunęła się na bok, pozwalając stworzeniu przemieścić się w kierunku, z którego przybyła.

Potem rzuciła się biegiem, podążając za wskazaniem mapy.

Pędząc, zastanawiała się, jak istoty, które badają otoczenie za pomocą dźwięku, widziały gwiazdy.

TC/USNA CVS „Ameryka”  
W trakcie przemieszczania  
Okolice Arianrhod  
Godzina 14.09 TFT

Niebo otaczające grupę bojową USNA powoli wracało do swojego



normalnego wyglądu, a dwa słońca 36 Ophiuchi i mały rogalik Arianrhod były wyraźnie widoczne gołym okiem.

Sensory zaczynały odbierać sygnały bitwy, która rozpoczęła się prawie godzinę wcześniej. O trzynastej dziewiętnaście myśliwce wystrzelone rano dotarły do planety, a ich AI otworzyły ogień do celów znajdujących się w zasięgu. Po przelocie zwolniły do prędkości planetarnej i zaczęły atakować pozostałe cele.

O czternastej zero siedem reszta floty Konfederacji, nadal poruszając się z prędkością podświetlną, przeleciała przez ten sam obszar. Gray nie wiedział, czy włączyła się do walki. W chwili obecnej znajdowała się dwadzieścia dwie minuty świetlne z przodu, nadal utrzymując tę samą prędkość.

Zakładając oczywiście, że przetrwała przelot oraz że Lavallée nie zmienił zdania w ostatniej chwili. Jednak nie było żadnych śladów obecności okrętów Konfederacji, czyli prawdopodobnie znajdowały już daleko.

Ogromna liczba kolorowych kształtów, kwadratów, trójkątów, okręgów, wskazywała cele. Czerwone należały do Slan, zielone do ludzi, żółte były niezidentyfikowane. Kwadraty oznaczały jednostki przyspieszające, trójkąty – swobodnie dryfujące, zaś okręgi reprezentowały martwe okręty. Dane tekstowe informowały o masie, statusie i wektorze każdego z nich.

Gray potrzebował chwili, by rozeznąć się w tym galimatiasie, nawet z pomocą AI. Lokalna przestrzeń wypełniona była czerwonymi trójkątami i okręgami. Rój myśliwców zdołał uderzyć na Slan, i to uderzyć mocno. Nadal było jednak dużo czerwonych kwadratów, a zapis wektorów ukazywał, że zbliżały się one do ludzkiej floty.

– Wiele z okrętów Slan gubi powietrze – zauważyła komandor Laurie Taggart. – Wygląda na to, że dryfują swobodnie, bez kontroli.

– Widzę – odparł Gray. – Wiele z nich nie wydaje się poważnie uszkodzonych, ale faktycznie sprawiają wrażenie pozbawionych kontroli.

Gdy znaleźli się bliżej, skanery „Ameryki” zaczęły pokazywać zbliżenia dryfujących, jaskrawo pomalowanych okrętów. Widać było wiele mówiące znaki po trafieniach ARTO, posiekane sekcje kadłubów, gubiących powietrze przez liczne maleńkie otwory.

Dwadzieścia lat wcześniej Gray zdobył swój przydomek „Piachu” dzięki innowacyjnemu użyciu ARTO. Zarzucił okręty Turuschów piaskiem o prędkości podświetlnej, pozwalając fizyce zrobić resztę.

Technika ta dziś stała się standardem, lecz była ona efektywna tylko wtedy, gdy wykonywały ją maszyny poruszające się z prędkością bliską c, przekazując jej energię miniaturowym ziarenkom ołowiu.

Jak widać, podczas przejścia przez okręty nieprzyjaciela rój myśliwców użył jej z dobrym efektem. Myśliwce wykonały świetną robotę i Gray mógł sobie pozwolić na odrobinę odprężenia.

Mieli szansę, małą wprawdzie, ale jednak mieli.

– Nieprzyjaciel wchodzi w zasięg, kapitanie.

– Otworzyć ogień.

„Ameryka” i pozostałe okręty zaczęły wysyłać pocisk za pociskiem w stronę zbliżających się jednostek Slan. Ponownie punktowa obrona przeciwnika okazała się doskonała, strącając większość pocisków i rakiet, zanim zdążyły dotrzeć do celu, jednak części udało się przebić. Nieprzyjacielska balista odbiła w bok, gdy rakiety rozerwały jej część dziobową, para sabre wyparowała w nuklearnej kuli ognia, gdy detonowała przed nimi salwa z „Hendersona”.

Ogień Slan był jednak przerażająco celny. Niszczyciel „Bradley” i ciężki krążownik „Alvarez” otrzymały bezpośrednie trafienia i kręciły się bezradnie. Drugi niszczyciel, „Cumberland”, był uszkodzony. „Ameryka” zadrżała, gdy trzy pociski trafiły jej osłonę przednią. Zamrożona para wodna mieszała się w przestrzeni z kawałkami metalu.

Gray wysłuchał raportu uszkodzeń i ponownie skierował uwagę na bitwę. Wnętrze osłony podzielone było na sekcje, uniemożliwiające wyciek całego zapasu wody. Automatyczne systemy kontroli uszkodzeń doskonale radziły sobie z mniejszymi problemami, pomimo że poprzednie uszkodzenia okrętu nie zostały jeszcze w pełni naprawione. „Ameryka” była ranna, lecz nadal walczyła.

Przemierzali się na tyle szybko, że półksiężyc Arianrhod z każdą sekundą wyraźnie przesunął się ku bakburcie, wypełniając w końcu całą połowę nieba. „Ameryka” cały czas wytracała prędkość, poruszając się po długim, łagodnym łuku w stronę dziennej strony planety. Nadal jednak pokonywała w ciągu sekundy dwadzieścia pięć kilometrów, co znacznie przekraczało prędkość ucieczki Arianrhod. Nieuszkodzone okręty Slan bez wysiłku dostosowały prędkość i kurs, zrównując się z jednostkami USNA.

Sześć sprawnych myśliwców BPP z VFA-96 dostosowało się do hamowania grupy bojowej i nadal leciało w formacji umożliwiającej im przechwycenie okrętu Slan zagrażającego lotniskowcowi. Nie miały już

pocisków, ale nadal mogły walczyć za pomocą broni strumieniowej i laserów. Próbowaly także używać nowej taktyki wynalezionnej przez porucznika Gregory'ego, zbliżania się do jednostek przeciwnika na taką odległość, by użyć osobliwości jak ostrza noża.

Jeden z myśliwców właśnie zbliżał się do balisty, udając wrak, a następnie gwałtownie budząc do życia osobliwość.

Jednak Slan także się uczyli. Myśliwiec trafiony został strumieniem antyprotonów i wyparował.

– CAG? – powiedział Gray przez łącze BCI. – Proszę przekazać „Black Demons”, że koniec tej walki na noże. Nie chcę, by bawili się tam w kamikaze.

– Racja, kapitanie – odpowiedziała Fletcher. – Przyznaję. To jednak interesująca broń improwizowana.

– Wydział uzbrojenia się tym zajmie – odparł. – Po bitwie...

*Zakładając, że ją przetrwamy.*

Porucznik Donald Gregory

VFA-96 „Black Demons”

Przestrzeń Arianrhod

Godzina 14.10 TFT

Gregory skierował starhawka na okręt Slan o konstrukcji innej niż wszystkie, jakie dotychczas widział. Był duży, większy niż balista, a nawet trebuchet, i znajdował się na niskiej orbicie Arianrhod. Wydawał się uszkodzony po uprzednim przelocie myśliwców. Para zamarzała, ulatniając się z mnóstwa małych dziurek w masywnym kadłubie, jedna strona była rozdarta, ukazując wnętrze okrętu. Unikalny kształt i rozmiary sugerowały, że jednostka pełni ważną rolę. Prawdopodobnie była centrum dowodzenia.

Czymkolwiek był, okręt Slan wydawał się nie zauważać myśliwca dryfującego w jego stronę i starającego się ustawić na wprost burty, uprzednio rozdartej przez ARTO. Odczyty wskazywały, że okręt nadal posiada sprawne systemy uzbrojenia.

– „Demons”, tu Dziewięć! Mam duży cel, nieznajdujący się w katalogach. Oznaczam go jako Tango Dwa-Cztery. Otwieram ogień.

Głównym uzbrojeniem jego starhawka był „pisk”, projektor strumienia cząsteczek StellarDyne Blue Lightning PSC-2, wystrzeliwujący

protony przyspieszone w polu magnetycznym. Gregory poczekał na czysty strzał i wystrzelił kilka krótkich serii. Jaskrawe białe światło zakomunikowało, że strumienie dosięgły celu.

W chwilę później już przyspieszał, zygzakując w obawie przed bronią przeciwnika.

Jego AI wskazała anomalię.

– Hej, skipper!

– Co jest, Nungie?

– Mam sygnał radiowy z jednostki Slan, którą przypiekłem.

– Poddają się?

– Nie. To sygnał naprowadzający, kod czerwony alfa. Cholera, to ktoś z naszych!

– Mam sygnał! – odpowiedział Mackey. – Identyfikacja VFA-140.

– Ki chuj? Nie ma ich na liście naszej floty! – Gregory bał się pułapki ze strony Slan.

– Nie, ale wchodzą w skład obrony planetarnej operującej z Caer Arianrhod. Wygląda na to, że Slan mają jeńca.

– „Black Demons”, BCI – w sieci odezwał się kolejny głos. – Monitorowaliśmy waszą rozmowę. Przerwać atak na Tango Dwa-Cztery i przygotować się do osłony szturm.

– Przyjąłem, BCI – potwierdził Mackey. – O co chodzi?

– Skoro na tym okręcie Slan znajduje się jeden lub więcej ludzkich jeńców, wysyłamy tam Marines.

# Rozdział czternasty

**12 listopada 2424**

Okręt wojenny Slan  
Niska orbita, 36 Ophiuchi A III  
Godzina 14.27 TFT

Megan Connor skuliła się we wnętrzu swojego myśliwca. Nadal po ciemku, nadal ważąc dwukrotnie więcej niż na Ziemi, zastanawiała się, ile czasu upłynie, zanim po nią przyjdą.

„Oni” miało przy tym dwa różne znaczenia: ludzie albo Slan. Modliła się o przybycie ludzi, ale wiedziała, jak niewielka była na to szansa.

Główne systemy jej myśliwca zostały uszkodzone, generator osobliwości nie działał, podobnie jak systemy uzbrojenia i podtrzymania życia. Jedyne, co działało, to zestaw ratunkowy – zasobnik zawierający przedmioty pomagające przeżyć we wrogim środowisku. Był tam zestaw nanomedyczny, bardziej rozbudowany niż ten znajdujący się w kombinezonie, recyklery wody i pożywienia, radiostacja będąca w stanie zlokalizować najbliższą jednostkę wojsk własnych i wysłać jej skompresowaną i zaszyfrowaną wiadomość.

W okolicy musiały być ludzkie okręty. Jeśli okręt Slan został trafiony, napastnikami musieli być ludzie, prawda? Należało jednak założyć, że Slan są w stanie przechwycić wszelkie transmisje radiowe na pokładzie własnej jednostki, a najbliższe okręty ludzkie są zbyt daleko lub poruszają się zbyt szybko, by przechwycić jej SOS. Albo struktury obronne jednostki Slan blokują transmisję radiową, albo...

Wszystko, co mogła zrobić, to kulić się w ciemnościach, czekając, aż ktoś, człowiek lub Slan, się pojawi.

Jeśli to byliby Slan, nie miała wielu opcji. Dysponowała teraz bronią, bo w zestawie przetrwania znajdował się ręczny laser Solbeam Mk.VII. Nie udało jej się go wydostać, gdy wyciągano ją z wraku myśliwca. Teraz jednak czuła miły ciężar w dłoni. Pomimo poczucia bezpieczeństwa,

jakie dawała, broń miała na wyjściu tylko pół megadzula i dziesięć wymiennych baterii po dziesięć strzałów każda. To sporo przeciw drapieżnikom na obcej planecie, ale gdy przeciwnik posiadał jakikolwiek pancierz, miotacz był wart niewiele więcej niż zabawka.

Uspokajająca, jednak wciąż tylko zabawka.

Odczyty z kombinezonu środowiskowego budziły niepokój. Ciśnienie, które spadło prawie do zera, zaczęło się powoli podnosić. Znaczyło to, że Slan albo pompują powietrze, albo system załatał dziury. Tak czy inaczej, ciśnienie wynosiło już osiem dziesiątych atmosfery i być może obcy mogli znów „widzieć” otoczenie.

Ważne, jak czuły słuch mieli Slan. Ten, którego dziewczyna spotkała w korytarzu, był ślepy przy połowie atmosfery. Ich sonary musiały ewoluować w środowisku, w którym ciśnienie wynosiło około pięciu atmosfer, dźwięk rozchodził się tam szybciej, dalej i czyściej. Jaka była czułość ich słuchu? Ludzie nadal słyszeli przy pół atmosfery i potrzeba prawie całkowitej próżni, by głuchli. Być może ewolucja Slan spowodowała, że warunki brzegowe występowały przy dwóch lub trzech atmosferach. Dobrze byłoby mieć o tym jakieś pojęcie, kiedy zaczną jej szukać.

Megan Connor została obywatelką USNA całkiem niedawno. Urodziła się i wychowała na Atlantyce, jednej z większych wysp-miast wolno dryfujących poza wodami terytorialnymi jakiegokolwiek państwa lądowego. Jej matka była Amerykanką, a ojciec pochodził z Irlandii. Z domu wyniosła więc bardzo silne poczucie wolności, połączone z prawie libertyńskim brakiem zaufania do rządów. Gdy Konfederacja zajęła wszystkie wyspy, twierdząc, że roztacza opiekę nad umierającymi oceanami Ziemi, rodzina Connorów przeniosła się na zachód, początkowo do Nowego Nowego Jorku, a potem do Columbus. Wystąpili o obywatelstwo, jednak im odmówiono. Relacje między Ameryką Północną a resztą Konfederacji, szczególnie Europą, od jakiegoś czasu ulegały zmianie, była więc nawet mowa o deportacji Ewana Connora do Wielkiej Brytanii.

Megan udało się temu zapobiec poprzez wstąpienie do Sił Zbrojnych USNA. Otrzymała w ten sposób obywatelstwo i mogła złożyć formalny wniosek o przyznanie go rodzicom i młodszemu bratu. Odbędzie szkolenie w bazie Oceana i przydzielona została do VFA-140. Nie spodziewała się jednak, że pierwszą misję wykonywać będzie na końcu świata. Stacja badawcza Konfederacji Dylan na Arianrhod była mała, przepełniona i brakowało na niej rozrywek. Większość personelu wojskowego bazy

żyła w pełnej integracji z populacją Caer Arianrhod. Ponadto byli to Europejczycy, co stawiało dziewczynę w centrum niezamierzonej uwagi, szczególnie po wymianie zdań z Corrado Passerettim, która o mało nie zakończyła się dla niej więzieniem. Zapomniała o przeklętej Białej Konwencji zabraniającej publicznej dyskusji na temat religii. Zrobiła więc błąd, pytając naukowca o to, jak godzi dogmaty katolickie z wierzeniami dotyczącymi ewolucji. Nakazano jej zachować libertyńskie poglądy dla siebie, a sprawy potoczyły się dalej bardzo szybko.

Cywile w bazie zaczęli nazywać ją Buntowniczką i przezwisko przyłgnęło. Siedem miesięcy na Arianrhod szybko zamieniło się w koszmar. Pozostali członkowie eskadry okazali się w porządku, wszyscy byli Amerykanami niecierpiącymi Konfederacji prawie tak samo jak ona, jednak w bazie Dylan nie dawało się unikać miejscowych.

Zastanawiała się właśnie, czy baza nadal istnieje i czy ludzie, z którymi spędziła ostatnie pół roku, żyją.

Niezbyt miłe myśli dla kogoś, kto w ciemnościach oczekuje na nadejście potworów...

Przez jakiś czas rozważała zdjęcie hełmu, ale atmosfera nie zabiłaby jej od razu. Dwutlenek węgla zdołałby ją uśpić, ale efekty mogłyby zostać zneutralizowane przez wysoką zawartość tlenu. Nie była na tyle dobra z biochemii, by przewidzieć, co się wydarzy, bała się zaś leżenia w ciemnościach i czekania... Laser, tak, mogła go użyć, pojedynczy strzał w głowę załatwiłby sprawę.

Jednak zrozumiała, że jeszcze istniała szansa, mała, ale zawsze. Zasobnik nadawał sygnał. Może ktoś przyleci.

Tak, mogła się jeszcze trochę wstrzymać...

Grupa szturmowa Marines

Okręt bojowy Slan

Niska orbita, 36 Ophiuchi A III

Godzina 15.10 TFT

Sierżant Marines Andrew Clegg patrzył na obiekt, okręt większy od lotniskowca USNA, którego bok rozdarły pociski ARTO. Andrew zamknięty był w Apache Tear, czarnej kropli nanolaminatu, wystrzelonej chwilę wcześniej z transportowca Marines „Inchon”. To

była jedna z sześciuset pięćdziesięciu identycznych w pierwszej fali Pierwszego Batalionu Trzeciego Pułku Pierwszej Dywizji Marines. Zasobniki indywidualne MAPP-2 przeznaczone były do szybkiego przenoszenia Marines wraz ze sprzętem na odległość kilkuset kilometrów przy minimum strat. Pochłaniające światło kadłuby czyniły je prawie niewidocznymi, nawet z małej odległości. AI mogła je pilotować w taki sposób, by poprzez serię gwałtownych manewrów zmylić obronę przeciwnika.

Mimo to szturm już był kosztowny. Slan zobaczyli ich i zaczęli strzelać strumieniami antyprotonów. Batalion liczył mniej niż czterystu ludzi, gdy zaczęli dokować.

Nie wiadomo było, w jaki sposób Slan udało się ich „zobaczyć”. Dane dostarczone przez Agletsch sugerowały, że używali oni sonaru do postrzegania otoczenia. Sądząc z odczytu pól elektromagnetycznych otaczających okręt, do widzenia w próżni używali także radaru i lidar, których sygnały zwrotne konwertowane były na audio. To, w jaki sposób te istoty je odbierały, nadal pozostawało zagadką.

To nie miało jednak znaczenia. Jeśli Marine coś widział, mógł to także zabić. Czarna kropla Clegga prześlizgnęła się między odłamkami porozrywanego i stopionego metalu i znalazła się wewnątrz kadłuba okrętu. Powierzchnia lądowicza włączyła oprogramowanie nanodisasemblera, który zaczął topić poliwęglanowy laminat.

Zasobnik podał skład atmosfery: azot – czterdzieści jeden procent, tlen – dwadzieścia osiem procent, amoniak – sześć i trzy dziesiąte procenta, dwutlenek węgla – pięć i sześć dziesiątych... gorąca, wilgotna i raczej trująca zupa o ciśnieniu nieco większym niż panujące na poziomie morza na Ziemi. To także nie miało znaczenia. Sierżant nosił pancerz szturmowy, czarny jak Apache Tear. Wyskoczył przez otwór w kadłubie kropli i pod wpływem grawitacji ciężko wylądował.

Wnętrze okrętu pozbawione było światła, gorące i wilgotne. Pancerz informował, że grawitacja tutaj to jeden i dziewięćdziesiąt cztery setne G, prawie dwa razy więcej niż na Ziemi. Nie była ona wywołana ruchem obrotowym, co znaczyło, że Slan dysponowali mocno zaawansowaną technologią w porównaniu z ziemską. Ludzkie okręty nadal potrzebowały modułów obrotowych, sprawiających wrażenie grawitacji, aby utrzymać załogę w zdrowiu.

Odwracając się, zauważył w ciemności ruch. Światło jego pancerza wyłoniło coś dużego, gumowatego, przypominającego kształtem dzwon i zaopatrzonego w ruchliwe macki oraz masywne wrzeciona na szczycie.



Wycelował laser Mk.17 i wystrzelił niewidoczny dziesięciomegadżulowy promień. Istota rozpadła się z niemiłym młaśnięciem, eksplodując płynami i nadpalonymi tkankami.

Znów ruch... tym razem to kolejny opancerzony Marine. Sieć taktyczna podpowiedziała Cleggowi, że to starszy szeregowy Carol Owens.

– Za mną, Owens.

– Jasne, sierżancie. Którędy?

Wskazał za jej plecami.

– Sygnał dochodzi z tego kierunku.

W głowie Clegga pojawiały się zielone punkciki reprezentujące kolejnych członków grupy szturmowej lądujących wewnątrz kadłuba. Dane przesyłane przez wszystkich Marines pozwalały budować obraz ich otoczenia.

Korytarze były szerokie i niskie, miały wysokość około półtora metra, więc zarówno Clegg, jak i Owens musieli pochylić się, by dalej iść. Światła kombinezonów ukazywały czarne, wilgotne ściany, wyglądające bardzo nieprzyjemnie. Clegg starał się odsunąć skojarzenia.

Zadania USNA Marines, początkowo US Marines, zmieniały się w ciągu sześciu i pół wieku ich istnienia. Zaczynali jako siły przeznaczone do zajmowania pokładów nieprzyjacielskich jednostek. Następnie do swojego repertuaru dołączyli desant morski, uchwycenie przyczółków dla nadciągających sił. Od dłuższego czasu wykonywali zadania wojsk specjalnych, choć niejeden prezydent i członek Kongresu uważali ich za zbędnych.

Gdy ludzie przenieśli swoje siedziby w gwiazdy, zabrali ze sobą swoje wojny, a za nimi poszli Marines. Nadal pełnili funkcję policji na pokładach okrętów, sił desantowych czy operatorów wojsk specjalnych, ale wrócili do korzeni, wykonując abordaże wrogich jednostek w celu zebrania informacji lub uwolnienia jeńców. Marines z „Inchon” wypełniali teraz oba te zadania.

Transmisja z wnętrza okrętu dowodziła, że na jego pokładzie znajdują się ludzie, a przynajmniej myśliwiec Stardragon. Jednak fakt, że okręt był większy i posiadał zupełnie odmienną konstrukcję niż pozostałe jednostki Slan, nasuwał nieodparte wrażenie, że musiało to być centrum dowodzenia. Potwierdzało to także zabranie ludzkiego jeńca właśnie na tę jednostkę. Prawdopodobnie Slan byli równie żądni wiedzy o ludziach, jak ludzie o nich. Trudno było walczyć z przeciwnikiem, którego właściwości, tak biologiczne, jak i psychologiczne, pozostawały

nieznane.

– S-2, szturm – rozległ się głos w sieci taktycznej. – Dobra robota. Jesteśmy w systemie.

Funkcję S-2 pełnił komandor porucznik Villanova, oficer wywiadu na pokładzie „Inchon”. Niektórzy Marines posiadali drugą specjalność, nanorozpoznanie, i wyposażeni byli w dodatkową AI, wgryzającą się w ściany, szukającą obwodów elektronicznych i podążającą za nimi do lokalnych sieci komputerowych. Te AI próbowały złamać język i system operacyjny używany przez komputery przeciwnika. Dane mogły pokazać, w jaki sposób funkcjonują Slan, ale co ważniejsze, jakie są słabości ich okrętów.

W najlepszym wypadku mogły zapewnić bezpośrednią komunikację z obcymi istotami.

Tak czy inaczej, połowa misji Clegga została wykonana, jako że AI były całkowicie autonomiczne i miały wykonać swoje zadanie samodzielnie. Drugie zadanie polegało na uwolnieniu każdego napotkanego na pokładzie tego okrętu człowieka.

Sierżant starał się nie myśleć o niewypowiedzianej części rozkazów. Jeśli nie mógłby uwolnić przetrzymywanych ludzi, miał sprawić, by Slan nie mogli zabrać ich ze sobą i wykorzystać do swoich celów.

Starał się myśleć o zabiciu jeńców Slan jak o wyświadczeniu im ogromnej przysługi.

Okręt Protektor Slan „Czujny”  
Niska orbita, 36 Ophiuchi A III  
Godzina 15.24 TFT

Przeciwnicy, sześćdziesiąt po sześćdziesiąt razy *Nah-voh-grah-nu-greh Trafhyedrefschladreh*, przedostali się do okrętu w kilkunastu miejscach, byli wewnątrz „Czujnego” i najwyraźniej chcieli dotrzeć do centralnego doku. Dzwon Czystej Harmonii słuchał trójwymiarowej reprezentacji sił przeciwnika, od czasu do czasu wydając polecenia i starając się okrążyć postępujące do przodu potwory.

Fakt, że żołnierze byli nadal prawie głusi, nie ułatwiał zadania. Ciśnienie wewnątrz okrętu rosło powoli. Bardzo powoli. Załoga „Czujnego” założyła aparaty oddechowe, ale nadal niewiele słyszała.

Wewnętrzne systemy okrętu dostarczały jednak danych z korytarzy

i pomieszczeń do głównego komputera, a ten kreował obraz dźwiękowy w umyśle Dzwonu. Slan ewoluowali z podpowierzchniowych zwierząt, żyjących w tunelach po nocnej stronie zamkniętego świata i polujących poza swoimi siedzibami. Ich fizjologia i psychologia obracały się wokół koncepcji licznych podziemnych korytarzy. Nawet gdy sonar nie działał najlepiej, każdy Slan świetnie czuł się w ciasnych, zamkniętych przestrzeniach. Dowództwo mogło zaś przekazywać im instrukcje przez radio, prowadząc na pozycje.

Jak wiele innych gatunków społecznych w Galaktyce, Slan posiadali system kastowy: prostych żołnierzy i robotników, administratorów i hodowców, zwiadowców, projektantów i inżynierów. Dzwon Czystej Harmonii był *cht'!k'k't'!cht'k'k*, administratorem trzeciego poziomu, wyszkolonym w nadzorowaniu zachowań całego roju. Potrafił, widząc duży obraz dźwiękowy, wydawać odpowiednie polecenia robotnikom i żołnierzom i kierować nimi tak, jak gdyby byli przedłużeniem jego macek.

Dok centralny. Co może tam być interesującego?

Oczywiście. Myśliwiec obcych. Gdy Dzwon dostroił instrumenty, wychwycił charakterystyczny puls radiolatarni.

Najwyraźniej przechwycony myśliwiec miał dla obcych nadzwyczajne znaczenie.

Okręt bojowy Slan  
Niska orbita, 36 Ophiuchi A III  
Godzina 15.35 TFT

Megan Connor ostrożnie wyjrzała przez dziurę w kadłubie martwego myśliwca. Wydawało się, że Slan nie zauważają światła na jej kombinezonie, więc poświeciła sobie nieco.

I zobaczyła cienie niskich, poruszających się sylwetek.

Slan. Dziesiątki wpełzały do pomieszczenia. Nosili jakiś rodzaj miękkiego pancerza i błyszczące metaliczne przedmioty, będące prawdopodobnie bronią. Connor ponownie schowała się we wnętrzu myśliwca.

Zacisnęła dłoń na rękojeści solbeam, ponownie myśląc o strzeleniu sobie w głowę, zanim ją odnajdą. Wtem zdała sobie sprawę z czegoś dziwnego.

W ciągu ostatnich godzin kilkakrotnie była bardzo blisko użycia lasera przeciw sobie i za każdym razem decydowała się jeszcze trochę poczekać. Zabrnęła tak daleko, lecz wciąż się trzymała, uczyła się właśnie, że ludzki mózg nie potrafił na dłuższy czas poddać się terrorowi i desperacji. Oczywiście strach i bezradność wciąż były obecne, ale cały czas coś sprawiało, że mogła wytrzymać jeszcze kilka minut, i jeszcze kilka, i znów kilka.

Slan w hangarze zdawali się zdenerwowani. Może Marines byli już w drodze?

– Tu porucznik Connor, VFA-140! – wywołała, używając taktycznej częstotliwości eskadry. Radio znajdujące się w kombinezonie nie mogło przebić się przez kadłub jednostki, lecz jeśli pomoc była blisko, może uda się nawiązać kontakt. – Porucznik Connor, VFA-140! Czy ktoś mnie słyszy?

– Tu kapitan Charles Whittier, USNA Marines – odpowiedział słaby głos wśród zakłóceń. Słyszała coś jeszcze, ale nie mogła zrozumieć.

Ale to byli Marines! Tutaj!

Ponownie odważyła się spojrzeć zza stardragona. Slan wydawali się gromadzić przy grodzi oddalonej o trzydzieści metrów. Cały czas napływali kolejni. Szybko ich policzyła. W hangarze znajdowało się co najmniej trzydziestu Slan, prawdopodobnie więcej, trudno to było stwierdzić w świetle małego panelu.

– Kapitanie Whittier! Tu Connor! Słyszysz mnie pan?

– Słyszę panią! – odparł głos. – Sygnał jest bardzo słaby.

– Jeśli próbujecie się do mnie dostać, to w tym samym pomieszczeniu co ja znajduje się około trzydziestu Slan. Gromadzą się przy grodzi, jakby czekali na wasze przybycie.

– Przyjąłem. Czy któryś z nich jest z panią?

– Nie... nie sądzę, aby mnie widzieli.

Przedstawiła Whittierowi swoje spostrzeżenia odnośnie trudności Slan w środowisku o niskim ciśnieniu atmosferycznym.

– Ciśnienie obecnie wynosi jeden koma pięć – odezwał się Marine. Jego głos brzmiał czyściej, bliżej. – Jak wysokie musi być, by nas zauważyli?

– Nie wiem. Ale wydaje mi się, że niewiele brakuje.

– W porządku, damy sobie radę. Proszę się schować.

– Ale ja...

– Bez dyskusji, poruczniku! Na ziemię!

Ściana za oczekującymi Slan eksplodowała.

Grupa szturmowa Marines  
Okręt bojowy Slan  
Niska orbita, 36 Ophiuchi A III  
Godzina 15.37 TFT

Sierżant Clegg przykucnął, gdy rozbłysło światło. Sensory jego hełmu pochłonęły większość blasku, ale ładunki nano-D miały swoją moc. Nanodisasemblerzy uwalniały dużą dawkę energii cieplnej i światła przy rozrywaniu molekuł celu, w tym wypadku niskiej grodzi pomiędzy Marines a prawdopodobnym miejscem pobytu jeńca.

– Piętnaście Alfa... naprzód! – krzyknął Whittier i Clegg wraz z trzema innymi Marines rzucił się do przodu przez wciąż płonący wyłom w grodzi.

Gdy tylko dostali się do okrętu, Clegg i Owens niemal natychmiast zaczęli gromadzić wokół siebie innych, bardzo szybko osiągając siłę plutonu. Whittier był dowódcą pierwszej kompanii i pojawił się z fragmentami trzech różnych plutonów. Pułkownik Brimey, dowódca pułku, utrzymywał strefę lądowania wraz z pięćdziesięcioma Marines, pozostali posuwali się wzdłuż okrętu, podążając za sygnałem radiolatarni.

Sierżant Patterson przykleił na ścianie ładunek nano-D. Marines zaczekali, aż disasemblerzy wykonają swoją pracę. Po chwili ruszyli naprzód.

Slan czekali z drugiej strony.

Po obu stronach sierżanta Marines zaczęli ginąć.

Okręt bojowy Slan  
Niska orbita, 36 Ophiuchi A III  
Godzina 15.37 TFT

Gdy tylko blask przygasł, Connor uniosła głowę ponad wyłom w kadłubie myśliwca. Marines w czarnych pancerzach wchodzili przez ścianę prosto pod ogień przeciwnika.

Nie była pewna, ale wydawało jej się, że Slan mogli już widzieć. Przynajmniej tak się zachowywali, biorąc na cel pojedynczego Marine

i przygważdżając wieloma strumieniami elektronów, wyglądającymi jak niebieskie błyskawice. Pierwsza salwa położyła trzech atakujących. Ich porozrywane pancerze dymiły. Marines odpowiedzieli ogniem laserów i przenośnych miotaczy plazmy. Kombinezony Slan absorbowwały dużą część tej energii, jednak nie mogły całkowicie jej zablokować. Obcy także zaczęli ginąć.

Nie wyglądało jednak na to, że Marines zdołają przebić się przez ich obronę.

Connor widziała tylko jedno możliwe rozwiązanie.

Grupa szturmowa Marines  
Okręt bojowy Slan  
Niska orbita, 36 Ophiuchi A III  
Godzina 15.37 TFT

Sierżant Patterson upadł, gdy coś, co wyglądało jak błyskawica, trafiło w jego hełm, wrywając w nim ogromną dziurę i rozpylając czerwoną mgiełkę. Clegg parł naprzód, przechodząc nad ciałem kolegi i strzelając niemal na ślepo w ścianę Slan.

Współczesne bitwy rzadko toczyły się w tak ciasnych przestrzeniach, z tak małą ilością osłon. Scena bardziej przypominała atak na bagnety z czasów pierwszej wojny światowej, brutalną, krwawą i pozbawioną elegancji walkę wręcz.

Marines chwiali się. Za mało z nich mogło na raz przejść przez otwór w ścianie, by równoważyć siły. Clegg zrobił krok w tył, strzelając z biodra. Nie musiał się przejmować celowaniem, mierząc w napierającą gęstą masę Slan.

I nagle to wrogowie zaczęli się chwiać.

Na początku Clegg nie wiedział, co się stało. Stożkowate twory na głowach przeciwników odwracały się, by sprawdzić, co się dzieje za ich plecami.

Clegg podążył wzrokiem w tym kierunku.

W stronę linii Slan biegła kobieta, zachodząc ich od tyłu. Miała na sobie cieniutki, dopasowany kombinezon, niedający praktycznie żadnej ochrony, i przezroczysty hełm. Strzelała do Slan z małego ręcznego lasera, biorąc ich razem z Marines w krzyżowy ogień.

Prawdę mówiąc, nie czyniła wiele szkód. Miękkie kombinezony

obcych absorbowały większość energii z jej broni, jednak wydawali się oni zdezorientowani samym pojawieniem się nowego przeciwnika i jego desperacją. Zaczęli się rozpraszać.

– Dawać, Marines! – wrzasnęła Clegg. – Zdejmujemy ich!

Odpowiedział mu antyczny okrzyk bojowy Korpusu. Starszy szeregowy Sullivan wypalił w kierunku czterech Slan z miotacza plazmy. Ciała obcych spłonęły w atmosferze o wysokiej zawartości tlenu, wypełniając pomieszczenie gęstym, czarnym dymem. Nawet martwi, poruszali się w makabrycznej imitacji życia, zanim pochłonęły ich płomienie.

Clegg przeciskał się wśród ciał zabitych bądź rannych Slan. Lokalna grawitacja, prawie dwa G, mocno na niego oddziaływała, jednak jego pancerz wspomagał i wzmacniał siłę mięśni.

Dotarł do kobiety w momencie, gdy jej laser zawiódł i odrzuciła go.

Chwycił ją za ramię i obrócił.

– Tędy, pani porucznik!

Insygnia na kombinezonie ujawniały stopień oficerski, a wyuczonych nawyków Marine nie były w stanie wyłączyć nawet brutalne realia walki.

– Dziękuję, sierżancie – odpowiedziała.

Dym był tak gęsty, że zaczęła biec w złym kierunku, jednak elektronika w pancerzu Clegga wskazała im drogę ku głównym siłom Marines. Z boku pojawił się jeden Slan, zagradzając drogę, lecz Clegg wypalił do niego niemalże z przyłożenia, uwalniając przejście.

– Mamy ją! – krzyknął do pozostałych. – Rozpocząć wycofywanie zespołami ogniowymi!

– Ale oni uciekają, sierżancie! – krzyknął łamiącym się głosem młody szeregowy.

– Ruszaj się, Jordan! – nakazał Clegg. – Już!

Marines pomagali sobie nawzajem, inni ciągnęli bezkształtne masy, które były ich kolegami poległymi w gwałtownej wymianie ognia.

Marines nie zostawiali nikogo.

Slan wycofywali się w ciemność.

A Marines wracali tunelami do strefy lądowania.

– Jak... jak się wydostaniemy? – chciała wiedzieć porucznik.

– Za pomocą zasobnika szturmowego – odparł Clegg. – Będzie nieco ciasno, ale damy radę.

Dotarli do jednej z Apache Tears, widocznej jako czarna plama.

– Proszę do środka – powiedział, prowadząc dziewczynę. – Ja się

dostosuję.

W normalnych warunkach zasobnik mieścił jednego człowieka, ale nanolaminatowy kadłub wyczuł drugiego pasażera i dopasował się. Clegg wydał polecenie startu.

Czubek zasobnika zamknął się i grawitacja znikła, gdy mały pocisk opuścił okręt. Przez głowę przewijały się obrazy, najpierw oddalającej się jednostki, a później już otwartej przestrzeni.

– Dziękuję – powiedziała porucznik. – Bardzo... dziękuję.

I zaczęła płakać, opierając głowę o jego ramię.

– Nie ma za co, proszę pani – odpowiedział uprzejmie. – Po to właśnie są Marines.

Aby uwolnić tę jedną pilot myśliwca, zginęło ich czterdziestu dwóch.

Clegg miał nadzieję, że było warto.



# Rozdział piętnasty

**12 listopada 2424**

TC/USNA CVS „Ameryka”  
Niska orbita, 36 Ophiuchi A III  
Godzina 15.55 TFT

Bitwa o Arianrhod zdaniem kapitana Graya dopalała się. Większość okrętów Slan znajdujących się przy planecie wycofywała się. W większej odległości od globu były inne jednostki, ale utrzymywały pozycje i nie zbliżały się do Arianrhod, nie atakowały ludzkiej flotyli.

Tak więc zawieszenie broni. Może Slan ucierpeli równie mocno, jak ludzie. Gray nakazał „Ameryce” i jej eskorcie wejście na bliską orbitę, fregaty i niszczyciele znalazły się w okręgu o promieniu miliona kilometrów. Lotniskowiec ucierpiał mocno podczas bitwy i wymagał naprawy, podobnie jak kilka innych okrętów, krążowniki „Karolina Północna” i „Kalifornia” oraz niszczyciel „Cumberland”.

Gray nie miał złudzeń co do wyniku bitwy. To nie było zwycięstwo. Nie, dopóki okręty Slan nie opuściły systemu i nie przestały stanowić zagrożenia. Biorąc jednak pod uwagę dysproporcje technologiczne, kilka chwil odpoczynku kapitan przywitał z wielką radością.

Jego pierwszym rozkazem było rozpoczęcie napraw uszkodzonych okrętów, szczególnie „Ameryki”, która utraciła większość przedniej osłony. Potrzebowała także uzupełnienia zapasów wody, zanim mogła rozpocząć manewrowanie.

Gray poświęcił chwilę na przygotowanie i wysłanie szybkim kurierem na Ziemię wiadomości na temat ostatnich zdarzeń w 36 Ophiuchi, starcia ze Slan i zachowania floty Konfederacji. Okręty europejskie właśnie zmniejszały prędkość i Gray spodziewał się, że w ciągu kilku godzin dołączą do floty. Co miało być potem, nikt nie wiedział. Nieco wcześniej skanery „Ameryki” zanotowały wystrzelenie z konfederackiego okrętu flagowego kuriera, bez wątplenia z prośbą o dalsze rozkazy z Genewy.

Gray zdecydował jednak, że tym problemem może zająć się później, skoro ma pilniejsze sprawy na głowie.

Takie jak na przykład Slan.

Meldunki oficera rozpoznania z pokładu USNAS „Inchon” potwierdziły zarówno odzyskanie pilota myśliwskiego, jak i infiltrację systemów elektronicznych przeciwnika przez wirusa. Istniało wysokie prawdopodobieństwo, że Slan przerwali dalsze działania, gdy zorientowali się, że nastąpiło włamanie do ich systemów komputerowych. Zaatakowany okręt, największy w ich flocie, był najprawdopodobniej ich jednostką dowodzenia. Jeśli tak, pozostałe okręty mogły odmówić wykonywania rozkazów z jednostki będącej pod kontrolą ludzi, a nawet nie przyjmować z niej żadnych wiadomości, jako że również mogły być zainfekowane.

Gray pamiętał, że antyczni Sh'daar podczas bitwy o Sześć Słońc dwadzieścia lat temu także nagle przerwali walkę, mimo że prawdopodobnie by ją wygrali. Sh'daar i ich podwładni wydawali się mieć w zwyczaju wycofywanie się, jeśli istniało choćby najmniejsze zagrożenie klęską. Ważne spostrzeżenie ze strony psychologicznej. Ludzie mieli większe samozaparcie i zapał do walki, bez względu na stosunek sił.

Czasami ta strategia działała.

– Kapitanie Gray – odezwała się komandor Pamela Wilson, szef łączności „Ameryki” – mamy zakodowaną wiadomość, pojedynczy plik z „Inchon”. Jest oznaczona jako bardzo pilna.

– Odkodujcie i dawajcie ją.

– Tak jest.

W głowie Graya otworzyło się kolejne okno, a w nim ukazała się twarz komandora porucznika Raymonda Villanovy, S-2 okrętu Marines.

– Panie kapitanie, wydaje mi się, że Slan chcą rozmawiać.

Dowódca uważnie wysłuchał reszty wiadomości i tego, co Villanova miał do powiedzenia o odkryciu Chesty-2.

Chesty-2 była jedną ze sztucznych osobowości umiejscowionych w AI „Inchon”, wyspecjalizowaną w prowadzeniu rozpoznania, która została skopiowana i umieszczona w okręcie Slan podczas operacji Marines. Nazwana na cześć generała Lewisa „Chesty” Pullera, ta Chesty spędziła ostatnie trzydzieści minut, infiltrując obcą sieć, mapując ją i szukając drzwi.

Bardzo możliwe, że je znalazła.

O technologii Slan wiedziano bardzo niewiele i dotyczyło to także ich

komputerów. Włamanie się do ludzkiego komputera zabezpieczonego hasłami i oprogramowaniem blokującym niepowołanych gości już było dostatecznie trudne. Jeśli nie wiedziało się nic na temat systemu operacyjnego, języka, struktury, zadanie stawało się prawie niemożliwe do wykonania.

AI tworzone przez ludzi w celu penetracji sieci używanych przez sojuszników Sh'daar miały jednak pewną przewagę. Kontakty ludzi z Agletsch pozwoliły poznać dużą liczbę języków, w większości sztucznych, stworzonych, by różne rasy podległe Sh'daar mogły się ze sobą komunikować. Sami Sh'daar, przynajmniej na początku, nie byli jednym gatunkiem, lecz federacją kilku ras, posługujących się różnymi formami komunikacji.

Jak można było zarządzać galaktycznym imperium bez wspólnego języka? Istniały przecież gatunki porozumiewające się poprzez zmianę koloru skóry, ruchy macek, sygnały radiowe czy też zmianę pola elektrycznego.

Język mówiony, generowanie dźwięków niosących jakieś znaczenie, był prawdopodobnie najczęstszą formą komunikacji, ale nawet tu występowała ogromna różnorodność. Turuschowie mówili dwoma osobnymi głosami, każdy niósł jakąś informację, a po nałożeniu na siebie dawały one trzeci poziom znaczenia. Agletsch mówiły, wypuszczając powietrze przez usta zlokalizowane pod ich tułowiami, i uzupełniały informację ruchami słupków ocznych, w ten sposób przekazując emocje.

To właśnie cywilizacja Agletsch, zajmujących się handlem informacjami pomiędzy dziesiątkami tysięcy światów, stworzyła sztuczne języki, pozwalające Sh'daar komunikować się z tym całym zoo, które składało się na ich imperium. Języki te z natury były elektroniczne i pozwalały skomplikowanym translatorom noszonym przez różne gatunki mówić do innych w swoim rodzimym języku, przechowywanym w bazie danych urządzenia.

Jednak aby takie rozwiązanie działało, zaangażowane w ten proces AI musiały mieć możliwość komunikacji. To zaś wymagało dużego stopnia standaryzacji, możliwości zgrania taktowania zegarów i przesyłania zunifikowanych pakietów danych.

Służby wywiadowcze Ziemi nadal nie miały pojęcia, w jaki sposób zostało to osiągnięte, ale przynajmniej raz musiało to mieć miejsce, najprawdopodobniej miliard lat wcześniej w macierzystej galaktyce Sh'daar. Agletsch i ich dialekty były w tym czasie już dostępne, prawie

na pewno Pająki żyły w tej samej galaktyce i czasach. Po prostu użyły więc translacyjnych protokołów Sh'daar i zaimplementowały je dla współczesnych ras od Turuschów i H'rulka po Slan i ludzi.

W rezultacie oprogramowanie szpiegowskie, takie jak Chesty-2, miało od czego zacząć. Mogło znaleźć pliki językowe i porównać je z posiadanymi zasobami, i w ten sposób próbować poznać obcy język.

Pierwsze dane przesłane z „Inchon” sugerowały, że Slan komunikują się za pomocą głosu, poprzez specyficznym modulowane szybkie mlaśnięcia i chrząknięcia, często w zakresie ultradźwięków. Zgodnie z tym, co twierdził Villanova, Chesty-2 znalazła pliki językowe zawierające pierwotne dialekty Agletsch, język używany przez Sh'daar w kontaktach z wieloma rasami.

Co więcej, „Inchon” otrzymał właśnie wiadomość w dialekcie Agletsch z prośbą o bezpośredni kontakt... „Władcy Roju z Władcą Roju”, jak to określała wiadomość.

Slan najwyraźniej chcieli rozmawiać.

Gray rozważał to. Bezpośredni kontakt z wrogami niósł ryzyko konsekwencji. Mogli oni użyć tego kanału do wstrzyknięcia wirusa do sieci USNA, tak jak zrobili to Marines. A mając przewagę technologiczną, być może mogli przejąć kontrolę nad systemami „Ameryki” i doprowadzić do zniszczenia okrętu. Z drugiej strony, sieć lotniskowca była naprawdę doskonale zabezpieczona.

Jeśli istniała choć niewielka szansa zakończenia konfliktu ze Slan...

– Otwórz kanał do „Inchon” – polecił Gray.

Czas zacząć negocjacje, zanim zniszczone zostanie to, co pozostało z ludzkiej floty.

Kancelaria prezydenta  
Columbus, Dystrykt Columbia  
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej  
Godzina 16.14 EST

– Nasze okręty są już w drodze, panie prezydencie – powiedział admirał Armitage. – „Pittsburgh” będzie nad Ciołkowskim w ciągu dwóch minut. Kolejne dotrą za godzinę.

– Dziękuję, Gene – odparł Koenig. – Trzymaj kanały otwarte i pozwól mi zaglądać ci przez ramię.

– Oczywiście, panie prezydencie.

Wojskowi nigdy nie lubili, gdy przełożeni patrzyli im na ręce, szczególnie jeśli przełożonym był zwierzchnik Sił Zbrojnych. Koenig miał zwyczaj nie wtrącać się w pracę swoich oficerów, ale uznał, że dziś chyba zrobi wyjątek. Eugene Armitage pełnił funkcję szefa Połączonego Kolegium Szefów Sztabów od dwóch lat i to był pierwszy raz, gdy Koenig zdecydował się użyć swej władzy, by wtrącić się w pracę podwładnego.

Od ośmiu godzin śledził bitwę na Księżycu, podłączony w tej chwili do taktycznej sieci Marines. Przez większość tego czasu niewiele się działo. Grupa Marines porucznik Burnham, rozmieszczona na północnej krawędzi krateru Ciołkowskiego, sześćdziesiąt kilka kilometrów od bazy mieszczącej Konstantina, zatrzymała postęp piętnastu ciężkich transporterów opancerzonych, przenoszących około sześciuset żołnierzy Konfederacji. Kilka pojazdów zostało zniszczonych, zginęła przy tym nieznaną liczbą żołnierzy przeciwnika. W tym samym czasie transportery ostrzelały krater pociskami z antymaterią, zabijając dwudziestu dwóch obrońców.

Dziewięćdziesięciu ośmiu Marines z kompanii Bravo Trzeciego Batalionu 2/3 jednak mocno się okopało i utrzymywało pozycję.

W drugim okienku Koenig utrzymywał połączenie z gabinetem Armitage'a w Heksagonie. Kilka godzin temu otrzymał informację, że w drodze są elementy floty USNA: cztery jednostki Straży Kosmicznej, zwykle znajdujące się poza Układem, oraz lekki krążownik USNAS „Pittsburgh” z Marsa. Ich obecność nad Ciołkowskim powinna zakończyć starcie. Koenig zmuszony był jednak przyznać, że siły Konfederacji, szczególnie Unii Europejskiej, działały irracjonalnie. Trwało to już kilka lat. Sukcesywnie zagarniały państwa-miasta na oceanach, a teraz próbowały przejąć kontrolę nad Peryferiami USNA. W tym momencie prawie wszystko było możliwe, szczególnie gdy w systemie znalazłoby się wystarczająco dużo okrętów wspierających ich żądania. Jeśli chodzi o okręty USNA, większość była poza Układem, lecz na Marsie znajdowało się co najmniej trzydzieści jednostek, pełniących służbę w Straży Kosmicznej, które mogły mieć ogromną wagę, jeśli sprawy rozwinęłyby się w złym kierunku.

Zastanawiał się, czemu Genewa nie ściągnęła swoich okrętów nad Ciołkowskiego, i uznał, że przywódcy Konfederacji chcieli zachować możliwość wycofania się. Mieli zamiar prześlizgnąć się i przejąć bazę, zanim siły USNA zareagują, żeby potem dyskutować metodą faktów dokonanych, zaś wysłanie okrętów wojennych oznaczało otwartą wojnę

domową i pozbawienie się możliwości fikcyjnych negocjacji pokojowych. Ponadto nie bardzo chcieli zrzucić atomówki wokół Ciołkowskiego. Bądź co bądź potrzebny im był współpracujący Konstantin, a nie radioaktywny krater. To mogła być główna przyczyna zaprzestania ostrzału antymaterią. Niedokładnie wycelowany pocisk mógł, przy minimalnej grawitacji na Księżycu, dolecieć do samej bazy i zniszczyć ją wraz z AI.

W jakim stopniu Konstantin współpracowałby z Genewą, gdyby udało się go przejąć? Koenig nie był tego pewien. Super-AI nie wydawała się myśleć o sobie jako o Amerykaninie, lecz jako o swobodnym agencie na usługach całej ludzkości.

Czemu tak się działo, Koenig nie miał pojęcia. Kiedyś pewnie zapyta Konstantina, zakładając, że po dzisiejszym popołudniu nadal będzie miał do niego prywatny dostęp.

Ponownie zmienił kanały, patrząc teraz okiem kamery zamontowanej na hełmie porucznik Burnham. Nie odezwał się. Porucznicy mieli tendencję do niefunkcjonowania na szczycie swoich możliwości, gdy byli podglądani przez prezydenta.

Coś zaczynało się dziać...

Pozycje obronne Marines  
Północna część krateru Ciołkowskiego  
Ciemna strona Księżyca  
Godzina 16.15 EST

– Koblesky! Hernandez! – krzyknęła Burnham. – Mamy ruch na dwadzieścia-piętnaście!

Marines ustawili kilkaset dronów na zboczu krateru. Niektóre z nich były stacjonarne, umiejscowione na wieżyczkach wraz z działkami cząsteczkowymi, inne zaś poruszały się na pająkowatych nogach lub latały nisko nad powierzchnią. Połączony z siecią Ciołkowskiego, rój robotów wysyłał ciągle uaktualnienia pozycji przeciwnika, jego ruchów, uzbrojenia i tych rozmów, które mogły zostać przechwycone. Te ostatnie były oczywiście kodowane, ale Marines posiadali wsparcie najlepszej maszyny hakerskiej, jaką dotąd wymyślił człowiek. Konstantin przekazywał im wszelkie przechwycone rozmowy niemalże w czasie rzeczywistym. Nie były one może bardzo ważne, ale zapewniały

obrońcom ciąglą przewagę.

W tym czasie roboty prowadziły swą własną wojnę nad krawędzią krateru. Siły Konfederacji wypuściły armię dronów i teraz urządzenia wielkości ludzkiej dłoni urządzały na siebie zasadzki oraz ostrzeliwały się wzajemnie promieniami lasera, impulsami elektromagnetycznymi i miniaturowymi pociskami samonaprowadzającymi.

Ruch na jednej z pozycji oznaczał zapewne, że optyka maszyny zauważyła zbliżanie się kolejnego robota. Jeśli tak, zajmą się tym kolejne urządzenia. Burnham połączyła się ze źródłem i spojrzała jego elektronicznym okiem.

Nie, to nie był kolejny robot, lecz ludzie w ciężkich pancerzach Konfederacji. Podobnie jak kamuflaże Marines, posiadały fotoreaktywną powierzchnię, która przyjmując kolor i fakturę tła, praktycznie uniemożliwiała obserwację gołym okiem. Jednak drony zwiadowcze widziały atakujących zupełnie wyraźnie.

Koblesky i Hernandez znajdowali się już na pozycji strzeleckiej wraz ze swoim przenośnym działkiem. Podłączeni do sieci taktycznej, sami mogli obserwować przeciwnika, jednak ostrzeżenie Burnham zaalarmowało także innych Marines w pobliżu.

Wystrzelona w próżni błyskawica była całkowicie bezgłośna, jednak skupiony strumień elektronów miał tak dużą energię, że zamienił wszechobecny kurz w szkło. Pancerz prowadzącego siły Konfederacji żołnierza stał się czarny, gdy wyłączona została powłoka reaktywna, a następnie rozpadł się w kaskadzie kropeł stopionego metalu, plastiku i ceramiki.

Obraz w głowie Burnham zamigotał i znikł, gdy nieprzyjaciel wystrzelił kierunkowy EMP, wyłączając robota zwiadowczego. Bez pomocy elektroniki nie widziała nic prócz błysków wystrzałów w odległości około kilometra. Nieważne. Siły przeciwnika zostały dokładnie naniesione na mapę taktyczną i śledziły je już bardziej oddalone czujniki. Dokonała w głowie szybkich obliczeń trygonometrycznych, po czym nakazała Duncanowi i Salvatore położyć ogień na ten obszar. Spojrzała na położenie własnych wojsk i zastanowiła się, jak je rozmieścić, by najlepiej odpowiedziały na nowe zagrożenie. Oczywiście ten atak mógł być jedynie pozorny, mieć na celu odwrócenie uwagi i przeniesienie sił na zachód, i osłabienie tym samym wschodniej flanki.

– Grupa szturmowa Burnham, tu kapitan Raleigh, USNAS „Pittsburgh”. Rozumiem, że przyda wam się pomoc.

Burnham mimowolnie spojrzała w górę, ale ujrzała tylko czerń nieba. Odczuła gwałtowny dreszcz. Wsparcie Marynarki! Modlili się o to cały dzień.

– Tu Burnham. Słyszę cię wyraźnie, „Pittsburgh”. Gdzie, do diabła, jesteś?

– L-2. Ale doskonale cię widzę na twojej taktycznej.

Znajdujący się sześćdziesiąt siedem tysięcy kilometrów nad równikiem, grawitacyjnie stabilny punkt synchroniczny L-2 był doskonałym miejscem do umieszczenia satelitów komunikacyjnych, magazynów logistycznych, a także, jak się okazało, lekkiego krążownika USNA.

A może Koenig chronił także sieć komunikacyjną. Jeśli Konfedzie były tak szalone, by próbować ukraść Konstantina, równie dobrze mogą to zrobić z innymi urządzeniami należącymi do Amerykanów. Trzy duże kolonie po drugiej stronie Księżyca, Asimov, Heinlein i Clarke, należały oficjalnie do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, a nie do Konfederacji.

Najwyraźniej Genewa miała ostatnio kłopoty z przestrzeganiem prawa własności.

– Przepraszam – odezwał się nowy głos. – Kapitan Raleigh? Tu prezydent Koenig. Monitoruję dane ze strefy bojowej porucznik Burnham.

– Tak, panie prezydencie?

– Myśli pan, że może pan zniszczyć pojazdy Konfederacji, nie narażając Marines?

– Sir, pozycje naszych są dokładnie oznaczone. Tak, mogę to zrobić.

– Więc proszę wykonać. Proszę zniszczyć pojazdy i wstrzymać ogień. Chcę dać tym ludziom szansę poddania się.

– Aye, aye, panie prezydencie.

– Do dzieła zatem.

– Jak długo pan na mnie jedzie? – krzyknęła Burnham. W chwilę potem zarumieniła się, zbyt późno zauważając drugie znaczenie. Jechać na kimś oznaczało podłączyć się zdalnie do czyjejś kamery...

A także coś zgoła odmiennego.

Usłyszała śmiech.

– Kilka minut, pani porucznik. Powinienem zapytać, ale nie chciałem pani rozpraszać.

– Nie, panie prezydencie. To znaczy tak, panie prezydencie. Wszystko w porządku...



– Robi pani świetną robotę – rzekł Koenig. – Semper Fi!

I wyłączył się.

Burnham pokręciła głową. Wiedziała, że prezydent był admirałem, bohaterem spod Arktura, Texaghu Resch i Sześciu Słońc.

Trochę się go bała.

Musiała jednak odłożyć na później tego typu rozważania. W tej chwili żołnierze Konfederacji wspinali się na zbocze. Nadal w odwodzie mieli sześć doskonale zamaskowanych pojazdów typu 770. Jeden z nich właśnie wystrzelił pocisk z antymaterią, który eksplodował dwieście metrów na prawo i nieco poniżej Burnham. Ostre światło zalało okolicę. Hełm kobiety ściemniał automatycznie, by chronić jej wzrok. Gdy odzyskała możliwość widzenia, wzgórze naprzeciw niej wydawało się żyć. Nanopancerze odbijały światło i poruszający się żołnierze sprawiali wrażenie, że powierzchnia faluje.

Burnham starała się przeliczyć, jak długo będą lecieć pociski kinetyczne wystrzelone z odległości sześćdziesięciu tysięcy kilometrów, lecz po chwili zdała sobie sprawę, że nie wie, jakie przyspieszenie nadano łomom na krążowniku.

Łomy. Uśmiechnęła się, wypowiadając w myślach to antyczne słowo, określające ciężki stalowy pręt używany dawno temu jako narzędzie. We wczesnych latach ery kosmicznej pociski kinetyczne uznawane były za bardzo skuteczną broń, wystarczająco precyzyjną, by trafić w pojedynczy pojazd czy bunkier. Zwyczajny metalowy pręt, broń prosta w swej konstrukcji jak przysłowiowy łom, którą można jednak było precyzyjnie wycelować i rozpędzić do prędkości dziesiątek tysięcy kilometrów na godzinę. Nie musiała być inteligentna. W cokolwiek trafiła, przestawało istnieć.

Burnham nie miała wystarczającej ilości danych, żeby wyliczyć czas uderzenia. Rozważała możliwość zapytania o to kapitana krążownika, lecz w tym właśnie momencie wzgórze rozkwitło linią białych kwiatów, gorących jak powierzchnia Słońca, sięgających czerni nieba. Oczywiście nie było żadnego dźwięku, ale w sekundę później kobieta poczuła drżenie gruntu pod stopami.

Sześć transporterów typ 770, sześć eksplozji.

Otworzyła kanał komunikacyjny na jednej z częstotliwości podsłuchiowanych przez Konstantina.

– Uwaga, żołnierze Konfederacji! – powiedziała. – Wasze pojazdy zostały zniszczone, a do bazy Giordano Bruno jest cholernie daleko. To może być długi spacer. Sugeruję, abyście rozważyli unieszkodliwienie

swojej broni i przejście przez wzgórze powoli, z łapami w górze.

Mówiła po angielsku, jednak oprogramowanie translacyjne mogło przełożyć jej słowa na dowolny język. Na początku nie było odpowiedzi. Istniało spore ryzyko, że zdesperowany nieprzyjaciel zacznie walczyć ostrzej, wiedząc, że ma do wyboru poddanie się, zajęcie bazy Ciołkowski lub śmierć.

Istniała także możliwość, że okręty Konfederacji były w drodze. Utrata transporterów nie miała znaczenia, jeśli żołnierze i tak mieli zapewniony powrót do domu. Pociski kinetyczne z „Pittsburgha” mogły być po prostu pierwszymi kroplami stalowego deszczu, który spadnie za moment, tym razem na pozycje Marines.

– Wstrzymajcie ogień, Amerykanie – odparł po chwili kobiecy głos. – Poddajemy się. Wychodzimy.

– Wspaniale – odezwał się Koenig. – Naprawdę doskonała robota!

Kompleks Rządowy Konfederacji Ad Astra

Genewa, Unia Europejska

Godzina 22.40 czasu lokalnego

Ilse Roettgen zmarszczyła brwi, obserwując dane na wyświetlaczu. Bitwa na Księżycu ewidentnie była zakończona. W jej wyniku zginęło prawie dwustu żołnierzy Konfederacji, a ponad czterystu oddało się do niewoli marnej setce amerykańskich Marines.

To nie mogło ujść płazem.

A teraz amerykański prezydent chciał z nią rozmawiać. Odrzuciła w myśli połączenie. Niech sobie poczeka. Niech się poci. Za kilka godzin to nie będzie miało znaczenia.

Otworzyła oczy. Ogromny pomnik „Rozwój człowieka” górował nad placem, celując muskularnym ramieniem w niebo. Kilka tysięcy ludzi, elita Konfederacji, zgromadziło się tego wieczora na placu, oglądając i będąc oglądanymi. Pogoda była wspaniała, niebo usłane gwiazdami, wąski rogalik księżyca pojawił się kilka godzin temu. Garderoba gości była różna. Od strojów formalnych po całkowitą nagość. Wielu z nich, szczególnie kobiet, odziało się w płynne światło.

Przyjęcie odbywało się na cześć Chidambaram, nowego ambasadora z Północnych Indii. On i jego świta znajdowali się obecnie u stóp wielkiego pomnika, rozmawiając z Carol Spelman, amerykańską

ambasador.

Problem z Amerykanami polegał według Roettgen na ich niekonsekwencji. Piszczeni o niepodległość i niezależność jak szczeniaki w pudełku, ale wystarczyło dać im odrobinę swobody, a już płakali za mamusią...

Do Chidambaram i Spelman dołączyła właśnie para tych okropnych pająkowatych stworów, jak im tam było? Agletsch. Nie lubiła ich, ale uznawała polityczną konieczność współpracy. Od dwustu osiemdziesięciu siedmiu lat *Pax Confoederata* występowała w roli reprezentanta ludzkości we wrogiej i zdradzieckiej Galaktyce. Amerykanie, stare Stany Zjednoczone, pomogli stworzyć *Pax* po drugiej wojnie sino-zachodniej i Wormwood. I od dwustu osiemdziesięciu siedmiu lat Amerykanie narzekali na bycie częścią jednego światowego rządu. Prawdziwy rząd planetarny? Nie, oni woleli swoją wolność. Pierwszy i czwarty lipca, sztuczne ognie, prawa i przemowy.

Ale chcieli też siły i porządku, a przede wszystkim bezpieczeństwa.

A nie potrafili zrozumieć, że wolność i bezpieczeństwo wzajemnie się wykluczają. Nie można było ich mieć równocześnie. Nie całkowicie. W najlepszym wypadku można było liczyć na jakąś równowagę pomiędzy tą parą.

Ich ostatnie wybory pokazały alarmujący zwrot populacji USNA w stronę pełnej autonomii. Koenig wydawał się umiarkowany, ale nawoływał do większej niezależności dla wszystkich krajów *Pax*.

A te przemowy wprawiały w drżenie posady całej Konfederacji.

Nadszedł czas zakończyć tę farsę, zanim Amerykanie rozerwą Konfederację na strzępy. Ziemia musiała być dziś silna jak nigdy przedtem i przemawiać wobec wrogiej Galaktyki jednym głosem.

Przejęcie Konstantina miało być pierwszym krokiem wielkiego planu opracowanego przez sztab wojskowy. Nie powiódł się, ale to nie miało większego znaczenia. Zajęcie bazy Ciołkowski było takim samym odwróceniem uwagi, jak wszystko inne i gdyby się udało, Genewa miałaby dodatkowy argument w negocjacjach.

Ale teraz, zdaniem Roettgen, *Pax* zyskała wszelkie argumenty, jakie były potrzebne.

# Rozdział szesnasty

**13 listopada 2424**

Waszyngton, były Dystrykt Columbia

Peryferie USNA

Godzina 7.10 TFT

Shay Ashton spojrzała ponad panelem kontrolnym loggera i zaplanowała kolejny ruch. W tej części bagien, będących niegdyś stolicą Stanów Zjednoczonych, miękkie dno znajdowało się głębiej. Większość wody została wypompowana, tamy na Potomacu pozwoliły na tyle osuszyć teren, że pokrywała go jedynie półmetrowa warstwa wody. Logger był ogromną maszyną, każde z jego sześciu kół miało sześć metrów średnicy. Jego zadaniem było usuwanie mangrowców wypełniających miejsca, gdzie kiedyś znajdowały się ulice, ronda i place.

Do niedawna rozległy obszar w centrum miasta był bagnistym rozlewiskiem, otoczonym podobnymi do klifów ruinami antycznych budynków pokrytych gąszczem kudzu. Miasto zostało opuszczone w dwudziestym pierwszym wieku. Poziom wody stale się podnosił, a pierwsza wojna sino-zachodnia tak mocno nadwyrężyła gospodarkę Stanów Zjednoczonych, że projekty konserwacyjne, takie jak tamy wysokości wieżowców, zostały porzucone. Większość Florydy utracono w 2080 roku, a poziom wody nadal rósł. W końcu rząd zdecydował się na opuszczenie miast przybrzeżnych. Ich odbudowa pochłonąć miała niewyobrażalne sumy, a państwo zrujnowane wojną, rzucone na kolana przez epidemię krwawej śmierci, po prostu nie mogło sobie na to pozwolić.

Peryferie zostały opuszczone, przynajmniej oficjalnie.

Nadal jednak żyli tutaj ludzie, wyrzutki, które nie miały dokąd iść, twardziele niechący opuścić stron rodzinnych, a także napływowe gangi. Lokalne władze w najlepszym wypadku przejęte zostały przez różnego rodzaju watażków, w najgorszym wcale nie istniały. Klany

rodzinne walczyły ze sobą i przyrodą o przetrwanie.

W większości były ignorowane przez rząd. Z drugiej jednak strony, mieszkańcy Peryferii woleli takie życie, bez podatków, Wielkiego Brata, śledzenia, regulacji rządowych. Raj dla libertynów. Prawda wyglądała tak, że mimo braku ochrony policyjnej, komputerów, komunikacji, dystrybucji jedzenia, służby zdrowia, mieszkańcy Peryferii dawali sobie jakoś radę. Życie tutaj może i było ciężkie, ale większość prymów, czyli „prymitywów”, wolała to niż poświęcanie swojej wolności w sterylnie czystym i bezpiecznym świecie.

Ale zmiany nadchodziły nieuchronnie.

Shay Ryan uciekła z Bagien Waszyngtonu ponad trzydzieści lat wcześniej i wstąpiła do Sił Zbrojnych USNA, zostając pilotem myśliwskim. Szło jej dobrze, odznaczona nawet została Krzyżem Marynarki za udział w wojnie ze Sh'daar, ale kilka lat później zrezygnowała. Posiadaczka Krzyża Marynarki czy nie, uprzedzenia w społeczności wojskowej były zbyt duże. Mieszkańcy Peryferii w ciągu stuleci wytworzyli własną kulturę i zwyczaje, które stawiały ich poza nawiasem społeczeństwa. Dla większości kolegów na zawsze pozostać miała „monogiem”, „prymem” lub „szczurem bagiennym”.

Tak więc wyniosła się. Wróciła do starego DC i wyszła za mieszkańca bagien, Freda Ashtona, przybierając nawet jego nazwisko, tak jak to robiono dawniej, a co uważano obecnie za przejaw dziwnych, brudnych zwyczajów ludzi wierzących w monogamiczne małżeństwa.

Dziesięć lat później Fred zginął w potyczce z bandytami z drugiej strony bagien. Shay zebrała grupę sąsiadów, wykonała rajd do północnej Wirginii, rozgromiła bandę i próbowała sobie jakoś ułożyć życie.

Dla miejscowych była kimś w rodzaju celebrytki, oni sami w większości nigdy nie opuścili miejsca zamieszkania. Zachowała ponadto swoje wojskowe implanty w mózgu i innych częściach ciała, pozwalające jej współpracować z maszynami i komputerami. Niektóre części oprogramowania i niejawnie pliki zostały oczywiście wykasowane, ale same urządzenia należały do niej. Gdy Columbus zaoferowało jej współpracę przy odbudowie Bagien Waszyngtonu, zgodziła się, a posiadane implanty pozwalały kierować ciężkim sprzętem, takim jak logger Bunyan 425.

Do diabła, to było prawie jak jej stary starhawk. Tylko trochę mniejszy i wolniejszy. I nie mógł latać.

Wyrywała właśnie mangrowce z korzeniami, gdy w radiu odezwał się głos Zeba Carstairsa:

– Hej, Shay! Co to, do cholery, jest?

– Znaczy co?

Odwróciła się z fotelem. Półsferyczna kabina maszyny dawała jej możliwość obserwacji w zakresie pełnego obrotu. Zobaczyła to. *O kurwa!*

To był wojskowy grawilot, duży i z pewnością nie amerykański. Rozpoznała go oczywiście, mimo że nie miała już wgranego katalogu. Mający rozmiar trzech boisk piłkarskich lub dużego krążownika, masywny, tęponosy transportowiec UTT-92 Jotun wisiał nad południowo-wschodnią częścią „miasta”. Posuwając się wolno, zasłaniał poranne słońce, jego cień zalewał bagna i loggera jak nadciągający przypływ.

Zaszokowanej Shay sekundy wydawały się minutami. Oznaczenia na szarym kadłubie grawilotu identyfikowały go jako jednostkę Konfederacji, jednak kobieta wiedziała, że takich transportowców używali tylko Europejczycy. Mogły przenosić kilka tysięcy żołnierzy i były silnie uzbrojone w miotacze strumieni cząsteczek oraz lasery zamontowane w kilku wieżyczkach.

Wyglądało na to, że maszyna przygotowuje się do lądowania na otwartej przestrzeni Mall.

Od czasu śmierci męża Shay nie rozstawała się z karabinem laserowym. Wyciągnęła go z pokrowca, sprawdziła baterie i otworzyła kabinę.

Biuro kapitana

TC/USNA CVS „Ameryka”

Niska orbita, 36 Ophiuchi A III

Godzina 8.13 TFT

– Mamy otwarty kanał? – spytał Gray.

– Potwierdzam – odparł głos AI „Ameryki”. – Jednak pewne aspekty środowiska wirtualnego mogą być trudne do interpretacji.

– W porządku – powiedział Gray. – Jak to było w tym wierszu? „Zobaczmy siebie oczyma innych”.

– „Do wszy, widzianej na czepku damy w kościele” – natychmiast odparła AI. – Robert Burns, rok tysiąc siedemset osiemdziesiąty szósty.

– Do wszy? – spytał Gray. – Czy to przypadkiem nie jest rodzaj pasożyta?

Dane pojawiły się na wyświetlaczu. Istniało około trzech tysięcy gatunków wszy, bezskrzydłych owadów z rodzaju *Phthiraptera*, z czego tylko trzy pasożytowały na człowieku. Do danych dołączone były obrazy pełzających, krótkonogich owadów, wyglądających równie obco, jak stworzenia widziane przez Graya w kosmosie.

Odmiany pasożytujące na człowieku były obecnie rzadko spotykane, czasami słyszało się o nich na Peryferiach. Tak, przypomniał sobie, na Starym Manhattanie słyszał o nich. Prawie o tym zapomniał. W czasach Burnsa musiały być jednak dość częste.

Przejrzał wiersz, napisany w języku starszokockim, który obecnie był prawie niezrozumiały. Przerzucił się na tłumaczenie. Tematem wiersza najwyraźniej była wesz, widziana przez Burnsa na czepku bogatej kobiety. Na początku poeta gani stworzenie za to, że śmiało żywić się na tak „wspaniałej damie”.

Ostatnia zwrotka była najczęściej cytowana.

Wyglądało na to, że wesz absolutnie nie widziała różnicy między arystokratą a żebrakiem. Oboje byli dla niej źródłem pożywienia, niczym więcej. Spojrzenie na ludzkość oczyma wszy mogło wskazać niektórym ludziom, czym w istocie są.

Gray uśmiechnął się. Nigdy dotąd nie ściągał Burnsa, ale wyglądało na to, że warto poczytać go trochę więcej. Facet znał się na ludziach.

A teraz Gray miał zobaczyć siebie w sposób, w jaki widzieli go Slan, zamierzona zamiana obrazów z obu stron. Miał nadzieję, że to pomoże lepiej ich zrozumieć.

Co więcej, przy tej wymianie zarówno komputery Slan, jak i AI amerykańskie miały mieć przynajmniej częściowy dostęp do baz danych drugiej strony. Komunikacja z nieznanym uprzednio obcym gatunkiem nie była po prostu kwestią użycia odpowiedniego programu tłumaczącego i przełożenia własnych słów na ich język. Sposób widzenia wszechświata był co najmniej tak samo ważny jak język używany, by to opisać.

– Jest pan gotów, kapitanie? – spytała AI.

– Zaczynamy – odpowiedział. – Otwórz link.

Oświetlenie w biurze Graya przygasło, zastąpione przez całkowitą ciemność. A potem wolno zaczął się budować obraz, warstwa po warstwie, malowany neonowo niebieskim światłem. Efekt był zadziwiający.

Nie widział Slan, lecz siebie. Pomysł polegał na tym, że dla obu spojrzenie na świat z obcej perspektywy mogło być przytłaczające,

a dane trudne do interpretacji. Zaczynali więc od czegoś, co znali najlepiej, czyli samych siebie.

Nie poznał się po transformacji dokonanej przez komputer z okrętu dowódczego Slan. Obraz naprzeciw niego miał ludzkie kształty, ale brakowało mu szczegółów i faktury. Widział nos, gładki i okrągły, ale oczy były po prostu gałkami w zagłębieniach twarzy. Nie dostrzegał żadnych kolorów, a cały obraz pozbawiony był ostrości.

Gdy mocniej się wysilił, starając się nadać obrazowi wyższą rozdzielczość, zdał sobie sprawę, że jego punkt widzenia nabiera głębi. Na początku zobaczył szczegóły na stole, następnie skórę, potem warstwy mięśni pod skórą, a następnie organy wewnętrzne i jasne, twarde kości. Rozpoznał natychmiast szybko bijące serce, ale co to, do cholery, jest?

Dłuższą chwilę zajęło mu rozpoznanie żołądka, z częściowo strawionym śniadaniem, zredukowanym do formy półpłynnej papki.

Koncentrując się w inny sposób, mógł zwiększyć stopień szczegółowości. Mógł także otrzymać wrażenie trójwymiaru, osiąganego, jak przypuszczał, przez zmianę położenia sonarów. Gdy spojrział uważniej w ten sposób, jego implanty ukazały się jako tkanina oplatająca mózg, ramiona i dłonie.

Co więcej, nawet gdy skupił się na zewnętrznych warstwach, ubraniu lub skórze, miał świadomość ruchów mięśni bezpośrednio pod nią, jakby była półprzezroczysta. Dźwięki wydawane przez krew krążącą w żyłach i aortach wznosiły go na kolejny poziom szczegółowości.

W tym momencie zdaniem Graya Slan musieli być mocno zmieszani. Obcy dowódca otrzymywał generowane przez komputer obrazy samego siebie widzianego w sposób, w jaki widzieli go ludzie. Do Graya dotarło, że Slan mogą widzieć postaci jako wielowarstwowe.

Dla obcych trudne mogło być zrozumienie gatunku, który nie miał możliwości spojrzenia w głąb. Mogli uważać go za w pewnym stopniu upośledzony.

Jakiś czas zajęło mu uświadomienie sobie, że Slan nie byli całkowicie ślepi na fale optyczne. Jeden z poziomów informacji, które otrzymywał, stanowił przytłumiony, nieostrzy błysk zdominowany przez obraz audio. Dane dotyczące fizjologii Slan wspominały o prymitywnym organie odbierającym światło.

Gray zastanawiał się, do czego mogli go używać, po co w ogóle wyewoluował. Dzięki sonarowi otrzymywali wystarczająco dużo informacji.



Pozwolił sobie na wycofanie się i zbadanie wirtualnego otoczenia. Obaj, człowiek i Slan, znajdowali się w czymś podobnym do rury o ścianach sprawiających wrażenie organicznych. Dzięki sonarowemu widzeniu Slan mógł zobaczyć mechate warstwy, a pod nimi elektronikę i masywne rury hydrauliki.

Efekt był zadziwiający, tym bardziej że Slan i człowiek nie widzieli się faktycznie w tunelu. Komputery, zarówno na pokładzie „Ameryki”, jak i okrętu Slan, pracowały razem wystarczająco ściśle, by stworzyć wirtualną rzeczywistość, pozwalającą zarówno obcemu, jak i człowiekowi odnosić wrażenie, że dzieli ich zaledwie kilka metrów.

– W porządku – powiedział Gray do AI. – Widziałem wystarczająco dużo, zamieńmy się, gdy tylko rozmówca będzie gotów.

– Już jest, kapitanie.

Widzenie Graya zamigotało, a po chwili ponownie znalazł się w swoim ciele, patrząc na obcego ludzkim wzrokiem, odczuwając przy tym sporą ulgę.

Slan miał półtora metra wysokości i prawie dwa razy większą średnicę, z czego większość stanowiła gruba, wilgotna powłoka. Gray nie mógł określić, czy istota porusza się na nogach, mackach, czy też pełza jak ślimak. Większość ciała stwora pokrywały macki, sporą część stanowiły długie i wiotkie jak spaghetti, ale sześć było wyraźnie grubszych, z czego trzy, równomiernie rozmieszczone na obwodzie, miały po dwa metry długości i potężne mięśnie. Przezroczyste klapy otwierały się po obu stronach górnej części ciała, wyglądając jak membrany. Prawdopodobnie były to uszy.

Cała postać wyglądała trochę jak meduza, jednak dużo „twardsza” i masywna. Skóra, nieco gumowata, była szara, zaś ruchy obwodowych macek wskazywały na ogromną siłę.

– W porządku, pozwól mi spojrzeć na niego jego oczyma – powiedział Gray do AI.

Istota przed nim zamigotała, po czym sposób widzenia zmienił się na ostre niebieskawe światło. Gray widział gęsto upakowane organy wewnętrzne, ale nie miał pojęcia, co jest czym. Pięć mięsistych brył, każda rozmiarów ludzkiej głowy, umieszczonych było wokół osi ciała i pulsowało analogicznie do ludzkiego serca, ale wolniej i po kolei.

Pod skórą nie widział żadnych nóg. Slan pełzał więc na jednej dużej, muskularnej stopie, jak ziemskie gastropody.

Prawdopodobnie Slan przyglądał się obecnie Grayowi swoim własnym, sonarowym wzrokiem. Oglądał już w ten sposób przynajmniej

jednego człowieka, jeńca uratowanego wczoraj z okrętu dowódczego.

Porucznik Megan Connor znajdowała się obecnie na pokładzie „Ameryki” i nadal składała zeznania ze swoich przeżyć. Jej wstępne opisy dotyczące dziwności Slan były czynnikiem, który zasugerował Grayowi tę wirtualną zamianę miejsc.

Ksenobiolodzy z „Ameryki” uważali, że Slan byli albo hermafrodytami, albo, podobnie jak to miało miejsce u ziemskich mrówek i pszczół, tylko niektórzy przedstawiciele gatunku mogli reprodukować.

– !kt'kt'!'kt'cht'!k – w głowie Graya zabrzmiała seria szybkich kłaśnień. Slan mówił.

– Wydawało mi się, że oprogramowanie tłumaczące działa – stwierdził poirytowany. – O co chodzi z tym hałasem?

– Niektóre stwierdzenia po prostu nie mogą zostać przetłumaczone, na przykład pozdrowienia – spokojnie odpowiedziała AI.

Świetnie – pomyślał Gray i wzruszył ramionami. Ile wyrażen było nieprzetłumaczalnych? Ile zależało od kontekstu kulturalnego, czy nawet biologicznego, by mieć sens? Na przykład określenie „od stóp do głów” było zrozumiałe tylko dla kogoś, kto wiedział, czym są stopy, czym głowa i że umieszczone są one na przeciwległych krańcach ciała.

– Jestem kapitan Gray – powiedział w myślach. AI przechwytywała je i tłumaczyła dla Slan. – Mam nadzieję, że przybyliśmy we wzajemnym zrozumieniu.

– Potwierdzam – odparł głos w jego głowie. – Zbyt wielu przeszło na stronę światła, to straszne marnotrawienie zasobów.

– Zgadzam się. Jak masz na imię? Jak mam cię nazywać?

– Dzwon Czystej Harmonii, z trzeciej kasty utrzymujących melodyjne harmonie.

Gray nie był pewien, czy to, co usłyszał, było nazwą stopnia wojskowego, czy stanowiska. Prawdopodobnie jednym i drugim.

– Czemu wasze siły zaatakowały nas w tym systemie gwiazdnym?

Nastąpiło długie wahanie.

– Nie rozumiem wyrażenia „system gwiazdny”.

– Świat, wokół którego orbitujemy. Nazywamy go Arianrhod. To jedna z naszych kolonii od stu czterdziestu dwóch lat.

Kolejna przerwa.

– O co chodzi? – spytał Gray AI na prywatnym kanale. Obie sztuczne inteligencje monitorowały wirtualne środowisko, wymieniając się informacjami.

– Slan konsultuje się z bazą danych komputera – odparła AI. – Ma

pewne problemy z pojęciami fizycznymi, takimi jak rok czy planeta.

Jak to możliwe? Slan byli gatunkiem podróżującym w kosmosie. Posiadali okręty kosmiczne, bardzo dobre okręty kosmiczne, z lepszymi napędami niż ludzkie. Jak, do cholery, mogli opuścić swoją planetę, nie znając pojęcia „planeta”?

– Otrzymujesz od nich prawdziwe informacje? – Za każdym razem, gdy Slan zerkał do bazy danych swojego komputera, AI „Ameryki” także miała do niej dostęp, mogła spoglądać mu przez metaforyczne ramię.

– Tak. Ściągam dane na temat ich biologii, relacji ze Sh'daar i sporo innych rzeczy.

– Czy oni dostają te same informacje o nas?

– Prawie na pewno.

Bardzo dobrze. Pewne pliki w pamięci „Ameryki” zostały zablokowane przed próbami dostępu, bez wątpienia komputer Slan posiadał podobne blokady. Jednak kilka chwil takiej wymiany informacji mogło obu gatunkom powiedzieć wiele nowego na poziomie niedostępnym podczas zwyczajnej rozmowy.

– Masz jakieś problemy z dostosowaniem się do ich systemu?

AI zawahała się.

– Nic wielkiego. Ich komputery podobne są do naszych starych komputerów DNA. Jednak ich biologia nie używa DNA, w zamian za to używają TNA, kwasu treonukleinowego.

Gray pokiwał głową ze zrozumieniem. Na Ziemi enzymy i DNA zostały użyte w dwudziestym pierwszym wieku do budowy komputera molekularnego, sto tysięcy razy szybszego niż komputery osobiste z tych czasów. TNA był organicznym polimerem, podobnie jak DNA czy RNA, różnił się jedynie chemicznym szkieletem. Nie wykryto jego naturalnego występowania na Ziemi, ale gdy ludzie zaczęli podróżować w kosmos, odkryli, że DNA był tylko jednym ze sposobów przenoszenia informacji genetycznej. W niektórych ekstrasolarnych ekologiach TNA pełnił analogiczną rolę.

Najwyraźniej Slan wynaleźli komputery molekularne pracujące w ich wersji chemii organicznej. Z punktu widzenia Graya ciekawym był fakt, że nadal używali tego typu komputerów. Na Ziemi ich kariera trwała bardzo krótko i zostały one wyparte przez jeszcze szybsze komputery kwantowe.

Różnice technologiczne między ludźmi i Slan były interesujące, jednak na razie nie było to nic, co dawałoby Grayowi jakąś korzyść.

– Powiedziano nam – zabrzmiało tłumaczenie głosu Slan – że ludzie są

*k'!k't!'cht'!k'!kt'!!!k*. Nasze AI nie widzą jednak żadnych dowodów, że to prawda.

– Przepraszam?

– Termin *k'!k't!'cht'!k'!kt'!!!k* nie ma odpowiednika w dialekcie Agletsch – powiedziała AI.

– Interesujące. Kto im o nas powiedział, Sh'daar?

– Prawdopodobnie tak.

– Terminu, którego użyłeś, nie da się przetłumaczyć. Skąd o nas wiecie?

– Przykro nam z powodu... trudności w tłumaczeniu – powiedział Dzwon Czystej Harmonii po kolejnej chwili. – To bardzo ważne... Czy ludzie... trudno to wyjaśnić... z sensem... zanieczyszczają... zaśmiecają... wchodzą w interferencję z tłem głosowym w... w niemoralny sposób?

– Nie całkiem rozumiem – powiedział Gray. – O co chodzi?

Prawie odczuwał napięcie rozmówcy.

– Sprawianie, że opacznie odczytuje się otoczenie głosowe, za pomocą innych emisji głosowych.

Sposób, w jaki Slan pytał, sprawiał wrażenie, że chodzi o coś naprawdę poważnego.

– Bardzo przepraszam – powtórzył ostrożnie. – Nadal nie wiem, o czym mówisz. Możesz podać mi przykład?

– Pomiedzy nami – odparł Dzwon – są tacy, którzy z premedytacją emitują wibracje, fale dźwiękowe w taki sposób, żeby zakłócić sonarowy obraz otoczenia. Naruszają... ducha Tuneli. Występują przeciw Wspólnocie. Są... niemoralni. Są *k'!k't!'cht'!k'!kt'!!!k*. Wysyłani są w światło!

Gray zastanowił się. W porządku. Zaczynał dostrzegać sens w tym, co mówił obcy. Tunele, Wspólnota. Spojrzał na pasek narzędzi w poszukiwaniu informacji ściągniętych przez AI z komputera Slan. Sugerowały one, że żyli w podziemnych tunelach, w zbiorowiskach przypominających mrowisko lub rój. Nie posiadali tak zwanej zbiorowej osobowości, jeśli jednak umieściło się dużą liczbę osobników w tunelu podobnym do tego, w którym się znajdowali, musiały w nim obowiązywać bardzo ściśle reguły społeczne opisujące zachowania.

*Wysyłani są w światło*. W niektórych religiach ludzi wejście w światło rozumiane mogło być jako metafora śmierci, prawdopodobnie dlatego ten zwrot tak szybko został przetłumaczony. Tak więc wśród Slan niektórzy tak mocno wpływali na sposób postrzegania otoczenia, że byli z tego powodu zabijani. Lub też skazywani na wygnanie.

Czy to przypadkiem nie oznaczało bycia innym w społeczeństwie wymagającym jednorodności, zmuszającym do przestrzegania zwyczajów i regulacji?

Ale... czy społeczeństwo ludzkie było inne? Gray uśmiechnął się bez wesołości. Główny nurt kulturowy twierdził, że jest tolerancyjny i otwarty, jednak dla outsiderów, mieszkańców Peryferii wyglądało to zupełnie inaczej. Stare tradycje, takie jak małżeństwo czy monogamia, stały się niemoralne.

Nierozsądne.

Może w tym wypadku Slan i ludzie wcale nie byli od siebie tak odlegli.

– Program translacyjny przypisuje obecnie wyrażeniu *k'!k't!cht'!k'!kt'!!!k* znaczenie „grzech” – szepnęła AI.

Grzech był słowem obarczonym silnymi religijnymi skojarzeniami, ale całkiem dobrze pasował. To, co stanowiło grzech dla wyznawcy tej czy innej religii na Ziemi, wcale nie musiało takie być dla Slan, jednak znaczenie emocjonalne słowa było podobne.

Porucznik Connor wspomniała w swoim meldunku o czymś, co mogło mieć z tym związek. Gdy we wnętrzu okrętu Slan spadło ciśnienie atmosferyczne, nie mogli oni „widzieć”. Byli zdezorientowani i działali w panice.

To miało sens, prawda? Pozbawienie słuchu grupy ludzi wywołałoby u nich początkowo kłopoty komunikacyjne, ale wkrótce zaczęliby używać języka migowego lub gestów. Gdyby ich jednak oślepić, staliby się bezradni. Wzrok był najważniejszym zmysłem człowieka, a dla Slan był to słuch.

Dla człowieka zmylenie oznaczało zmianę wyglądu, na przykład przebranie. Dla Slan mogło to oznaczać sprawienie, że tunel brzmiał inaczej.

– Rozumiem – powiedział Gray – to zaczyna być dla mnie zrozumiałe.

– W rewanżu – powiedział Slan – możesz zatem odpowiedzieć mi na jedno pytanie?

– Jeśli będę potrafił.

– Zaobserwowałem, że ty, kapitanie Gray, nie posiadasz *!k'ch't't*. Czy wobec tego jesteś ślepy?

– Co, do cholery?

– Chwileczkę – wtrąciła AI. – Sprawdzam ich dane biologiczne. Program translacyjny przypisuje *!k'ch't't* znaczenie „projektory sonaru”.

– Ludzie nie posiadają sonarów – odparł.

– Sprawdzam dane, jakie zapisali na temat porucznik Connor –

ponownie odezwała się AI, powodując niekomfortową przerwę. –  
Możliwe, kapitanie, że Słan uważają kobiece biust za projektory sonaru.  
Gray parsknął śmiechem.

# Rozdział siedemnasty

**13 listopada 2424**

Sala konferencyjna  
TC/USNA CVS „Ameryka”  
Niska orbita, 36 Ophiuchi A III  
Godzina 11.15 TFT

Wirtualna interaktywna rzeczywistość rozwinęła się w umysłach kobiet i mężczyzn niczym film, w którym brali udział. Z ich perspektywy wyglądało to, jakby zawieszeni byli nad światem. Kłęby chmur zdradzały obecność atmosfery, jednak zgromadzone dane ukazywały obraz świata bardzo odmiennego od Ziemi.

Obrazy generowane były komputerowo, ale ściśle opierały się na danych przechowywanych na okręcie dowodzenia Slan. Oni sami oczywiście nie gromadzili danych wizualnych. Ich odpowiednikiem były mapy soniczne, AI „Ameryki” zaś nadal uczyła się, jak przekładać je na obrazy.

Z tego, co widział Gray, szło jej zupełnie nieźle.

Kapitan zwołał spotkanie szefów wydziałów ze wszystkich okrętów USNA, ponad dwieście osób plus spora ilość AI. Prezentowane w bocznym okienku dane planetarne potwierdzały obcość tego miejsca.

**DANE PLANETARNE – THADEK’HA\***

**GWIAZDA:** NIEZNANA

**TYP SPEKTRALNY:** *K2 V*

**MASA:** 0,70 SŁOŃCA

**PROMIENI:** 0,69 SŁOŃCA

**JASNOŚĆ:** 0,28 SŁOŃCA

**TEMPERATURA:** ~5,800<sup>0</sup> K

**PLANETA:** NIEZNANA

**NAZWA:** THADEK'HA, „WSPÓLNOTA” W TŁUMACZENIU NA DIALEKT AGLETSCH

**KOORDYNATY:** NIEZNANE

**TYP:** ZIEMSKI/SKALISTY; ATMOSFERA TLENOWA

**ŚREDNI PROMIEŃ ORBITALNY:** 0,47 JA

**OKRES ORBITALNY:** 140D 15H 20M 52S

**MASA:** 6,78 ZIEMI

**ŚREDNICA RÓWNIKOWA:** ~23960 KM = 1,8 ZIEMI

**ŚREDNIA GĘSTOŚĆ:** 5,60 G/CC = 1,01 ZIEMI

**SIŁA CIĘŻKOŚCI:** 1,92 G

**HYDROSFERA:** 12,4%

**POKRYWA CHMUR:** NIEZNANA

**ALBEDO (JASNA STRONA):** ~0,20

**ZAKRES TEMPERATUR NA POWIERZCHNI:** ~300 C DO ~800 C

**CIŚNIENIE ATMOSFERYCZNE NA POWIERZCHNI:** ~5,15 ATMOSFER

**SKŁAD PROCENTOWY ATMOSFERY:** N<sub>2</sub> 54,5; O<sub>2</sub> 27,8; CO<sub>2</sub> 5,3; NH<sub>4</sub> 4,11; H<sub>2</sub>S 2,9; SO<sub>3</sub> 2,8; CH<sub>3</sub> 2,2; AR 0,3; INNE <500 PPM

**WIEK:** 5,1 MILIARDA LAT

**BIOLOGIA:** C, N, H, S<sub>8</sub>, O, SE, H<sub>2</sub>O, CS<sub>2</sub>

PODPOWIERZCHNIOWE HETEROTROFY W RELACJACH SYMBIOTYCZNYCH Z CHEMOSYNTETYZUJĄCYMI AUTOTROFAMI I PODPOWIERZCHNIOWYMI LITWORAMI.

**GATUNEK DOMINUJĄCY:** SLAN\*

\*Określenia pochodzące z dialektu handlowego Agletsch. Slan to skrócona wersja wyrażenia *Slan'k'thred'n*, znaczącego Mieszkańcy Nocy.

Dużo wiadomości opierało się na domysłach, ale zdaniem AI



„Ameryki” bazowały one na solidnych podstawach. Nie było oczywiście mowy o zgadywaniu, gdzie może leżeć Thadek’ha. Te informacje były bardzo pilnie strzeżone przez Slan, którzy obawiali się wojowniczych gatunków, takich jak ludzie, pojawiających się na ich niebie wraz ze swoimi atomówkami.

Punkt widzenia osób połączonych z systemem przesuwał się wraz z tak zwaną strefą zmierzchu pomiędzy dzienną i nocną częścią planety. Thadek’ha, mająca średnicę i siłę ciężkości niemal dwukrotnie większą niż Ziemia, dawno temu związała się falowo ze swoją pomarańczową gwiazdą. Nie było wiadomo, czemu tak się stało, gwiazda i jej system planetarny były pół miliarda lat starsze niż Układ Słoneczny, ale Thadek’ha leżała wystarczająco daleko od swojej mniejszej od Słońca gwiazdy, aby połączenie było równie prawdopodobne, jak u planet okrążających swą gwiazdę w kilka dni.

W ciągu dwudziestu kilku lat włączenia się po kosmosie Gray zdążył jednak nauczyć się o nim jednej rzeczy – był pełen niespodzianek, wyjątków i całkowicie obcych sposobów rozwiązywania problemów.

Normalnie świat grawitacyjnie połączony ze swoją gwiazdą posiadał stronę dzienną, smażącą się w żarze słońca, i chłodną stronę nocną. Jeśli planeta dysponowała grubą warstwą atmosfery, temperatury na całej powierzchni uśredniały się. Dobrym przykładem była tu Wenus. Thadek’ha, choć nie tak piekielna jak Wenus, z punktu widzenia człowieka nadal była nieprzyjemnie gorąca. Nawet jej rdzenni mieszkańcy, Slan, starali się unikać dziennej strony, uznając, że temperatury tam panujące są dla nich za wysokie.

Punkt widzenia obserwatorów zawieszony był na strefie zmierzchu planety, ukazując błękitną roślinność, wyglądającą jak pierzasta, elastyczna pokrywa gruntu. Małe morza aż po horyzont łączyły się z łańcuchami rzek. Prawdopodobnie tendencja połączonego falowo świata do wahań w przód i w tył sprawiała, że wschody i zachody słońca odbywały się dokładnie w tym samym miejscu. W tym momencie słońce znajdowało się pomiędzy dwoma wzgórzami na horyzoncie. Białe stworzenia, ni to ptaki, ni insekty, z długimi zakreconymi wstążkami ogonów roiły się nad zatoką dużego jeziora.

Panorama była prześliczna, błękitna roślinność, niebo i pomarańczowe chmury odbijające się w zielonych wodach. Trudno było pamiętać o tym, że gdyby w tej sielskiej scenerii pojawił się człowiek, umarłby w ciągu kilku sekund w gorącej, trującej atmosferze.

Punkt widzenia obniżał się, poruszając się obecnie wzdłuż kobierca

niebieskiej roślinności, skał i zanurzając się w ciemności tunelu o gładkich ścianach. Był on wypełniony ruchem.

AI „Ameryki” dodała nieco światła, by ludzie mogli widzieć. Slan wypełniający tunel byli tak ciasno upchani, że napierali jedni na drugich, ich macki plątały się. Poruszali się w rzędzie, w jednym kierunku. Gray nie potrafił powiedzieć, jaki był tego cel, ale cały czas miał przed oczyma obraz krwi przeciskającej się przez małe naczynka. Być może to, co widział, miało podobne znaczenie. Pojedynczy Slan odgrywali jakąś rolę w metabolizmie roju. Aktywność wydawała się całkowicie automatyczna.

– Ta scena – poinformowała AI – ukazuje życie Slan trzydzieści milionów lat temu, zanim wykształcili inteligencję.

– Zanim! – zawołał Villanova, oficer „Inchon”.

– Nazywajmy ich proto-Slan – kontynuowała AI. – Wydają się działać tylko pod wpływem instynktu, jak termyty.

Punkt widzenia cofnął się, wychodząc z tunelu i ponownie zajmując miejsce nad powierzchnią planety. Tym razem wyglądała ona inaczej. Setki opalizujących matowo bąbli wyrastały w ciasnych grupach geometrycznych wzorów z błękitnej roślinności. Słońce było niżej, schowane za górami, niebo błyszczało pomarańczowozielonym światłem.

– To symulacja czasów bardziej współczesnych – oznajmiła AI. – Nie jesteśmy pewni, jak bardzo, ale na pewno z okresu ostatnich kilku tysięcy lat. W nieokreślonym momencie na przestrzeni trzydziestu milionów lat Slan wykształcili inteligencję, rozwinięli zaawansowaną kulturę i rozprzestrzenili się po powierzchni swojego świata.

AI przeszła do opisu cywilizacji, zaczynając od biologii mieszkańców Thadek’ha. Ślepi na kolory, nie dzielali ludzkich kanonów piękna, nie widzieli błękitu traw, pomarańczowego słońca. Ich organ optyczny, znajdujący się w górnej części ciała i skierowany zawsze ku górze, powstał zapewne po to, by ostrzegać proto-Slan, że znaleźli się poza tunelem. Jeśli stałoby się to przy zbyt wysokiej pozycji słońca, członek roju po prostu by się usmażył.

– Nasze najważniejsze pytanie – kontynuowała AI – brzmi, w jaki sposób Slan udało się odkryć astronomię. Ta żyjąca w strefie półmroku cywilizacja mogła mieć świadomość istnienia własnego słońca, ale nie innych gwiazd. Zgodnie z ich własnymi źródłami o gwiazdach dowiedzieli się, gdy poznali coś, co nazywają Tajemnicą.

Symulacja pociemniała, punkt widzenia przesunął się dalej w nocną

stronę planety. Pojawiły się gwiazdy.

- Jest jakiś sposób, abyśmy rozpoznali tę gromadę? – spytał Gray.
- Szukamy – odpowiedział komandor Blakeslee, nawigator „Ameryki”.
- Na razie nie odpowiada niczemu, co znajduje się w naszej bazie danych.

To nie było niespodzianką. W Galaktyce znajdowały się dziesiątki tysięcy gromad, większość z nich poza regionem znanym człowiekowi. Co więcej, nawet nieznaczna modyfikacja kąta obserwacji dramatycznie zmieniała wygląd gromady.

Widoczną mgławicę może i dałoby się łatwiej zidentyfikować, jednak sposób patrzenia również zmieniał jej kształt. Gdyby wydziałowi astrogacji udało się rozpoznać tę gromadę, mogłoby to doprowadzić do odkrycia położenia planety Slan.

A to z kolei mogło być doskonałą kartą przetargową w ewentualnych negocjacjach.

– Widzenie Slan, słabe w porównaniu z ludzkim i pozbawione kolorów, jest jednak wystarczająco dokładne, by zobaczyć tę gromadę i mgławicę na nocnym niebie, prawdopodobnie jako niewyraźną plamę. Na połowie planety widoczna jest przez sto czterdzieści dni. Z tego, co wywnioskowaliśmy z zapisów Slan, ta gromada, Tajemnica, była tym, co przywiodło ich do rozwoju środków zamiany promieniowania elektromagnetycznego, w tym światła, na dźwięki, które mogli odbierać na innych instrumentach. To z kolei pozwoliło im odkryć kosmos, wszechświat poza ich planetą.

Kolejna zmiana scenerii, punkt widzenia ponownie znalazł się na orbicie, gdzie flota okrętów przesuwała się z blasku słońca w cień. Duże, niezgrabne balisty z ich charakterystycznym zielono-czarno-czerwonym wzorem wraz z rojem sabre pomalowanych na czarno i czerwono oraz niebiesko-czarnych stiletto.

Gray przyjrzał się flocie. Coś tu nie grało.

– Czemu – spytał po chwili – ich okręty mają kody kolorystyczne?

Nastąpiła chwila ciszy. Nawet AI milczała.

– Interesujące – powiedziała komandor Taggart. – Jeśli Slan są ślepi...

– No właśnie. Nie wiedzą nawet o istnieniu kolorów, malowania na tych okrętach są przypadkowe i niepowtarzalne, jednak zestawy kolorów są przypisane do rodzaju jednostki. W jaki sposób, jeśli oni nie widzą kolorów?

– Prawdopodobne wydaje się – stwierdziła AI – że uzyskali pomoc w sięgnięciu gwiazd. To może być dowód, że ktoś pomagał im przy

budowie okrętów wojskowych.

A to z kolei oznaczało, że już dwie rasy sprzymierzone ze Sh'daar otrzymały podobną pomoc. H'rulka, ogromne, żywe balony, których ewolucja przebiegała w wyższej atmosferze gazowego giganta podobnego do Jowisza, podejrzewani byli o otrzymanie pomocy z zewnątrz, co wydawało się oczywiste, biorąc pod uwagę fakt, że ich planeta nie oferowała stałej powierzchni, możliwości wynalezienia ognia, górnictwa, hutnictwa, energii atomowej i wielu innych wynalazków, niezbędnych dla kształtowania się cywilizacji technicznej. H'rulka podczas kilku bezpośrednich kontaktów z ludźmi wspominali coś o istotach określanych jako Urodzeni w Gwiazdach.

To, zdaniem Graya, mogła być kolejna poszlaka wskazująca na istnienie mitycznych Urodzonych w Gwiazdach. Departament Relacji Pozaziemskich uznał, że kontakt z nimi objęty jest najwyższym priorytetem. Bardzo możliwe wydawało się, że rasa, o której ludzie nic nie wiedzieli, była samymi Sh'daar lub kolejną cywilizacją *va* Sh'daar.

Dwadzieścia lat wcześniej, w karłowatej galaktyce oddalonej o tysiące lat świetlnych i osiemset milionów lat, ludzkość dowiedziała się, że pierwotni Sh'daar byli zbiorem gatunków, rodzajem międzygwiazdnej federacji, wspólnie zajmującej galaktykę zwaną Omega Centauri T-0,876gy. Te gatunki przeszły coś, co ludzie nazywali osobliwością technologiczną, i ich federacja upadła. Większość oryginalnych gatunków, nazywanych obecnie *ur-Sh'daar*, znikła w niezrozumiały dotąd sposób. Ci, którzy pozostali, stworzyli współczesnych Sh'daar, obarczonych potwornym lękiem przed zmianami wynikającymi z zaawansowanej technologii.

Potomkowie Sh'daar postanowili nie dopuścić, by technologiczna groza powtórzyła się kiedykolwiek. Technologie GRIN, traktowane jako wiodące do osobliwości, znalazły się na celowniku. Ich zablokowanie miało uniemożliwić ponowną transformację.

Wojna ze Sh'daar wynikała przede wszystkim z determinacji ludzkości, aby kontynuować rozwój wszystkich dostępnych technologii, przy jednoczesnym dążeniu Sh'daar do ograniczenia postępu tych, które uważali za niebezpieczne.

Jeśli jednak Sh'daar tak bardzo nie ufali technologii, jeśli chcieli ją ograniczyć, czemu mieliby pomagać młodszym, słabiej rozwiniętym cywilizacjom? Czemu mieliby kierować *atechnicznych H'rulka* na ścieżkę lotów kosmicznych lub uświadamiać *Slan*, że wszechświat jest większy, niż przypuszczali?

Na razie zagadka wydawała się nie mieć rozwiązania, lecz jeśli istniało, mogło być kluczowe dla długoterminowego przeżycia ludzkości.

– Czy znaleźliśmy coś, co mogłoby doprowadzić nas do Urodzonych w Gwiazdach? – spytał Gray.

– Nie – odpowiedziała AI „Ameryki”. – Nic, co bylibyśmy w stanie rozpoznać.

– W takim razie kontynuuj poszukiwania – powiedział Gray. – Jeśli znasz swojego przeciwnika...

– ...i siebie samego, wygrasz sto bitew, nie przegrywając żadnej – dokończyła AI stare powiedzenie, pochodzące ze „Sztuki wojny” Sun Tse. Gray zastanawiał się, czy AI próbowała mu przypomnieć w ten mało subtelny sposób, że do zwycięstwa potrzebna była także znajomość sił własnych.

W obecnej chwili zamiary pięćdziesięciu dwóch okrętów Konfederacji pod dowództwem Justina Lavallée były dla Graya taką samą wielką zagadką, jak mityczni Urodzeni w Gwiazdach.

A on nie lubił poruszać się po omacku.

Kancelaria prezydenta  
Columbus, Dystrykt Columbia  
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej  
Godzina 12.35 EST

Konferencja w kancelarii Koeniga trwała już prawie pół godziny.

– Mam nadzieję, że rozumie pan, panie prezydencie – powiedziała Pamela Sharpe – że poprzez eskalację konfliktu możemy wplątać się w otwartą wojnę z resztą Konfederacji.

Sharpe była sekretarzem stanu USNA, co znaczyło, że jej zadaniem jest doradzanie prezydentowi w sprawach polityki zagranicznej, w tym wojny.

– Zupełnie nieźle zdaję sobie z tego sprawę, Pamelo – odparł Koenig. – Ale to oni nas atakują, prawda? A my mamy prawo do obrony.

– Ale... Marynarka? – spytała. – Mały zespół uderzeniowy po drugiej stronie Księżyca to jedno, a...

– Oni mają swoje siły na naszych Peryferiach. Potrzebujemy Marynarki, żeby ich powstrzymać.

– „Missouri” i „Amazon” zbliżają się obecnie do Waszyngtonu –

powiedział admirał Gene Armitage.

– A „Pittsburgh”?

– Nadal na L-2, sir, ma oko na bazę Bruno. Marines dokonują tam przegrupowania.

Koenig zastanowił się nad tym. Baza Bruno miała obecnie małe znaczenie, szczególnie gdy Marines porucznik Burnham wyrwali Konfederacji zęby. Mogli więc sprowadzić „Pittsburgh” na Ziemię albo na SupraQuito, na wypadek gdyby Konfederacja planowała zagarnięcie także i tej bazy. SupraQuito teoretycznie należała do wspólnoty, jednak obsadzona była prawie całkowicie personelem amerykańskim.

*Nie. Jeden problem naraz...*

„Missouri” i „Amazon” były okrętami Straży Kosmicznej klasy Missisipi, przeznaczonymi do patrolowania zewnętrznych obszarów Układu Słonecznego w poszukiwaniu planetoid, które mogłyby zagrozić Ziemi, oraz okrętów próbujących zmienić orbity planetoid tak, by przekształcić je w broń.

Wormwood było pierwszym takim atakiem, wywołanym przez okręt Hegemonii Chińskiej, którego kapitan wymknął się spod kontroli. Pomimo desperackich wysiłków, by zniszczyć nadlatujące ciało niebieskie, część skały wpadła do Atlantyku, niszcząc wybrzeża Ameryki i Europy.

Drugie tsunami atlantyckie spowodowane zostało w roku 2404 przez kilogramowy pocisk kinetyczny Turuschów. Uderzył on w ocean z siłą małej asteroidy. W rezultacie zginęło sześćdziesiąt milionów ludzi. Katastrofa uzmysłowiła Ziemianom konieczność zatrzymywania asteroid na orbitach przechwytywania.

Jednostki Straży Kosmicznej nie posiadały napędu Alcubierre’a, więc nie mogły podróżować pomiędzy gwiazdami. Zachowywały jednak uzbrojenie niszczycieli, a ich napędy grawitacyjne pozwalały na sporą manewrowość. Koenig miał nadzieję, że będą w stanie unieszkodliwić siły Konfederacji znajdujące się na Peryferiach Stanów Zjednoczonych: w Waszyngtonie, na Manhattanie, w Baltimore i Bostonie. Meldunki mówiły o okręcie Konfederacji na niskiej orbicie i transportowcach Jotun wypełnionych żołnierzami.

Same dane były interesujące. Wywiad sugerował, że jotuny nadciągnęły od strony miasta Atlantyka, aktualnie znajdującego się sto kilometrów od wybrzeży Wirginii. Możliwe, że Konfederacja przejęła miasta osiemnaście miesięcy wcześniej tylko po to, aby stały się bazą wypadową do inwazji na Peryferie Stanów Zjednoczonych.

– Czy mamy jakichś Marines na pozycji umożliwiającej dostanie się na pokład tych miast morskich?

– Marines i SEALs Drużyna Dwanaście, panie prezydencie. W Oceanie.

Koenig zastanowił się. Żołnierze SEALs byli jednymi z najlepszych do walki na bliskich odległościach, doskonale wyszkoleni, zmotywowani i posiadający wyjątkowe ulepszenia cybernetyczne i nanomedyczne.

Jeśli stacjonowali w Oceanie, mogli być zagrożeni. Baza zaczynała karierę jako lotnisko marynarki wojennej, lecz była sukcesywnie zalewana przez morze w drugiej połowie dwudziestego pierwszego wieku. Obecnie stanowiła kompleks oceaniczny, zbudowany częściowo na poziomie morza, a częściowo na masywnych pylonach nad powierzchnią wody. Zapewniała wsparcie amerykańskim jednostkom kosmicznym. Znajdowała się mniej niż sto pięćdziesiąt kilometrów od obecnej pozycji Atlantyki, z czego Konfederacja doskonale zdawała sobie sprawę. Gdyby przeciwnik zdecydował się na dalsze ruchy, Oceana byłaby następnym celem.

– W porządku – powiedział Koenig. – Chcę, aby SEALs jak najszybciej byli w drodze na Atlantykę. Marines... zatrzymajmy ich na Peryferiach, szczególnie w Nowym Jorku i DC.

– Rekomendowałbym, aby jeden batalion Marines stanowił odwód dla Atlantyki, sir – powiedział Armitage. – Jako druga fala po SEALs i wzmocnienie, gdyby to miejsce było chronione silniej, niż przypuszczamy.

– Zatwierdzam. Czy możesz zapewnić osłonę powietrzną dla Oceany?

– Mamy w powietrzu trzy eskadry, panie prezydencie. Mogą być w ciągu kilku minut nad Atlantyką.

– Dobrze. Wyślij jedną do osłony naszych sił nad DC, jedną jako bojowy patrol przestrzeni nad Oceanę i jedną, by uderzyła na Atlantykę.

Pomyślał chwilę.

– O czym zapomnieliśmy?

– Jeśli mogę zasugerować, sir... polityczny aspekt sprawy.

Koenig uśmiechnął się krzywo. Wskoczył na chwilę w tryb admirałski, wydając rozkazy na temat rozmieszczenia wojsk i strategii, nie zwracając uwagi na to, że wojna jest kontynuacją polityki.

– Ilse Roettgen w tym momencie nie chce ze mną rozmawiać – odpowiedział. – Mamy zamiar przykuć jej uwagę.

– Jeśli zniszczenie transporterów z Giordano Bruno nie dokonało tego, nie mam pojęcia, co może to sprawić...

– Zobaczmy, czy odebranie draniom Atlantyki zwróci ich uwagę.

Tymczasem chcę, aby Peryferie były zabezpieczone.

– W tej materii nie stoimy na twardym gruncie z punktu widzenia prawa, panie prezydencie.

Głos należał do Thomasa St. Jamesa, doradcy prezydenta. Był on prawdziwym cyborgiem, posiadał powiększoną głowę mogącą pomieścić dodatkowe komponenty, zarówno sztuczne, jak i wyhodowane z jego własnej tkanki. Sieć złotych i srebrnych przewodów umocowanych na jego pozbawionej włosów czaszce tworzyła wzory geometryczne i pozwalała mu na połączenie z kilkoma potężnymi AI, będącymi ekspertami w zakresie prawa międzynarodowego i pozaplanetarnego.

– W czym problem, Tom? – spytał Koenig.

– Wielka Brytania kontra Falklandy, dwa tysiące dwieście trzydziesty trzeci. Federacja Rosyjska kontra Ukraina, dwa tysiące dwieście osiemdziesiąty. Manhattan kontra Nowy Nowy Jork, dwa tysiące trzysta pierwszy. Konfederacja kontra Belgia, dwa tysiące trzysta czterdziesty drugi. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej formalnie porzuciły tereny zwane obecnie Peryferiami.

– Niby racja... ale nadal należą one do naszego terytorium, mimo że ich nie kontrolujemy.

– Nie do końca. Po krwawej śmierci, drugiej wojnie sino-zachodniej i nanotechnicznym kryzysie ekonomicznym rząd po prostu nie był w stanie pozwolić sobie na zapewnienie tam podstawowych spraw, takich jak opieka zdrowotna czy ochrona policyjna, co dopiero mówić o odbudowie miast. Artykuł trzydziesty pierwszy Konstytucji Konfederacji z roku dwa tysiące sto trzydziestego trzeciego twierdzi, że Genewa ma prawo i obowiązek przejąć pełną kontrolę nad terytorium opuszczonym przez rząd lokalny, by nie dopuścić do anarchii.

Próba dyskusowania z St. Jamesem była jak walenie głową w mur.

– Czy tego samego pretekstu użyli, gdy zajmowali miasta morskie?

– Nie, panie prezydencie. To zostało przeprowadzone na mocy Aktu o Zapobieganiu Kryzysom Oceanicznym z dwa tysiące czterysta dwunastego roku.

– A Ciołkowski?

– Dane nie zostały jeszcze opublikowane, ale ogłosili Konstantina dziedzictwem kultury, służącym całej ludzkości. Mam wrażenie, że dziś umotywiają swoje działania Aktem o Światowym Dziedzictwie Kulturalnym.

– Te dranie nas zaatakowały – warknął Armitage. – Najpierw na Księżycu, a teraz na Wschodnim Wybrzeżu. Nie możemy po prostu



poddać się ich pieprzonym prawnikom!

– Poddanie się nie wchodzi w grę, Gene – odparł stanowczo Koenig.

– Jeśli będziemy walczyć, damy Konfederacji pretekst do uznania nas za buntowników. A to oznacza wojnę domową, panie prezydencie, paskudną wojnę.

– Wszystkie wojny domowe są paskudne – odparł Koenig. – Jeśli chodzi o tę, to najgorszy jest czas. Jeżeli Sh'daar wykonają następny ruch...

– Takie właśnie jest założenie Genewy – powiedział Armitage. – Myślą, że będziemy siedzieć potulnie w obawie przed rozpadem Konfederacji w obliczu ataku Sh'daar.

– Prawdopodobnie tak – odparł Koenig.

Położył dłoń na płytce kontaktowej na biurku, wywołując wirtualny ekran, który zawisł między nimi. Obraz pochodził z drona obronnego w DC i ukazywał mangrowce miażdżone przez potężnego jotuna. Uzbrojeni żołnierze wyłaniali się z kadłuba i rozbiegali na wszystkie strony Mall, pozostającego nadal pod płytką warstwą wody. W oddali widać było szary budynek Kapitolu.

– Nie mogę na to pozwolić – powiedział Koenig. – Chcę, aby ci ludzie zostali zlikwidowani, Gene. Natychmiast.

– Panie prezydencie – włączył się St. James – muszę odradzić.

– Już to, kurwa, słyszałem! Zatrzymamy ich. Zatrzymamy ich, zanim pojawią się tu Sh'daar. A potem będziemy się martwić o aspekty prawne.

Wyłączył przekaz z robota.

– Dziękuję. Jesteście państwo wolni.

# Rozdział osiemnasty

**13 listopada 2424**

Waszyngton  
Były Dystrykt Columbia  
Peryferie USNA  
Godzina 14.40 TFT

Shay Ashton wycelowwała dokładnie w pierwszą opancerzoną figurę, przedzierającą się przez bagniste pola poniżej jej pozycji znajdującej się na wzgórzu nadal nazywanym Georgetown Heights. Dane z celownika karabinka wyświetliły się w jej głowie, ukazując powiększoną sylwetkę żołnierza Konfederacji i czerwony znak celowniczy na jego piersi. Sensory wykrywały intensywną komunikację prowadzoną przez cel. Ona lub on musiał być oficerem, sądząc po intensywności rozmów: dość wysokim.

Ashley kliknęła w myślach spust.

Kłęb pary na piersi żołnierza zasygnalizował bezpośrednie trafienie. Sylwetka zachwiała się, jednak pancerz, którego powierzchnia prawie idealnie odwzorowywała tło otoczenia, już się naprawiał. Karabinek Ashton, którego moc z nawiązką wystarczała na bandytów, nie był w stanie spenetrować nowoczesnego pancerza bojowego.

Kobieta ukryła się za niską betonową ścianą i zaczęła się czołgać w lewo. Kilka sekund później fragment muru obok niej eksplodował.

Wkrótce trzeba będzie zmienić pozycję.

Pykanie do napastników w ten sposób było pozbawione sensu. Czasami miało się szczęście, ale to nie zdarzało się często. W ciągu kilku godzin wymiany ognia w ruinach Waszyngtonu zaliczyła osiem trafień śmiertelnych i około tuzina ran. Trzeba było dobrze trafić w połączenie między hełmem i plastronem piersiowym, miejsce tuż pod uchem stanowiło dobry punkt celowania. Innym był pasek wizjera na hełmie. Trafienie niszczyło elektronikę i przynajmniej tymczasowo oślepiło

żołnierza.

Jeśli celowanie nie było perfekcyjne, pancerz najczęściej powstrzymywał strzały.

Ludzie Shay nie mieli pancerzy i ginęli setkami.

– Mamy dobrze ustawionego poppera! – odezwał się głos w jej głowie.  
– Spróbujemy z jotunem!

Ashton skupiła się na najbliższym z pięciu transporterów, znajdującym się w odległości zaledwie kilometra, zawieszonym nad bagnistym gruntem czegoś, co przed wiekami nazywane było Elipsą. Lokalni nadal tak na to mówili, mimo że nikt nie potrafił wyjaśnić pochodzenia tej nazwy.

– W porządku – odparła. – Postarajcie się!

Popper to była rakietka przeciwpancerna K-40, wystrzeliwana z trójnogu. Broń wycofano z użycia ponad sto lat temu i najprawdopodobniej nie miała szans z obroną punktową jotuna, ale musieli spróbować.

Ashton nawet nie próbowała zgadywać, gdzie zakopali się z tym antykiem.

Broń odpaliła, strumień światła rozbłysnął na wzgórzu na prawo od kobiety. Zobaczyła raketę, mały punkcik światła manewrujący w stronę transportowca, który zgasł trzysta metrów przed celem. Wieżyczki na dziobie jotuna obróciły się, szukając wyrzutni.

– Spierdalać! – zdążyła krzyknąć Shay, zanim część wzgórza Georgetown wyparowała w kaskadzie ognia i odłamków.

Nie miała wyświetlacza taktycznego, ale brak odpowiedzi upewnił ją, że straciła właśnie kolejnych ludzi.

Następne eksplozje pojawiły się na zboczu wzgórza. Obrońcy nie mogli zrobić wielkiej szkody atakującym. Jotun dryfował powoli w stronę wzniesienia, wyciągając się z bagna, łamiąc drzewa i burząc budynki.

Nadszedł czas, by się wynosić.

– Wszystkie jednostki – powiedziała Ashton. – Nic tu nie wskóramy. Wycofać się... wycofać się.

– Szefie, ale tu są nasze domy! – krzyknął ktoś.

– Tak, i staną się naszymi grobami, jeśli zabawimy tu dłużej. Do tyłu! To rozkaz!

Kobieta nie była pewna, kto postawił ją na czele. Jakoś... tak wyszło. Miała implanty mózgowy, mogła stworzyć sieć taktyczną, to oczywiście miało znaczenie. Co więcej, posiadała jakieś doświadczenie wojskowe, wykraczające poza ściganie bandytów po bagnach.

Nie była to robota, której szukała. Miała ją w wojsku dwadzieścia lat wcześniej i z niej zrezygnowała, wracając na bagna.

W ciągu ostatnich kilku lat zaszły tu duże zmiany, osuszono dużą część mokradeł, regulując bieg Potomaku. Jednak z całą pewnością nie było to miejsce, za które warto umierać.

Jotun się zbliżał. Jego wieżyczki wyszukiwały biegnące postacie i paliły je. Do pozycji Shay powinien dotrzeć za minutę lub dwie.

Poczuła zimne ukłucie strachu. Jeśli teraz rzuci się do ucieczki, strzelcy z transportowca dostrzegą ją i także spalą. Gdy pozostanie na miejscu, kolumny maszerujących żołnierzy dopadną ją i w najlepszym wypadku zabiją. Jeśli znajdzie jakąś kryjówkę, prędzej czy później wykryją ją za pomocą detektorów ciepła i rezultat będzie ten sam.

Zbyt długo czekała...

W takim razie najlepszym rozwiązaniem było walczyć. Zmieniła pozycję tak, by widzieć żołnierzy w cieniu jotuna, i ponownie wycelowała. Wyświetlacz pokazał znacznik celowniczy, a ona kliknęła spust.

Krajobraz rozświetlił się białym błyskiem, a potężna fala uderzeniowa poderwała ją i przewróciła na plecy. Mrugając i próbując przywrócić ostrość widzenia, ujrzała rozerwany kadłub jotuna i wydobywające się z jego wnętrza płomienie.

– Co jest, kurwa? – zapytała głośno.

Wtem nad jej głową przeleciała para starhawków, zostawiając na niebie białe ślady. Za nimi pojawiły się następne dwa. Ashton na widok maszyn, które sama pilotowała dwadzieścia lat wcześniej, opadła szczęka. Przez chwilę stała wpatrzona w nie, zanim zdała sobie sprawę, że nad Waszyngton nadciągnęły wreszcie posiłki.

– Dowalcie im! – krzyknęła. Nie myśląc wiele, poderwała się, machając karabinkiem. – Dorwijcie drani!

Obrońcy Waszyngtonu rzucili się do kontrataku.

Kwatera kapitana Graya  
TC/USNA CVS „Ameryka”  
Niska orbita, 36 Ophiuchi A III  
Godzina 23.15 TFT

Gray właśnie zdjął mundur i wrzucił go do kosza, gdy dzwonek w jego

głowie zaanonsował gościa. Otworzył link do systemu bezpieczeństwa. To była komandor Laurie Taggart, oficer uzbrojenia „Ameryki”.

Otworzył drzwi, przesady na temat publicznej nagości dawno znikły, szczególnie w Marynarce, gdzie mężczyźni i kobiety musieli żyć i pracować w kwaterach przygotowujących o klaustrofobię.

– Witam, pani komandor – powiedział. – W czym mogę pomóc?

– Zastanawiałam... się... ummm...

– Przepraszam, pani komandor, mam się ubrać?

– Nie, panie kapitanie, nie o to chodzi. Chciałabym porozmawiać. To sprawa... osobista.

Interesujące. Większość problemów osobistych na pokładzie okrętu rozwiązywali psychologowie, kapelani albo komandor Sara Gutierrez, zastępca dowódcy okrętu. Tradycyjnie ZDO rozwiązywał wszystkie sprawy wewnętrzne okrętu, także te osobiste, pozwalając dowódcy skupić się na misji, strategii i taktyce. Ale Gray starał się być dostępny dla załogi i nie zamierzał odprawić kobiety. Podszedł jednak do zasobnika mundurowego i wyciągnął nowy komplet. Uderzył dyskiem w klatkę piersiową i w ciągu kilku sekund jego ciało pokryła tkanina nowego munduru. Publiczna nagość to jedno, a powaga stanowiska drugie. Nakazał pojawić się dwóm fotelom, które chwilę później wyrosły z podłogi.

– Proszę siadać.

– Dziękuję. Wiem, że powinnam z tym raczej iść do ojca Carruthersa, ale... pan tam był.

– Byłem gdzie?

– W galaktyce Sh'daar.

– Ach.

– Wie pan zapewne, jakiego jestem wyznania.

Gray potwierdził. Personel mógł utrzymywać swoje wierzenia w tajemnicy, jednak wielu marynarzy decydowało się umieścić informację o nich w swoich danych osobowych. Gray widział dossier Taggart, przeglądając akta oficerów „Ameryki” kilka miesięcy wcześniej.

– Mój Kościół wierzy, że to obcy stworzyli *Homo sapiens* pół miliona lat temu. Ci z nas, którzy są w Marynarce... a właściwie wszyscy w kongregacji oczekują od nas potwierdzenia.

– I zastanawia się pani, czy Sh'daar to Bóg.

– No cóż, nie ujęłabym tego tak, ale w zasadzie tak.

– Czemu Sh'daar?

– Sir?

– W Galaktyce są tysiące cywilizacji technicznych. Wiemy to z „Encyclopedia Galactica” Agletsch. Niektóre z nich istnieją od ponad pół miliona lat. Na przykład Dhravin.

– A co, jeśli to byli Sh'daar?

– Sprawiałoby to pani różnicę, pani komandor?

– No cóż, chyba tak, sir. Oczywiście.

Potrząsnęła głową. Jej długie do ramion, rude włosy rozsypały się w nieładzie.

– Jeśli Sh'daar odnawiają wojnę z nami, stawia to nas w pozycji walczących ze swoimi stwórcami.

– Broniących się, pani komandor. Proszę nie zapominać, że to oni nas zaatakowali.

– Tak, panie kapitanie.

Gray pomyślał chwilę.

– AI, przerwij nagrywanie – polecił.

W głowie błysnęło mu potwierdzenie wykonania. Zwykle wszystko, co powiedzieli i zrobili oficerowie starsi, było nagrywane i przechowywane, jednak nie uważał, aby było to obecnie konieczne.

Nie chciał, aby Taggart ryzykowała karierę.

– W porządku, pani komandor, rozmawiamy teraz całkiem prywatnie. Może pani przestać mi „sirować”. Proszę mówić mi Trev albo Piachu.

– Dziękuję... Trev.

– Czemu ma znaczenie to, czy Sh'daar są stwórcami?

– Musieli mieć powody...

– Tak. Na przykład potrzebowali niewolników do wykonywania za nich brudnej roboty.

Gray już wcześniej spotkał się z mitem o obcych kreatorach. Gdy dojrzał na Manhattanie, mnóstwo ludzi wierzyło w te historie. Pomysł krążył co najmniej od dwudziestego wieku: kosmici odwiedzili Ziemię milion lat temu i pomajstrowali w ludzkim genomie. Najpopularniejsza wersja początek wzięła ze starego sumeryjskiego mitu, mówiącego, że istoty zwane Anunnaki próbowały skolonizować Ziemię i stworzyły ludzi jako niewolników. Inne opowieści twierdziły, że ludzie stworzeni zostali ze szlachetniejszych pobudek.

Jeśli o to chodziło, Gray był dogmatycznym agnostykiem. Istniały tajemnice archeologiczne, których wieki ludzkiej działalności na tym polu nie potrafiły wyjaśnić. Baalbek, platforma w Libanie, która zbudowana była z kamieni ważących tysiące ton. Yonaguni, Dvaraka i inne monolityczne struktury znalezione na dnie Morza Japońskiego,

zatonione przed tysiącami lat. Pumapunku, ogromna świątynna grupa architektoniczna, która do obróbki wymagała maszyn i energii potężnej niczym wybuch atomowy. Istniało mnóstwo innych enigmatycznych antycznych miejsc, uparcie milczących na temat swoich budowniczych.

Gray był w stanie uwierzyć, że na Ziemi gościli kiedyś przybysze Skądś Tam, jednak podejrzliwie podchodził do teorii, że ludzie nie byli w stanie sami budować skomplikowanych konstrukcji, że miejsca takie jak Giza czy Teotihuacan musiały powstać dzięki technologii obcych.

Czy obcy stworzyli ludzkość?

– Mój Kościół nie akceptuje hipotezy Anunnaki – powiedziała Taggart.  
– Dla nas pozaziemscy bogowie spowodowali ewolucję człowieka, gdyż potrzebowali towarzystwa.

– Rozumiem. A potem zostawili nas samym sobie?

Zachmurzyła się.

– Panie kapitanie, nie próbuję pana nawrócić.

– Wiem, gdybyś to robiła, stanowiłoby to naruszenie Białej Konwencji, a my nie moglibyśmy prowadzić tej konwersacji.

Uśmiechnęła się.

– Konwencja jest prawem konfederacyjnym. Czy nadal nas obowiązuje?

Gray zastanowił się.

– A wiesz, że nie jestem pewien. Wydaje mi się, że musieliby to rozstrzygnąć prawnicy na Ziemi. – Pomyślał jeszcze chwilę. – Muszę przyznać, że oficjalnie nadal jesteśmy częścią Konfederacji, nawet jeśli Lavallée nas opuścił. Przynajmniej dopóki nie otrzymamy innych informacji.

Okręty Konfederacji minęły Arianrhod z prędkością podświetlną, porzuciły swe własne myśliwce i przyspieszały w stronę granic systemu. Kilka godzin temu przyszła wiadomość, że uruchomiły napędy Alcubierre'a. Prawdopodobnie polecą w przestrzeń kilka lat świetlnych, wyjdą z metaprzestrzeni, zmienią kierunek i podążą ku Ziemi. Powinny tam być za jakieś dwa dni, może trzy.

Bóg raczy wiedzieć, co przekażą w Genewie na temat niechęci Graya do podporządkowania się rozkazom.

*Później się tym będziemy martwić* – pomyślał kapitan.

– W porządku, a więc przeklęta Konwencja nadal obowiązuje. Ale ja muszę o tym porozmawiać, Trev. Myślisz, że Sh'daar mogą być naszymi stwórcami? Że buntujemy się przeciw woli bogów?

Gray westchnął. Flota miała przed sobą tyle problemów, jak choćby

potrzeba nawiązania jakiegoś dłuższego kontaktu ze Slan. Jak na razie, sprawy wyglądały dobrze, jednak Slan byli tak inni w sposobie myślenia, postrzegania wszechświata. Bardzo trudno ich zrozumieć, a jeszcze trudniej sprawić, by oni zrozumieli ludzi.

– Sh'daar nie są bogami, Laurie – powiedział. – Gdyby byli, myślę, że znaleźliby sposób, by nam to powiedzieć. Coś bardziej przekonującego niż wysyłanie przeciw nam swoich sługusów.

– Ale wiemy, że osiemset milionów lat temu Sh'daar zostali wyniesieni.

Znowu to samo. Niektóre chrześcijańskie sekty na Ziemi wierzyły, że pewnego dnia wierzący zostaną przeniesieni do nieba, a pozostali zdani będą na łaskę Boga. Nazywali to wyniesieniem, w nawiązaniu do chrześcijańskiej eschatologii rozwijanej na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku. Większość sekt chrześcijańskich utrzymywała, że wyniesienie, termin niepojawiający się w Biblii, odnosiło się do Sądu Ostatecznego. Jednak nieliczne twierdziły, że wierzący zostaną „pochwyceni w obłoki”, zanim nastąpi koniec, a pozostali cierpieć będą męki, gdy świat ulegnie rozpadowi. Gray jako wielbiciel rzadko używanej terminologii już dawno poznał definicję tego słowa oraz kilka opracowań naukowych.

Zapisy „Ameryki” twierdziły, że fizyczne formy setek gatunków należących do ur-Sh'daar po prostu znikły ze swoich światów. Ludzkie badania jak dotąd nie wyjaśniły, w jaki sposób było to możliwe, nie były nawet zgodne co do tego, co tak naprawdę się stało. Istniała jedynie pewność, że zapisy dotyczą momentu osiągnięcia przez ur-Sh'daar osobliwości technologicznej, kiedy technika osiągnęła taki poziom, że zewnętrzna forma i natura tych istot zmieniła się w niewyobrażalny sposób.

Gray uważał, że niektóre z fundamentalistycznych religii uznają taką transformację za dowód wyniesienia obcych.

– Nie wiemy, co stało się z ur-Sh'daar – powiedział. – Jedyne, czego jesteśmy pewni, to fakt, że część z nich nie przeszła przez osobliwość, byli to przodkowie obecnych Sh'daar, przerażeni tym, co się stało.

– Tak...

– Tak przerażeni, że starają się zablokować postęp technologiczny każdego gatunku, jaki napotykają.

Gray zawahał się chwilę. Biała Konwencja bardzo wyraźnie zakazywała jednej osobie wpływania na poglądy religijne innej, ale on tak bardzo chciał, by Taggart to zrozumiała.

– Mogę cię o coś zapytać? Coś, co naruszy Białą Konwencję...



– Oczywiście.

– Po pierwsze, twój Kościół wierzy, że to, co przydarzyło się ur-Sh'daar, było rodzajem wyniesienia, prawda? Wybrani przez Boga znikli i nie pojawili się ponownie. No cóż, Sh'daar byli tymi, którzy zostali. A to świadczyłoby, że nie są Bogiem i nie zostali wybrani.

– Widzę, w jakim kierunku zmierzasz...

– A może nie? Moje pytanie brzmi: jeśli to, co uważacie za Boga, jest stwórcą wszechświata, kimś, kto dba o to, co stworzył, czemu tak wielu ur-Sh'daar zostało odrzuconych? Pomyśl o straszliwych emocjach całej cywilizacji, tak strasznych, że pod ich wpływem podbijają i niszczą inne cywilizacje mimo upływu prawie miliarda lat. Czy to jest boskie zachowanie?

– Nie mamy prawa kwestionować...

– Gówno prawda! Jeśli nie mielibyśmy prawa kwestionować, to po co nam umysł, logika? To, co stało się w Omega Centauri miliard lat temu, było tragedią, a nie aktem miłości, a już na pewno nie aktem tworzenia.

Nie odpowiedziała. Siedziała na fotelu, patrząc na swoje kolana.

– Gdyby obcy przybyli na Ziemię tysiące lat temu – kontynuował bezlitośnie Gray – gdyby zmienili ludzki genom, by nas stworzyć, byłby to akt technologiczny, a nie objaw miłości i opieki. Z tego, co wiemy, Sh'daar podróżowali w czasie poprzez sztucznie stworzone wrota, by dotrzeć do naszej Galaktyki, nadal nie wiemy kiedy, ale prawdopodobnie było to dobrze ponad sto tysięcy lat temu. W tym czasie zbudowali bazę i zaczęli absorbować lub podbijać każdą napotkaną rasę, aż około pięćdziesięciu lat temu dotarli do nas. Jeśli są naszymi stwórcami, czemu zajęło im to tak długo? Czemu stworzyli nas, a potem odeszli, by powrócić w dwudziestym czwartym wieku? Do cholery, Laurie, to nie ma sensu!

– Wiemy, że stwórcy działają w tajemniczy sposób...

– Dali nam mózgi, byśmy poznali wszechświat, wynaleźli naukę i odkryli, jak działają rzeczy, abyśmy używali logiki i dedukcji, a teraz chcą nas zniszczyć za to, że wierzymy w to, czego się nauczyliśmy? Racja...

– To nie jest tak! – Dziewczyna prawie płakała.

– Laurie, twoje akta personalne mówią, że masz podstawowe IQ na poziomie sto trzydzieści dwa, rozszerzone do stu sześćdziesięciu. Myślenie logiczne sto dwadzieścia, wyciąganie wniosków dziewięćdziesiąt pięć procent. Masz bardzo sprawny mózg. Użyj go!

Po chwili Gray rozszerzył swój fotel w kanapę, Taggart siadła obok

niego, a on objął ją ramieniem.

– A w co... w co ty wierzysz, Trev?

– Nie jestem pewien. Wychowałem się w Ruinach Manhattanu, a tam nie mieliśmy zbyt wiele czasu, by zawracać sobie głowę myśleniem o Bogu. Potem moja żona miała poważne problemy zdrowotne i zabrałem ją do najbliższej placówki, która mogła ją wyleczyć, po drugiej stronie Linii.

– Żona? – powtórzyła słowo z niesmakiem.

– Kultura Peryferii. Byłem monogiem. Jedna partnerka, w relacji zwanej małżeństwem.

– Słyszałam o tym, niektórzy goście w Chicago także to praktykują. – Potrząsnęła głową. – Ale dlaczego?

– Życie w wielu rejonach Peryferii nadal jest bardzo ciężkie. Małe jednostki rodzinne mają większe szanse przeżycia.

– A inni po prostu lubią egzotyczne relacje.

Spojrzał w bok. Temat nadal był nieco bolesny.

– No cóż, tak czy inaczej, leczenie... zmieniło ją. Nic... nic już do mnie nie czuła i poszła swoją drogą. Dołączyła do jakiejś rodziny. – Wzruszył ramionami. – Wydaje mi się, że trudno mi w tym czasie było widzieć Boga lub Jego miłość.

– To tradycyjne podejście do Boga – odpowiedziała. – Mój Kościół uczy, że pozaziemscy bogowie stworzyli ludzkość, lecz nadal podglądają nas zza Zasłony i któregoś dnia powrócą.

– Potężny duch, który może pokonać zło, choroby, straty, cierpienie, lecz decyduje się tego nie robić, czy też dysponujący cudowną techniką obcy, którzy chowają się w chmurach, to wszystko wersje tej samej opowieści o człowieku za kurtyną, wiesz? I oba scenariusze intelektualnie powodują więcej szkód, niż są warte. Kradną nam naszą wolę i obiecują to, czego prawdopodobnie nie osiągniemy, ani indywidualnie, ani jako gatunek. Myślę, że jeśli gdzieś jest ktoś, kogo moglibyśmy nazwać Bogiem, to jest dużo rozsądniejszy niż wszystko, co na jego temat dotąd wymyśliliśmy.

– Zastanawiam się nad tym – powiedziała Taggart. – Kto to powiedział, że wszechświat jest nie tylko dziwniejszy, niż sobie wyobrażamy, lecz dziwniejszy, niż możemy sobie wyobrazić?... A, Haldane.

Gray pokiwał głową. On także przeszukiwał dane „Ameryki”. Zapisy o J.B.S. Haldanie prowadziły do sir Artura Stanleya Eddingtona i innych. W pracach tego ostatniego pojawiło się zdanie, które szczególnie przykuło uwagę Graya:

„Odkryliśmy dziwny ślad na polu nieznanego. Opracowywaliśmy teorie, jedna po drugiej, by wyjaśnić jego pochodzenie. W końcu udało nam się zrekonstruować istotę, która ten ślad zostawiła. Okazało się, że ślad jest nasz”. Cytat pochodził z pracy Eddingtona „Przestrzeń, czas i grawitacja” z 1920 roku.

Gray wskazał ten akapit Taggart.

– Chciałaś wiedzieć, w co wierzę, Laurie. A co powiesz na możliwość, że nasza technologia kiedyś doprowadzi nas do punktu, kiedy sami będziemy Bogiem? Nie potrzebujemy do tego obcych. Tylko czasu.

Uśmiechnęła się do niego.

– Ludzie za takie gadanie płonęli na stosie.

– No cóż, jeśli zobaczysz tłum z pochodniami zbliżający się do mojej kwatery, daj mi znać.

Przez chwilę milczeli.

Gray pogładził jej ramię. Zdał sobie sprawę, że jej pragnie.

W zasadzie trzymał takie impulsy pod ścisłą kontrolą. O ile ogólnie, w społeczeństwie, seks uważany był za coś zdrowego, naturalnego i miłego, o tyle ludzie na pewnych stanowiskach, takich jak na przykład kapitan okrętu wojennego, nadal musieli być ostrożni, by nie zostać oskarżeni o nadużycie władzy bądź faworyzowanie kogoś.

Co więcej, przed chwilą jej powiedział, że wychował się jako monogamista. Jeden partner... przynajmniej na raz.

Gray nie żył w celibacie przez te dwadzieścia kilka lat, odkąd Angela go opuściła. Miał inne partnerki, ale zawsze dyskretnie, ostrożnie i z pewnym poczuciem winy.

– Mówi się, że kapitan na okręcie jest pierwszy po Bogu.

Gray zamknął oczy.

– Niezupełnie. Za dużo ograniczeń i biurokracji. Może jesteśmy tylko udającymi bogów obcymi.

Gdy otworzył oczy, Laurie Taggart nie miała już na sobie munduru.

Przytulił ją, jednocześnie wydłużając i poszerzając fotel pod nimi.

A po upływie dłuższego czasu zdał sobie sprawę, że w ogóle nie czuł się winny.

# Rozdział dziewiętnasty

**14 listopada 2424**

TC/USNA CVS „Ameryka”  
Niska orbita, 36 Ophiuchi A III  
Godzina 9.25 TFT

Gray ponownie znalazł się w wyimaginowanej przestrzeni, generowanej przez dwie obce sobie sieci komputerowe, ludzką i Slan. AI i wydział ksenosofologii „Ameryki” w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin dostały ogromną ilość informacji dotyczących różnych aspektów biologii i psychologii Slan, pozwalających zrozumieć, w jaki sposób widzieli oni otaczający ich wszechświat. Przynosiło to już widoczne efekty.

Ściany tunelu w oczach Graya żarzyły się wielowarstwową luminescencją, jakby oleistą tęczą reprezentującą w jakiś sposób efekty odbierane przez Slan skanujących otoczenie za pomocą sonarów. Tunel, czarny i gładki dla ludzkich oczu, nabierał dodatkowej głębi i stawał się wielowarstwowy, gdy widziany był zmysłami obcych.

– Dziękuję, że zechciałeś ponownie się ze mną spotkać, Dzwonie Czystej Harmonii – powiedział Gray.

– Te wymiany są obustronnie korzystne – odparł Slan. – Powinniśmy je kontynuować, aby zdecydować, czy przerwać tę walkę, czy też może całkowicie zakończyć konflikt.

– Mamy nadzieję go zakończyć.

– Jest taka możliwość, jedna z wielu. Nasi nawigatorzy byli... zaskoczeni tym, co nazywacie kosmologią. Dalsza eksploatacja kosmosu być może powinna poczekać, aż lepiej zrozumiemy to, co nazywacie przestrzenią.

Dla Slan obszar pomiędzy jednym światem a innym, czy też między systemami, po prostu nie istniał. Jak mógłby istnieć, skoro nie ma tam atmosfery, w której rozchodziłby się dźwięk? Thadek’ha była po prostu

zbiorem wielkich pomieszczeń, powierzchnia planety zaś jaskinią bez ścian. Arianrhod zaś kolejnym takim miejscem, do którego można było dotrzeć, wsiadając do okrętu i wpisując komendy. Dla Slan cały wszechświat stanowił zbiór takich miejsc, a określenia takie jak „planeta”, „gwiazda”, „galaktyka” nie miały dla nich żadnego znaczenia.

– Możemy wam pomóc – zauważył Gray. – Najwyraźniej Sh'daar zdecydowali się nie mówić Slan o wszechświecie. Użyli was jako narzędzia.

– Narzędzia – odpowiedział dowódca Slan – przeznaczone są do tego, by ich używać.

– A jeśli to inteligentne narzędzia – odparł Gray – to czy nie powinny mieć czegoś do powiedzenia na temat, jak zostaną użyte? To odbiera możliwość podejmowania świadomych decyzji. Zniewala.

– Na konklawe ustaliliśmy, że zatajanie informacji na temat czyjegóż otoczenia jest równoznaczne z zakłócaniem tej informacji. To... niemoralne.

Gray jeszcze raz odtworzył to pojedyncze słowo, wyizolowane i nagrane przez AI „Ameryki”. *K'!k't!'cht'!k'!kt'!!!k.*

– Właśnie – powtórzył Dzwon Czystej Harmonii. – Ta informacja była... zakłócająca. Głęboko.

– Czy znaleźliście te urządzenia, o których rozmawialiśmy poprzednio? – spytał Gray. – Społeczność Sh'daar?

Było więcej niż pewne, że prawie ślepi Slan musieli otrzymać ogromną pomoc, by mogli opuścić swój świat. Zasoby, do których dostęp miała AI „Ameryki”, nie dawały odpowiedzi na pytanie, kto ją dostarczył. Jedną z możliwości było wszczęcie Społeczności Sh'daar.

Została ona odkryta około dwudziestu lat wcześniej, podczas prowadzenia działań przeciwko Turuschom i H'rulka przy Arkturze i Eta Boötis. Było to urządzenie o średnicy mniejszej niż milimetr, wszczepiane w tkanki niektórych przedstawicieli ras podległych Sh'daar. Jego funkcje i mechanizm działania nie zostały w pełni zbadane, ale wiadomym było, że Społeczność wczepiała się w system nerwowy nosiciela, nagrywając jego przeżycia i transmitując te dane do wszystkich odbiorników Sh'daar znajdujących się w promieniu kilku milionów kilometrów.

W Omega Centauri  $T_{-0,876gy}$ , daleko i dawno temu, siły pod dowództwem Koeniga odkryły, że Sh'daar nie byli jednym gatunkiem, ale rodzajem kosmicznej federacji złożonej z Baondyeddi,

Adjugredudhra, Groth Hoj, symbiontów F'heen – F'haav, Sjhluurrr i wielu, wielu innych. Znane pod wspólną nazwą ur-Sh'daar, wszystkie te gatunki przeszły osobliwość technologiczną. Każdy z nich posiadał jednak w swoich szeregach także tych, którzy odmówili uczestnictwa w rozwoju technologicznym prowadzącym do osobliwości. Ci Outsiderzy stali się właśnie tymi, których obecnie nazywano Sh'daar i którzy poprzez podbój lub „współpracę” zmuszali ogromną liczbę ras do porzucenia pewnych gałęzi rozwoju technologicznego. Swoją kontrolę wydawali się sprawować właśnie poprzez Społeczność Sh'daar, monitorującą rozwój podwładnych i informującą o nim Władców.

Była także inna możliwość, wynikająca ze spekulacji na temat możliwości Sh'daar. A jeśli Społeczność Sh'daar była czymś więcej niż urządzeniem szpiegowskim? Jeśli mogła oferować radę, czynić sugestie czy wręcz wydawać rozkazy? Co, jeśli grupowy umysł Sh'daar mógł fizycznie znajdować się w miliardach istot rozsianych po ogromnej części Galaktyki?

Społeczność nie była przekazywana wszystkim członkom podległej rasy, ale posiadali ją zawsze przywódcy. Dla niektórych, jak na przykład Turuschowie, była ona rodzajem prowadzącego superumysłu. Dla innych, takich jak Agletsch, nie była niczym więcej niż urządzeniem komunikacyjnym.

A jeśli każdy z nosicieli implantu Sh'daar stawał się potencjalnym robotem, rodzajem zombie przyjmującego rozkazy od odległych panów? To, że zbiorowy umysł Sh'daar istniał, nie podlegało żadnej dyskusji. Ale jeśli rozciągał się on dużo szerzej, niż ktokolwiek przypuszczał?

Gray nie sądził, by było aż tak źle. Transmisja danych z implantów nie była możliwa na odległości większe niż planetarne, a przeniesienie ich dalej wymagało zmagazynowania u żywego nosiciela i transport razem z nim na pokładzie okrętu.

Gray miał jednak nieprzyjemną świadomość, że każdy szczegół tej konwersacji może być zapisywany przez mały komputer znajdujący się w ciele Dzwonu Czystej Harmonii.

– Tak – odparł po dłuższej chwili Slan. Czy próbował to ukryć? – Moje spoczywa... tutaj.

W symulacji błyszcząca, błękitna gwiazda pojawiła się tuż za światłoczułym organem, pomiędzy podstawami dwóch sonarów.

– Zostało mi wszczepione, gdy objąłem dowodzenie „Czujnego”.

Oczywiście. Dowódcy wojskowi to także przywódcy, a Sh'daar powinni być szczególnie zainteresowani aktywnością dowódców okrętów

atakujących systemy gwiazdne znajdujące się w rękach przeciwnika.

– My nie przyjęliśmy implantów Sh'daar.

– Dlatego właśnie toczy się ta wojna – odparł Dzwon Czystej Harmonii.

– By zmusić was do poddania się myśleniu Sh'daar.

– A czemu powinniśmy się poddać? – powiedział Gray, licząc, że zabrzmie to logicznie. – Odbieramy wszechświat inaczej niż oni. Mamy prawo tworzyć swoją własną przyszłość.

Nastąpiła dłuższa przerwa.

– Termin „prawo” nie tłumaczy się.

Czyżby gatunki żyjące w rojach nie wykształciły pojęcia prawa jednostki? A co w takim razie z prawami gatunku do samostanowienia?

W jaki sposób można wytłumaczyć to istocie, która nawet nie wyobraża sobie możliwości?

– Prawa to... oczekiwania jednostek wywodzące się z ich natury i uznawane przez innych. Masz prawo jeść. – Gray pomyślał o ostatniej nocy i uśmiechnął się. – Lub prawo do kontaktów reprodukcyjnych.

– Przyjmowanie pokarmów to funkcja biologiczna, podstawowe wymaganie życiowe – powiedział Slan. – Nie wyobrażam sobie, jak mogłoby być przedmiotem akceptacji przez innych. Jeśli chodzi o reprodukcję, to funkcja biologiczna pewnych kast w społeczeństwie Slan. Ponownie nie rozumiem, jak mogłaby być akceptowana lub nie.

– Dla mojego gatunku – odparł Gray – to, co myślimy o sobie, jest prawem niezaprzeczalnym, przyznanym przez naturę.

– Ale... prawo do reprodukcji? Z pewnością odnosi się do tych, których społeczność wybrała na reproduktorów.

Gray zdecydował się nie rozwijać tego tematu.

– Prawo do wolności. Prawo do wyboru swojej ścieżki. Prawo do rozwoju swojej własnej kultury i technologii.

– Twoje słowa są tłumaczone – powiedział Dzwon Czystej Harmonii – mam jednak kłopoty z uchwyceniem sensu.

– Ty i ja możemy zbyt się różnić, by całkowicie się rozumieć – odparł Gray. – Ale jeśli Slan mają prawo do tego, by nikt celowo nie zakłócał ich przestrzeni swoimi dźwiękami, aby funkcjonować bez *k'!k't!'cht'!k'!kt'!!!k* – ponownie odtworzył nagrane słowo, zauważając, że macki Slan naprężają się w odpowiedzi – tak mój gatunek ma prawo samodzielnie decydować o swojej przyszłości, bez zakłóceń pochodzących od Sh'daar albo od was.

– Społeczność mówi do nas – rzekł Dzwon. – To oni wskazują nam nowe miejsca dla naszych okrętów.

Potwierdzenie. Próbkę pobraną z komputera TNA Slan przez AI „Ameryki” potwierdziły, że posiadali oni technologię umożliwiającą przechwycenie promieniowania elektromagnetycznego i zamiany na obrazy dźwiękowe, innymi słowy mogli widzieć gwiazdy, a właściwie słyszeć je. Po raz pierwszy dowiedzieli się o EM dzięki Tajemnicy. Jednak od widzenia ciepła i blasku własnej gwiazdy do nawigacji między gwiazdami była bardzo długa droga.

Musieli otrzymać pomoc i najprawdopodobniej pochodziła ona od Sh'daar.

– Sh'daar byli waszymi przewodnikami, prowadzącymi między gwiazdami – zasugerował Gray. – Czy to prawda?

– Wiodły nas głosy – potwierdził Dzwon Czystej Harmonii podejrzenia Graya.

– Ale głosy nie powiedziały wam całej prawdy o świecie, zgadza się?

– Dowiadujemy się... bardzo wiele z waszych systemów komputerowych – zgodził się kapitan Slan. – Takie ogromne, zadziwiające są odległości pomiędzy ciałami, które wy nazywacie gwiazdami i planetami. Społeczność nigdy nie powiedziała nam...

*K'!k't!'cht'!k'!kt'!!!k* – Gray ponownie odtworzył dźwięk.

Przetłumaczony głos, który słyszał, pozbawiony był emocji, jednak wyobraził sobie, jak by to brzmiało, gdyby mówił do niego człowiek.

– Mówiono nam tyle, ile powinniśmy wiedzieć – powiedział Slan.

– Tak więc Sh'daar używali was do swoich celów.

Jak wiele własnej osobowości posiadali żyjący w roju Slan? Co znaczyło dla nich użycie całego gatunku jako narzędzia militarnego, mięsa armatniego przeciw ludziom czy wreszcie umieranie dla obcej sprawy, która w rzeczywistości nie miała dla nich większego znaczenia?

– A w jaki sposób – zapytał Slan – twój gatunek chce nas użyć?

– Użyć was?

– Podejrzewam – powiedział obcy po dłuższym wahaniu – że każdy gatunek ma swoją wersję prawdy. Ludzie. Slan. Sh'daar. To, co jest prawdą dla was, może być *k'!k't!'cht'!k'!kt'!!!k* dla Slan.

To proste stwierdzenie pozwalało przypuszczać, że Slan potrafią być bardziej racjonalni niż ludzie. Koncepcja relatywnej etyki była trudna do zrozumienia dla wielu Ziemiaków, dla niektórych wręcz niemożliwa.

– Zawsze pragniemy wymiany informacji – powiedział Gray. – Chcemy także, by walki pomiędzy twoim gatunkiem i moim ustały. Poza tym wierzymy, że każdy gatunek powinien móc sam wybierać swoją drogę. Nie mamy roszczeń wobec Slan.



– Jeśli zgodzimy się wam pomóc – powiedział Dzwon, bardzo wolno i starannie dobierając słowa – czy pomożecie nam dowiedzieć się więcej o światach i gwiazdach?

– Z całą pewnością.

– Musimy o tym podyskutować, ja i moi towarzysze. To obecne przerwanie wrogiej działalności...

– Zawieszenie broni.

– Tak, zawieszenie broni. Czy zgadzasz się, by kontynuować taki stan rzeczy?

– Oczywiście. Wolelibyśmy rozmawiać z wami jak z przyjaciółmi, niż walczyć w bitwie.

– To interesujące stwierdzenie. Takie, które rozumiem i z którym się zgadzam.

Tunel w głowie Graya począł blaknąć.

Zastanawiał się, czy właśnie nastąpił przełom w negocjacjach.

Trudno było to stwierdzić z całą pewnością.

Porucznik Donald Gregory

VFA-96 „Black Demons”

Przestrzeń Arianrhod

Godzina 10.20 TFT

Sprowadzali myśliwce Unii Europejskiej.

Porucznik Gregory odbił w lewo, ustawiając starhawk w formacji z francusko-niemieckimi KRG-60 Todtadler pochodzącymi z „Metternicha”. Orły śmierci były w przybliżeniu odpowiednikami amerykańskich velociraptorów. Było ich siedemnaście, przyjęły właśnie skrzydlatą konfigurację do lądowania i znajdowały się na bezpośrednim wektorze na „Amerykę”.

– Trzymać się w kupie – powiedział komandor Mackey w sieci eskadry.  
– Niech wiedzą, że uważamy.

– Pieprzyć to, komandorze – odparł Kemper. – Nie ufam tym szczeniaczkom.

– Ja też nie, Happy. Dlatego mówię, żebyście się trzymali w kupie.

Od czasu wycofania się nieamerykańskiej części kontyngentu po „Ameryce” krążyły plotki. Możliwość wojny domowej była tematem dyskusji już od miesiąca, ale na wpeł otwarte gadanie zaczęło się, gdy

Lavallée nie zmniejszył prędkości i przeleciał nad Arianrhod.

Teraz zaczęły powracać myśliwce Konfederacji. Rozproszone były po całym systemie wewnętrznym, niektóre mocno uszkodzone. Holowniki SAR wysłane zostały za biegaczami, zaś maszyny mogące lecieć i manewrować o własnych siłach eskortowały inne myśliwce z „Ameryki”.

Zaufanie w tym momencie było, zdaniem Gregory’ego, towarem pierwszej potrzeby. Nie chodziło tylko o pilotów Konfederacji, ale także o Slan. Gdyby obcy zdecydowali się zaatakować w tej chwili, nie byłoby wiele ludzkich sił, które dałyby radę im się przeciwstawić.

„Ameryka” dryfowała na niskiej orbicie. Wyglądała paskudnie. Jedna trzecia przedniej osłony nie istniała, wzdłuż kadłuba ciągnęły się szramy. Moduły nadal obracały się, zapewniając sztuczną grawitację, jednak promień Slan przeciął wieżyczkę mostka. Założono na nią tymczasowe uszczelnienia, częściowo ją zamykając. Roboty naprawcze roiły się, odnawiając nanolaminatowy kadłub lotniskowca.

Niektóre z uszkodzeń były tak poważne, że „Ameryka” powinna zostać odesłana do domu. Ale przynajmniej jej napędy działały, pozwalając przyspieszyć wystarczająco, by uruchomić napęd podróżny. Zagrożenie stanowiły jednak silne uszkodzenia kadłuba, poważnie zmniejszające jego wytrzymałość i sprawiające, że próba wejścia w metaprzestrzeń mogłaby zakończyć się katastrofą.

Gdyby Slan chcieli zaatakować powtórnie, to był wspaniały moment.

Jak na razie, okręty obcych trzymały się jednak na dystans. Krążyły spekulacje, że czekają na posiłki. 70 Ophiuchi oddalone było zaledwie o dziesięć lat świetlnych, a zgodnie z posiadanymi danymi rozpoznawczymi tam właśnie znajdowały się duże siły sprzymierzeńców Sh’daar: floty Turuschów i H’rulka, siły lądowe Nungiirtok i prawdopodobnie także reszta Slan.

Dwa myśliwce z eskadry Gregory’ego wślizgnęły się pod kadłub „Ameryki”, eskortując pierwsze europejskie todtadlery, podążając za nimi wzdłuż drogi podejścia, nieco za rufą. Gdyby Konfederaci zachowywali się agresywnie, para „Black Demons” miała ich jak na widelcu.

Pierwsza dwójka znalazła się w zatoce numer dwa bez przeszkód. Następni w kolejce do przesunięcia się pod rufę i eskorty pary myśliwców Unii Europejskiej byli Gregory i jego skrzydłowa, porucznik Vaughn. Przesunęli się na boki, odsłaniając Europejczykom dostęp do modułów i uszkodzonej kopuły. Następnie przerwali osobliwości na

boki, wykonali ciasny zwrot i przelecieli na koniec kolejki. Eskadra miała w ten sposób pilnować każdej pary konfederackiej, a na końcu także się zadokować.

– Dziewięćdziesiąt Sześć, tu BCI – rozległ się głos w głowach pilotów. – Nowe rozkazy.

– Co teraz? – spytał porucznik Pevensy.

– Prawdopodobnie kolejne BPP – odparł Gomez. – Latamy w pieprzonym BPP, odkąd się tu pojawiliśmy.

– Wszystko jest lepsze niż niańkowanie pierdzielonym Euum – powiedział Kemper. Nowo powstałe określenie odnosiło się do mieszkańców EU, Unii Europejskiej, jednak odpowiednio wypowiedziane, ironicznie naśladowało beczenie owieczki.

– Cisza – nakazał Mackey. – BCI, tu Dziewięćdziesiąt Sześć, gotowi do przyjęcia rozkazów.

– Wystrzelujemy szpiega – odpowiedział głos z BCI. – Macie zapewnić mu eskortę do onagera Slan.

Onager była to nazwa kodowa, nadana okrętowi dowódcemu Slan. Słowo znaczyło „muł”, ale było także nazwą kolejnej starożytnej maszyny miotającej, podobnie jak balista. „Szpieg” na pokładzie „Ameryki” musieli wpaść na jakiś nowy pomysł, wymagający znalezienia się w pobliżu wrogiej jednostki dowodzenia.

Eskadra oddaliła się w przestrzeń. Z jednego z kanałów startowych wystrzeliło coś, co do złudzenia przypominało kolejnego starhawka, i dołączyło do formacji. Myśliwiec okazał się w rzeczywistości HVK-724, szybkim kurierem-zwiadowcą. Była to bezzałogowa maszyna pilotowana przez potężną AI, pełniącą zarówno funkcję pilota, jak i zwiadowcy. Eskadra miała podlecieć tak blisko okrętu dowodzenia, by szpieg mógł połączyć się niepostrzeżenie z AI już znajdującą się na jego pokładzie.

– Wydawało mi się, że Slan z nami współpracują – powiedział Gregory, gdy przyspieszali w stronę odległego onagera, który także orbitował wokół Arianrhod, lecz na dużo wyższej orbicie, oddalonej o około milion kilometrów.

– Zawsze dobrze jest o innych wiedzieć to, czego nie wiedzą, że ty wiesz – odparł Mackey.

Pękaty onager rósł w oczach, z jego kadłuba wysypały się stiletto, przyjmując pozycje obronne, ale nic więcej. W chwilę później starhawki przeleciały dalej, utrzymując kurs prosto w przestrzeń.

– Zadanie wykonane – powiedział robot zwiadowcy. – Powrót.

Gregory zastanawiał się, czego AI mogła dowiedzieć się podczas tak krótkiego przelotu.

TC/USNA CVS „Ameryka”  
Niska orbita, 36 Ophiuchi A III  
Godzina 10.35 TFT

– Kapitanie Gray – odezwała się w jego głowie AI – dowiedzieliśmy się czegoś, co może mieć ogromne znaczenie.

– Co to jest?

– Dane przechowywane w sieci Slan, przechwycone przez HVK-724, którą wystrzeliliśmy. Być może znamy motyw ataku Sh'daar.

– Pokaż mi to.

– Sh'daar w ostatnich tygodniach wydają się mocno rozdrażnieni – wyjaśniła AI. – Nowe rozkazy, raporty o okrętach bojowych gromadzących się w rejonie wyczekiwania zwanym *Hu-vah-scha'n*.

W umyśle Graya sonarowe obrazy z nagrań Slan były przetwarzane tak długo, aż zmieniły się w obraz widzialny. Gray widział okręty – Turuschów, H'rulka i Slan – na orbicie świata o błękitnozielonych morzach i pomarańczowym lądzie. Na obrazie dominowały ogromne okręty H'rulka, ale widoczne były także zgrupowania mniejszych jednostek.

– Naliczyliśmy czterdzieści trzy jednostki główne – kontynuowała AI – w tym okręty do bombardowań planetarnych i lotniskowce. Wydają się przygotowywać do odlotu.

– Dokąd?

– Na Ziemię.

– Jesteś tego pewna?

– Potwierdzam.

– Gdzie jest to *Hoo-vuh...* czy jak to się tam nazywa? Rejon wyczekiwania?

Więcej obrazów sonicznych zamienionych zostało na wideo, pojawił się system gwiazdny, podwójna gwiazda otoczona przez kilka orbit planetarnych, cztery wokół gwiazdy K0 i trzy wokół nieco chłodniejszej K4. Cele rozproszone były wokół drugiej planety jaśniejszego słońca. Gray od razu rozpoznał obraz. Gwiazdą była 70 Ophiuchi, zaś drugą planetą Ozyrys.

– Tak więc atak na Arianrhod nakazany został przez Sh'daar – powiedział Gray. – To nie przypadkowy wypadek jednej z podległych ras.

– Potwierdzam.

– Teraz przygotowują się do powtórnego ataku na Ziemię.

– Potwierdzam.

– Dlaczego?

– Interpretacja zapisów komunikacyjnych Slan jest trudna – powiedziała AI – ale mamy zapis wizualny, który przesłany został na onagera w celu konwersji na soniczny. Udało nam się zrekonstruować oryginał...

W głowie Graya otworzyło się kolejne okno. Pierścień migoczącej nocy wirujący naprzeciw białoniebieskiego blasku wiszącego w pustej przestrzeni. Uważniejsza obserwacja ukazywała, że pierścień składa się z kilku ciał wirujących wokół wspólnego środka ciężkości, jednak tak prędko, że trudno było je zauważyć.

Ten obraz także został natychmiast rozpoznany: Czarna Rozeta, znajdująca się szesnaście tysięcy lat świetlnych od Ziemi. Sześć czarnych dziur, każda wymiarów małej planety, wirujących z prędkością dwudziestu sześciu tysięcy kilometrów na sekundę, rwało materię przestrzeni, którą definiowały. Przestrzeń między czarnymi dziurami ukazywała procesję... innych miejsc. Z innego wszechświata – jeśli teoria była prawdziwa – wystrzeliły promienie błękitnego światła oraz ogromna ilość ultrafioletu i promieni X.

Trzy okręty – amerykańska jednostka badawcza „Endeavor” i jej eskorta wojskowa, „Herrera” i „Miller” – dryfowały na wprost blasku. Coś poruszyło się głębiej wewnątrz przestrzeni ograniczonej szybko wirującymi czarnymi dziurami i nagle, najzupełniej niespodziewanie – wszystkie trzy okręty zostały rozerwane na strzępy.

– Sh'daar użyli słowa opisującego to, co pojawiło się z Czarnej Rozety – powiedziała AI. – Mamy tłumaczenie tego słowa zarówno na język Agletsch, jak i Slan, ale trudno jest dosłownie przełożyć je na angielski. Znamy jednak jego sens.

– I co to jest? – spytał Gray. Wpatrywał się w głębinę Rozety, jak gdyby chciał w jakiś sposób przebić wzrokiem światło.

– Agletsch mówią *g'rev'netchjak* – odparła AI – i oznacza to coś tak przerażającego, że wymyka się opisowi. Słowo Slan oznaczać może grzech, ale także coś, co zakłóca wszelkie racjonalne myślenie, co łamie wszelkie zasady.

– Mój Boże. Co to jest?

– Jeszcze nie wiemy, kapitanie, ale cokolwiek by to nie było, Sh'daar są przerażeni. Oceny rozpoznawcze twierdzą, że są oni tak wystraszeni tym, co wyleciało z Rozety, że postanowili zaatakować Ziemię, żeby zakończyć sprawę z nami, zanim będą mieli do czynienia z tą nieznaną rzeczą.

Obraz w głowie Graya zblakł, a on sam zastanawiał się, co mogło tak bardzo przerazić starą i potężną rasę.

Nie były to przyjemne myśli.

# Rozdział dwudziesty

**14 listopada 2424**

TC/USNA CVS „Ameryka”

36 Ophiuchi A III

Godzina 9.25 TFT

Piachu Gray rozparł się wygodniej w fotelu, słuchając meldunków dostarczanych przez szefów wydziałów i sekcji okrętu. Sztaby pozostałych jednostek obecne były wirtualnie. Odkąd rozprzestrzeniła się wieść o przygotowywanym ataku na Ziemię, termin „pośpiech” nabrał nowego znaczenia.

Pośpiech i strach.

Z pierwotnych dwudziestu czterech okrętów kontyngentu USNA bitwę przetrwało dwadzieścia, z czego cztery były ciężko uszkodzone: „Ameryka”, ciężkie krążowniki „Karolina Północna” i „Kalifornia” oraz niszczyciel „Cumberland”. Ponadto wszystkie okręty musiały uzupełnić zapasy różnych typów rakiet, pocisków kinetycznych. Przed rozpoczęciem kolejnej bitwy asemblery okrętu zaopatrzenia „Shenandoah” miały pracować pełną parą.

Trwała naprawa „Ameryki”. Uszczelniony został mostek flagowy, poprowadzono połączenia pozwalające Grayowi dowodzić zarówno okrętem, jak i całą flotyllą z mostka okrętowego. Najpoważniejsze były uszkodzenia kopuły ochronnej, dysku o średnicy pięciuset i głębokości stu pięćdziesięciu metrów, służącego jako tarcza przeciwradiacyjna przy prędkościach relatywistycznych, jak również jako zbiornik masy reakcyjnej dla dysz manewrowych, mieszczący około dwudziestu siedmiu miliardów litrów wody. Zarówno napędy grawitacyjne, jak i Alcubierre, a także systemy uzbrojenia okrętu były sprawne. Pozostały tylko niewielkie naprawy strukturalne kadłuba, by mógł wytrzymać manewrowanie z dużymi przeciążeniami.

W odróżnieniu od myśliwców, wystarczająco małych, by mogły do

manewrowania używać osobliwości, okręty główne rozmiarów „Ameryki” potrzebowały do tego bardziej konwencjonalnych środków, takich jak dysze plazmowe, wyrzucające supergorącą wodę pobraną ze zbiornika głównego. Większość tej wody wyciekła w przestrzeń, gdy podczas bitwy uszkodzona została pokrywa. Bez zapasu wody „Ameryka” nie mogła się praktycznie wybierać w żadną podróż.

Zaopatrzenie jednostki w wodę spoczywało na barkach komandora porucznika Richarda Halversona z wydziału inżynieryjnego.

– Wydział nawigacyjny zidentyfikował dla nas dobre źródło wody – mówił Halverson. – Czwarta planeta w tym systemie jest małym lodowym gigantem, rozmiarami odpowiadającym naszemu Neptunowi. Posiada ona system pierścieni, składający się prawie całkowicie z czystego lodu.

– Fred? – odezwał się Gray. – Możemy dokonać tego zupełnie bez dysz?

– Jeśli rozpoczniemy przyspieszanie we właściwym ustawieniu – odpowiedział komandor Fred Jones, szef sterników – możemy zrobić podejście prostoliniowe przy, powiedzmy, pięćdziesięciu g. Nie musimy do tego potrząsać klatką.

Napęd grawitacyjny pozwalał im poruszać się w linii prostej. Nawet z dużym przyspieszeniem okręt nie powinien odczuwać jego skutków. Dysze manewrowe przenosiły jednak na kadłub okrętu momenty sił, nazywano to właśnie „potrząśaniem klatką”, czego Gray chciał uniknąć, o ile tylko było to możliwe. Obawiał się o osłabiony kadłub „Ameryki”. Ruch prostoliniowy to jedno, a poddawanie kadłuba skręcaniu, siłom odśrodkowym i przeciążeniom to zupełnie inna sprawa.

– Dziękuję – odparł Gray. – Będziecie musieli odwalić kawał precyzyjnej roboty, by właściwie ustawić okręt.

– Już robimy symulacje w oparciu o główną AI, kapitanie. Myślę, że jesteśmy gotowi.

– Świetnie. To teraz główny problem...

– Co pomyślą Slan, gdy opuścimy system? – spytała komandor Gutierrez.

– Tak naprawdę, Sara – powiedział wolno Gray – to nie powinien być problem. Odbyłem kilka wirtualnych dyskusji z Dzwonem Czystej Harmonii. Wygląda na to, że jego zdaniem dalsza eskalacja konfliktu nie ma sensu. Mam wrażenie, że oni się wycofują.

– Co? – spytał dowódca niszczyciela „Atkinson”. – To pewna wiadomość?

– Na tyle, na ile pozwala sytuacja, kapitanie Lang. Proszę pamiętać, że



podczas konwersacji ze Slan mierzymy ich własną miarą. Ksenopsychologowie twierdzą, że Slan nie myślą w kategorii absolutnego zwycięstwa lub porażki. Dla nich bitwa jest rodzajem gry, podobnie jak zapasy sumo – strona, która została wypchnięta, powinna spokojnie się oddalić.

– Zarąbisty sposób prowadzenia wojny – zauważył kapitan Soltis z „Waszyngtona”.

– Może z punktu widzenia naszych standardów – odparł Gray. – Komandor Kline? Co ma na ten temat do powiedzenia wydział X?

Komandor porucznik Samantha Kline była szefową wydziału ksenobiologii „Ameryki”. Przy częstych kontaktach okrętu z obcymi cywilizacjami, tak wrogimi, jak i przyjacielskimi czy neutralnymi, istniała konieczność utrzymywania komórki, która mogła studiować ich zachowania, pomagać zrozumieć biologię, kulturę i – co prawdopodobnie najważniejsze – psychologię.

– Czeka nas jeszcze długa droga, zanim w pełni zrozumiemy Slan – odparła Kline. – Wiemy jednak, że Slan wyewoluowali w odmiennych warunkach środowiskowych niż my. Nigdy nie posiadali czegoś takiego, jak państwa, odmienne kultury czy różnice rasowe. W gruncie rzeczy są bardzo blisko posiadania typowej mentalności roju.

– Sądzi pani, że mamy do czynienia z jednym ogromnym organizmem, a nie z rasą? – spytała kapitan Janet Lockhart z krążownika artyleryjskiego „Turner”.

– Nie do końca. Roje pszczół czy mrowiska na Ziemi mogą być rozpatrywane jako pojedynczy organizm dlatego, że jednostka nie jest tam rozpoznawana. Dla Slan takie rozróżnienie istnieje. Jednostki w społeczności myślą za siebie, ale to myślenie ukształtowane jest przez kulturę i uwarunkowania socjologiczne wspierające społeczność. Jeśli jesteś Slan, nie robisz nic, co szkodziłoby grupie, jeśli to robisz, jesteś szalony.

– Japońska kultura na Ziemi jest w tym wypadku podobna – zauważył kapitan Richard Imahara z fregaty „Ramsey”. – Tradycyjnie miała ona silniejszą etykę grupy niż kultury zachodnie. Odnosiło się to zarówno do miejsca pracy, szkoły, jak i miasta i dotyczyło gry drużynowej, która w powszechnym odczuciu społecznym była czymś dużo ważniejszym niż prawa jednostki.

– W dużym stopniu ma pan rację – odparła Kline. – Odpowiada za to głównie efekt przeludnienia, szczególnie odkąd zaczął podnosić się poziom mórz. Jednak Slan mają to poczucie jedności posunięte o wiele

dalej. Nie zabijasz innego członka grupy, tak samo jak nie odcinasz sobie dłoni. Jeśli jednostka narusza etykę społeczności, jest to tak poważna sprawa, że zostaje ona „odesłana w światło”. O ile udało nam się ustalić sens tego wyrażenia, znaczy ono wygnanie na dzienną stronę planety, gdzie wkrótce przestępca ginie ze względu na promieniowanie. Najwyraźniej jakiś rodzaj prowadzenia wojny pojawił się, gdy kolonie Slan rozprzestrzeniały się po całej planecie, jednak konflikty zawsze ograniczone były potrzebami całej społeczności. Jeśli dwie grupy nie zgadzały się w jakiejś materii, walczyły do chwili, aż jedna z nich udowodniła, że jest silniejsza, słabszy wtedy poddawał się. Tak jak powiedział kapitan, to przepychanka, nigdy wojna na śmierć i życie.

– Slan nigdy nie wynaleźli pojęcia wojny totalnej – dodał Gray – czy też walki do ostatniego...

– To co... wygraliśmy? – spytała Gutierrez. ZDO wydawała się zaskoczona. – Udowodniliśmy, że jesteśmy silniejsi, i wygraliśmy?

– Proszę mieć na uwadze, pani komandor, że nie znamy jeszcze wszystkich zasad – odpowiedział Gray. Przejrzał już wstępny raport Kline i wiedział, jak słabo ludzie rozumieją Slan. – Nie wiemy, co może być przyczyną zmiany zdania, sygnałem do rozpoczęcia kolejnej przepychanki.

– Właśnie – powiedziała Kline. – Nie rozumiemy ich koncepcji wojny. Bombardują kolonie cywilne, takie jak Silverwheel, gdyż wydają się nie rozumieć pojęcia cywila nieuczestniczącego w konflikcie. A z drugiej strony nie są w stanie całkowicie zniszczyć przeciwnika. Mogę sobie tylko wyobrażać, jak przerażeni byliby samą koncepcją ludobójstwa.

– A więc... – zaczęła Taggart – nadal z nimi walczymy czy nie?

– Dobre pytanie – odparła Kline. – Wydział X rekomenduje pozostanie przy ostrożnym podejściu. Nie odwracajmy się plecami, nie ryzykujemy do momentu, aż ich lepiej poznamy.

– Niestety – dodał Gray – będziemy musieli zaryzykować, tak naprawdę to kilka razy. Mam zamiar wykonać tą flotyllą szybki rajd przy 70 Ophiuchi. Przelot blokujący na dużej prędkości.

To stwierdzenie wywołało ogólne poruszenie, zarówno przy stole, jak i w sieci wirtualnej.

– Ale przecież nie możemy pokonać tak dużej floty! – stwierdził kapitan Geary z „Hendersona”.

– Sir! Bazując na danych z komputera Slan, możemy stwierdzić, że przy Ozyrysie Sh'daar posiadają pięćdziesiąt do sześćdziesięciu okrętów głównych – dodał komandor Villanova. – Nie mamy tyle jednostek, by

mierzyć się z taką siłą!

– Możemy zakłócić plany przeciwnika – powiedział po prostu Gray. – Może to wystarczy.

To musiało wystarczyć.

Taktyka nazywana przelotem blokującym była pochodną współczesnej techniki militarnej. Flota wyłaniała się z metaprzestrzeni, przyspieszała do prędkości podświetlnej i gnała, mijając cel, dokładnie tak, jak zrobili to Europejczycy dzień wcześniej. Jeśli przeciwnik przygotowywał się do przemieszczenia, mógł zostać rozproszony i zdeorganizowany, stracić amunicję, paliwo i zapasy. Problemem był opłakany stan floty USNA. Pozostało dwadzieścia okrętów, z czego dwadzieścia procent było tak ciężko uszkodzonych, że mogły nie przetrwać nie tylko następnego ataku, ale nawet manewrów koniecznych, by dostać się do 70 Ophiuchi. O przewadze liczebnej przeciwnika nawet nie warto było wspominać.

– Z całym szacunkiem, sir, ale to cholernie... ryzykowne – stwierdził kapitan Garrison z „Inchon”. Brzmiało to tak, jakby prawie powiedział zupełnie inne słowo niż „ryzykowne”.

Na przykład „głupie”, „idiotyczne”, a najprawdopodobniej „popierdalone”. Gray niestety musiał się z nim zgodzić.

– Tak, to prawda – odparł. – Jednak pan i „Inchon” będziecie doświadczać innego niebezpieczeństwa.

– Sir?

– „Inchon” nie wniesie wiele siły ognia do szybkiego przelotu nad Ozyrysem, a my nie będziemy zawisać nad planetą, by wprowadzić do walki pańskich Marines. Zrobicie lepszą robotę, zostając tutaj i zachęcając Slan do wyniesienia się z Arianrhod.

– Tutaj... – Gray ponownie usłyszał coś, co było niewypowiedzianym protestem, ale Garrison dokończył: – Tak jest, sir.

– Nie polecą także najbardziej uszkodzone jednostki, no i oczywiście „Shenandoah”. Przy odrobinie szczęścia Slan pomyślą, że zostawiamy tu większość sił.

Gray wolałby odbić Ozyrysa z rąk Sh'daar. Ich siły okupowały to miejsce od dwudziestu lat, zamieniając je w idealny rejon wyczekiwania przed atakiem na Ziemię.

Kiedyś...

Jeśli na Ozyrysie nadal byli żywi ludzie, to brutalna prawda mówiła, że skoro wytrzymali tak długo, to jeszcze trochę wytrzymają. Z Arianrhod rzecz przedstawiała się jednak zgoła inaczej. Silverwheel, główna stacja badawcza na planecie, była domem dla dwudziestu tysięcy ludzi, dodać

należało jeszcze kilkaset osób z Caer Gwydion. Ich los był nieznany, choć porucznik Connor meldowała, że Slan od kilku dni ostrzeliwali oba miejsca. Marines z „Inchon” powinni zabezpieczyć Silverwheel, a myśliwce znajdujące się na pokładzie okrętu mogły przydać się w poszukiwaniu ludzi, którzy przeżyli, rozproszeni po całym archipelagu Caer.

O ile Slan na to pozwolą.

– Najważniejszym zadaniem – kontynuował Gray – jest obecnie przywrócenie sprawności „Ameryce” oraz uzupełnienie zapasów.

– „Ameryce”? – spytała Gutierrez. – Nie byłoby lepiej przenieść dowodzenie na inny okręt i zostawić staruszkę tutaj?

– Nie, przy Ozyrysie potrzebować będziemy wsparcia myśliwców, a „Inchon” zostawiamy tutaj. Gdyby Lavallée nie zabrał ze sobą pozostałych lotniskowców, mielibyśmy pole manewru.

– Skurwiel... – mruknął ktoś w kącie.

W chwili obecnej wiedzieli już, że okręty Konfederacji weszły w metaprzeźnię i prawdopodobnie były w drodze na Ziemię. Najwyraźniej nawet nie otworzyły ognia do Slan w czasie przelotu nad Arianrhod. Większość wystrzelonych wcześniej myśliwców zdołała dogonić „Illustrious”, „Bolivara” i „Kali”. Pięć godzin i dwadzieścia minut po minięciu floty Slan kontyngent Konfederacji osiągnął granicę czterdziestu JA od 36 Ophiuchi i znikł w bąblu Alcubierre’a.

Europejskie myśliwce z uszkodzonego „Klemensa von Metternich” pozostały w tyle wraz z maszynami z innych lotniskowców, które bez kontroli pognały w mrok. Holowniki SAR „Ameryki” nadal pracowały, ściągając tak wiele uszkodzonych maszyn i ich pilotów, jak to było możliwe.

– W porządku – powiedział Gray. – Udali się do Układu Słonecznego. Jeśli Sh’daar przeprowadzą jednak atak na Ziemię, okręty Lavallée będą tam potrzebne.

Kilka godzin wcześniej Gray wysłał drona z zakodowaną wiadomością dla dowództwa USNA na Marsie oraz prezydenta Koeniga. Wiadomość zawierała szczegóły bitwy, informację o tym, że zarówno Steiger, jak i Delattre zginęli, a także o tym, że Lavallée wraz z okrętami wycofał się, a Gray objął dowództwo nad siłami USNA.

Na Ziemi powinni poznać sytuację za dwadzieścia pięć godzin.

Przed upływem tego czasu Gray spodziewał się już być w trakcie przemieszczania do 70 Ophiuchi.

– Może my także powinniśmy zawijać na Ziemię? – zasugerowała

Gutierrez.

– Jeśli uda nam się wprowadzić nieco zamieszania, pani komandor – odparł Gray – być może nie trzeba będzie kopać okopów na własnym podwórku. Im dalej uda się zatrzymać przeciwnika, tym lepiej, prawda?

– Tak, panie kapitanie. Ale jeśli czekają tam na nas, jeśli Slan powiedzą im, że się zbliżamy, możemy stracić całą flotyllę.

– A więc po prostu musimy sprawić, żeby nie wiedzieli.

Dużo później Gray leżał w łóżku z Laurie Taggart, tuląc ją mocno. Jej równy oddech mówił mu, że śpi. Dobrze. Potrzebował trochę czasu, by pomyśleć.

Włączył w swojej kwaterze wyświetlacze ukazujące widok na zewnątrz „Ameryki”, częściowo po to, by zobaczyć postęp prac, ale także dla zimnego piękna widoku. Kwatera dowódcy mieściła się w obrotowej, zapewniającej grawitację części kadłuba, lecz obraz przesyłany był z kamer zamontowanych w częściach nieruchomych.

Kilka godzin wcześniej „Ameryka” została oceniona jako na tyle sprawna, że mogła skierować się do czwartej planety 36 Ophiuchi, lodowego giganta nazwanego przez kolonistów ze stacji Goewinem. Podobnie jak większy od niego Saturn w Układzie Słonecznym, Goewin posiadał system pierścieni, kilka pasów srebrnobiałego światła, skomponowanego z niezliczonych kryształków lodu, których rozmiary wahały się od ziarna piachu do sporego domu. Roje kryształów układały się w pasy podzielone przez wąskie szczeliny pozornej pustki. Gray nie widział ich z miejsca, w którym obecnie się znajdowali, jednak miały ukazać się podczas podejścia orbitalnego do Goewina. „Ameryka” orbitowała obecnie przy najbardziej zewnętrznym z pierścieni, a cały ich system widoczny był jako idealnie prosta, biała linia ciągnąca się przez środek dysku planety.

Rozproszone na niebie księżyce ukazywały różne fazy. Kilka kilometrów dalej okręt zaopatrzenia „Shenandoah” zadokował w cieniu jednego z nich, zbyt małego, by mieć własną nazwę. Lodowa pokrywa księżyca została stopiona, ukazując węglowo czarną powierzchnię. Stada bezpilotowych okrętów przenosiły materiał do magazynów okrętu logistycznego. Księżyc, ziemniakowata bryła o średnicy około trzech kilometrów, pod pokrywą lodową posiadał wiele przydatnych składników, tlenków, krzemianów i siarczanów, a także około pięciu procent wody. Komponent metaliczny składał się głównie z niklu i żelaza, ale były także ślady innych pierwiastków.

W okolicy znajdowały się też inne kopalniane globy. Kilka godzin

wcześniej jeden z automatycznych pojazdów z „Shenandoah” wraz z okrętem „Altair” udały się na spotkanie półtorakilometrowej asteroidy. Choć nie było to powszechnie wiadome, wszystkie metale dostępne na Ziemi pochodziły z deszczów meteorów i asteroid, które spadały, gdy planeta formowała się i stygła. Całe złoża żelaza, kobaltu, złota, platyny, magnezu i wszystkich innych metali zatoneły w powierzchni planety, gdy pozostawała jeszcze w fazie płynnej. Ludzkość w pewnym sensie od swego zarania czerpała z asteroid.

Eksploracja asteroid poza Ziemią była w dużym stopniu tym, co przyspieszyło opuszczenie przez ludzkość rodzinnych pieleszy. W połowie dwudziestego pierwszego wieku złoża srebra, miedzi, złota, ołowiu i innych metali były prawie na wyczerpaniu. Tymczasem jednokilometrowa asteroida typu M zawierała metale warte dwanaście bilionów dolarów, a trzydziestometrowa asteroida wysokometaliczna w samej platynie warta była pięćdziesiąt miliardów. Bardzo szybko migracja ludności oraz rozwój technologii górniczych stały się motorem napędowym dla kolonizacji, robotyki i przemysłu kosmicznego.

Technologie te były szczególnie ważne w tej chwili. Czyste pierwiastki oddzielane i przechowywane w magazynach „Shenandoah” miały trafić do jego nanofabryk, by wytworzyć z nich wszystko, co było potrzebne: od jedzenia po rakiety z głowicami nuklearnymi, mikroobwody do naprawy uszkodzonej elektroniki, materiały dla robotów do reperacji kopuły ochronnej „Ameryki”, a nawet mundury dla załogi. Zrobotyzowane linie produkcyjne montowały obecnie nowe SG-101 i SG-112 z prędkością dwóch sztuk na trzy i pół godziny.

Jedynym pytaniem było, ile czasu flota mogła poświęcić na naprawy, zanim rozpocznie operację. W obecnym tempie rezerwy powinny zostać całkowicie uzupełnione w ciągu pięćdziesięciu godzin. Jednak Gray planował w tym czasie być już daleko stąd. Im dłużej odwlekali lot do 70 Oph, tym większe było prawdopodobieństwo, że Sh'daar wystartują już w kierunku Układu Słonecznego.

Laurie uniosła się na łokciach.

– Nadal nie śpisz?

– Oglądam naprawę – powiedział, gładząc machinalnie jej włosy. – Zastanawiam się, kiedy wyruszyć na Ozyrysa.

Zadawał sobie pytanie, czy powinni lecieć na Ozyrysa, czy może jednak na Ziemię. Geary, Villanova i ZDO „Ameryki” mieli sporo racji.

Niewiadomą byli Slan. W ciągu dnia, gdy „Ameryka” kierowała się ku Goewinowi, coraz więcej okrętów obcych wycofywało się z systemu

i przyspieszało w otchłań. Analiza ich wektorów sugerowała, że część kierowała się do 70 Ophiuchi, inne zaś ku nieznanemu miejscu w głębi Galaktyki.

Gray musiał założyć, że Slan powiadomili już inne rasy podległe Sh'daar znajdujące się przy Ozyrysie, że siły ludzkie przy 36 Oph zwyciężyły i zmusiły przeciwnika do wycofania się. Jaka będzie ich odpowiedź?

I właśnie to, bardziej niż cokolwiek innego, przekonywało go do przeprowadzenia rajdu na Ozyrysa. Powinni lecieć, gdy tylko zakończą się podstawowe naprawy „Ameryki”. Sh'daar byli – musieli być – tak samo nieświadomi ludzkich intencji i możliwości oraz ludzkiego sposobu postrzegania wszechświata, jak ludzie nieświadomi byli tego wszystkiego w odniesieniu do Slan, Turuschów czy samych Sh'daar.

– Wydałeś już wszystkie niezbędne rozkazy, prawda? – spytała Laurie.

– Tak mi się wydaje.

– To odpuść sobie, Gray. Spędź trochę czasu ze mną.

Przysunął się bliżej, objął i pocałował ją. Ale gdy ponownie spojrzął na wyświetlacz i zobaczył strumień jednostek transportowych lecących z krateru i znikających w przepastnej zatoce lądowniczej okrętu zaopatrzenia, w jego głowie zrodził się nowy pomysł.

A w zasadzie wariacja na temat pomysłu, który miał dwadzieścia lat wcześniej, a który przyniósł mu przydomek „Piachu”.

Ponownie pocałował Laurie Taggart, ale gdy to robił, już łączył się z mostkiem i przesyłał listę nowych rozkazów.

Dopiero gdy te rozkazy dotrą do „Shenandoah” i „Altaira”, będzie mógł całą swoją uwagę poświęcić kobiecie leżącej u jego boku.

Bardzo chciałby wiedzieć, o czym myślał teraz Dzwon Czystej Harmonii.

Okręt Protektor Slan „Czujny”

Niska orbita, 36 Ophiuchi A III

Godzina 23.30 TFT

Dzwon Czystej Harmonii studiował soniczny obraz otaczającej przestrzeni i nie po raz pierwszy zastanawiał się, o czym myśleli ci obcy.

W kulturze Slan Wspólnota była wszystkim i w każdym konflikcie musiała być chroniona. Jeden z tego przejawów stanowiło używanie

tylko niezbędnych sił w starciach. Takie podejście rozciągało się także na akceptację przegranej, gdy przeciwnik okazał się potężniejszy.

Proste? Ale aby działało, obie strony musiały grać według tych samych zasad. Im więcej Dzwon Czystej Harmonii dowiadywał się o ludziach, tym bardziej nabierał przekonania, że nie rozumieją, nie mogą zrozumieć, zasad cywilizowanego zachowania.

Ta sprawa według dowódcy Slan była najbardziej przerażającym aspektem ludzkich potworów. Dzwon dowiedział się o tym, obserwując zachowanie więźnia, którego pochwycili w przestrzeni po bitwie o planetę. Ta dziwna istota została złapana i była bezradna... a potem udało jej się uciec z kwatery, gdy inni ludzie zaatakowali „Czujnego”, podczas gdy według wszelkich zasad logiki powinna zostać na miejscu. Najwyraźniej w jakiś sposób komunikowała się z atakującymi i dołączyła do nich, zdoławszy się wydostać podczas ich odwrotu.

Sam fakt, że te siły zaatakowały, próbując uwolnić więźnia pomimo przytłaczającej przewagi Slan, był przedziwny, podobnie jak postępowanie więźnia atakującego od tyłu całej *t'k'tch* Slan z małej, ręcznej broni strzelającej skupionymi promieniami elektromagnetycznymi. Żołnierze rozproszyli się, zdziwieni tym niespodziewanym atakiem, i pozwolili siłom głównym ludzi przejąć inicjatywę.

Człowiek powinien był zostać w swoim myśliwcu, a przedtem powinien zostać w swojej kwaterze. Co więcej, ludzcy żołnierze nie powinni poświęcać tak wielu spośród nich, żeby uwolnić jednego jeńca. Zaryzykować życie tak wielu ze społeczności dla jednego? Cała ta akcja była nie do zaakceptowania, całkowicie niezgodna z charakterem Slan.

Dzwon Czystej Harmonii odnosił wrażenie, że to, co oglądał, było wyrazem prawdziwej ludzkiej siły. Siły, wobec której Slan nie mieli szans.

Dowódca floty Slan doskonale zdawał sobie sprawę, że ludzie skorzystali z okazji, jaką było wdarcie się na pokład „Czujnego”, by zainstalować urządzenia szpiegowskie penetrujące sieć komputerową. Żołnierze Slan zrobiliby dokładnie to samo, gdyby mieli ku temu okazję. Jednak szczegóły desperackiej walki na pokładzie były przerażająco niespójne.

Otworzył kanał do oficera nawigacyjnego.

– Zimna Głębokość Tunelu – powiedział – zaprogramuj przemieszczenie do floty głównej.

– Pracujemy razem – udzielił oficer zwyczajowej odpowiedzi. – Co



z resztą naszej grupy?

– Ruszamy razem – powiedział dowódca. – Opuszczamy to miejsce.

– Czy taka decyzja współgra z dobrem Wspólnoty?

– Tak – odparł Dzwon Czystej Harmonii. – Dopóki nie poznamy lepiej ludzi, to właśnie jest najlepsze dla Wspólnoty.

Dzwon poczuł się zagubiony w ludzkim widzeniu wszechświata. Zamiast widzieć miejsca jako kompleksy tuneli, mniej lub bardziej rozległych, oni widzieli małe punkciki zagubione w ogromnej próżni, oddzielone kolosalnymi obszarami pustki.

Ta myśl była przerażająca, niosła ze sobą straszliwą samotność.

Dowódca Slan pomyślał o Wspólnocie, im większej, tym lepszej.

# Rozdział dwudziesty pierwszy

**15 listopada 2424**

TC/USNA CVS „Ameryka”  
W trakcie przemieszczania  
36 Ophiuchi A III  
Godzina 11.30 TFT

„Ameryka” przyspieszała, kierując się ku granicy czterdziestu jednostek astronomicznych, gdzie topografia grawitacyjna była już na tyle płaska, że umożliwiała uruchomienie napędu Alcubierre’a. Razem z nią w formacji leciało szesnaście okrętów, w tym okręt zaopatrzenia „Shenandoah”, który obecnie miał do odegrania przy 70 Ophiuchi kluczową rolę.

Gray studiował odczyty dotyczące systemu. O sile i rozmieszczeniu okrętów Sh’daar wokół Ozyrysa niewiele było wiadomo. Tłumaczenie danych audio Slan sugerowało, że znajdowało się tam pięćdziesiąt do sześćdziesięciu jednostek, jak to podkreślił oficer rozpoznawczy z „Inchon”. Niewiadomym pozostawało, jaką część z tej grupy stanowiły okręty bojowe, a jaką logistyczne. Datowanie wiadomości także było problematyczne, gdyż sposób zapisu czasu przez Slan nadal stanowił zagadkę. Dane dotyczące Ozyrysa mogły być już dawno nieaktualne.

Gray liczył na trudności w celowaniu do okrętów poruszających się z prędkością podświetlną. Nawet dla tak zaawansowanych technologicznie kultur jak Sh’daar i ich sprzymierzeńcy śledzenie celu, którego prędkość jest tylko o tysięczne części mniejsza od  $c$ , było ogromnym wyzwaniem, wymagającym wspaniałej optyki, komputerów o ogromnej mocy obliczeniowej i dużego szczęścia. Najłatwiejszą formę obrony w takim wypadku stanowiło ustawienie na drodze okrętów „toru przeszkód”: odłamków, pocisków kinetycznych, nawet małych. Dla okrętów poruszających się z podświetlną zderzenie z taką przeszkodą to katastrofa. Szczególnie dobrze sprawdzały się tu chmury piasku, stąd

wziął się właśnie przydomek Graya.

Problem polegał na tym, że trzeba było dokładnie wiedzieć, dokąd zmierza cel, i umieścić tam w tym samym momencie przeszkody. Nawet wybuch całego okrętu transportowego pełnego piasku, którego ładunek miał rozprzestrzenić się na obszarze kilkudziesięciu kilometrów, a celowanie przypominało strzelanie z ogromnej strzelby, był bardziej sprawą szczęścia niż precyzji. Jeszcze trudniej było, gdy nadlatujące okręty zygakowały we wszystkich kierunkach, przyprawiając komputery balistyczne o elektroniczną migrenę.

Slan jak dotąd nie zademonstrowali szczególnych umiejętności przy celowaniu do szybko poruszających się obiektów.

Dużą rolę odgrywać miało jednak ustawienie okrętów przeciwnika w chwili pojawienia się sił USNA, a także ich liczebność.

– Panie kapitanie, tu łączność.

– Dajesz.

– Sir... Dron kurierski pojawił się z metaprzestrzeni dwadzieścia trzy minuty świetlne od nas. Kierunek jeden-jeden-pięć na zero-trzydziesiąt. Zakodowana wiadomość dla nas. Od Połączonego Kolegium i Marsa.

– Dawaj to.

Coś, co podpisał szef Połączonego Kolegium, w istocie pochodziło zapewne od samego prezydenta Koeniga. Podpis HQMILCOM Mars czynił to jeszcze poważniejszym.

– Dekoduję wiadomość, sir.

W głowie Graya rozbrzmiał tekst.

**Do:** KADM. JASON STEIGER, DOW. USNA KONTYNGENT/LGB-40

**Od:** PKSS I USNAMILCOM, MARS

**Data/Czas:** 14 LISTOPADA 2424/2340H

**BARDZO PILNE!**

1. SIŁY ZBROJNE KONFEDERACJI ROZPOCZĘŁY DZIAŁANIA ZBROJNE WYMIERZONE W BAZĘ USNA CIOŁKOWSKI NA KSIĘŻYCU ORAZ TERYTORIA PERYFERII NA KONTYNENCIE AMERYKAŃSKIM. DOTYCHCZASOWE DZIAŁANIA OBRONNE ZAKOŃCZONE SUKCESEM, ALE DALSZE ATAKI SPODZIEWANE. NALEŻY ZAKŁADAĆ STAN WOJNY

DOMOWEJ Z KONFEDERACJĄ TERRAŃSKĄ ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM DZIAŁAŃ MILITARNYCH USNA PRZECIWI SIŁOM EUROPEJSKIM.

2. WYMAGANY NATYCHMIASTOWY POWRÓT NA ORBITĘ WSZYSTKICH OKRĘTÓW WOJENNYCH USNA.

3. W ODNIESIENIU DO NIEAMERYKAŃSKICH OKRĘTÓW GRUPY BOJOWEJ ZACHOWAĆ NAJWYŻSZĄ OSTROŻNOŚĆ, UZNAWAĆ ZA WROGIE. PRZYJĄĆ ZAŁOŻENIE, ŻE GENEWA WYDAŁA ROZKAZ ZNISZCZENIA AMERYKAŃSKICH OKRĘTÓW LGB-40.

4. PODCZAS ZRYWANIA KONTAKTU Z NIEPRZYJACIELEM KIEROWAĆ SIĘ SWOIM OSĄDEM.

*TO JEST BURDEL, JAS. UWAŻAJ NA SIEBIE.*

**PODPISANO (1):**

*CUTWALLER, ADM, USNAMILCOM, MARS*

**PODPISANO (2):**

*ARMITAGE, ADM, SPKSS>*

KONIEC PRZEKAZU

Cholera. Wiadomość została wysłana, zanim na Ziemi dowiedzieli się o śmierci Steigera. Osobista notka dołączona do suchych rozkazów dodawała sprawie pikanterii. Eugene Armitage był zarówno przyjacielem, jak i mentorem Jasona Steigera.

Nawet w dobie podróży z prędkością nadświatłą, operacje wojskowe zdominowane były przez jeden czynnik – ogromne puste przestrzenie pomiędzy systemami gwiazdnymi. Dowódcy flot mieli więc ogromną swobodę, a co za tym idzie odpowiedzialność podczas prowadzenia operacji. Dni, w których prezydent albo szef sztabu mogli dzięki satelitom osobiście wtrącać się w przebieg bitwy, dawno już minęły.

Jednak tym razem opóźnienie czasowe pomiędzy Ziemią a LGB-40 wrzuciło do kieszeni Graya odbezpieczony granat. Oderwał się od reszty floty Konfederacji, a w zasadzie oni oderwali się od niego, to nie było więc problemem. Jednak grupę tylko minuty dzieliły od wejścia w metaprzestrzeń i dwunastogodzinnego skoku do 70 Ophiuchi. Ścisła

interpretacja rozkazów zmusiłaby Graya do porzucenia rajdu na Ozyrysa i powrotu na Ziemię.

To nie była taka prosta sprawa, jak się mogło wydawać. By wrócić na kurs prowadzący na Ziemię, musieliby zwolnić, wykonać zwrot, a następnie znów zacząć przyspieszać, żeby uruchomić napęd Alcubierre'a. Cała operacja potrwałaby co najmniej jeden dzień.

A wiadomość od Armitage'a pochodziła sprzed wysłania na Ziemię zawiadomienia o ataku grożącym od strony Ozyrysa.

- Łączność – powiedział Gray.
- Tak, panie kapitanie?
- Czy wiadomość uzupełniająca jest gotowa do wysłania?
- Tak jest.
- Wysłać.
- Aye, aye.

Gray nagrał swój zamiar skierowania się na Ozyrysa i podjęcia próby przeszkodzenia siłom Sh'daar w ataku na Ziemię. Nie prosił o pozwolenie, decyzja o wysłaniu drona tuż przed wejściem w niedostępną ciemność metaprzestrzeni podkreślała to. W momencie, gdy na Ziemi poznają jego zamiary, on już będzie walczył przy Ozyrysie.

Przynajmniej na Ziemi będzie wiadomo, gdzie podziąła się LGB-40 i gdzie, w razie czego, wysłać kolejne drony.

- Czy mam potwierdzić odebranie ostatniej wiadomości, sir?

Gray myślał o tym. Kusilo go, by odpowiedzieć, że nie. Łatwo byłoby twierdzić, że skierował się na Ozyrysa, zanim otrzymał rozkazy z Ziemi. Gdyby dron pojawił się zaledwie chwilę później, wiadomość nie zostałaby odczytana przed wejściem w metaprzestrzeń.

Ale nie. Mógł później zostać postawiony przed sądem wojennym za niewykonanie rozkazów, ale z jego punktu widzenia dla Ziemi groźniejsze były siły Sh'daar niż polityczne wojenki w domu. Powinien rozegrać to z otwartą przyłbicą i powiedzieć wprost, co i gdzie miał zamiar zrobić.

Nawet jeśli robił to, zanim mu zabroniono.

Operowanie tutaj, z dala od nadzoru sztabów i prezydenta, całkowicie zmieniało perspektywę.

– Tak, potwierdzaj – powiedział. W chwilę później dron popędził w mrok.

Po kilku minutach „Ameryka” i pozostałe okręty LGB-40 zniknęły w bąblach Alcubierre'a.

Ozyrys oddalony był o dwanaście godzin.

Kancelaria prezydenta  
Columbus, Dystrykt Columbia  
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej  
Godzina 13.25 EST

– Panie prezydencie – odezwała się jego głowie AI – musi się pan ewakuować. Winda czeka na pana.

– Tak, tak – zirytowanym głosem odpowiedział Koenig. – Jeszcze chwileczkę...

– Sytuacja jest wyświetlana także w bunkrze, sir. Może pan tam kontynuować swoją pracę.

– Wiem, do cholery. Dajcie mi minutę.

Jego ludzcy asystenci i agenci Secret Service stali w biurze, czekając na niego, ale on ich ignorował, podobnie jak głos AI. Przezroczystry ekran wisiał nad biurkiem, ukazując planety, ich orbity i łuki kursów zbliżających się okrętów. Jak na razie większość z nich to była drobica, niszczyciele, kanonierki, północnoindyjski lekki krążownik „Godavari”, jednak pięć ciężkich okrętów właśnie okrążało Słońce i z całą pewnością zmierzało ku Ziemi. Wkrótce spodziewano się też lotniskowców i innych jednostek głównych. Widać było szczupłe siły HQMILCOM wysyłane, by przecięły kurs sił głównych floty Konfederacji.

Zaczynało się robić bardzo interesująco.

– Panie prezydencie – Marcus Whitney prawie błagał – musimy zejść do piwnicy, natychmiast!

– No dobra, dobra!

Wyłączył wyświetlacz i wstał z miejsca. Agenci dotrzymywali mu kroku, gdy szedł po holograficznym dywanie, za nimi dreptali asystenci. Doszli do sekcji bezpieczeństwa, w której mieściła się winda. Czekало w niej dodatkowych kilku ochroniarzy.

Bunkier mieścił się niemal dwa kilometry pod Aleją Wolności w centrum Columbus, u stóp Wieży Wykonawczej i budynku zwanego PRESCO, prezydenckiego kompleksu bezpieczeństwa. Prywatnie ludzie pracujący w Wieży nazywali go po prostu piwnicą. Mieścił on biura szefów sztabów, a także centrum operacyjne dysponujące systemem łączącym prezydenta zarówno z cywilnymi, jak i wojskowymi placówkami USNA rozszanymi po całym Układzie Słonecznym.

Podziemna baza była w stanie wytrzymać stumegatonową eksplozję termonuklearną na powierzchni.

– Witamy w piwnicach, panie prezydencie – powiedział szef sekretariatu John Casey, gdy pancerne drzwi odsunęły się i weszli do środka. – Mamy prawdopodobnie wrogie siły uderzeniowe w odległości dziesięciu milionów kilometrów.

– Wiem. – Śledził tych pięć europejskich okrętów od godziny, gdy tylko zaczęły okrążać Słońce i weszły na kurs Ziemi, poruszając się z jedną dziesiątą c. Tydzień wcześniej te jednostki zameldowały się w bazie Circe na Epsilon Indi, około dwunastu lat świetlnych od Słońca. Genewa ściągnęła je ponownie, najwyraźniej od dawna planując atak.

– Analiza ich toru lotu wskazuje, że uderzenie nastąpi w Ameryce Północnej.

– Wiem. „Pittsburgh”, „Missouri” i „Amazon” idą na kurs styczny – odparł Koenig. – „Burke” i „Spruance” są nadal godzinę stąd. Co z „Jonesem”?

Fregata „John Paul Jones” znajdowała się w doku na Quito Synchorbital i przechodziła dawno oczekiwaną modernizację. Wcześniej tego dnia jej skipper, Don McCluskey, zameldował, że jest w stanie wyprowadzić jednostkę z doku i wprowadzić do boju, o ile będzie mógł to zrobić powoli. Stara fregata nadal nie była w stanie wykonywać manewrów wymagających dużych przeciążeń.

– Kapitan McCluskey melduje, że nadal bardzo stara się wyrwać.

– Powiedz mu, że może lecieć nawet z rusztowaniami malarskimi – warknął wściekle Koenig. – Ale niech już, kurwa, startuje.

– Tak, panie prezydencie.

Koenig podszedł do stacji roboczej przeznaczonej dla niego i szefa sztabu. Admirał Armitage przesiadł się na sąsiednie miejsce.

– Wygrzałem panu fotel, panie prezydencie.

– Dziękuję, Gene.

Spojrzał w górę, na wyświetlacz zajmujący całą ścianę, od podłogi do sufitu, i szeroki na około pięćdziesiąt metrów. Okręty europejskie były teraz dużo bliżej.

– Ile pozostało do ataku?

– Może nastąpić w każdej chwili. Zależy, jak blisko chcą podejść.

„Pittsburgh” wziął na cel prowadzący okręt przeciwnika, wyprzedzający pozostałe o około pół miliona kilometrów. Zgodnie z danymi przy ikonie okrętu był to rosyjski krążownik uderzeniowy „Ogniewoj”, przeznaczony do bombardowań planetarnych.

Dwie jednostki Straży Kosmicznej, „Missouri” i „Amazon”, kierowały się ku siłom głównym przeciwnika. Koenig skrzywił się boleśnie. Ta para znajdowała się zdecydowanie na straconej pozycji. Dwie fregaty przeciw ciężkim krążownikom „Montcalm” i „Brahmaputra”, niszczycielowi „Kondor” i okrętowi bombardującemu „Estremadura”.

Przeciw takiej sile ognia okręty strażnicze nie miały żadnych szans.

Inne okręty także były w drodze, jednak ich przybycia spodziewano się zbyt późno, by zablokować tych pięć jednostek Konfederacji. Napływały także meldunki z Marsa, Księżyca, nawet Synchorbit, wojna domowa szybko się rozprzestrzeniała.

„Pittsburgh” wystrzelił w kierunku „Ogniewoja”, salwa czerwonych punktów przesuwiała się od ikony reprezentującej okręt amerykański do okrętu przeciwnika. Obrona punktowa okrętu rosyjskiego otworzyła ogień, eliminując większość pocisków, jednak po chwili pozostałe rakiety zaczęły szybko wybuchać jedna po drugiej na kursie „Ogniewoja”. Rosjanie wpadli w jedną z rozszerzających się chmur.

– Trafienie – powiedziała głośno AI. – Poważne uszkodzenie „Ogniewoja”.

Kilka osób w bunkrze zaczęło wiwatować, jednak Armitage uciszył ich natychmiast.

– Spokój! Jeszcze się nie skończyło.

„Montcalm” i „Kondor” prowadziły wymianę ognia z „Amazon”. Wysokoenergetyczny laser rozpruł przednią osłonę „Montcalm”, jednak w chwilę później dwa strumienie elektronów wystrzelone z okrętów europejskich dosięgły „Amazon”. Nastąpił szybki, jaskrawy rozbłysk i przednia połowa okrętu strażniczego odpadła swobodnie, obracając się wolno, a rufa zamieniła się w chmurę odłamków.

– Trafienie „Amazon” – zameldowała AI. – Uszkodzenie terminalne. Ocena strat ludzkich: sto procent.

Cholera.

Głowice nuklearne z „Missouri” wybuchły obok „Kondora”, który stał się rojem iskrzących odłamków. „Pittsburgh” zmienił kurs, by przechwycić siły główne Konfederatów. „Montcalm” i „Brahmaputra” koncentrowały ogień na „Missouri” i po chwili okręt strażniczy dryfował bezradnie pozbawiony napędów, trafionych przez strumienie z potężnych krążowników konfederackich. „Pittsburgh” wystrzelił salwę niszczycieli okrętów VG-44, a potem otworzył ogień z działa strumieniowego, uszkadzając obie jednostki nieprzyjaciela, jednak za późno dla „Missouri”. Za moment sam otrzymał trafienie, a potem



następne. Krążowniki zmieniły kurs, zbliżając się do niego.

„Estremadura”, hiszpański okręt bombardujący, znajdujący się na końcu formacji konfederackiej, wystrzelił trzy rakiety wielkości myśliwca Velociraptor na dwadzieścia sekund przed tym, zanim sam otrzymał trafienia kilkoma fer-de-lance wystrzelonymi z „Burgha”. „Pittsburgh” zauważył salwę i zmienił kurs, próbując przechwycić rakiety, ale był na pozycji uniemożliwiającej strzał.

– Trzy rakiety przestrzeń – ziemia w ruchu – zameldowała spokojnie AI. – Analiza kursu sugeruje trafienie w centralne rejony Ameryki Północnej, pomiędzy Chicago i Peryferiami Waszyngtonu.

To ogromny teren o średnicy tysięcy kilometrów. Istniała jednak duża szansa, że przynajmniej jedna z tych rakiet wycelowana była w Columbus, znajdujące się w centrum tego obszaru. Być może wszystkie trzy, dla pewności.

*Chcą nas dekapitować* – pomyślał Koenig. *Wyeliminować rząd*. Kilka sekund później uświadomił sobie, że strzelają do niego. Grafika generowana przez komputer na ścianie dawała złudzenie filmu lub złożonej gry. Bardzo łatwo się zapominało, jak śmiertelna była to gra.

„Pittsburgh” wystrzelił, starając się trafić głowice, ale był zbyt daleko. Gdy „Brahmaputra” i „Montcalm” skoncentrowały swój ogień na krążowniku amerykańskim, „Estremadura” odpaliła kolejną salwę.

– Odpalono trzy kolejne głowice przestrzeń – ziemia – zakomunikowała AI. – Prawdopodobne uderzenie: środkowo-wschodnia Ameryka Północna.

„Pittsburgh” wycofywał się, poważnie uszkodzony. Na niebie nie było już nic pomiędzy Ziemią a nadlatującymi głowicami.

Nagle w polu widzenia pojawiła się kolejna zielona ikona i znalazła się na wprost nadlatujących rakiet. Był to „John Paul Jones”, który właśnie wystartował z Quito Synchorbital, zataczając się, lecz prowadząc ogień. Dwie głowice szybko znikły.

Zarówno „Montcalm”, jak i „Brahmaputra” przeniosły ogień z uszkodzonego „Pittsburgha” na „Jonesa”, którego dowódca ignorował to całkowicie i skupił się na rakietach lecących w kierunku Ziemi.

Koenig zacisnął pięści.

– Czterdzieści pięć sekund do uderzenia – zameldowała AI.

„Jones” trafił kolejną głowicę, tym razem z drugiej salwy. Ta, która pozostała z pierwszej, minęła już jednak niszczyciel i mknęła ku Ziemi z prędkością trzydziestu tysięcy kilometrów na sekundę.

– Czy przeprowadzono analizę tych głowic? – spytał Koenig. – Co na

nas zrzucają?

- Nie są promieniotwórcze, panie prezydencie – powiedział Armitage.
- Czyli to prawdopodobnie nie atomówki. Stawiam na głowice nano-D.

Nanotechniczne disasemblery, upakowane w głowicę jako broń, jedyna, która potrafiła przegryźć się przez kilkusetmetrowe tarcze odporne na uderzenie innych rodzajów oręża. Niedobrze...

- Nano-D są zabronione przez Protokoły Genewskie.

- Może Roettgen ich nie czytała. Albo jest cholernie zdesperowana.

Protokoły Genewskie z 2150 roku, podpisane po Wormwood, formalnie zakazywały użycia hiperdestrukcyjnej broni na Ziemi. Do takiej broni zaliczono pociski kinetyczne lecące z podświetlną, uderzenia asteroid, broń termonuklearną powyżej jednej megatony i nanodisasemblery.

Oczywiście nie udało się uzyskać zgody co do tego, jak karać państwa, które takiej broni użyły. Jednak Protokoły Genewskie stanowiły samo serce *Pax Confoederata*. To, że Roettgen posunęła się tak daleko, było zadziwiające, biorąc pod uwagę, że pozostałe kraje Konfederacji, a szczególnie Północne Indie i niektóre państwa europejskie mogą ją za to wykląć.

- Dajcie mi kanał wirtualny do Roettgen – powiedział Koenig. Podłączył się do systemu komunikacyjnego bunkra i czekał.

Mijały kolejne chwile. W świecie połączeń elektronicznych, w którym każdy mógł mówić bezpośrednio do każdego, dziesięciosekundowe opóźnienie wydawało się wiecznością.

- Pani Roettgen najwyraźniej nie odbiera połączenia od pana – powiedział Whitney. – Łączymy się z jej awasek.

- W takim razie będę mówił do niej.

Awatarowe sekretarki, awasek, były używane przez polityków, celebrytów i wszystkich tych, którzy chcieli odizolować się nieco od chaosu sieci. AI tego typu mogła być zaprogramowana tak, by naśladować swego właściciela w sposób nierozpoznawalny przy typowych rozmowach, mogła podejmować łatwe decyzje, oceniać stopień ważności przychodzącej rozmowy i meldować o tym swojemu właścicielowi.

Powinny one być oznaczone jako AI, jednak istniały sposoby, żeby to obejść. Zostawiając identyfikację włączoną, Roettgen mogła dawać Koenigowi do zrozumienia, że nie chce z nim rozmawiać.

Kanał otworzył się i pojawiła się twarz Ilse Roettgen.

- Tu osobista AI pani Roettgen – odezwał się awatar. – Pani prezydent

jest obecnie nieuchwytna...

– Wiem – powiedział Koenig. – Chcę jej zostawić wiadomość.

– Nagrywam.

– Śledzimy rakiety, uzbrojone najprawdopodobniej w głowice nano-D, wymierzone w jedno lub więcej miast. Jest to naruszenie Protokołów Genewskich z dwa tysiące sto pięćdziesiątego roku i poważne naruszenie prawa międzynarodowego. Chciałbym wierzyć, że niektórzy z pani podwładnych podjęli ten krok bez pani wiedzy i zgody.

Istniała taka możliwość, lecz Koenig wątpił, by tak było w rzeczywistości. Hegemonia Chińska odcięła się od ataku Wormwood z 2132 roku, oskarżając niesubordynowanego dowódcę okrętu, a Roettgen mogła mieć nadzieję na zrobienie tego samego. Ważną rzeczą w tym momencie było dać jej sposobność wycofania się z twarzą, a nie zapędzić w pułapkę.

– Mam szczerą nadzieję – kontynuował Koenig – że tak to wygląda. Na litość boską, pani prezydent, obiecuję, że jeśli te zjadacze miast uderzą, każdy szczegół tego ataku zostanie udokumentowany i opublikowany w sieci. Wątpię, by Konfederacja przetrwała coś takiego...

Obraz prezydent Roettgen w jego głowie zmienił się, formalny strój zastąpiony został ubraniem codziennym, twarz stała się twardsza, ostrzejsza, mocniej pomarszczona. Nawet prezydent Senatu Konfederacji nie była pozbawiona odrobiny elektronicznej kokieterii.

– To ja, prezydencie Koenig. Na litość boską, proszę się poddać. Natychmiast.

– Odwołaj swoje nano-psy, Ilse – powtórzył Koenig. – Niszczysz Konfederację.

– Nie, Herr Koenig. To pan jest osobą niszczącą *Pax!*

Z ekranu zniknęła kolejna rakietka. Nadal była szansa...

– Nie odbieram tego w ten sposób, pani prezydent. A na pewno nie mam zamiaru ugiąć się pod groźbą masowego morderstwa. Nano-D są wyraźnie...

– Nano-D? – Wyglądała na zszokowaną. – Nie używamy nano-D. To musi być jakiś trik.

Albo faktycznie nie wiedziała, albo była świetną aktorką.

– Śledzimy... – Spojrzał na ekran, by się upewnić. – Śledzimy dwie głowice wystrzelone z „Estremadury”. Nasze analizy wskazują, że nie są one nuklearne. Są zbyt duże, by być bronią zapalającą, biologiczną lub chemiczną, i zbyt wolne na relatywistyczne pociski kinetyczne. To pozostawia nam tylko nano-D, nieprawdaż?

„Pittsburgh” zdołał oddać precyzyjny strzał z dużej odległości, niszcząc jeden z pocisków. Koenig nie wspomniał o tym Roettgen. Miała zapewne równie dobry podgląd sytuacji, jak on sam.

– Myśliwce z Waszyngtonu i Oceany próbują dorwać tę głowicę – powiedział Armitage. – Przechwycenie może być cholernie bliskie...

– Po prostu to zestrzelcie.

– Tak jest.

– Uderzenie za dziesięć sekund – poinformowała AI. – Cel potwierdzony został jako Columbus DC.

– Cholera, Gene, populacja Columbus to ponad trzy miliony ludzi...

Głowica pokonała trzysta tysięcy kilometrów, więcej niż połowę odległości między Ziemią i Księżycem, w ciągu kilku uderzeń serca, weszła w atmosferę i pojawiła się w snopie rozgrzanej jonizacji nad obszarem Ohio. Nadciągająca eskadra starhawków odpaliła jednocześnie strumienie cząsteczek z odległości pięciuset kilometrów.

Za późno...

Głowica ważąca prawie pięćdziesiąt ton eksplodowała sto metrów ponad i trzysta na południe od Alei Wolności, rozsyłając mikroskopijne ziarna na ziemię i okoliczne budynki. Każde z ziarenek było zaprogramowane, by wszystko, czego dotknie, zredukować do poziomu podstawowych pierwiastków. Woda zamieniała się w wodór i tlen, ściany rozkładały się na żelazo, krzem, tlen i węgiel. Ludzie na ulicach wyparowywali, zredukowani do poziomu węgla, wodoru, tlenu, azotu, fosforu, sodu i innych pierwiastków podstawowych.

A pył posuwał się dalej, niszcząc wszystko na swej drodze: parki, budynki, chodniki.

Każde zerwane wiązanie molekularne uwalniało porcję energii cieplnej i już po chwili powstała ogromna kula ognia. Część nanopyłu została zniszczona przez temperaturę, jednak większość kontynuowała niszczycielskie dzieło. Destrukcja była niewyobrażalna.

Częściowo zrujnowane budynki zaczęły się zawalać, gdy pojawił się huraganowy wiatr wywołany różnicą temperatur. Fragmenty chodnika poddawały się, wieżowce zapadały piętro po piętrze. Przybywało wyglądających jak z horroru, częściowo rozłożonych ciał ludzi, którzy przebywali na zewnątrz.

Większość tych, którzy nie zginęli natychmiast, została pochłonięta przez ognistą burzę szalejącą w mieście.

Koenig i członkowie jego sztabu patrzyli przerażeni na obrazy zniszczeń transmitowane przez drony zawieszane nad miastem. Zanim

do nich także dotarł pył, zdążyły pokazać jeszcze ogromny, powiększający się, rozgrzany do białości krater.

W znajdującym się dwa kilometry pod ziemią bunkrze było na razie bezpiecznie, ale monitor alarmowy ukazywał posuwającą się w ich kierunku przez skały podłoża destrukcyjną falę.

Bezpośrednio nad nimi zawaliła się Wieża...

# Rozdział dwudziesty drugi

**16 listopada 2424**

TC/USNA CVS „Ameryka”

Przestrzeń Ozyrysa

70 Ophiuchi A II

Godzina 7.15 TFT

Grupa bojowa „Ameryka” wyszła z metaprzestrzeni dużo poza limitem czterdziestu jednostek astronomicznych i natychmiast wystrzeliła myśliwce. W chwilę potem rozpoczęła przyspieszanie w stronę słońca, co miało zająć prawie sześć godzin.

LGB-40 przemieszczała się w trzech rzutach. Pierwszy i jedyny w tej fali leciał stareńki frachtowiec „Altair”.

W spisie floty figurował jako jednostka pomocnicza. Nie posiadał napędu Alcubierre’a, toteż aby poruszać się z prędkością nadświatłą, umieszczany był we wgłębieniu kadłuba dużo większego od siebie „Shenandoah”. Napędy grawitacyjne frachtowca pozwalały mu osiągnąć przyspieszenie dziesięciu tysięcy g, a tym samym dotrzymać kroku reszcie floty.

Zaprojektowany został i oblatany prawie półtora wieku wcześniej. Kilka modernizacji, jakie przeszedł, dotyczyło napędów i sieci komputerowej, jednak czas jego służby dawno został przekroczony. Mimo to służył nadal, gdyż nowe okręty były bardzo kosztowne, a po ultimatum Sh’daar z 2367 roku zdecydowaną większość budżetu przeznaczano na budowę szybszych od światła okrętów bojowych, krążowników, niszczycieli czy też lotniskowców takich jak „Ameryka”.

Przed wszystkim nie był jednak złomowany, gdyż nadal działał. Okręty zaopatrzenia, podobne do „Shenandoah”, manewrowały, by dostać się do strefy bogatej w materiały, takiej jak pas asteroid, a potem wysyłały roboty górnicze, by przenosiły materiały do ładowni okrętu. Frachtowce, takie jak „Altair”, mogły być wysyłane w dalsze rejony,

załadować lód, węgiel, żelazo, a potem wrócić do magazynów zaopatrzeniowca. Miały możliwość pomieszczenia małej, sześćoosobowej załogi, ale najczęściej pilotowane były przez AI. Nawet przy możliwości lotu z podświetlną, operacje górnicze były długie i nudne, zbyt monotonne dla człowieka. W chwili obecnej „Altair” przenosił półtora tysiąca ton odłamków asteroidalnych, maksymalną ilość, jaką dawało się załadować do frachtowca tej klasy.

Od pierwszych lat dwudziestego pierwszego wieku wiadomo było, że w większości asteroidy to luźne zbiory mniejszych skał, odłamków zamkniętych przez powłokę z pyłu. Do ich opisywania często używano słowa „puszyste”. „Altair” spotkał się z tym ładunkiem pół jednostki astronomicznej od Goewina, użył swej floty robotów, by oddzielić część asteroidy, rozdrobnić ją i załadować. Większość przestrzeni magazynowej zajmowały więc obecnie ściśle upakowane kamienie i pył wypełniający puste miejsca między nimi.

Okręt oddzielił się od „Shenandoah” natychmiast po wyjściu z metaprzestrzeni i pognął do przodu z przyspieszeniem dziesięciu tysięcy g.

Tym razem także pilotowany był przez AI.

Za frachtowcem leciały cztery eskadry myśliwskie, wystrzelone z „Ameryki”, ustawione w otwartą formację uderzeniową i rozpędzone do prędkości podświetlnej. Nie użyły jednak maksymalnego przyspieszenia, gdyż bardzo ważne było, aby pozostały za „Altairem”.

Trzecią falę stanowiły okręty główne – „Ameryka” i szesnaście mniejszych jednostek – eskortowane przez dwie pozostałe eskadry myśliwskie. „Shenandoah” znajdował się w tej formacji, schowany za „Amerykę”. Nie posiadał uzbrojenia, z wyjątkiem laserów górniczych, ani opancerzenia. Gray nie chciał pozostawiać go bez osłony na krawędzi systemu Ozyrysa, gdzie mógł stanowić łatwy cel dla każdego okrętu Sh'daar wałęsającego się po okolicy. Z drugiej jednak strony Gray nie mógł wyznaczyć niszczyciela, a nawet pary fregat, by pozostały na straży zaopatrzeniowca na granicy systemu. Do ataku na Sh'daar potrzebował każdego dostępnego systemu uzbrojenia.

Ponadto skipper „Shenandoah”, kapitan Linda Alvarez, uparła się, by dokonać przelotu nad Ozyrysem wraz z resztą okrętów. W ostateczności mogła na siebie przyjąć część ognia przeznaczonego dla okrętów bojowych, a może w jakiś inny sposób wnieść coś do bitwy. Gray i grupa dowodzenia „Ameryki” pracowali nad tym podczas przelotu z Arianrhod.

„Shenandoah” mógł mieć w tej bitwie większe znaczenie niż tylko bycie celem.

Gray usiadł na fotelu dowódczym, wpatrując się w wielki ekran i pozwalając wyświetlaczom wewnętrznym podawać dane uzupełniające. Z odległości trzydziestu minut świetlnych widzieli wydarzenia, które miały miejsce przy Ozyrysie zaledwie pół godziny wcześniej. Nie widać było żadnych zewnętrznych eskadr, żadnych zapór. Cała flota przeciwnika zdawała się być skoncentrowana na orbicie Ozyrysa i w ciągu ostatnich kilku minut powiększała odległości między jednostkami, tworząc obecnie chmurę o średnicy pół miliona kilometrów. Z punktu widzenia taktyki chodziło o zachowanie na tyle dużych odległości między okrętami, by jedna rakietka nuklearna nie mogła zniszczyć więcej niż jednego okrętu. Dawało to także oczywiście większą możliwość manewrowania. Gray zauważył, że gdy weszli w zasięg radarów przeciwnika, od jego okrętów oddzieliła się duża liczba obiektów. Były to zapory inżynieryjne. Pod tą szumną nazwą kryły się zapewne po prostu kawałki skał. Jednak dla okrętu uderzającego w nie z prędkością podświetlną stanowiły śmiertelną pułapkę.

Na szczęście nawet dziesiątki tysięcy zapór ginęło w przestrzeni wielu milionów kilometrów sześciennych. Prawdopodobieństwo, że któryś z okrętów uderzy w jedną z nich, nie było wysokie. Stanowiły zagrożenie, ale bez większego znaczenia strategicznego.

Trzydzieści minut czasu obiektywnego. Pozostawały więc dwie minuty osiemnaście sekund czasu subiektywnego.

„Altair” zbliżał się już do wyznaczonego punktu.

Porucznik Donald Gregory

VFA-96 „Black Demons”

Przestrzeń Ozyrysa, 70 Ophiuchi A II

Godzina 7.15 TFT

Nieuzbrojonym okiem widać było jedynie skompresowaną tęczę kolorów, ale AI zamieniała te obrazy w głowie Gregory’ego na bardziej czytelne. Spoglądał więc na wyświetlacz wewnętrzny i widział, jak AI identyfikuje klasy poszczególnych okrętów przeciwnika i przydziela cele. Na razie zidentyfikowanych zostało pięćdziesiąt siedem jednostek



nieprzyjaciela, trzy czwarte z nich były to duże okręty: balisty i trebuchety Slan, krążowniki klas Papa, Romeo i Sierra należące do Turuschów. Pozostała jedna czwarta prawdopodobnie nie była ujęta w katalogu i reprezentowała nową klasę o nieznanym możliwościach i technologii.

Gregory spojrzął na obraz planety. Ozyrys – dom.

Ozyrys 70 Ophiuchi A II był jednym z niewielu rajszych światów znanych ludzkości, planetą o atmosferze, w której można było oddychać, umiarkowanym klimacie i biochemii podobnej do ziemskiej, miejscem, gdzie ludzie mogli chodzić bez kombinezonów środowiskowych i masek tlenowych. Nie mogli jeść miejscowych produktów, gdyż lokalne cukry były lewoskrętne. To niby drobna różnica ewolucyjna, ale znaczyła, że nie można spożywać ozyryjskiego pokarmu. Jednak wiele zmodyfikowanych genetycznie gatunków ziemskich dobrze się tu zaadaptowało od czasu kolonizacji w 2214 roku. Obecnie prawdopodobnie czwarta część południowego kontynentu zajęta była przez importowany ekosystem.

Stolica, Nowy Egipt, liczyła pięć milionów ludności, podczas gdy wszystkich kolonistów było około dwunastu milionów. Pozostałe miasta, Luxor, Sais i Dendara, rozciągały się od Morza Ateńskiego do Punktu Horsa. Istniał nawet miejscowy inteligentny gatunek, morskie wyrmy, jednak komunikacja z tymi atechicznymi istotami, wymieniającymi informacje za pomocą zmiany wzoru i koloru skóry, sprawiała spore trudności.

Świat ten pełen był tajemnic. Jedną z większych stanowiło tempo ewolucji na jego powierzchni, będące prawdopodobnie wynikiem promieniowania K0. Oceniano, że system miał mniej niż dwa miliardy lat, w porównaniu z ponad czterema i pół w przypadku Ziemi, a mimo wszystko na powierzchni istniała flora generująca wystarczające ilości tlenu, by człowiek mógł oddychać. Gdy Ziemia miała dwa miliardy lat, najwyższą formą życia na niej były jednokomórkowe algi i bakterie. Wyrmy nie posiadały wprawdzie kręgosłupów i przypominały nieco ziemskie ośmiornice bądź kałamarnice, jednak miały silnie rozwinięty układ nerwowy, a ich zachowanie wskazywało na dziwną i obcą, ale jednak inteligencję.

Rodzice Donalda byli ksenobiologami studiującymi zachowania wym w kolonii naukowej Nowa Aleksandria.

Nikt nie wiedział, jak wiele osób nadal żyło dwadzieścia lat po przejściu planety przez Sh'daar. Nowy Egipt został zniszczony przez

bombę atomową, to było pewne. Istniało prawdopodobieństwo, że nikt nie przeżył.

Dwadzieścia lat to dużo czasu.

Najgorsze, że za kilka chwil Gregory miał przelatywać nad planetą, która była kiedyś jego domem, z prędkością o włos mniejszą od  $c$ , nie mając cienia szansy na sprawdzenie, czy są tam jeszcze ludzie.

Rodzina...

Donald Gregory doskonale pamiętał chaos w porcie gwiazdnym Nuit i oleiste chmury kładące cień na miasto. Pomimo terapii nadal miewał koszmary nocne.

Pamiętał długie kolejki dzieci, pamiętał, jak wrzeszczał, że nie chce lecieć. Pamiętał, jak przytulał się do matki, ból w jej oczach i głos ojca: „Nie martw się, Donny. Wkrótce znów będziemy razem. Obiecuję”.

Płacząca matka, ostatnie wspomnienie...

– Jak się czujesz, wracając do domu, Nungie? – spytał Kemper w sieci taktycznej.

Gregory tak pochłonięty był wspomnieniami, że nie zauważył nawet znienawidzonego przydomka.

– Nie wiem, Happy – odparł. – Nie lecę do domu, prawda?

– A może trzeba było. Po ostrzelaniu z  $c$ -strzelby niewiele może zostać z planety!

– Spokój – wtrącił się Mackey. – Trzydzieści sekund subiektywnego! A potem „Altair” wybucha.

Dokładnie o wyznaczonym czasie frachtowiec „Altair” zamienił się w gorejącą białą gwiazdę.

Kemper był jak zwykle dupkiem, chcącym zdołować Gregory’ego.

Kurs „Altaira” został precyzyjnie zaplanowany i kilka razy sprawdzony, by można było mieć pewność, że Ozyrys nie znajdzie się na linii ognia.

Jednak nawet najlepiej zaplanowane wektory mogą zostać zmienione przez małe i nieprzewidziane elementy, wpływ lokalnej grawitacji, zaś eksplozja kilku ton materiałów wybuchowych mogła zepchnąć parę odłamków na kurs kolizyjny z planetą.

Ćwierć miliona kilometrów przed myśliwcem Gregory’ego frachtowiec „Altair” i jego ładunek zamienione zostały w szybko rozszerzającą się kulę odłamków – od ważących po kilka ton fragmentów samego okrętu po ziarna piachu, a wszystkie poruszające się z prędkością dziewięćdziesiąt dziewięć i siedem dziesiątych procent  $c$ . Przy tej prędkości nawet odpryski farby z kadłuba „Altaira” niosły ze sobą

energię kinetyczną kilku kilogramów materiału wybuchowego. Taktyka ta oficjalnie nazywała się bombardowaniem relatywistycznym i wynaleziona została dwadzieścia lat wcześniej przez Piachu Graya. Większość określała ją jako c-strzelbę, gdyż zastosowanie przypominało strzelanie śrutem z relatywistyczną prędkością wylotową.

Duża część floty Sh'daar znajdowała się na drodze śmiertelnej chmury pocisków.

Okręt Protektor Slan „Czujny”  
Powiększona orbita, 70 Ophiuchi A II  
Godzina 7.16 TFT

Dzwon Czystej Harmonii rozszerzył membrany uszne, by lepiej słyszeć soniczny obraz otoczenia „Czujnego”, wielką zatokę pustki, poprzetykaną czystymi tonami reprezentującymi okręty oraz głuchym dudnieniem, które odzwierciedlało odległą o pół miliona *t!!!t* planetę. Na tony okrętu nakładały się kompleksowe harmoniczne, podające informacje o prędkości i kursie. Chwilę wcześniej pojawiła się grupa celów poruszających się bardzo szybko. Dowódca Slan przekazał rozkazy, gdy nagle jeden z celów eksplodował, jego czysty ton zastąpiony został przez kakofonię harmonicznych dźwięków, wskazujących na małe odłamki poruszające się w stronę floty Sh'daar.

Okręty wokół „Czujnego” zaczęły znikać, trafiane przez odłamki. Jeden z nich uderzył także w okręt dowodzenia, pokład zatrzęsł się i odezwały się sygnały ostrzegawcze. Grawitacja okrętu znikła i pojawiła się z powrotem kilkukrotnie, by po chwili całkowicie zaniknąć, a Dzwon Czystej Harmonii dryfował w kierunku środka pomieszczenia, w którym się znajdował.

Slan źle czuli się w stanie nieważkości. Mogli teoretycznie złapać się czegoś mackami i podciągnąć, jednak ich ciała były zbyt potężne dla krótkich kończyn. Dzwon Czystej Harmonii był bezradny.

Ludzie. Ludzie, z którymi spotkali się przy innym układzie planetarnym, to musieli być oni. Dzwon zameldował o porażce Slan, gdy przybył na miejsce spotkania, i uprzedził o możliwości, że ludzie się tu pojawią. To nie stanowiło jednak problemu. To ludzki sposób prowadzenia wojny był taki uciążliwy.

Oglądał zapisy pobrane z ich sieci komputerowej. Te stworzenia były

zdolne do okrucieństw na skalę planetarną. Wydawały się niewiele dbać o społeczność, były w stanie walczyć do ostatniego tchu, dosłownie nie wiedząc, kiedy się poddać. Ta obca mieszanka czyniła je śmiertelnie niebezpiecznymi dla sojuszu Sh'daar. Komunikacja z dziwnymi, ślepymi istotami była zdecydowanie lepsza niż walka z nimi, lecz Społeczność Sh'daar rezydująca w rejonie ześrodkowania *Hu-vah-scha'n* nakazała kontynuować przygotowania do ataku na ojczystą planetą ludzi.

Ci ostatni wystrzelili właśnie nieznaną, potężną broń relatywistyczną w kierunku floty Sh'daar. Ich okręty prawdopodobnie podążały za falą tego pierwszego ataku, by jak najlepiej wykorzystać jego efekty. Dzwon Czystej Harmonii nie był pewien, czy Sh'daar dadzą radę zorganizować jakąś skuteczną obronę.

Dowódca Slan nadal mógł mówić do swoich podwładnych, nawet jeśli nie mógł sięgnąć żadnych przyrządów kontrolnych.

– Wystrzelić wszystkie myśliwce! Szybko! Szybko!

Potwierdzenie napłynęło z kilku miejsc okrętu, w tym z zapasowego stanowiska dowodzenia. Okręt był uszkodzony, lecz nadal funkcjonował.

– Przywrócić grawitację! – padła kolejna komenda. – Przygotować wszystkie systemy uzbrojenia do walki w bliskim kontakcie!

By walczyć z ludźmi, trzeba było zdaniem Dzwona dostosować się do ich sposobu walki, zlikwidować ich całkowicie, atakować, aż ich macierzysta planeta i wszystkie światy, które skolonizowali, zostaną starte w radioaktywny pył. U Slan ta myśl budziła odrazę i wstręt, jednak Dzwon Czystej Harmonii nie widział innego wyjścia.

Sojusz Sh'daar musiał wybić ludzi aż do ostatniej ślepej istoty albo sam zostanie zniszczony.

Porucznik Donald Gregory

VFA-96 „Black Demons”

Przestrzeń Ozyrysa, 70 Ophiuchi A II

Godzina 7.16 TFT

Na wyświetlaczu wewnętrznym Gregory'ego czas tak się dostosował, że pilot mógł widzieć to, co się wydarzyło. Jasne flary rozprzestrzeniały się po fragmencie nieba zajmowanym przez flotę nieprzyjaciela, gdy w metal i ceramikę zaczęły uderzać fragmenty kadłuba „Altaira” i odłamki skalne. Każde uderzenie wyzwalało ogromne ilości energii

w postaci ciepła, światła i twardego promieniowania. Kilka takich błysków pojawiło się także na nocnej stronie Ozyrysa.

Dzięki Bogu, nie upadły one w pobliżu miast zamieszkałych niegdyś przez człowieka. Sześć odłamków na dziesięć tysięcy to był bardzo dobry wynik, jednak straty niezamierzone mogły być nieakceptowalnie wysokie. Nawet jeśli miasta były oddalone od miejsca upadku, mogły zostać zalane przez morza.

Dwadzieścia lat wcześniej pocisk kinetyczny Turuschów, ważący mniej niż kilogram, uderzył z prędkością relatywistyczną w Ocean Atlantycki. Wygenerowana przy tym fala pływowa zalała Peryferie Ameryki Północnej, niżej położone tereny Europy, Ameryki Południowej i Afryki. Podobne fale powstawały obecnie na oceanie znajdującym się na północnej półkuli Ozyrysa. Jeśli cokolwiek pozostało po Nowym Egipcie lub innych miastach kolonii, tsunami miało odesłać to w niebyt.

Czy po dwudziestu latach byli tam jeszcze ludzie?

Czy c-strzelba zabiła właśnie wszystkich, którym udało się pozostać przy życiu?

Przekłęci Sh'daar tak długo władali Ozyrysem, że istniało duże prawdopodobieństwo, iż na planecie nie było już ani jednego człowieka.

Nie było czasu na zastanawianie się nad tym.

– Przygotować się do salwy pociskami piaskowymi! – rozkazał Mackey.  
– Na mój znak... trzy... dwa... jeden... ognia!

Dwanaście rakiet AS-78 ARTO wysunęło się spod starhawków i weszło na trajektorię prowadzącą w stronę największej koncentracji okrętów Sh'daar. Detonowały jedna po drugiej, wysyłając w przestrzeń rozszerzające się stożkowo chmury ołowianych drobin, precyzyjniejsze i jeszcze bardziej śmiertelne niż relatywistyczna strzelba uczyniona z „Altaira”.

Sekundy później pociski zaczęły wybuchać, wiele z nich w pustej przestrzeni pomiędzy myśliwcami a planetą. Zapory. Przeszkody dryfujące wokół floty, by zapobiegać podobnym atakom. Piasek miał oczyścić drogę przez pola sztucznych odłamków.

Po chwili ziarna piasku zaczęły dosięgać także okrętów nieprzyjaciela. Niszcząca salwa wysokoenergetycznej destrukcji zaczęła przetaczać się przez nie z prędkością światła. Eksplozje błyskały jasnym światłem i blakły, zupełnie jak burza z piorunami widziana z daleka, cicha i groźna.

Gregory nie miał jednak czasu na nic więcej niż rzut oka na wybuchy. Jego myśliwiec właśnie wlatywał w przestrzeń bitwy. Ludzkie odruchy

i refleks były zbyt wolne, by ogarnąć wszystkie napływające dane. AI przejęła kontrolę nad systemami broni, raketami i strumieniami cząsteczek, odpalając je w kierunku wyznaczonych chwilę wcześniej celów. Jednocześnie dziko zygzakowała, unikając nieprzyjacielskich przeszkód i rakiet. W ciągu kilku sekund wyczerpany został cały zapas rakiet. Wokół maszyny rozkwitwały eksplozje, niektóre daleko, inne niepokojąco blisko. Myśliwiec „Black Demon” znajdujący się dwanaście kilometrów od sterburty Donalda znikł w ognistej kuli po zderzeniu z przeszkodą, którą ominęły ziarna piachu. Gregory sprawdził identyfikator. Porucznik Caryl Mason. Nie zdążyła nawet pomyśleć, że ginie.

Rozbłysnął kolejny myśliwiec z eskadry. Jason Del Rey... Został trafiony przez strumień pozytonowy Slan. Te strumienie były teraz wszędzie, tkając zabójczą sieć, mającą przechwycić nadlatujące myśliwce.

Ginęli także piloci innych eskadr, zderzając się z zaporami lub też trafieni ogniem prowadzonym przez flotę Sh'daar. Ale okręty tejże floty również znikwały. Gregory doskonale zdawał sobie sprawę, że przetrwanie grupy bojowej „Ameryka” zależało od tego, jak duże straty myśliwce zadadzą teraz flocie przeciwnika.

A bitwa była w tej chwili w przysłowiowych rękach AI, maszyn dużo szybszych od człowieka.

Dwa kilometry od sterburty Gregory'ego myśliwiec Jodi Vaughn trafiony został strumieniem pozytonowym, fragmenty jej starhawka eksplodowały kaskadą rozgrzanych do białości gwiazd, a potem to, co zostało z maszyny, zapadło się w sobie, skompresowało i znikło, pożarte przez własną osobliwość.

– Jodi! – krzyknął odruchowo Gregory.

W jakiś sposób strach o życie rodziny, którą utracił faktycznie dwadzieścia lat temu, ustąpił miejsca rozpaczycy po stracie osoby, którą kochał tu i teraz. Jodi...

Była przyjaciółką i powierniczką, kimś więcej niż kochanką, a teraz zniknęła w mgnieniu oka.

Coś wielkiego błysnęło po lewej stronie, a potem było już po wszystkim, myśliwiec leciał samotnie w przestrzeń. W tej ostatniej eksplozji zginął porucznik Andrew Bennings.

Cała bitwa trwała tyle, ile zajął myśliwcom przelot przez przestrzeń o średnicy około miliona kilometrów z prędkością podświetlną, czyli trzy i jedną trzecią sekundy.

Walka zakończyła się, zanim Gregory zdał sobie sprawę z tego, jak niewiele mógł zrobić, by mieć wpływ na jej przebieg. Jego AI sprawowała pełną kontrolę nad myśliwcem. On siedział tylko, niezdolny się poruszyć czy choćby myśleć.

Często dochodziło do polemik, zarówno w dowództwie floty, jak i w świetlicach eskadr, na temat tego, czy myśliwce pilotowane przez ludzi były anachronizmem, czy nie powinny zostać zastąpione przez maszyny całkowicie automatyczne. Większość pilotów twierdziła jednak uparcie, że istniały takie elementy misji, które wymagały ludzkiego mózgu, wzmocnionego tylko przez AI. Jeśli chodziło o Gregory'ego, uważał on, że roboty były dobre, niezbędne przy prędkościach bliskich c, jednak człowiek potrzebny był do podejmowania decyzji, od których zależało życie.

Pomijając fakt, że w tym momencie Gregory nie był tak całkiem człowiekiem. *Jodi...*

Całkiem często na współczesnym polu walki element ludzki w ogóle nie był brany pod uwagę. Gdy Donaldowi wróciło czucie, szok i pustka zastąpione zostały przez wściekłość i narastającą nienawiść. Chciał pozabijać ich wszystkich, spalić, rozdeptać... ukarać za to, co zrobili Jodi... Mason i Del Reyowi, i Benningsowi, i innym... jego rodzinie. Chciał zabijać, zabijać!

Podczas standardowego szturmowania planetarnego piloci eskadry zawracali, okrążali planetę i ponownie wiązali się walką z przeciwnikiem w oczekiwaniu na siły główne. Tym razem jednak rozkazy mówiły, by kontynuować lot naprzód i spotkać się z „Ameryką” przy granicy czterdziestu JA, zakładając oczywiście, że lotniskowiec przetrwa kilka następnych chwil.

„Ameryka” i pozostałe okręty główne floty miały przelatywać w tym samym miejscu za mniej niż pięć minut.

Gregory nie mógł zrobić nic innego, jak siedzieć we wnętrzu starhawka, pogrążony w bardzo mrocznych myślach.

TC/USNA CVS „Ameryka”  
Przestrzeń Ozyrysa, 70 Ophiuchi A II  
Godzina 7.21 TFT

Lecąc o włos wolniej niż światło, grupa bojowa „Ameryki” wpadła

w przestrzeń otaczającą Ozyrysa. Kapitan Gray z pomocą hiperlinku połączył się z główną AI okrętu, co pozwoliło mu odbierać wydarzenia w takim tempie, w jakim toczyły się one na zewnątrz. Miał za ten przywilej zapłacić później migrenami i bezsennością. Ale to później. Teraz potrzebował sposobu na rozwianie mgły i zrozumienie tego, co działo się dookoła.

Z pięćdziesięciu siedmiu okrętów Sh'daar widocznych na początkowych skanach obszaru dwanaście wydawało się zniszczonych, a dalszych dziewiętnaście unieruchomionych. Wspaniały wynik, jak na pierwsze uderzenie. Jednak z tych dziewiętnastu kilka już wkrótce znów mogło być zdolnych do boju, gdy tylko zadziałają protokoły naprawy uszkodzeń. Pozostawało także nadal dwadzieścia sześć nietkniętych okrętów głównych Sh'daar, czekających na przybycie ziemskiej grupy bojowej.

Stosunek sił wynosił więc siedemnaście do dwudziestu sześciu. Nie był najlepszy, ale nie był także całkiem zły. Gray wiedział, że floty bojowe Sh'daar mają problem z efektywnym dowodzeniem i kontrolą, szczególnie po ostrzale relatywistycznym. Dotyczyło to zwłaszcza flot mieszanych. Przy obecnym rozproszeniu możliwe było atakowanie kilku nieprzyjacielskich okrętów naraz i przytłoczenie ich siłą ognia całej ludzkiej floty.

Przynajmniej taki był plan. LGB-40 pochłonęła ostatnie kilkadziesiąt milionów kilometrów i pojawiła się w przestrzeni bitwy, uwalniając chmury pocisków ARTO i rakiet antyokrętowych dalekiego zasięgu, by wybić sobie drogę.

Pierwszy otworzył ogień krążownik artyleryjski „Turner”, odpalając salwę pocisków kinetycznych w stronę okrętu bojowego H'rulka, kuli o średnicy ponad kilometra, najwyraźniej uszkodzonej przez myśliwce. „Ameryka” wymieniła salwy z romeo Turuschów, a następnie z balistą Slan. Ciężki krążownik „Waszyngton” natknął się na ogień zaporowy pocisków kinetycznych i znikł w oślepiającym blasku. Myśliwce eskorty związały się walką z toadami Turuschów i stiletto Slan.

Po obu stronach okręty ginęły, wyparowując w błyskach światła i twardego promieniowania lub bezradnie koziołkując w przestrzeń, lub też zapadając się w czarne dziury swych własnych napędów grawitacyjnych.

Umysł Graya, przyspieszony przez AI, patrzył, katalogował, analizował i kalkulował. We współczesnym boju często najlepszym, co mógł uczynić dowódca floty, było poskładanie wszystkich kawałków, wprawienie ich



w ruch, a potem patrzenie na wyniki bitwy, które pojawiały się po kilku sekundach. Nie było zwyczajnie czasu na reakcję, ani też możliwości zmiany taktyki czy próby wymanewrowania przeciwnika. Żyłeś lub ginąłeś, w zależności od tego, jak dobry był plan i jakie miałeś szczęście.

Okręty przeciwnika były porzucane po całej przestrzeni bitwy, a te uszkodzone miały problemy z manewrowaniem i ustawieniem się na spotkanie ludzkiej floty. Poprzez łącze AI „Ameryki” ze sztucznymi inteligencjami pozostałych okrętów Gray nakazał im atakowanie w pierwszej kolejności nieuszkodzonych jednostek przeciwnika. Cel całej operacji stanowiło spowodowanie tak dużych strat we flocie Sh'daar, by nie była ona w stanie przeprowadzić własnego ataku na Ziemię. Uszkodzone okręty mogły zostać naprawione i przywrócone do służby, lecz wymagało to czasu, a z całą pewnością pokiereszowane jednostki nie mogły wejść w metaprzestrzeń i pokonać odległości szesnastu lat świetlnych.

Liczba uszkodzonych okrętów Sh'daar wzrosła do dwudziestu pięciu, kolejnych sześć zostało zniszczonych. A to pozostawiło tylko czternaście nietkniętych jednostek przeciwnika. Straty ludzi wynosiły pięć okrętów, wszystkie zniszczone. Stosunek wynosił teraz dwanaście do czternastu i Gray podjął decyzję.

– Łączność – rzucił.

– Jest łączność.

– Do wszystkich okrętów: rozpocząć hamowanie i podjąć walkę przy prędkości nierelatywistycznej. Nakazać wszystkim myśliwcom, by natychmiast rozpoczęły wytracanie prędkości i dołączyły do floty w bitwie.

– Aye, aye, sir!

– Nadal jesteśmy w mniejszości, kapitanie – zaznaczyła AI z pozbawioną emocji rezerwą. – Poza czternastoma sprawnymi jednostkami pozostało tych dwadzieścia pięć uszkodzonych. Mogą mieć trudności z manewrowaniem, lecz ich systemy uzbrojenia pozostają sprawne.

– Wiem – odparł Gray. – Ale jest szansa zakończyć to raz na zawsze! Po to tu jesteśmy.

– Zrozumiano. Przelecieliśmy przez przestrzeń bitwy i rozpoczynamy hamowanie. Pozostałe okręty grupy potwierdziły rozkaz i także hamują.

LGB-40 rozpoczęła operację zmiany kursu.

Za rufami przeciwnik powoli i niezdarnie przegrupowywał się, by stawić jej czoło.

# Rozdział dwudziesty trzeci

**16 listopada 2424**

Okręt Protektor Slan „Czujny”  
Powiększona orbita, 70 Ophiuchi A II  
Godzina 7.23 TFT

Uszkodzenia „Czujnego” okazały się względnie lekkie. Dzwon Czystej Harmonii zdołał dotrzeć do swej stacji roboczej, zamykając kłapy uszu i powoli je otwierając, używając ich jako swego rodzaju dysz napędowych. Wkrótce potem przywrócona została sztuczna grawitacja i uruchomione systemy uzbrojenia.

„Czujny” ponownie był gotów do walki.

Ludzka flota zdewastowała siły Sh'daar, lecz nadal istniała szansa zebrania ich w jedną operacyjną całość, gdyby wprowadzić nieco porządku w chaos, który zapanował.

Według Slan Sh'daar istnieli jako rodzaj elektronicznej sieci zagnieżdżonej w łączach pomiędzy komputerami zaimplantowanymi miliardom istot pochodzących z różnych, obcych sobie gatunków. Sieć przy gwiazdzie, którą ludzie nazywali 36 Ophiuchi, była względnie mała, pozbawiona możliwości podejmowania decyzji i ograniczona do obserwacji i zapisu wydarzeń. Sieć znajdująca się tutaj, w rejonie ześrodkowania, była większa, dysponowała setkami węzłów komputerowych na okrętach i powierzchni planety.

Problemem, jaki napotykali Sh'daar, ich jedyną, lecz przytłaczającą słabością, była wzajemna obcość podległych im ras. Slan całkiem nieźle mogli zrozumieć H'rulka, tytaniczne worki z powietrzem, których ewolucja przebiegała w atmosferze gazowego giganta, porozumiewające się za pomocą sygnałów radiowych. Turuschowie, dwumózgie istoty myślące i mówiące w interferencji dającej trzecie znaczenie, były zdecydowanie trudniejsze w komunikacji. Trzeci gatunek zdominowany przez Sh'daar, Agletsch, wynalazł rodzaj uniwersalnego języka,

pozwalającego różnym kulturom na porozumiewanie się, jednak działał on tylko w przypadku istot będących w stanie fizycznie wygenerować dźwięki należące do klaustrofobicznie wąskiego zakresu częstotliwości.

Mało prawdopodobne, by nawet sami Sh'daar, kimkolwiek byli, w pełni rozumieli wszystkie podległe sobie rasy, że rozumieli je na tyle, by móc się z nimi komunikować. Popychali, pospieszali, sugerowali, ale nie byli w stanie dowodzić.

Nie potrafili także wyjaśnić. Dzwon Czystej Harmonii wiedział dzięki kilku bezpośrednim połączeniom ze Sh'daar, że coś w ludziach ich przerażało. Wydarzyło się coś, co doprowadziło do zawieszenia broni między Sh'daar i ludźmi, a potem zaszło coś innego, co przekonało ponownie Władców o konieczności zniszczenia ludzkości.

Natura zagrożenia nie została jednak określona. Dla gatunków używających słuchu zarówno do komunikacji, jak i odbioru otoczenia brak jasnego wyjaśnienia był zakłóceniem, ocierającym się o... grzech.

Sh'daar pokazali Slan gwiazdy. Pomogli im opuścić ich świat, jaskinie, w których się urodzili, i przekroczyć pustkę oddzielającą ich od innych światów. Pokazali Slan planety podobne do ich własnej, takie jak ludzki Arianrhod. Byli faktycznie gatunkiem galaktycznym, praktycznie nieśmiertelnym.

Czy byli także zdolni do *k'!k't!'cht'!k'!kt'!!!k?*

Czy w istocie przetrzymywali i zmieniali informację w niemoralny sposób?

A może po prostu dosłownie nie byli w stanie jasno przekazać wiadomości na temat ludzi?

Obie możliwości były frustrujące.

Okręty przeciwnika wydawały się wytracać prędkość. Prawdopodobnie miały zamiar oblecieć planetę dookoła i dokończyć to, co zaczęły.

Dzwon Czystej Harmonii wydał kontyngentowi Slan rozkaz do przeciwstawienia się im.

Porucznik Donald Gregory  
VFA-96 „Black Demons”  
Przestrzeń Ozyrysa, 70 Ophiuchi A II  
Godzina 7.25 TFT

Nadeszły nowe rozkazy: wracali na pokład lotniskowca, a potem na Ozyrysa! Najgłębsze marzenie Gregory'ego, które go prowadziło, gnało, odkąd skończył osiem lat, właśnie miało się spełnić dzięki niespodziewanej decyzji szefów z „Ameryki”. Świadomość tego prawie go paraliżowała.

Fakt, że zbiegło się to ze śmiercią Jodi, wpędził go w emocjonalną czarną dziurę, z której nie widział ucieczki.

Dom.

To słowo przestało mieć święty wydźwięk.

W jakiś sposób zdołał nad sobą panować po nagłej śmierci Jodi, ale działał w pustce uczuciowej, jakby na autopilocie. W miarę oddalania się od systemu, od ognistego horroru bitwy o Ozyrysa, przestawał myśleć o domu i rodzinie. W tej chwili nie chciał myśleć o czymkolwiek.

Stopniowo, minuta za minutą, otępienie mijało, zastępowane przez narastającą furję.

Czy dom zasługiwał na walkę o niego, jeśli ceną była śmierć Jodi?

Czy nadal będzie domem? Mógł być, uświadomił sobie z nieprzyjemnym uczuciem w żołądku, domem okupowanym od dwudziestu lat przez nieprzyjaciela, światem, w którym bliscy przestali istnieć dwie dekady temu.

Mimo to cieszył się z decyzji dowództwa „Ameryki”. Najwyraźniej zniszczenia poczynione przez poświęcenie „Altaira”, przejście czterech eskadr, a następnie grupy bojowej tak mocno osłabiły nieprzyjaciela, że kapitan Gray zdecydował się pozostać i walczyć.

– I co, Nungie? – spytał na kanale taktycznym Kemper. – Wracasz w końcu do domu. Na twoim miejscu nie liczyłbym na to, że krewni powitają cię z kwiatami na lotnisku.

– Zostaw go, Happy – wtrącił Nichols. – Przestań go dojeżdżać.

Ted Nichols i Gregory nie byli jakoś szczególnie blisko. Ted był cichym i jakby nieco wycofanym pilotem z Ottawy, członkiem arystokratycznej elity, co samo w sobie stanowiło barierę między nim a kolonistą z Ozyrysa.

Wiedział jednak, że było coś między Gregorym i Jodi.

– Kurwa, wcale go nie dojeżdżam, Teddy. Faktem jest, że koloniści to takie same zera jak prymowie. Nie powinno pozwalać się im pilotować myśliwców!

To właśnie była porażająca słabość myśliwskiego ramienia Konfederacji – to poczucie absolutnej wyższości, elitarność dzieląca pilotów na wspaniałych „nas” i nic niewartych „ich”. Pieprzona

arystokratyczna arogancja większości pilotów zawsze irytowała Donalda, a teraz potrząsnęła nim od środka i powoli pozwoliła ponownie skupić się na zadaniu.

Nie pozwoli im wygrać, poniżyć jego czy prymów takich jak Jodi. Był równie dobry jak oni i miał zamiar to udowodnić.

Leciał do domu i nieważne, czy była w nim jeszcze rodzina. Tak czy inaczej, miał zamiar pomóc wykopać obcych z Ozyrysa i ponownie uczynić to miejsce rodzinną planetą.

– Możesz mi pociągnąć druta, Kemper – warknął. – Widzimy się na Ozyrysie.

TC/USNA CVS „Ameryka”

Przestrzeń Ozyrysa, 70 Ophiuchi A II

Godzina 7.29 TFT

Wytracenie prędkości powinno zająć grupie bojowej prawie pięćdziesiąt minut. W tym czasie miała pokonać prawie czterysta pięćdziesiąt milionów kilometrów, czyli trzy jednostki astronomiczne. Przeciwnika mogli zaatakować ponownie za trzy godziny. Eskadry myśliwskie, znajdujące się daleko z przodu, były w stanie wyhamować w ciągu pięciu minut, z przyspieszeniem pięćdziesięciu tysięcy g wrócić na planetę i dostosować się do lokalnych wektorów, w czasie krótszym niż osiem minut.

Jednak myśliwcom brakowało środków walki, rakiet, pocisków ARTO i PK, które zużyły podczas błyskawicznego przelotu nad Ozyrysem. Tak długo, jak działały ich generatory mocy, były oczywiście w stanie wysłać strumienie laserowe i cząsteczkowe, ale w stosunku do nieprzyjaciela mającego możliwość używania tarcz magnetycznych nie była to szczególnie efektywna broń.

Tak więc Gray nakazał Connie Fletcher ściągnąć eskadry z powrotem na pokład „Ameryki”. Wymagało to kilku skomplikowanych manewrów, myśliwce musiały minąć lotniskowiec od zewnętrznej, zawrócić, przyspieszyć, dogonić okręt i zadokować.

Oczywiście wiązało się to także z pewną stratą czasu, jako że lotniskowiec nie mógł przyspieszać ani hamować podczas lądowania myśliwców, gdyż najmniejsza pomyłka dawała różnicę setek kilometrów na sekundę, czyli w razie niepowodzenia energię wystarczającą do tego,

by myśliwiec wyparował, a lotniskowiec został poważnie uszkodzony. Bezpieczniej było więc na czas przyjmowania myśliwców przejść w swobodny dryf.

Eskadry miały się ponownie uzbroić i wystartować podczas lotu w przeciwnym kierunku.

Dla Graya najgorsza była niewiadoma. Czy podczas trzech godzin potrzebnych flocie ziemskiej na wykonanie manewru wystarczająca ilość okrętów Sh'daar dokona naprawy, tak aby uniemożliwić ludziom wykonanie zadania? Nie istniała jasna odpowiedź. Kadłuby nieprzyjacielskich okrętów wykonano z nanolaminatów lub ich odpowiedników, co pozwalało dokonywać napraw we względnie krótkim czasie. Okręt dowódczy Slan bardzo mocno ucierpiał pod Arianrhod, a mimo to był w stanie usunąć uszkodzenia, przynajmniej te najważniejsze.

Problem stanowiło to, że porównywanie technologii obcych sobie kultur nie było zwykłym porównywaniem jabłka z pomarańczą, które przynajmniej były owocami. Ludzka technologia różniła się od technologii Turuschów, ta zaś od technologii Slan nie tylko tym, że dwie ostatnie były bardziej zaawansowane, lecz przede wszystkim sposobem myślenia, sposobem patrzenia na wszechświat, a także historią, która leżała u podłoża rozwoju technologicznego. Według sofontologów język pozwalał kształtować sposób odbierania wszechświata oraz to, jak pracował mózg na najniższym, kwantowym poziomie. Wzajemnie obce technologie mogły być porównywane zatem tylko pod pewnymi względami, na przykład relatywnej mocy napędów. Slan potrafili wykonać manewr przejścia do metaprzestrzeni w odległości mniejszej niż czterdzieści JA od gwiazdy, wykazując tym samym znaczną przewagę nad okrętami ludzi, z drugiej jednak strony ich strumienie energetyczne wydawały się słabsze niż ludzkie. Także filozofia prowadzenia wojny wydawała się inna, dla nich był to bardziej test siły i woli między dwoma stronami. To również wydawało się mieć wpływ na rozwój technologii militarnej.

Nie, to nie były jabłka i pomarańcze. Gwiazdy i ogórki, może...

To zmuszało Graya do zastanowienia, jaką siłą dysponować będzie przeciwnik, gdy ponownie zacznie się bitwa. Cholera, ludzie potrzebowali jakiejś przewagi, czegoś, co przechyli szalę na ich korzyść.

Gray miał jednego asa, schowanego w „Shenandoah”, uzgodnionego ze skipperem zaopatrzeniowca Lindą Alvarez.

Być może posiadał jeszcze jednego.

Tymczasowe prezydenckie stanowisko dowodzenia  
Toronto, Ontario  
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej  
Godzina 10.05 EST

– Dobry Boże, postarali się, prawda?

Prezydent Koenig siedział przed monitorem i oglądał sceny transmitowane z kamer stacji telewizyjnych rojących się nad byłą stolicą Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. To, co niegdyś było centrum Columbus, teraz zamienione zostało w gigantyczny, miskowaty krater o średnicy trzech i głębokości pół kilometra. Pierścień szerokości pięciu kilometrów wokół krateru wypalony został przez kulę ognia. Nie było promieniowania jak po wybuchu nuklearnym, jednak zniszczenia tak czy inaczej okazały się straszliwe.

Rzeka Scioto przelewała się przez północno-zachodnią krawędź krateru, tworząc wodospad znikający w chmurach pary na dnie. Inne rzeki także próbowały wypełnić wielką dziurę. Potrzeba było jednak dużo czasu, zanim dno krateru wystygnie na tyle, by woda przy zetknięciu z nim nie zamieniała się w parę. Gdy to już nastąpi, krater stanie się niemal idealnie okrągłym jeziorem.

Strategią Genewy według ekspertów Koeniga było odpalenie kolejno kilku głowic nano-D w to samo miejsce, powodując zniszczenia kaskadowe, które przegryzłyby się aż do podziemi Wieży Wykonawczej, do opancerzonej piwnicy i pochłonęły ją także. Na szczęście uderzyła tylko jedna głowica, a biliony nanodisasemblerów, które uwolniła, ograniczone były niewielką długością „życia”.

Tak czy siak, ani prezydent, ani większość Kongresu USNA nie siedzieli już w podziemnym bunkrze. Wkrótce po zniszczeniu miasta na powierzchni wszyscy zostali załadowani do specjalnego pociągu magnetycznego, poruszającego się w głębokim tunelu, który zawiózł ich do oddalonego o pięćset kilometrów Toronto w czasie krótszym niż dziesięć minut. Będące nadal stolicą Ontario i największym miastem prowincji kanadyjskiej, posiadało w centrum pomieszczenia biurowe, mogące pomieścić rząd USNA, przynajmniej przez pewien czas. Owszem, było ciasno, członkowie sztabu Koeniga musieli pracować po trzech, czterech w jednym pomieszczeniu, zaś biuro samego prezydenta było

mniejsze niż pokój Marcusa Whitneya w DC.

To nie miało znaczenia. Uda się! Na Boga, musiało się udać!

Połączenia zewnętrzne z USNA i przestrzenią pozwalały Koenigowi i jego ludziom komunikować się ze wszystkimi, łącznie z Genewą, bez zdradzania aktualnego położenia.

Nie będzie powtórki z Columbus. Koenig stanowczo tego zażądał.

Zniszczenia w stolicy ograniczyły się jedynie do krateru o głębokości pół kilometra tylko dzięki „Pittsburghowi”, „Missouri”, „Amazon” i „Jonesowi”. Ich zażarta walka w przestrzeni pozwoliła zniszczyć resztę głowic, zanim dotarły do Ziemi, i zapewne uratowała rząd USNA przed próbą dokonania politycznej dekapitacji.

Whitney zapukał do otwartych drzwi, Koenig podniósł wzrok.

– To ty, Marcus. Mamy otwarty kanał z Roettgen?

– Nie, panie prezydencie. Ani słowa z ich strony. Wywiad uważa, że została zaskoczona, że ktoś podjął decyzję za jej plecami, a teraz zwijają się jak diabli, by uchronić swoje dupy.

– Możemy to wykorzystać – powiedział Koenig. – Możemy udawać, że wierzymy, jakoby to nadgorliwy admirał przeprowadził atak.

*Tak jak w przypadku Hegemonii Chińskiej, prawie trzy wieki temu – dodał w myślach. Damy im sposób na zachowanie twarzy, na wycofanie się z błędów, a może ludzkość przetrwa odrobinę dłużej. Przynajmniej do następnego kryzysu.*

Ale, do jasnej cholery, choć raz rząd powinien ponieść odpowiedzialność za swoje działania!

– Tak, panie prezydencie – powiedział Whitney. – Mam jeszcze jedną wiadomość.

– Tak? Co to? – Dopóki centrum komunikacyjne nie było w pełni sprawne, Koenig nie dostawał wiadomości bezpośrednio na swój wewnętrzny wyświetlacz. Ten wolny przepływ informacji bardzo go frustrował.

– Kilka godzin temu przybył dron z LGB-40. Sygnał właśnie dotarł na Synchorbit i został przekazany do generała Mancuso.

To właśnie był doskonały przykład na to, jak pokrecone mogły być kanały łączności – ważne informacje spływały na prywatne łącza generałów. Heksagon został zniszczony podczas konfederackiego ataku na Columbus. Mancuso i większość jego sztabu znajdowali się obecnie głęboko w labiryntach pod powierzchnią krateru.

– No mów.

– Lotniskowcowa Grupa Bojowa 40 oddzieliła się od reszty grupy



zadaniowej przy 36 Ophiuchi. Elementy konfederackie prawdopodobnie wracają na Ziemię pod dowództwem kapitana Lavallée. Admirałowie Steiger i Delattre nie żyją. Dowództwo nad okrętami należącymi do Stanów Zjednoczonych objął kapitan Gray. Są w drodze do 70 Ophiuchi.

– Pierdolone 70 Ophiuchi! – ryknął Koenig, a jego głos aż zadzwonił w wąskim pomieszczeniu. – Co on, na miłość boską, tam robi?

– Nie mamy zbyt wielu danych, sir – odparł Whitney. W obliczu furii Koeniga stał się bardzo nerwowy. – Gray melduje, że przy Ozyrysie znajduje się rejon ześrodkowania Sh'daar przed atakiem na Ziemię. Ma zamiar przeprowadzić atak obezwładniający, może uda mu się ich opóźnić, może sprawi, że pomyślą dwa razy, zanim coś znów zrobią.

Koenig ponownie usiadł. W jego głowie wściekłość mieszała się z ulgą. Cholera, potrzebował Graya i jego okrętów tutaj, a nie szesnaście lat świetlnych stąd, przy 70 Oph.

Z drugiej strony, jeśli udałoby się zablokować atak Sh'daar na Ziemię...

Westchnął. Nawet przy wykorzystaniu ultraszybkich dronów kurierskich, dotarcie do grupy bojowej musiało zająć trochę czasu. Gdy dwadzieścia lat wcześniej dowodził LGB-18, Koenig często wykorzystywał fakt, że dowódca na miejscu zna sytuację lepiej niż ktokolwiek inny, a na pewno lepiej niż obserwatorzy na Ziemi lub Marsie.

Musiał więc przyjąć, że Gray wiedział więcej na ten temat niż zwierzchnik Sił Zbrojnych i podejmował najlepsze z możliwych decyzji, opierając się na własnym doświadczeniu i wglądzie w sytuację.

Zachowanie Graya było prawdopodobnie prawidłowe. Siły zbrojne Ziemi obserwowały sytuację na 70 Ophiuchi, odkąd system padł dwadzieścia lat temu. Ten bastion Sh'daar wbił się głęboko w ludzką strefę wpływów i stanowił ciągłe zagrożenie, będąc wymarzoną rejonem ześrodkowania przed atakiem na Ziemię. Konfederacja wielokrotnie sporządzała plany kontrataku, jednak z różnych powodów za każdym razem był on odkładany na później. Inne kryzysy, w tym polityczny podział samej Konfederacji, zawsze okazywały się ważniejsze.

Koenig doskonale pamiętał wcześniejsze rajdy Sh'daar, te sprzed dwudziestu lat, rajd Turuschów zakończony falami pływowymi pustoszącymi wybrzeża kontynentów, a także nieco późniejszą ekspedycję okrętu H'rulka, która mogła zakończyć się jeszcze gorzej.

Gray także miał prawo je pamiętać. Byli tam razem. Jednak to nie pomagało Koenigowi tu i teraz, gdy u bram USNA stała Konfederacja.

Jak to było? Z deszczu pod rynnę.

Jednego mógł być pewien. USNA nie dałyby sobie rady jednocześnie z Konfederacją i Sh'daar. Nie same. Gray przynajmniej mógł opóźnić nieprzyjaciela przy Ozyrysie, a to dawało Koenigowi czas na przekonanie Konfederacji i ponowne zjednoczenie. Ziemia musiała przeciw Sh'daar wystąpić jako jedność, inaczej przy tym, co ją czekało, Columbus było niczym. Sh'daar prędzej czy później wrócą do Układu Słonecznego, dokonają anihilacji Marsa, Księżyca i Synchorbital, a powierzchnię Ziemi zamienią w roztopione szkło.

Koenig musiał w jakiś sposób zjednoczyć podzielonych Ziemian albo ludzkość zostanie wyeliminowana.

Porucznik Donald Gregory

VFA-96 „Black Demons”

Przestrzeń Ozyrysa, 70 Ophiuchi A II

Godzina 10.02 TFT

– Trzy... dwa... jeden... start!

Grawitacja zniknęła. Starhawk Gregory'ego, zawieszony nad otwartą śluzą zatoki startowej, zwolniony został z zaczepów magnetycznych i wypadł w stronę gwiazd. Wypchnięty przez siłę odśrodkową, znalazł się w cieniu ogromnej kopuły ochronnej „Ameryki”. Małe pchnięcie z dysz i już dołączył do formacji utworzonej przez resztę eskadry.

– BCI „Ameryka”, tu Niebieski Jeden – powiedział komandor Mackey. – Wychodzimy spod KL. Wszystkie maszyny opuściły okręt i uformowały szyk.

– Przyjąłem – odparł głos z bojowego centrum informacyjnego. – KL potwierdza przekazanie do BCI. Macie pozwolenie na manewrowanie.

– Dziękuję, „Ameryka”. Przyspieszenie tysiąc g za pięć... cztery... trzy... dwie... jedną... naprzód!

Pięć myśliwców VFA-96 przyspieszyło, zostawiając bryłę lotniskowca za sobą. Dwie inne eskadry, VFA-112 i VFA-218, już zniknęły w nocy, kolejne będą formować szyk za „Black Demons”, gdy nadejdzie ich kolej. VFA-90 „Fire Hawks” i VFA-215 „Black Knights” leciały z flotą jako BPP.

Tak wiele nieobsadzonych miejsc.

Gregory „zajął się” emocjami związanymi ze śmiercią Jodi już kilka godzin temu. Parę minut po zadokowaniu złożył wizytę w izbie chorych,

gdzie medyk podał mu nanoblokery CRH.

CRH, kortykoliberyna, była neuroprzekaznikiem związanym z odpowiedzią na stres, a jej poziom podnosił się gwałtownie po stracie kogoś bliskiego. Szczególnie wyraźnie widać to było u ludzi tracących partnerów życiowych, jednak często obserwowano podobne objawy u pilotów bojowych, których przyjaciele ginęli w walce. Nanoblokery zamykały receptory CRH i pozwalały pilotom przejść przez potencjalnie śmiertelną dla nich depresję. Działanie było oczywiście tylko czasowe, prędzej czy później Gregory będzie zmuszony poradzić sobie ze śmiercią Jodi, ale na razie miał tylko sprawnie funkcjonować.

Nie powiedział medykowi, że chodziło o kochankę. Jednak śmierć tak wielu kolegów w krótkim czasie: Benningsa, Mason, Del Reya i oczywiście jego skrzydłowej Jodi Vaughn była wystarczającym powodem do podniesienia poziomu CRH.

Nie było czasu na luksus oplakiwania ich śmierci, nie tuż przed wykonaniem kolejnego zadania. Myślą skierował starhawk na wektor wskazany w rozkazie operacyjnym, skoncentrował się na maszynie i zadaniu, na niczym więcej.

Przy prędkości wynoszącej nieco mniej niż połowę  $c$ , otaczające niebo nie ukazywało takich deformacji jak przy prędkości relatywistycznej. Ozyrys wraz ze swymi stałymi towarzyszami, księżycami Ptah i Amon, świecił na wprost jak ogromna biała gwiazda.

Pięć myśliwców.

Na pokładzie „Shenandoah” znajdowały się nanomontownie, mogące przerobić skałę asteroidy na nowego starhawk czy velociraptora w czasie krótszym niż jeden dzień. To, czego nie dało się replikować, to piloci, a wszystkie eskadry „Ameryki” poniosły duże straty w ciągu ostatnich kilku dni. Po bitwie przy Arianrhod i przy Ozyrysie eskadra „Black Demons” liczyła zaledwie pięcioro pilotów: Gregory i Mackey, Kemper i Nichols oraz kobieta uratowana pod Arianrhod, Connor.

Porucznik Megan Connor poprosiła o przywrócenie jej statusu lotnego. Plotki twierdziły, że proponowano jej pracę za biurkiem, w sztabie. Najwyraźniej jako jeniec Slan dużo przeżyła i CAG zaoferowała jej możliwość wycofania się. Dziewczyna odmówiła.

Niektórzy piloci starhawków żartobliwie nazywali ją Smoczycą, jako że przy Arianrhod latała w składzie VFA-140 na SC-101 Stardragon. Przyjęła te żarty z uśmiechem i odcięła się, że dobry pilot poleci na wszystkim, co mu dadzą, nawet na takim antyku jak starhawk. Gregory stwierdził, że chyba zaczyna ją lubić, i miał nadzieję, że nadarzy się

okazja poznać się lepiej. Czuł z nią dziwne powinowactwo, no cóż, w końcu oboje z powodu Sh'daar stracili swoje domy rodzinne.

Connor miała więc lecieć z „Demons”. Skrzydło myśliwskie „Ameryki” rozpaczliwie potrzebowało rezerwowych pilotów. Mówiło się, że nawet kapitan Connie Fletcher, CAG „Ameryki”, siadła za sterami velociraptora, lecąc z VFA-112.

Ponieważ pozostało tylko pięcioro „Black Demons”, CAG zdecydowała się dołączyć ich do fali szturmowej, zamiast umieścić, jak zwykle eskadry latające na starhawkach, jako BPP. Nie miało to obecnie większego znaczenia. Za kilka minut wszystkie sześć eskadr „Ameryki” miało być znów razem. Przyspieszenie zostało tak wyliczone, by fala szturmowa znalazła się w przestrzeni bitwy tylko dziesięć minut przed siłami głównymi.

Dziesięć minut w walce w przestrzeni to wieczność, ale świadomość, że wsparcie było bardzo niedaleko, miała pomóc pilotom osłabionych eskadr.

# Rozdział dwudziesty czwarty

**16 listopada 2424**

TC/USNA CVS „Ameryka”

Przestrzeń Ozyrysa, 70 Ophiuchi A II

Godzina 10.58 TFT

Gray patrzył, jak połowa dysku Ozyrysa rośnie. „Ameryka” wciąż hamowała, lecz i tak miała wejść w przestrzeń bitwy z prędkością ponad dwudziestu tysięcy kilometrów na sekundę, zdecydowanie za szybko, by pochwyciło ją pole grawitacyjne planety, ale wystarczająco wolno, by wziąć na cel okręty nadal kłębiące się przy Ozyrysie.

Wziąć na cel, ale jednocześnie samej stać się celem. Pozytonowe strumienie Slan były zabójcze. Zmiana polaryzacji magnetycznej tarczy kadłubów na plus odchyliłaby te promienie, ale jednocześnie przyciągnęła strumienie elektronowe, preferowane przez Turuschów. Cykliczne zmiany polaryzacji mogłyby pomóc, to była często stosowana strategia w przypadku przeciwnika dysponującego zarówno bronią elektronową, jak i protonową, jednak pozytony antimaterii czyniły o wiele większe zniszczenie niż zwykłe strumienie protonowe.

Jednak Gray miał nadzieję, że posiadali na to przynajmniej częściową odpowiedź.

- Kapitan Alvarez?
- Tak, panie kapitanie.
- Proszę wypuścić zabaweczki.
- Aye, aye, sir!

Na wyświetlaczu wewnętrznym Gray widział, jak „Shenandoah”, potężny i masywny, mający dwie trzecie długości samej „Ameryki”, lecąc równoległe do lotniskowca, otwiera ładownie. Trzy frachtowce typu T-AK, identyczne jak poświęcony wcześniej „Altair”, wysunęły się ze specjalnych wnęk w kadłubie zaopatrzeniowca i przyspieszyły, stając się monstrualnymi raketami, pilotowanymi przez AI na ich pokładach.

W tym samym momencie z magazynów zaopatrzeniowca wysypały się roboty i zaczęły przyspieszać, oddalając się od grupy bojowej.

Roboty górnicze GKM-1100 były mniejsze niż zabójcy okrętów fer-de-lance, każdy z nich posiadał ramiona, narzędzia i aplikatory nano-D. Nie były wystarczająco szybkie, ich maksymalne przyspieszenie wynosiło jedynie kilkaset g, ale w przestrzeń wydostało się ich tysiące i wszystkie brały na cel okręty nieprzyjaciela.

Sh'daar i ich sprzymierzeńcy nie mieli pojęcia, co zmierza w ich kierunku. Przy skanowaniu w poszukiwaniu promieniowania roboty dawały wynik zerowy, na pociski kinetyczne były zbyt wolne, jednak mogły być ruchomymi zaporami, raketami wypełnionymi konwencjonalnym materiałem wybuchowym czy też czymkolwiek innym. Tysiące robotów zbliżyły się ku najbliższym okrętom, które uznały je za największe zagrożenie i skierowały na nie swoją broń.

Pozytonowe strumienie Slan wystrzeliły z okrętów, niszcząc wiele robotów.

Te, które przetrwały, posuwały się naprzód z maksymalnym przyspieszeniem. Zaczęły uderzać w kadłuby okrętów przeciwnika z prędkością tysięcy kilometrów na sekundę, wystarczająco mocno, by wyrwać w nich potężne kratery. Inne zwalniały gwałtownie i wracały do swojego pierwotnego oprogramowania, zaczynając rozkładać okręty przeciwnika dosłownie cząsteczka po cząsteczce.

GKM-1100 były przeznaczone do rozkładu asteroid na pierwiastki podstawowe: żelazo, węgiel, wodór, tlen, a potem do segregowania ich i przechowywania lub wysyłania na „Shenandoah”. Normalnie ich oprogramowanie blokowało próby rozkładu okrętu lub stacji orbitalnej, ale programiści Alvarez usunęli tę partię programu, w jej miejsce instalując identyfikator swój – obcy, powstrzymujący przed atakiem na własne jednostki.

Te roboty, które przetrwały nawałę promieni i laserów obrony punktowej Sh'daar, uderzyły o metal kadłubów, zakotwicząc się szczękami nano-D i zaczynając się żywić.

Następnie w przestrzeń weszły trzy frachtowce, przyspieszając gwałtownie i klucząc, by utrudnić celowanie. Znów komputery celownicze Sh'daar uznały je za zagrożenie i oczywiście nie znalazły ich odpowiedników w swoich katalogach jednostek bojowych. Prowadzący okręt „Alcyone” odrzucony został przez detonującą głowicę i pokoziołkował w przestrzeń. „Vega” i „Deneb” dostały niemal w tym samym momencie. „Deneb” wyparował natychmiast, trafiony wieloma

strumieniami pozytonów Slan, podczas gdy „Vega”, ugodzona w układ napędowy, dryfowała bez kontroli z prędkością pięćdziesięciu tysięcy kilometrów na sekundę, a następnie wybuchła w gejzerze roztopionych fragmentów. „Alcyone” uderzył w atmosferę Ozyrysa kilka sekund później, poruszając się tak szybko, że duża część masy prawdopodobnie przedarła się przez nią, płonąc.

Gray obserwował atak robotów. Grupa bojowa wchodziła właśnie w przestrzeń Ozyrysa, rozluźniając szyk, by uniknąć grupowania celów, i klucząc. Roboty górnicze wystarczająco zajęły uwagę floty Sh'daar, zmuszonej do działania przeciw indywidualnym celom, z których duża część przyczepiona była teraz do ich kadłubów i pożerała je. Trzy frachtowce odciągnęły wiele jednostek z zajmowanych przez nie pozycji obronnych i wystawiły na strzał przybywającej właśnie grupy bojowej.

– Łączność! – powiedział cicho Gray. – Do wszystkich jednostek. Ognia!

Postępując zgodnie ze szczegółowo dopracowanym planem ognia, AI ludzkich okrętów skoncentrowały wysiłek na dużych jednostkach Sh'daar, znajdujących się najbliżej planety. Para balist Slan i krążownik klasy Romeo należący do Turuschów rozbłysły jak eksplodujące gwiazdy pod zmasowanym ogniem laserów i strumieni cząsteczek.

Jednak obrona nieprzyjaciela także nie spała, adaptując się do zaistniałych warunków. Krążownik artyleryjski „Turner”, obracając się, by wystrzelić pociski kinetyczne w stronę potężnej jednostki Turuschów nieznanego typu, w ciągu kilku sekund przyjął trzy bezpośrednie trafienia. Wokół niego roily się stiletto Slan, przełamując punktową obronę potężnego krążownika. W chwilę później jego kadłub pękł w połowie.

Niszczyciel „Atkinson” wyparował w skoncentrowanym ogniu strumieni pozytonowych.

AI „Ameryki” zidentyfikowała jeden z celów, oznaczając go czerwonym kółkiem na wyświetlaczu w głowie Graya.

– Okręt dowódczy Slan klasy Onager – powiedziała AI. – Chciał pan znać jego położenie.

– Dziękuję. Transmituj przygotowaną wiadomość.

– Wykonuję.

– Kontynuuj atak. Może im chwilę zająć, zanim to przetrawią.

Okręt Protektor Slan „Czujny”

Niska orbita, 70 Ophiuchi A II

– Wiadomość od jednego z ludzkich okrętów!

– Daj mi odsłuchać. – Dzwon Czystej Harmonii słuchał sygnału dochodzącego z konsoli. O ile komputer „Czujnego” został zainfekowany szpiegowskim oprogramowaniem obcych, to programy tłumaczące stworzone podczas krótkiej wymiany komunikacyjnej nadal istniały.

Po chwili Dzwon zdał sobie jednak sprawę, że nie są one potrzebne. Przesłana wiadomość nadana została w języku Slan. Ludzie zachowali nawet sposób wypowiedzi.

Szokował nie fakt, że przeciwnik potrafił przetłumaczyć wiadomość na język Slan, ale to, że wypowiedź była zgodna z ich kulturą, sposobem myślenia i wyznawanymi wartościami. Dla Mieszkańców Nocy stanowiło to sposób na powiedzenie: „Jestem częścią twojej społeczności”. Uświadomienie sobie tego faktu wstrząsnęło do głębi Dzwonem Czystej Harmonii.

Przez dłuższą chwilę wsłuchiwał się w mlaśnięcia i chrząknięcia wiadomości.

Gdy przebrzmiały, odtworzył je ponownie.

Tym razem szok był dużo, dużo większy.

Porucznik Donald Gregory

VFA-96 „Black Demons”

Przestrzeń Ozyrysa, 70 Ophiuchi A II

Godzina 11.05 TFT

Gregory obrócił starhawk w zapierającym dech zwrocie i ustawił go na nowy wektor. Ponieważ to sama przestrzeń zakrzywiała się wokół osobliwości, a myśliwiec podążał tylko za nią, pilot nie czuł gwałtownych zmian przyspieszenia generowanych przy takim manewrze. Z jego punktu widzenia otaczająca przestrzeń nagle skrzyła się, a w chwilę później trebuchet Slan pojawił się dokładnie na wprost, jako jasna ikona w odległości mniejszej niż dziesięć tysięcy kilometrów. Gregory zwiększył przyspieszenie i w mgnieniu oka pochłonął dystans.

Hamując gwałtownie, obrócił swój myśliwiec nosem w kierunku okrętu Slan i odpalił osobliwość grawitacyjną. Poczł wstrząs, gdy



miniaturowa czarna dziura wgrzyzała się w kadłub obcego okrętu. Jego starhawk przesunął się wzdłuż korpusu rozpruwanego przez osobliwość. Z uszkodzonego okrętu wypadały części i fragmenty wewnętrznej konstrukcji.

– Tu Demon Cztery – wywołał Gregory. – Całkiem nieźle przyspiliłem treb. Zapiszcie pozycję i przyślijcie tu pieski.

– Przyjąłem, Demon Cztery – odparł jakiś głos. – Psy w drodze.

Część robotów górniczych GKM-1100 zachowana została w odwodzie. Były one obecnie wystrzeliwane z „Shenandoah” i spadały na uszkodzone jednostki Slan i Turuschów, szukając dziur i uszkodzeń w ich kadłubach i natychmiast znikając we wnętrzach.

Kilka obcych okrętów było już pożeranych od środka.

Z przodu, bliżej planety, ikona oznaczająca onagera zaczęła przyspieszać. Gray przyjął kurs pościgowy.

Okręt Protektor Slan „Czujny”

Niska orbita, 70 Ophiuchi A II

Godzina 11.04 TFT

Dzwon Czystej Harmonii ostatni raz odtworzył wiadomość od ludzi.

*Te światy (miejsca) są częścią ludzkiej społeczności.*

*Zaatakowaliście naszą społeczność.*

*Zostaniecie teraz odesłani w światło!*

O ile wcześniej sposób myślenia obcych był całkowicie oderwany od rzeczywistości, nagle zaczęli brzmieć zrozumiale. A nawet z sensem.

Slan nie myśleli w kategoriach terytorium. Zamiast tego wartością dla nich była społeczność i relacje między poszczególnymi członkami roju. Zajęcie wrogiego terytorium nie miało znaczenia. Świat był tylko miejscem, jednym z wielu, wielu innych.

Ludzie mówili teraz w sposób, w jaki mógłby mówić Slan, myśleli jak Slan i było to szokujące. Ta cała bitwa stała się nagle jak atakowanie innego Slan, części Wspólnoty, a to było... grzechem.

– Wszystkie jednostki! – nadał Dzwon Czystej Harmonii do reszty floty.

– Wycofać się. Natychmiast! Przerwać działania i wycofać się! Odwołać wszystkie myśliwce i ściągnąć je na pokład!

Minęła dłuższa chwila, zanim rozkaz zaczął być wykonywany. Myśliwce kierowały się ku okrętom Slan, podczas gdy one same oddalały

się od planety.

W głowie Dzwona rozległ się głos:

– Złamaliście szyk!

– Nie będziemy walczyć ze społecznością, sami przeciw sobie. Ludzie to Slan!

– Kolektyw Sh'daar jest społecznością. Jesteśmy Slan. Jesteśmy wami.

Dzwon Czystej Harmonii rozważył to. Słyszał już te argumenty, ale teraz brzmiały one słabo. „Społeczność” Sh'daar była tylko nazwą, zbiorem wzajemnie obcych kultur, prowadzonych i zarządzanych przez wirtualne istoty, poprzez ich sieć komputerową. W porównaniu z emocjonalną wiadomością od ludzi odpowiedź Sh'daar brzmiała jak zakłócenie w dźwiękowym otoczeniu Dzwonu.

Grzech...

Slan zastanawiał się, co było grzechem dla ludzi? A co dla Sh'daar?

Gdzie leżał interes społeczności Slan?

Dzwon Czystej Harmonii podlegał rozkazom Konklawe, daleko w rodzimych tunelach Thadek'ha. Konklawe zgodziło się pomóc Sh'daar w ramach zapłaty za podróże kosmiczne, jednak ci ostatni opisywali ludzi jako niezdolnych do zrozumienia sensu społeczności, jako zwierzęta.

A to najwyraźniej było kłamstwo. Ludzie mogli być przerażający w swym sposobie prowadzenia wojny, jednak potrafili myśleć jak Slan. Konklawe powinno zostać o tym poinformowane.

Slan nie kłamali. Zrobienie tego byłoby zakłóceniem rzeczywistości. Jednak Sh'daar skłamali i tym samym popełnili *k'!k't!'cht'!k'!kt'!!!*, zniekształcając prawdę i zastępując ją iluzją.

– Wracajcie do bitwy! – rozkazała Społeczność Sh'daar.

Kłapy uszne Dzwonu Czystej Harmonii zamknęły się gwałtownie w nieco wulgarnym geście oznaczającym zarówno „nie”, jak i „nie słucham wydawanych przez ciebie dźwięków”.

Cicha odpowiedź została zignorowana przez Sh'daar.

– Wracać do bitwy!

– Nie – odpowiedział w końcu Dzwon Czystej Harmonii. – Ludzie są być może potworami, ale wydaje mi się, że Slan mają więcej wspólnego z nimi niż z wami. Musimy przedyskutować to na Konklawe.

Rozpędziwszy się do prędkości podświetlonej, okręty Slan zaczęły wchodzić w metaprzestrzeń i znikać.

Okręty Slan zamigotały i zaczęły znikać, powtarzając swój numer z wejściem w metaprzestrzeń w małej odległości od lokalnej gwiazdy. Dwie balisty zostały kilka minut dłużej, czekając, aż na ich pokład załadują się wszystkie stiletto.

A potem te okręty także zamigotały i prawie natychmiast przeszły w metaprzestrzeń.

W przestrzeni pozostało sześć sprawnych turuskich krążowników oraz duża liczba uszkodzonych jednostek należących zarówno do Slan, jak i do Turuschów. Pojedynczy okręt H’rulka został zniszczony wcześniej.

– Cel: okręty Turuschów – nakazał Gray. Jednak gdy grupa bojowa zaczęła się do nich zbliżać, one także jeden po drugim zaczęły znikać.

*Interesujące* – pomyślał Gray. *Oni także mogą dokonać przejścia w granicach czterdziestu jednostek astronomicznych.*

Czy ten technologiczny skok był podarunkiem Sh’daar dla wszystkich podległych ras?

Z tego, co ludzie dowiedzieli się o historii Slan podczas krótkiej wymiany informacyjnej z onagerem, Slan ledwie rozumieli koncepcję podróży kosmicznej i zapewne nie mieli pojęcia, jak działały napędy ich własnych okrętów. To bliskie przejście musiało przywędrować od Sh’daar.

W tym momencie ważny był fakt, że Slan zdawali się reagować na propagandę, jaką Gray przesłał na ich okręt dowodzenia. Zespół ksenosofontologów „Ameryki” długo i ciężko pracował wspólnie z AI, studiując nagrania różnych wypowiedzi dowódcy Slan, ekstrapolując obcą psychologię, wyodrębniając z niej to, co mogło być wpływem fizjologii i planety.

Wynik ich pracy był zdaniem Graya wspaniały. Odwoływał się do przywiązania Slan do społeczności i horroru zakłócenia postrzegania rzeczywistości. Przez subtelną prezentację ludzkich przeciwników jako członków społeczności zaatakowanej przez samych Slan wiadomość zasugerowała, że mogą walczyć z istotami podobnymi do siebie, a nie z bezrozumnymi zwierzętami.

A co najważniejsze, wiadomość inspirowała Slan do zadania sobie samym pytania, czemu służyli Sh'daar jako mięso armatnie.

Natura Sh'daar, współczesnych pozostałości po mieszkańcach Omega Centauri sprzed ośmiuset siedemdziesięciu sześciu milionów lat, nadal nie była w pełni zrozumiała. Wydawali się cywilizacją wirtualną, elektronicznymi formami życia egzystującymi tylko w komputerach i sieciach komunikacyjnych. To samo w sobie było paradoksem. Według ludzkich ksenosofów, Sh'daar byli tą częścią oryginalnej cywilizacji ur-Sh'daar, która nie przeszła przez ich wersję osobliwości technologicznej. Przez prawie miliard lat próbowali powstrzymać rozwój technologii u innych, młodszych cywilizacji. Jednak w ciągu tych setek milionów lat sami zmienili się w coś innego, wirtualną cywilizację, nadal desperacko starającą się powstrzymać inne gatunki przed przejściem przez ich własne przemiany.

Ludzie nie rozumieli bardzo wielu spraw dotyczących przeciwnika. Ten brak zrozumienia mógł być zabójczy, tragiczny dla całej ludzkości. Może jednak LGB-40 zdołała odwlec nieco dzień zagłady.

- Łączność – wezwał Gray.
- Łączność, sir.
- Przygotować drona kurierskiego i wysłać go na Ziemię. – Westchnął, nieświadomy tego, że wcześniej wstrzymywał oddech. – Powiedzcie im, że jesteśmy w drodze do domu.

Porucznik Donald Gregory  
VFA-96 „Black Demons”  
Przestrzeń Ozyrysa, 70 Ophiuchi A II  
Godzina 11.11 TFT

Onager Slan wślizgnął się w metaprzestrzeń na długo wcześniej, zanim Gregory mógł go dosięgnąć. Wektor starhawka niósł go jednak prosto na Ozyrysa.

Stary dom.

Przyhamował, gwałtownie zmniejszając prędkość myśliwca z dziesiątek tysięcy kilometrów na sekundę do zaledwie pięciu, pozwalając grawitacji planety przeciągnąć go dokoła na wysokości mniejszej niż dwieście kilometrów. To była okazja zesłana przez niebiosą. Musiał przekonać się o tym, nad czym dawno się zastanawiał.

Pierwsza część lotu wypadła nad nocną stroną Ozyrysa i oceanem północnej półkuli. Jego AI otworzyła wszelkie możliwe kanały, słuchając wszystkiego, co mogłoby wskazywać na obecność człowieka. Po wejściu w atmosferę zaczął nadawać jedną wiadomość – pytanie:

– Jest tu ktoś?

Nie było odpowiedzi, gdy zza horyzontu wyłoniło się pomarańczowe słońce. Pod myśliwcem kłębiły się ozyryjskie chmury, tworząc spowodowane burzami wiry.

– Jest tu ktoś?

Przed kokpitem ukazała się linia brzegowa i Gregory przyspieszył nieco, ślizgając się po górnych warstwach atmosfery. Port gwiazdny Nuit, miejsce, z którego odlatywał jako ośmiolatek dwie dekady wcześniej, już nie istniał. Miejsce po nim było szklaną pustynią, błyszczącą w słońcu. Nowy Egipt, stolica kolonii, także został zamieniony w szkło.

– Jest tu ktoś?

Obraz wysokiej rozdzielczości ukazał konstrukcje wzdłuż wybrzeża Naucratis. Nowa Aleksandria znajdowała nadal na swoim miejscu, ale znajome budynki zniknęły. Sześciennym masywnym bunkry, które je zastąpiły, charakterystyczne były dla Nungiirtok, potężnych, trzymetrowych istot tworzących siły lądowe, wykorzystywane przez Sh'daar przeciw ludziom.

– Jest tu ktoś?

W odpowiedzi trzy rakiety przeciwlotnicze wyskoczyły z podziemnych silosów i wspięły się na niebo. Nungiirtok nadal byli na stanowiskach.

To nasuwało pewne wnioski. Wycofanie się Sh'daar było tak niespodziewane, że nie mieli czasu na ewakuację personelu naziemnego.

AI nagrywała wszystko z trzycentymetrową rozdzielczością. Myśl Gregory'ego dotknęła przyrządów kontrolnych, maszyna jeszcze mocniej przyspieszyła, wyłaniając się z górnych warstw atmosfery i ponownie wyskakując w otwartą przestrzeń. Ozyrys pozostał za ogonem. Zanim rakiety przebiły się przez atmosferę, ich cel dawno zniknął.

– Wszystkie eskadry, tu KL „Ameryka” – odezwał się znajomy głos. – Powrót na okręt, powtarzam, powrót na okręt!

Nie było odpowiedzi na wezwania, które Gregory nadawał podczas przelotu. Musiał przyjąć, że wszyscy, których znał, wszyscy, którzy tam kiedyś mieszkali, już nie żyli.

– „Ameryka”, tu Demon Cztery, w drodze – potwierdził. Zawahał się

chwile, a następnie dodał: – Przelot nad Ozyrysem, brak oznak obecności ludzi.

– Hej, Nu... Gregory – wciął się głos Kempera. – Może nie jest tak źle, wiesz?

– Prawda – dodała Connor. – Jeśli siedzą gdzieś w buszu, mogą nie mieć radia ani zaawansowanej technologii.

– Albo gdzieś tam jest obóz – zauważył Nichols. – Mogą gdzieś żyć, pochowani...

Pozostali członkowie eskadry musieli być połączeni z jego myśliwcem. Sprawdził ustawienia łączności i zdał sobie sprawę, że w czasie przelotu nad planetą uruchomione było łącze taktyczne.

– Po wykopaniu floty Szagich – wtrącił Kemper – możemy tam wysłać Marines, prawda? Możesz na nas liczyć, chłopie.

– Dzięki – odparł Gregory. – Zobaczymy, co pokażą skany wysokiej rozdzielczości.

– Lećmy do domu, dzieciaki – zakończył komandor Mackey.

Na wewnętrznych wyświetlaczach rósł obraz lotniskowca gwiazdowego „Ameryka”.

Tymczasowe prezydenckie stanowisko dowodzenia

Toronto, Ontario

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej

Godzina 11.25 EST

– Cholera, gdzie jest nasza łączność? – domagał się Koenig. – Dranie mogli już pół świata pociąć na kawałki, a ja bym o tym nie wiedział!

– Nie ma meldunków o dalszych atakach, sir – zapewnił go Whitney. – Wiedzielibyśmy, gdyby były.

Koenig pokiwał głową. Normalnie biuro prezydenta USNA było centrum gęstej, kompleksowej sieci informacyjnej, opartej na środkach łączności najnowszej generacji, łączącej biuro z bazami wojskowymi na kontynencie amerykańskim, ambasadami i konsulatami, SupraQuito oraz bazami na Marsie i Księżycu. W dowolnym momencie Koenig mógł połączyć się z siecią i uzyskać dane tak dokładne, jak te używane na przykład przez Genewę lub Konstantina.

Bez globalnego połączenia czuł się wyizolowany i zagubiony. W chwili obecnej grupa okrętów floty i Straży Kosmicznej toczyła bitwę z siłami

Konfederacji w przestrzeni okołoziemskiej, a on nie miał pojęcia o jej przebiegu. Na terenie Waszyngtonu, Baltimore, Ruin Manhattanu toczyły się walki w obronie terytoriów, nad którymi Genewa próbowała przejąć kontrolę. Amerykanie ginęli zaledwie pięćset kilometrów od Toronto, a on nie znał żadnych konkretów. Po drugiej stronie Księżyca siły Marines zostały desantowane przy Giordano Bruno. Ta bitwa także mogła być już zakończona lub też toczyć się w najlepsze, a prezydent Stanów Zjednoczonych nic o tym nie wiedział.

Jego jedyną łącznością ze światem była obecnie globalna sieć, a w zasadzie jej pozarządowa część, służąca jako elektroniczny system nerwowy Ziemi. Mógł patrzeć na różne miasta poprzez drony ochronne czy też prywatnych agencji. Mógł oglądać wiadomości, choć większość z nich skupiała się obecnie na ogromnym kraterze w Columbus i przeważnie były o kilka godzin spóźnione. Nawet te największe stacje, jak TNN, Terra News Network, nadal wydawały się nie zdawać sobie sprawy, że Konfederacja Terrańska wpadła właśnie w spazmatyczne objęcia wojny domowej na pełną skalę.

Oczywiście mógł także stworzyć bezpośrednio połączenie umysłowe z inną osobą. Whitney skupił w pokoju obok grupę doradców, którzy nie robili nic innego, tylko kontaktowali się ze znajomymi znajdującymi się na zewnątrz i zbierali od nich informacje, podczas gdy ludzie z wywiadu sortowali je, analizowali i starali się z tego wydestylować coś, co mogło być przydatne dla prezydenta.

Mimo frustracji Koenig był pełen podziwu. Używali technologii od wieków przestarzałej, starając się ponownie postawić na nogi rząd USNA.

Koenig zastanawiał się, co będzie, jeśli im się to uda? Elementy floty Konfederacji miały zdecydowaną przewagę liczebną. Bez LGB-40 czy innych grup bojowych stacjonujących poza systemem obrona USNA upadnie prędzej czy później.

Gdy to nastąpi, prezydent będzie mógł zrobić tylko jedno. Poddać się.

Co, do cholery, działo się z flotą? Próby kontaktu z oficerami i załogą okrętów na razie zawodziły.

I wtem poraziła go odpowiedź.

Wybrał prywatne połączenie, otwierając komercyjny kanał z Toronto do Synchorbit, a dalej przez L-2 nad ciemną stroną Księżyca, aż do bazy Ciołkowski, do super-AI, Konstantina.

– O! Pan prezydent! – odezwał się głos AI po dłuższej chwili zestawiania połączenia. – Próbowałem się do pana dodzwonić, ale

normalne kanały komunikacyjne wydają się nie działać.

– Jakbym nie wiedział – warknął Koenig. – Musimy użyć sieci cywilnej.

– Która całkowicie nam wystarczy. Mam dla pana wiadomości.

– Po pierwsze, chciałbym wiedzieć, czy możemy użyć tego cywilnego łącza, by podłączyć się do twojej sieci. Odkąd wyparowało Columbus, jesteśmy prawie ślepi.

– Widziałem przekaz telewizyjny – odparł Konstantin. – Gdzie pan teraz jest?

– Wolałbym nie mówić – odparł prezydent. – Staramy się przeskakiwać z tym końcem połączenia pomiędzy pięciuset miastami, by zmusić Genewę do zgadywania. Nie chcę tracić kolejnego miasta.

– To zrozumiałe, choć jestem pewien, że zdaje pan sobie sprawę, iż pana problemy z ustanowieniem czystego połączenia spowodowane są próbami zachowania anonimowości.

– Tak, ale obecnie mam tu setkę ludzi używających linii telefonicznych, by dowiedzieć się, co dzieje się na świecie, i to właśnie nas oślepia. Chcę móc widzieć przez twoją sieć.

– Ustanawiam połączenie – odparł Konstantin. – Proszę. Ma pan teraz bezpośredni dostęp do moich źródeł danych.

Za plecami Koeniga ludzie zaczęli wiwatować. Ekrany, które uprzednio ukazywały tylko śnieżenie, nagle się włączyły. Prezydent spojrział na nie. Jeden ukazywał wściekłych ludzi, kobiety i mężczyzn, uzbrojonych w mieszaninę najróżniejszej broni, biegnących w stronę ogromnego statku powietrznego lub kosmicznego uziemionego w błocie. Tło wyglądało jak bagna DC. Na innym widać było Ilse Roettgen rozmawiającą z grupą oficerów Konfederacji. Trzeci podłączony był do drona bojowego. Koenig widział na nim duży okręt bojowy, prawdopodobnie krążownik, przecinający przestrzeń. W oddali majaczyła mała sylwetka Marsa. Krążownik, czarny ze szkarłatnym wzorem na kopule ochronnej, wyglądający na starą maszynę klasy Jianghu, otoczony był przez trio fregat Sújué. Hegemonia Chińska.

– Czy mogę zwrócić pana uwagę na ten krążownik, panie prezydencie?

– Widzę go. Co on robi w okolicy Marsa?

Chińczycy mieli duże bazy wojskowe na orbicie synchronicznej, przy Grimaldim na Księżycu, na Merkury, ale nie na Marsie.

I nagle wyjaśnienie poraziło Koeniga.

– Zauważyłem, że nasze siły są wyraźnie ograniczone liczebnie i sprzętowo – powiedział Konstantin. – Szczególnie jeśli chodzi o marynarkę kosmiczną. Po ataku na Columbus pozwoliłem sobie



porozmawiać z kilkoma potęgami militarnymi.

Koenig poczuł ukłucie zimna. „Pozwalanie sobie” nie było tym, do czego zdolne były zwykle AI. Miliony razy szybsze od człowieka, operowały jednak w czymś, co programiści określali jako „ograniczone przywileje”. Znaczyło to, że mogły wykonywać polecenia, a nie wydawać je. Nie mogły także podejmować ważnych decyzji niezależnie od człowieka.

– Jakimi potęgami militarnymi? – wolno zapytał Koenig.

– Hegemonią Chińską i Teokracją Islamską – powiedział Konstantin.

Żadna z nich nie była członkiem Konfederacji. W zasadzie od wieków blokowano im do niej dostęp.

– Rozumiem – powiedział prezydent. – Czego żądają w zamian?

– Hegemonia chce pełnego członkostwa w Konfederacji, zakładając oczywiście, że nasza frakcja wyjdzie zwycięsko z tej przepychanki. Jak pan sam widzi, zgodzili się pomóc Marynarce USNA, a dokładnie mówiąc, zablokować nadciągającą flotę, będącą pod komendą Genewy.

– Kapitan Lavallée.

– Jego okręt flagowy „Napoleon” i grupa okrętów Konfederacji przekroczyły granice Układu Słonecznego osiem godzin temu. On sam otrzymał awans na kontradmirała, a jego dowództwo nad europejską grupą bojową zostało potwierdzone przez Genewę.

– Rozumiem. A czego chcą islamiści?

– Nie chcą rozmawiać o pomocy militarnej, dopóki nie dostaną osobistego zapewnienia od pana, że przestaną obowiązywać postanowienia Białej Konwencji, znów zakładając, że to nasza frakcja jest zwycięska.

To nieco poruszyło Koeniga. Chińczykom odmawiano członkostwa w Konfederacji Terrańskiej ze względu na Wormwood, małą asteroidę strąconą na Ziemię przez chińską jednostkę „XiangYang Hong”. Pekin zawsze twierdził, że katastrofa spowodowana została przez szalonego kapitana. Kto wie? Może ich twierdzenia były prawdą. Skipper okrętu wpadł podobno w szal, gdy dowiedział się o zniszczeniu Fuzhou, swego rodzinnego miasta. To stało się prawie trzy wieki temu. Może nadszedł czas, by włączyć Państwo Środka do polityki międzygwiazdnej.

Żądania muzułmanów wymagały jednak o wiele dokładniejszego przemyślenia. Biała Konwencja wprowadzona została trzy i pół wieku temu, w 2074 roku. Był to okres w historii Ziemi wypełniony przemocą i chaosem. Czas globalnej walki między światem islamskim a Zachodem. Podczas gdy miliard muzułmanów chciał żyć w pokoju z wyznawcami

innych religii, setki milionów innych, zaślepione biedą, analfabetyzmem i tyranią państw, w których żyli, skierowało się ku najbardziej fundamentalistycznym formom islamu, z gatunku tych, które paliły całe miasta z woli jakiegoś nawiedzonego imama. Wojny dwudziestego pierwszego wieku były przerażające i pochłonęły miliony istnień ludzkich.

Po ich zakończeniu ustalono, że islam może istnieć na Ziemi tylko w granicach ustalonych przez Białą Konwencję, która deklarowała, że poglądy religijne danej osoby są jej sprawą prywatną, a nawracanie na wiarę w jakiejkolwiek formie narusza podstawowe prawa człowieka. Ci, którzy się z tym nie zgadzali, zmuszeni zostali do emigracji, między innymi na Mufrida przy Eta Boötis.

Islamiści twierdzili, że Biała Konwencja chroni tylko interesy sojuszu zachodniego, i nigdy w pełni nie przyjęli jej zasad. Zgodnie z Koranem mieli święty obowiązek sprowadzić całą ludzkość pod sztandary Allaha i Jego Proroka Mahometa. Na Ziemi zapanować miało islamskie prawo szariat.

Czy Koenig mógł przystać na coś takiego? Zakładając oczywiście, że wygra.

– Mam nadzieję, że moja decyzja spotka się z pana aprobatą, panie prezydencie – powiedział Konstantin. – Sytuacja wygląda na desperacką i wymaga desperackich kroków.

– Dajmy sobie spokój z Teokracją Islamską – odparł Koenig. – Ale jeśli Chińczycy chcą nam pomóc, to mogą, do cholery, wstąpić do naszego klubu. Powinniśmy im na to pozwolić wieki temu.

– Gdybyśmy to zrobili, moglibyśmy ich dziś widzieć jako wrogów, a nie witać jako sprzymierzeńców – stwierdził filozoficznie Konstantin. – Ale... padły pierwsze strzały.

Na ekranie nic wielkiego nie było widać, prócz tego, że fregaty nagle gwałtownie przyspieszyły i opuściły bezpieczne miejsce u boku krążownika. W chwilę potem jednak ktoś w centrum dowodzenia zaczął wiwatować.

– Bezpośrednie trafienie w „Napoleona” – krzyczał ktoś. – Trafienia w „Mastrale” i „Köln”!

– „Napoleon” jest ciężko uszkodzony i wycofuje się – krzyknął ktoś inny. – O kurwa! Chinole pogonili ich!

– Skąd się wzięli Chińczycy? – spytała Pamela Sharpe. – Dlaczego nam pomagają?

– Wygląda na to, że prowadziliśmy pewne negocjacje za plecami –

stwierdził niewinnie Koenig. – Może Pekin chce, żebyśmy wybaczyli i zapomnieli Wormwood.

Za plecami znaczyło tu, po drugiej stronie Księżyca. Prezydent nadal nie wiedział, co ma sądzić o nagłej niezależności Konstantina, ale w tym momencie wdzięczny był za każdą pomoc. Zauważył oczywiście, że Konstantin używał zwrotu „nasza frakcja”. Czy AI mogły zajmować strony w politycznej przepychance ludzi?

Najwyraźniej ta mogła.

I właśnie to zrobiła.

A Koenig był z tego bardzo, bardzo zadowolony.

Wojna domowa nadal trwała w najlepsze. Jednak Konstantin kupił Stanom Zjednoczonym czas, gdy tego bardzo potrzebowały.

Może to wystarczy.

# Epilog

**18 stycznia 2425**

TC/USNA CVS „Ameryka”  
Czarna Rozeta, Omega Centauri  
16 000 lat świetlnych od Ziemi  
Godzina 14.20 TFT

Admirał Trevor „Piachu” Gray patrzył na niepowtarzalny cud. Czymkolwiek było coś, co wyłoniło się z Czarnej Rozety, cokolwiek zniszczyło „Endeavor”, okazało się nieprawdopodobnie piękne.

Od powrotu LGB-40 z 70 Ophiuchi minęły dwa miesiące. Na ten czas złożyły się dwa pełne zdarzeń tygodnie od wyjścia z metaprzestrzeni czterdzieści JA od Słońca i czterdzieści cztery dni spędzone w ciszy bąbla Alcubierre’a, które przywiodły ich tutaj.

– To nieprawdopodobne – powiedziała Laurie Taggart.

Stali obok siebie w jednej ze świetlic oficerskich, cichym, komfortowo wyposażonym pomieszczeniu, oświetlonym delikatnym światłem i zaopatrzonym w łagodnie zakrzywiony, piętnastometrowy ekran.

– A więc to tak... – rzekł Gray. Słowa wydawały się zbyt trywialne, by oddać widoczne piękno.

Oboje byli komfortowo nadzy po kąpieli w basenie rekreacyjnym. Pozostali obecni w świetlicy oficerowie prezentowali cały przekrój garderoby, od mundurów poprzez wygodne ubrania cywilne po całkowitą nagość, w zależności od upodobań. Regulaminy wojskowe nie mówiły nic na temat ubioru w godzinach pozasłużbowych.

Okręt, a w zasadzie cała grupa bojowa nadal znajdowała się w stanie alarmu, ale po dwudziestu czterech godzinach obserwacji tego czegoś Gray zdecydował pozostawić mostek w doświadczonych rękach komandora Gutierrez i wypocząć trochę razem ze swoją oficerówką uzbrojenia.

Jak na razie nie było żadnych przesłanek potwierdzających, że

Budowniczowie z premedytacją zniszczyli „Endeavor” lub że w ogóle stanowili jakieś zagrożenie.

„Ameryka” i pozostałe okręty wisiały w przestrzeni nieruchomości, obserwując i zastanawiając się, jaki powinien być ich następny krok.

Budowniczowie jak na razie całkowicie nie zwracali uwagi na ich obecność.

– To może być to, czego potrzeba do zakończenia wojny w domu – zauważyła Taggart. – Jeśli to nie sprawi, że ludzkość się zjednoczy, to nie mam pojęcia, co może w tym pomóc.

– Być może. Ale to wciąż ludzie, mimo wszystko. Nie oczekuj cudów.

Gdy LGB-40 przybyła na Ziemię, wojna domowa była w pełnym rozkwicie. Stolica USNA została zniszczona w sposób, jaki określić można tylko jako zbrodnię wojenną na wielką skalę. Genewa na razie nie przyznawała się do wydania rozkazu. Atak nano-D na miasto był dziełem dowódcy eskadry, który wymknął się spod kontroli. Niestety, zginął w chwilę później i nie mógł potwierdzić prawdziwości tej wersji. Siły amerykańskie odparły inwazję w kilku punktach Peryferii i przejęły bazę Giordano Bruno na Księżycu.

Wszędzie na Ziemi horror Columbus spowodował, że lojaliści Konfederacji zepchnięci zostali do defensywy. Rosja i Północne Indie odłączyły się od Konfederacji i związały ze Stanami Zjednoczonymi. Niejako dla równowagi, od USNA oderwały się Meksyk i Honduras. Na granicy Teksasu i Kalifornii trwały zacięte walki.

To, w jaki sposób zakończy się konflikt, w dużej mierze zależało od zachowania kolonii.

Po wyjaśnieniu spraw na Ziemi prawdopodobne stawało się wysłanie Marines na Ozyrysa. Losy kolonistów zaginionych dwadzieścia lat wcześniej musiały jednak ustąpić miejsca współczesnym wydarzeniom na rodzimej planecie.

Gdzieś podczas tego całego zamieszania prezydent Koenig znalazł czas, by zaprosić Graya do tymczasowej stolicy pod Toronto, awansować go na kontradmirała i potwierdzić jego dowództwo nad LGB-40. Grupa została mocno przetrzebiona. Składała się obecnie tylko z „Ameryki”, jednego krążownika, trzech niszczycieli i jednego okrętu logistycznego. Zaraz po zatwierdzeniu dowództwa przez Heksagon i Kongres dla grupy nadeszły nowe rozkazy.

Została ona wysłana do Omega Centauri, by obserwować „rzecz”, która pojawiła się z Czarnej Rozety i zniszczyła RSV „Endeavor”.

Gray nie był pewien, czy misja była przewidziana jako kara, czy

stanowiła tylko sposób na pozbycie się go. O ile Senat był zachwycony działaniami przy 36 i 70 Ophiuchi, Heksagon nie podzielał tego entuzjazmu. Gray złamał bezpośredni rozkaz powrotu na Ziemię po Arianrhod.

– Ja to rozumiem – powiedział Koenig po ceremonii awansowej. Prezydent wzruszył ramionami. – Gdy jesteś chujwigdzie, musisz robić to, co uważasz, że jest słuszne w tym momencie. Ale jeśli nie jest to zrobione podręcznikowo, sztabolom się to nie spodoba. Wiesz o tym.

Gray wiedział.

A teraz faktycznie był chujwigdzie, szesnaście tysięcy lat świetlnych od domu, i patrzył na „to”.

Transmisje wideo z ostatnich sekund istnienia „Endeavor” nie pokazywały wiele z wyjątkiem intensywnego światła z Czarnej Rozety. Cokolwiek przeszło z drugiej strony, stworzyło sobie w sercu Omega Centauri warsztat i zaczęło rozbierać gwiazdy.

Setki tysięcy gwiazd zostało rozebranych, pozostawiając szerokie, ciemne pasma na błyszczącym sercu gromady kulistej. Czarne dziury, inne niż te tworzące Czarną Rozetę, skupiane były razem. Gwiazdy dokładane były do gwiazd, tworząc centralne źródło światła o masie pięćdziesięciu Słońc i jarzące się ostrym błękitem. Średnica tej jaskrawej kuli wynosiła pięćdziesiąt dni świetlnych.

Zaś poza tym centralnym słońcem...

Trudno było powstrzymać się od myśli, że to jakaś zamierzona ogromna struktura, niewyobrażalnie wielka konstrukcja z zakrzywionych promieni, platform, sfer i łączników z niebieskiej mgły. Bliższe oględziny ujawniały jednak coś niepokojącego. Wszystkie te elementy były poskręcane w niepojęty sposób, przeczący wszelkim zasadom normalnej geometrii.

W jakiś sposób dziwna, obca konstrukcja używała nie tylko normalnej przestrzeni, ale także wyższych wymiarów. Zakotwiczona była do gwiazd wewnątrz centralnego słońca i rozpościerała się na zewnątrz, w niemożliwy sposób obejmując całą gromadę na przestrzeni około dwustu lat świetlnych. Co więcej, do grupy bojowej powinno docierać światło obiektów oddalonych o kilka miesięcy świetlnych, powinni widzieć tylko ułamek roku świetlnego.

W to miejsce wpleciona była nie tylko przestrzeń, ale i czas. Promienie długości kilkuset lat świetlnych sięgały w otchłań i znikwały w przestrzeni, która nie była przestrzenią, i czasie, który nie był czasem.

Całość była niewyobrażalnie piękna, przepełniona delikatnym

fioletem i błękitem, ze znaczeniami głębokiego rubinu w miejscach, gdzie struktury znikają z normalnej czasoprzestrzeni.

To było coś poza ludzkim pojmowaniem i zrozumieniem.

Co dokładnie?

– Bogowie – powiedziała Taggart cichym głosem.

– Nie jestem pewien, czy mogę to kupić – odparł Gray. – Czego istoty tak potężne, że potrafią zrobić coś podobnego, mogłyby chcieć od ludzi? Wylądowali na Ziemi, nauczyli nas hodować rośliny i budować piramidy? Po co? Te promienie mają długość lat świetlnych, a oni przebudowali czas, by można było je zobaczyć na bieżąco. Istoty tego pokroju... Nie jestem pewien, czy w ogóle zauważyłyby Ziemię.

– Nie wiem – odpowiedziała Taggart. – Nie wiem. Nie mam nawet pojęcia, na co patrzę.

Po jej twarzy płynęły łzy. Gray zastanawiał się, czy były oznaką szczęścia wywołanego możliwością ujrzenia bogów przy pracy, czy też uzmysłowieniem sobie potęgi Nieznanego.

Dla Graya antyczni obcy bogowie Laurie Taggart wydawali się w jakimś stopniu małostkowi. Jehowa, potężny obcy zrzucający głowicę nuklearną na Sodomę i Gomorę albo majstrujący w ludzkich genach? Absurdalne.

Gray myślał o kolejnej zagadce, która płątała się w Galaktyce, w opowieściach wielu cywilizacji należących do Sojuszu Sh'daar.

– Zastanawiam się – szepnął.

– Nad czym?

– Czy to Urodzeni w Gwiazdach?

Pojęcie mogło funkcjonować, zanim nie pojawi się coś innego, zanim nie dowiedzą się więcej.

Na razie błyszczące mosty i łuki Gwiazdnych Budowniczych pozostawały enigmatyczne.

Ludzie mogli tylko patrzeć.

I podziwiać.

1 Druga prędkość kosmiczna. (przykład tłum.)

2 W żargonie wojskowym chwilowe, rygorystyczne wymaganie przestrzegania przepisów. (przykład tłum.)



## Spis treści

[Strona tytułowa](#)  
[Seria Star Carrier](#)  
[Strona redakcyjna](#)  
[Prolog](#)  
[Rozdział pierwszy](#)  
[Rozdział drugi](#)  
[Rozdział trzeci](#)  
[Rozdział czwarty](#)  
[Rozdział piąty](#)  
[Rozdział szósty](#)  
[Rozdział siódmy](#)  
[Rozdział ósmy](#)  
[Rozdział dziewiąty](#)  
[Rozdział dziesiąty](#)  
[Rozdział jedenasty](#)  
[Rozdział dwunasty](#)  
[Rozdział trzynasty](#)  
[Rozdział czternasty](#)  
[Rozdział piętnasty](#)  
[Rozdział szesnasty](#)  
[Rozdział siedemnasty](#)  
[Rozdział osiemnasty](#)  
[Rozdział dziewiętnasty](#)  
[Rozdział dwudziesty](#)  
[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)  
[Rozdział dwudziesty drugi](#)  
[Rozdział dwudziesty trzeci](#)  
[Rozdział dwudziesty czwarty](#)  
[Epilog](#)  
[Przypisy](#)